http://rci.org.pl

http://rci.org.pl

LEO BELMONT

MOJŻESZ WSPÓŁ-CZESNY

FATA MORGANA PAŃSTWA ŻYDOWSKIEGO

http://rci.org.pl

Egz. archiwalny

LEO BELMONT

MOJŻESZ WSPÓŁCZESNY

POWIEŚĆ — STUDJUM

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

SKŁAD GŁÓWNY: „DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ" S. A.
WARSZAWA — 1931

http://rci.org.pl

MOJŻESZ WSPÓŁCZESNY

TOM I.

ROZDROŻE TEODORA HERZLA

Wyszedł z druku

SKŁAD GŁÓWNY "DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ" S. A. 1931 R.

Tous droits reservés. Copyright by Leo Belmont.
Warsaw, Marszałkowska 97A.

21.794/2

Okładkę wyk. Milena Klonowska

Zakłady Graficzne „ARBOR" Warszawa, Solec 50, telefon 221-92

http://rci.org.pl

Egz. archiwalny IBL

TOM II

FATA MORGANA PAŃSTWA ŻYDOWSKIEGO

Sądzę, że życie dla mnie ustało i zaczęła się historja powszechna.

. . . . . .

Świat winien poznać przez nas coś, co od 2000 lat uchodziło za niemożliwość: honor żydowski.

. . . . . .

Tych dni bałem się często, że oszaleję. Taka wichura myśli gnała przez moją duszę. Nie starczy życia, aby wszystko wykonać. Pozostawię jednak duchowy testament. Komu?— Wszystkim ludziom!

Sądzę, że będę wymieniany śród największych dobroczyńców ludzkości.

Albo może tak twierdzić — jest to już popaść w manję wielkości?

. . . . . .

Wpada mi na myśl, czy nie rozwiązuję czegoś więcej, niż kwestję żydowską?

„Dzienniki" T. HERZL
Tom I. str. 114, 115, 116, 106.

http://rci.org.pl

Ten człowiek jest w każdym razie duży, bo daje mi sposobność otworzenia źródeł myśli i uczuć — w sobie, dla pożytku innych.

L. BELMONT

http://rci.org.pl

KSIĘGA I.

Błąd nocy poślubnej.

Samobójstwo będę karał: za usiłowanie długotrwałem zamknięciem w domu obłąkanych — przy udanym zamachu odmówieniem uczciwego pogrzebu.

Teodor Herzl, „Dzienniki“ Tom I.
Dn. 9 czerw. 1895 r. str. 115.

Wenn ihr wollt — ist es kein Märchen.
Motto do powieści **“Altneuland“**.

Żeby znieść życie, ludzie inteligentni potrzebują—myśli, ograniczeni—uczuć.

T. Herzl „Feuilletons“
Tom. I.

Fundacji im. J. I. Michalskich * Ze zbiorów

http://rci.org.pl

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ I.

Dziwny zamach.

Pociąg od granicy Hiszpanji przybywał o godzinie czwartej nad ranem. Pociągiem tym przyjechał młody człowiek, mogący liczyć lat około dwudziestu pięciu. Nie miał rzeczy. Odzież jego była w nieładzie po całonocnej podróży; ruchy niepewne. Niemal zataczał się, wychodząc na dworzec. W przejściu potrącił jakąś damę. Towarzysz jej, elegancki mężczyzna, oburzył się. „Pan jest ślepy, czy... pijany?!“ — krzyknął. Młody człowiek stanął w niepewności. Zdjął kapelusz: „Nie!... nie!... — bąkał — przepraszam, madame“. Dama odciągnęła krewkiego mężczyznę, pragnącego się awanturować. „Wezwę policję... Każę aresztować pijaka!“ „Daj spokój! — prosiła towarzyszka — z pewnością nie jest pijany... prędzej chory!“

Rzuciła młodemu człowiekowi pożegnalne spojrzenie, pełne współczucia. Zdawało się mówić: „Pan ma piękną i szlachetną twarz. Widzę, że pan jest nieszczęśliwy. To zapewne miłość... O, ja znam się na tem. Przepraszam pana za mego męża! To taki brutal!“

Czy młodzieniec zrozumiał treść tego niemego spojrzenia?... Obracał wciąż kapelusz w ręku i bąkał: „Tak, tak, madame... Pardon!“. I patrzył wślad odchodzącej, która jeszcze odwróciła się ku niemu za plecami męża, zanim oboje zniknęli w tłumie.

http://rci.org.pl

Młody człowiek kochał kobiety — kobietę wogóle. Namacał w kieszeni jakiś przedmiot. Gdyby to był rewolwer i miał służyć dziś, jutro, młodzieńcowi, jako narzędzie ucieczki od życia — to bodaj w tem kobiecem spojrzeniu wyczytał podyktowane przez intuicję ostatnie pożegnanie świata, od którego zamierzał odejść.

Zatrzymał się aż tak długo w poczekalni, hamując wzburzenie, zastanawiając się, dokąd właściwie ma się udać, czy poprostu nie postrzegając czasu w jakiejś mgle, która padła na jego umysł, — że wyszedł na stopnie podjazdu dworca ostatni. Zapóźniony fiakr podjechał pędem. Stangret zawołał z kozła: „Monsieur!... wolny".

Zamierzał już wsiąść i kazać zawieść się do pierwszego lepszego hotelu, kiedy zaczepiła go tuląca się do ściany kobieta z dzieckiem na ręku. Obejrzała się trwożliwie, czy nie śledzi jej policjant, i wyciągając wychudłą rękę z pod łachmanów, szepnęła żałośnie: „Panie! moje dziecko jest głodne!..."

Wówczas sięgnął do kieszeni — odpowiadał zawsze datkiem na głos nędzy. Zaniepokoił się. Przeszukał wszystkie kieszenie — portmonetka zginęła. Kiedy? — gdzie? — czy nie wyciągnięto mu jej w ścisku na dworcu?... albo może w roztargnieniu, któremu ulegał zawsze, a które od wczoraj urosło w zapamiętaniu się bólu, upuścił ją gdzieś po drodze?! Wszystko jedno!... Rozwiódł w zawstydzeniu ręce przed żebraczką, nie spojrzał na fiakra — i podążył pieszo z rękoma w kieszeniach.

Na jego ustach zaigrał uśmiech, który nie był w harmonji z melancholijnym wyrazem oczu. Zresztą wyrażał może ironję. Widocznie zdecydował coś, co bawiło go szyderczym kontrastem, bo chwilami przystawał i śmiał się do siebie, bąkając:

http://rci.org.pl

„To zabawne!... Prosić *jego* właśnie o nocleg!... Ale czemu nie?... Tem prędzej rzecz się wyjaśni... Po co odkładać?"

Był brzask. Turkotały wózki, przybywające z okolic do hal miejskich. Niedawna ulewa zapędziła ludzi do domów. W dorożkach z podniesionemi budami wracała z miejsc zabawy zapóźniona młodzież. Czasem wydobywał się z wnętrza pijany śmiech lub kokieteryjny pisk kobiecy.

Młody człowiek skierował się na ulicę Cambon.

. . . . . .

Już dniało.

Znajdował się w pobliżu domu Nr. 37, gdy spostrzegł u podjazdu młodą kobietę. Deszcz mżył. Widocznie wypuszczona przed chwilą oczekiwała fiakra, którego sprowadził konsjerż: zeskoczył ze stopnia dorożki, odsłaniając jej drogę — podsadził ją. Odwróciła się twarzą ku niemu, wręczając mu datek za fatygę. Padło na nią blade światło pobliskiej latarni elektrycznej.

Już na chwilę przedtem z odległości dziesięciu kroków młody człowiek sądził, że rozpoznaje znajomą sylwetkę kobiecą. Serce zabiło mu mocno. Teraz nie mógł wątpić. To była *jej* twarz. Chciał krzyknąć. Dech zamarł mu w gardle.

„Więc wracała o tej porze... od niego!"

Teraz wszystko było jasne. Poskoczył ku młodej kobiecie. Sięgnął ręką do kieszeni. Z ust jego wydobył się wreszcie okrzyk:

„Beato!"

Młoda kobieta nie zauważyła nadchodzącego. Już była w dorożce. Koła zaturkotały po bruku — zagłuszyły jego wołanie. Jeszcze przez chwilę biegł za oddalającym się fiakrem. Wzywał ją po imieniu:

http://rci.org.pl

— Beato! Beato!

Coś rozpaczliwego było w tym okrzyku. Nie słyszała. Zatrzymał się bez tchu. Ocenił bezsens gonitwy— nie dopędzi jej przecież pieszo.

Zawrócił. Drżał teraz z oburzenia. Musiał oprzeć się o mur, aby przyjść do siebie. Twarz jego — gdyby ktoś się jej przyjrzał w tej chwili, — zdradzała jakieś wielkie przewroty duchowe. Ważyły się nowe zamiary z dawnemi. Wreszcie zjawiło się postanowienie desperackie, stanowcze. Wciąż cisnął gwałtownie ów przedmiot w kieszeni. Gniew dusił go. Nakoniec opanował się — twarz przybrała wyraz spokoju — przynajmniej napozór.

Wtedy zadzwonił u wrót domu Nr. 37.

Trwało dość długo, zanim dozorca otworzył.

— Pan Herzl mieszka tu?

— Mieszka, ale... pewnie już śpi.

Dozorca był zdziwiony. Młody człowiek uznał za stosowne wyjaśnić jakoś przyczynę spóźnionej wizyty. Rzekł:

— Pewnie jeszcze nie śpi. Ta pani, która dopiero co odjechała, zostawiła coś... Czeka w dorożce...

— A!...

Dozorca zmierzył spojrzeniem gościa. Przyzwoity jego wygląd nie budził podejrzeń. Dozorca pomiarkował, że dama, wyjrzawszy z dorożki, rozpoznała w przechodniu znajomego i posłużyła się nim w potrzebie. Zresztą ostatecznie nie obchodziło go to. Jeżeli na górze wpuszczą gościa—wszystko jest w porządku.

— Pierwsze piętro...

St. Pierre nie zaraz otworzył. Był zdumiony późnym dzwonkiem. Przez drzwi rozpytywał zaspanym głosem: „Kto?... co?... jak?“

http://rci.org.pl

— Doktór Lilienstern!... Otwieraj-że stary! Nie poznajesz?...

Drzwi otwarto. Na progu stał stary służący. W przedpokoju paliło się światło.

Kuzyna pani domu znał. Wszelako zdumiony był jego wizytą o tej porze. Miarkował, że przybywa po żonę. Z nazwyczajenia, jako służbista, oczekiwał przecie zawsze wprzód wyjaśnień i pytań. Ograniczył się więc do krótkiej uwagi:

— Ależ pan już się położył...

— To obudź go... Powiedz, że przyjechałem prosić o nocleg... Krótko mówiąc... zgubiłem pieniądze w drodze — i nie mam na hotel...

— A! to pan ślicznie się urządził.

Gość śmiał się, St. Pierre mu wtórował.

— Właściwie mógłbym „zanocować" pana bez pytania. Ale zobaczę... może pan jeszcze nie śpi.

Wpuścił gościa do gabinetu.

Lilienstern siadł. Rękę ukrywał wciąż w kieszeni. Ręka ta drżała. Służący oświetlił pokój i udał się do sypialni. Doktór mimowoli rozglądał się po biurku. Uderzyła go ta mnogość kart, rozłożonych na niem. Były pisane na maszynie. Obok biurka znajdował się stoliczek. I tu leżała spora plika zapisanego papieru.

St. Pierre powrócił. Był uradowany.

— Ma pan szczęście, panie doktorze. Mój pan nie śpi jeszcze. Nic mi nie mówił, że chce wziąć na noc prysznic. Taki nieusłuchany! ukrywa się z temi ekstrawagancjami. Niech pan doktór wpłynie na niego, żeby...

Z kąpielowego pokoju poprzez sypialnię biegł donośny głos do gabinetu. Mijał dwoje drzwi otwartych. Był wesoły i brzmiał dziwnie serdecznie.

— Jak się masz, Janek!... Cieszę się żeś przyjechał... Saint-Pierre, żywo przygotuj herbatę. Zaraz

http://rci.org.pl

będę gotów... Nie mogę ci się pokazać w stroju Adama. Zresztą golę się jeszcze.

Sługa oddalił się.

Doktór na palcach wszedł do ciemnej sypialni. Przez szparę wpółotwartych drzwi kąpielowego pokoju biegł ten-że głos:

— Rozgość się, Janku!... Dobrze, że wpadło ci na myśl u mnie nocować... Zgubiłeś pieniądze, czy okradli cię?

— Okradli! — odparł głucho doktór.

Przysiadł na sofie — teraz wyjął z kieszeni ów przedmiot, który naciskał tak długo — — brauning.

— Dużo ci ukradli?

— Dużo!... Wszystko!... — odparł dziwnym głosem gość. Wszy-stko!

— Jakto wszystko?!... Ale... ale... czy wiesz, że żona twoja dopiero co wyszła odemnie?... Cóż to — popsztykaliście się?! Zgaduję, żeś przyjechał po nią. No! nie będę sobą, jeżeli nie pogodzę was.

Doktór słuchał — ręka z rewolwerem, skierowana w drzwi pokoju kąpielowego, opadała powoli.

„Weźmiesz mi za złe, Janek, żem ją dziś zamęczył. Byłem barbarzyńcą poprostu... Zobacz-no tam na biurku, ile mi napisała pod dyktando. Ależ to anioł cierpliwości — poprostu anioł! Musicie się pogodzić.

„No, jestem!"

Herzl ukazał się. Był w pyjamie. Wchodząc, przekręcił wyłącznik u ściany. Światło padło na sofkę.

I Herzla ogarnęło zdumienie.

Ujrzał doktora z twarzą przytuloną do poduszki na wezgłowiu sofy. Ramiona jego podrygiwały. Słychać było łkanie.

— Na Boga! co ci jest?... Płaczesz... z powodu Beaty?

http://rci.org.pl

Zbliżył się — czule położył dłoń na ramieniu gościa... I wówczas zdumienie jego urosło. Z ręki doktora wysunął się rewolwer — ześlizgnął się na dywan u stóp Herzla.

— Ach!... ach!... chciałeś się zabić?

— Nie!... nie!... ciebie! — dobyło się przez łkanie.

— Mnie?!... za co?

Oczy młodego człowieka spoglądały przez łzy na Herzla.

— Myślałem, żeś mi ją... odebrał!...

— Ha! ha! ha!... przecież ja ci ją... podarowałem!

— Wiem, ale... kiedy zobaczyłem, że odchodzi od ciebie w nocy, pomyślałem, że — — przebacz mi, Teodorze!

I jeszcze głośniejszem wybuchnął łkaniem.

— Oj! głupi! głupi! głupi! — kiwał głową Herzl.

Potem objął go serdecznie — uściskał, ucałował. Użalił się nad nim, powtarzając:

— Biedaku! biedaku!...

A potem porwał się, głowę cisnął oburącz:

— Takie świństwo o mnie pomyślałeś!... Aj!... aj!

Podniósł rewolwer — oglądał go ciekawie:

— Więc naprawdę zamierzyłeś puknąć do mnie z tego?

— O mały włos nie zabiłem cię! — z przerażeniem mówił doktór. Ale to, coś mówił... i jak mówiłeś...

— Poczekaj-no!... A więc, gdybym wyszedł nieco wcześniej... gdybym nie wycierał się tak długo... gdybym przypadkiem nie golił się dziś na noc, zamiast rano, to... Ha! ha! ha!

Śmiał się do rozpuku... Tak bawiła go myśl, że „byłby trupem", gdyby nie drobna, przypadkowa zwłoka i gdyby nie paplał tyle przez drzwi.

http://rci.org.pl

— Pomyśleć, że życie ludzkie zależy od takiego przypadku. A wiesz co? — gdybyś mnie zabił, to.., może ze mną razem zabiłbyś... przyszłe państwo żydowskie.

— Co takiego?! — doktór podniósł głowę.

— A, tak!... mam pewną ideę... Ale to jeszcze tajemnica... Tymczasem pomówmy o tobie...

Zjawił się St. Pierre.

— Wieczerza podana... Może i pan co zje z panem doktorem? Bo muszę się poskarżyć, że pan nie dojada... Więc może pan doktór ..

— No, nie pleć stary!... Przygotuj posłanie dla doktora w gabinecie. A sam... marsz do łóżka!—oczy ci się kleją – widzę to...

— Rozkaz!...

Stary odszedł...

Herzl z gościem zasiedli do stołu, na którym St. Pierre rozstawił wszystkie smakołyki, jakie dało się znaleść w kredensie.

— No, teraz wyspowiadaj mi się... O co wam poszło?... Bo Beata nie chciała mnie wtajemniczyć w wasze sprawy. I nic z tego wszystkiego nie rozumiem.— A przecie, żeby leczyć chorobę, muszę ją wprzód poznać...

ROZDZIAŁ II.

Historja, jakich niewiele.

Była to jedna z tych historyj sekretów łoża małżeńskiego, które tak zajmowały przenikliwy umysł Balzaka i były przedmiotem specjalnych badań subtelnego Stendhala. Mogłaby — tak pomyślał przy słucha-

http://rci.org.pl

niu jej Herzl — ozdobić karty ich dzieł i zyskać prym dziwactwa śród najdziwaczniejszych.

— Muszę rozpocząć zdaleka — cichym głosem jął opowiadać młody człowiek — bo inaczej nic nie zrozumiesz. Pamiętasz wieczór, kiedy piliśmy „bruderszaft" w restauracji w Trieście?...

— To było, jeżeli się nie mylę, coś w tydzień po moich zaręczynach z Julką. Julja prosiła mnie, abym spędził z tobą wieczór, bo bywałeś chwilami okrutnie melancholijny...

— Byłeś tak dobry, że podjąłeś ciężar rozerwania mnie, albo — jak poleciła Julka — wpłynięcia na mnie, żebym nie wstępował na kursa medyczne.

— Tak! sądziliśmy, że to będzie nieodpowiednie dla ciebie. Twój opiekun dał mi polecenie wybicia ci z głowy dziwnego wyboru — psychiatrji. Bał się, że w zetknięciu z obłąkanymi zwarjujesz...

Liljenstern uśmiechnął się dziwnie...

— Wuj Naschauer mylił się. Sądził, że miał prawo wtrącać się do mojego losu, ponieważ był bogaty, a ja byłem ubogim abiturjentem gimnazjum i znajdowałem się na jego łasce.

— No! no!... nie było tak źle... Poprostu dbał, o twoją przyszłość.

— Przypuśćmy... Jednakże omylił się. Gdy zagabnąłeś mnie wtedy, dlaczego obrałem gałęź medycyny, tak niebezpieczną dla moich nerwów, odpowiedziałem ci wówczas, że...

— ...że boisz się oszaleć, że musisz sam zdjagnozować swoją chorobę, że właśnie głębsza wiedza może cię uleczyć z tej manji lęku przed obłędem!... Pamiętam doskonale.

— Widzisz, że miałem słuszność. Nietylko wyzdrowiałem, ale zostałem nawet docentem psychiatrji.

http://rci.org.pl

— Mnie wydawało się, że raczej jesteś stworzony na... poetę.

— Tego dnia, gdy rozmawialiśmy ze sobą, powiedziałem ci, że spaliłem wszystkie swoje wiersze... że nigdy nie powrócę do „rymoróbstwa"...

— Julja cytowała mi z pamięci kilka strof na temat przyjazdu rodziny Naschauerów do Triestu. Były bardzo miłe.

— Chwaliłeś mój talent... i bardzo mnie wtedy ująłeś.

— Tak, rozmawialiśmy ze sobą szczerze.

— Niel właśnie, że nie — zarumienił się młody uczony. Nie powiedziałem ci wtedy wszystkiego. Ukryłem przyczyny mojego... szaleństwa czy półszaleństwa.

— Folie circulaire!... bo przechodziłeś od bezprzyczynowego szału wesela do stanu przygnębienia, który niepokoił całą rodzinę. Zwłaszcza żałował cię Birkenmeyer — określał cię Goethowskiem: „Himmelhochjauchzend zum Tode betrübt". *)

— Mój smutek nie był bezprzyczynowy... i moje wesele było kłamstwem. Powodem mego pół-szaleństwa była... nieszczęśliwa miłość. Kobieta, która mnie kochała — zdradzała swoje przysięgi miłości.

— O!... o!... o!...

Herzl nastawił uszu. Czyżby młody doktór zamierzał zdradzić przed nim sekret swego studenckiego serca, z którym kiedyś krył się tak wstydliwie? Po latach dopiero Julja wydała mężowi tajemnicę kuzyna. Herzl rozumiał, że jest obowiązany do dyskrecji w tej sprawie. Najmniej chyba była teraz pora do spowiedzi w tej mierze ze strony Liljensterna. Musiałby iść dalej i przyznać się, że... miłość ta przekroczyła poza szranki okresu, gdy Naschauerowie cza-

*) Wzlatujący pod niebo w radości, a zasmucony śmiertelnie.

http://rci.org.pl

sowo zamieszkiwali w Trieście, a on żył pod ich dachem, że... nie zmilkła i wtedy, gdy spotykał się z Julją już w Wiedniu, jako z żoną Herzla. W każdym razie, o ile nie „musiałby“ iść tak daleko w spowiedzi — zawsze-ć rozmowa wstępowała na tor śliski.

— Kochałem się w jednej z moich kuzynek...

— O!... o!...

Jakiś kolec zazdrości szarpnął tajnie sercem Herzla. Chodziło o rzeczy stare... Jednak to było nieco przykre... Przysięgi miłości! — zdrada!...

— W której? — spytał porywczo Herzl.

— W Stelce... jeżeli chodzi ci o imię.

Młody człowiek mimowoli spuścił oczy — głos jego był niepewny. Herzl dobrze rozumiał, że Lilienstern zwodzi go — że znowu wydaje mu tylko część swojej tajemnicy, jak w owej pierwszej rozmowie, kiedy zbliżyli się do siebie, jako przyszli powinowaci, i przy kieliszku wina przeszli na „ty“. Wszelako ocenił, że tamten wyjawiając część z musu powiązania w opowieści swego „wczoraj“ z „dziś“, i czyniąc równocześnie zamianę imion Julji i Stelki—sióstr Naschauer— zachowuje uczciwą dyskrecję z prawa do własnej i może... cudzej tajemnicy. Stelka była starszą o rok od Julji, zaręczyła się prawie równocześnie z nią i osiadła na stałe w Trieście przy swoim mężu, kupcu tamecznym, Birkenmeyerze.

Wciąż tym-że zgaszonym głosem przy nerwowem drganiu kątów ust młody docent ciągnął swoją opowieść.

— Właściwie, to co do tych przysiąg i zdrady, nie należy brać rzeczy zbyt surowo. Co bowiem dziać się musi pomiędzy dwojgiem skuzynowanych dzieci, mających możność często obcować z sobą pod jednym dachem: jakie przysięgi na wieczną miłość nie padają w parku, wieczorem, śród krzaków róż w „blaskach

http://rci.org.pl

księżyca, lub pod gwiazdami triesteńskiej nocy?! Były więc westchnienia, skromne pocałunki krewniaków, moje ody i jej loki pamiątkowe... słowem dziecinada romantycznej miłości przed progiem dojrzałości. Tylko, że ja... wziąłem to sobie nazbyt do serca. Wszakże pisywałem wiersze à la Heine. Poza tem byłem... niczem; świeżo wyskoczyłem ze szkół — a ona... była panną na wydaniu".

Herzl pokiwał głową — zacytował strofę z „Intermezzo":

„Es ist eine alte Geschichte,
„Doch bleibt sie ewig neu...
„Und wem sie just passieret,
„Dem bricht das Herz entzwei" *).

— Tak! tak!—uśmiechnął się blado Lilienstern— przyszedł ktoś inny... Nie powiem złośliwie: bogaty... Ale poprostu człowiek z pozycją — dzielny, energiczny...

— Birkenmeyer? — rzucił pytanie Herzl.

Młody człowiek spojrzał mu uważnie w oczy. Lecz tamten ukrył lekki uśmiech w zaroście ust.

— Tak jest... Birkenmeyer — powtórzył wolno. Ja byłem mazgajem... Muszę wyznać, że... Stella pokochała go. I miała słuszność... Musiałem jej zwrócić słowo — spalić niewinne zresztą liściki... i wiersze — urządziliśmy wspólnie auto-da-fe... i jeszcze pocieszać ją i namawiać do miłej dla niej ofiary.

Ze wzruszeniem spoglądał Herzl na młodego człowieka, czyniącego tę rzewną spowiedź ze swoich marzeń chłopięcych.

---

*) Stara to — stara historja,
Choć wiecznie nowa jest w treści...
A gdy się komu przydarza,
Serce mu pęka z boleści.

http://rci.org.pl

„...Ale bolało mnie przytem serce. Dzieci potrafią czuć niezgorzej od starszych. Chciałem... się otruć. Wydostałem truciznę od syna pewnego aptekarza"...

Herzl syknął — nie śmiał przerwać opowieści żadnem słowem.

„Kiedy pisałem list pożegnalny do niej — przyszła. Odgadywała coś instynktem kobiecym. Była to scena okropna. Oboje spłakaliśmy się, jak bobry. W końcu spaliła mój list pożegnalny i wzięła odemnie słowo honoru... coś więcej: przysięgę na mogiły moich rodziców, że się nie otruję. Poddałem się... dla jej szczęścia i spokoju...

Herzl pogroził mu palcem:

— No! no!.. gdybyś inaczej postąpił, miałbyś ją na sumieniu. I cóż... wywietrzało wkrótce?

— Nie tak łatwo!... Tu właśnie poczynają się te sprężyny, które... w lat pięć potem wpłynęły tak fatalnie na mój stosunek małżeński z Beatą. To są zazębiające się tryby...

Herzl zatail dech... słuchał z wytężoną uwagą.

„Nie byłem tak szlachetny w wyrzeczeniu się, jak ci się może zdawać. Sterroryzowałem młode dziewczę... Dałem obietnicę, lecz warunkowo. Zmusiłem ją, aby do dnia ślubu, ilekroć ją zawezwę, przychodziła nocą pocieszać mnie... To był mój warunek — jeżeli nie przyjdzie, zabiję się... Miałem truciznę na piersi— i dopiero w przeddzień jej ślubu zobowiązałem się ją oddać Stelli — przy rozstaniu".

Herzl milczał — przypominał sobie teraz zdenerwowanie przedślubne Julji, dziwne w ustach panieńskich prośby o przyśpieszenie ślubu, jakby chciała jaknajprędzej uciec z domu kochających rodziców — a zwłaszcza jej czułą opiekę nad Jankiem, którego powierzała jemu, żądając, aby się z nim przyjaźnił.

http://rci.org.pl

„I tu zaczęły się rzeczy złe — ciągnął opowiadający. Gdy się ma lat dwadzieścia i... jest się w nocy ze świętością — z cudzą narzeczoną — w swoim pokoiku na piętrze, gdzie nie czuwa niczyje oko, prócz jej wstydu i mego honoru... to widzisz, Teodorze, uczuwa się okrutną mękę... Żeby nie dopaść, nie zadusić... wciągu tego odmierzonego jej zobowiązaniem i trwogą panieńską „mojego kwadransa"! Musiałem mieć antydotum na tę truciznę tęsknoty zmysłów...

Słuchający szeroko otworzył oczy. Czekał wyjaśnienia trwożnie:

„I... wpadłem w rozpustę!... Ja, wstydliwy, nienawidzący kobiet z bruku — musiałem się zagłuszać... Leczyłem się... z miłości do niej... hańbą miłości kupnej. Tarzałem się na łożu rozpusty... z ulicznicami!

Herzl naraz począł się śmiać do rozpuku.

— Dzieciaku!... niepoprawny poeto!... opowiadasz takim ponurym głosem rzeczy... niestety! aż nazbyt powszednie... Doprawdy — przeraziłem się, przypuszczając już, że... pokrzywdziłeś kuzynę... Antydotum twoje — nie jest twoim pomysłem... Któryż młody człowiek — —

Lilienstern przerwał:

— Nie śmiej się... nie żartuj!... Co mnie to obchodzi, że każdy?... Ty zrozumiej, że ja... byłem inny! — a stałem się, z miłością w sercu, taki sam, jak wszyscy... Nie! gorszy... rozpusta weszła mi w krew... Ja byłem okropny, grzęznąc w tem błocie... To trwało długo... kiedy już wyszła za mąż — a ja musiałem gryźć palce, wyszydzić swoją miłość, zapomnieć o... zdrajczyni. Bo wtedy wyobraźnia moja nazywała ją już zdrajczynią miłości. To był ból — chciałem się zabić... ale oddałem jej truciznę — bom przysiągł na prochy rodziców, że... żyć będę. Więc żyłem — w bagnie!...

— Zostałeś, widzę, dziwakiem takim, jak byłeś...

http://rci.org.pl

— Pomyśl, Teo — tyle kobiet!... tyle kobiet!... Wszystko, co wujenka mi dawała — szło na to... I cały zarobek mój z korepetycyj.

— No! no! nie przesadzaj, Sardanapalu. Myślę, że nie miałeś 3000 żon, jak nasz król Salomon... Tak bogaty nie byłeś... Ha! ha! ha!

— Proszę cię, Teo — nie śmiej się. Bo dla mnie do dziś jeszcze wspomnienie o stosunkach z nierządnicami jest płomieniem, palącym twarz...

Herzl przypatrzył mu się uważnie. W istocie na bladej twarzy młodzieńca wystąpiły ceglastej barwy plamy. Zrozumiał, ze niewolno mu z tą nadczułością specyficzną dłużej igrać. Był nadto ciekawy, jak rzecz owa wiąże się z historją małżeństwa kuzyna Julji z Beatą. Ten ciągnął:

„Wreszcie powiodło mi się zabić tęsknotę, marzenia, pamięć... Bies zmysłowości rozhulał się — później nadeszła reakcja — uspokoiły się wyczerpane nadużyciem nerwy... Popadłem w kontrast — w ascezę. Znienawidziłem kobiety... romanse, powieści, poezje... wszystko, co mówi o miłości, lub namiętności. Zagrzązłem w książkach... w nauce...

— A! dlatego ukończyłeś z medalem... i zyskałeś odznaczenia...

— Tak... Ale później o mało co nie nastąpiła recydywa... Zobaczyłem ją znowu... Wypiękniała jeszcze, jako młoda małżonka... Serce przypomniało wszystko — nienawiść dla kobiet odfrunęła nagle... Stałem się natrętny... Zapachniał mi owoc zakazany...

Znowu Herzl szeroko rozwarł oczy. Czy padnie jakieś wyznanie?...

— Ale... Stella leczyła mnie z tej miłości. Umyślnie starała się być dla mnie... brzydką — niestrojną— niemądrą. Jednak ten fortel się jej nie udawał... Chciała mnie odstraszyć, okazując swoją miłość mężowi

http://rci.org.pl

wobec mnie, afiszując ją, że tak rzekę, pieszczotą na pokaz — to wywoływało tylko zazdrość. Znalazła inny, lepszy środek — karmiła przy mnie dziecko... Wiedziała, że jestem estetykiem...

Mimowoli Herzl wtrącił:

— Madonna karmiąca jest boską!

— Tak... Madonna. Ale Stella wiedziała, że ja tego nie lubię... Mówiłem nieraz, że nie podoba mi się to macierzyństwo na pokaz — rozdziera iluzję ideału niewinności kobiecej... Jest w tem coś... zwierzęcego... Stella zaczęła mi się nieco mniej podobać— kiedy... broniła się cudzem dzieckiem przy piersi.

— A! cudzem — zauważył Herzl z uśmiechem i pogroził mu figlarnie: „Zazdrośniku!"

Doskonale zdawał sobie przytem sprawę, że młody człowiek opowiada mu o postępowaniu jego własnej żony, która swego czasu z gorliwością uprawiała sport karmienia dziecka właśnie podczas wizyty krewniaka. Lilienstern nie postrzegał przytem, że właściwie daje się chwytać na kłamstwie, bo w odnośnym czasie nie znajdował się w Trjeście i — o czem nie wiedział — Stella z jakiegoś powodu zdała urząd karmicielki swego dziecka na piastunkę. Ale Herzl nie chciał bynamniej zamącić opowiadającemu jego wiary w doskonałe zakonspirowanie tej cząstki tajemnicy, która mogłaby sprawić przykrość małżonkowi Julji i której odsłonięcie było zbędnem. Chodziło nie o imiona, lub osoby, jeno o tory psychologiczne.

— W owym czasie przyjechałem do Wiednia... i twoja... Julja — —

Pierwszy raz wymienił to imię — i znowu spuścił oczy, wstydząc się uprzedniego koniecznego kłamstwa.

„Tak, Julja uleczyła mnie—uleczyła naraz z dwóch chorób: i z niemającej szans rozpaczliwej miłości do... cudzej żony i z grożącego mi już nawrotu... w rato-

http://rci.org.pl

wnicze objęcia rozpusty, Julja otworzyła mi oczy na piękność Beaty!

Herzl chciał dodać: „a ja Beacie na twoją“ — ale powstrzymał się dyskretnie.

„Pokochałem Beatę pierwszą miłością“.

— Jakto... pierwszą?! — podskoczył na krześle Herzl.

Lilienstern odparł z powagą:

— Pierwszą męską... tamta była... młodzieńcza.

— Odra dziecinna! — roześmiał się Herzl.

— Beata była tym wymarzonym przezemnie ideałem... Madonna!

— Bez dziecięcia!...

— Zasłoniła mi wdzięki Stelli.

— Stara historja. Przyszła Julja.

— Jakto... Julja?! — drgnął Lilienstern.

— No, Julja po Rozalinie... Ta pierwsza Romea po wstępnej... jak w tragedji.

— Tak... tak! — uśmiechnął się po raz pierwszy opowiadający — Beata okazała się Szekspirowską Julją...

I zaraz uśmiech, wywołany ironją zbiegu okoliczności, zgorzkniał na jego ustach — wobec szyderstwa kontrastu.

— Beata okazała się wcale inną, niż namiętna Julja, chociaż była starszą od piętnastoletniej o całych sześć lat... Okazała się kobietą bez krwi... bez zmysłów... Beata po roku małżeństwa — jest do tej chwili... dziewicą!

Herzl żachnął się:

— Ależ to... żart!... Chyba że..

— Nie!... to fakt. I niema „chyba“...

Herzl patrzył nań badawczo. Młody człowiek zarumienił się.

— Nie!... to nie jest to, co ty myślisz... Kocham

http://rci.org.pl

Beatę na śmierć i życie... Mógłbym być jej mężem... Ale ona nie chce być mi żoną.

Powstał — odwrócił się ku oknu, twarz zakrył. Herzl miał wrażenie, że ramiona gościa podrygują powstrzymywanem łkaniem.

Nastąpiło długie milczenie. Wreszcie gość mocno wytarł oczy i powrócił na dawne miejsce. Herzl podjął:

— Jakże to mogło ciągnąć się przez rok cały, skoro... nie było w tem twojej winy?...

— Myślę, że nie było żadnej... To stało się całkiem naturalnie...

— Mianowicie, jak?...

— Ba! tak, że... „speszyłem“ ją pierwszej nocy ślubnej.

— A widzisz... narobiłeś sam „bigosu“ swoją małżeńską niecierpliwością!...

Herzl był przekonany, że ma do czynienia z klasycznym faktem owego błędu, który popełnia ogół małżonków-brutalów, nie potrafiących wyczekać powściągliwą pieszczotą nastroju łaski nowoślubnej. Gotowi są oni po największej części zrywać owoc dziewictwa pierwszej nocy „nabycia praw“. W powszednim biegu rzeczy ta niecierpliwość wobec młodego dziewczęcia, jeszcze mającego zasłonę na oczach względem praw natury — nie zwykła się mocno mścić. Na stu drogach psychologicznych następuje harmonja, czy to dlatego, że ogień jawny spotyka się rychło z ogniem utajonym, czy że bierność kobieca ulega obowiązkom, nakazanym przez przyrodę, pod błogosławieństwem kościoła i opieką prawa.

Ale trafiają się niespodzianki fizjologiczne: kobieta — wyjątkowo chowana w niewiedzy, subtelna, delikatna, jeszcze zmysłowo nierozwinięta — przeraża się niebywałością napadu; oblubieniec wydaje się jej

http://rci.org.pl

niewinnym oczom zwierzęciem; akt małżeński — przemocą i groźbą; mężczyzna występuje jak potwór, satyr obleśny... Bywało, że nowoślubne broniły się krzykiem, wołającym o pomoc — szalały i nieprzygotowane przez matki, cudem niezepsute przez koleżanki, nieświadome praw natury — mniemały, że mężczyzna oszalał, lub zamierza dokonać na nich mordu. Inne — wstydliwe, a zrozpaczone bezwstydem, żądającym bezwstydu — nie wiedząc, co zaprzysięgły, do czego się zobowiązały — wyskakiwały oknem. Jeszcze inne — nie mogąc przenieść realizacji tego, co przyjęły w teorji — świadome obowiązków, ale niezdolne im się poddać — uciekały z domu mężowskiego. Zimne, nie dawały się już skłonić do powrotu, o ile nie zmuszał ich do tego rozsądek, lub nie przemawiała goręcej miłość, która je popchnęła do ołtarza. Wielu małżonków, zakochanych zbyt zmysłowo, nie umiejących trzymać zmysłów na uwięzi, lub niezdolnych z natury do miłości, ordynarnych i poprostu eskontujących swoje „prawo“ do nabytku — odpokutowało z większym lub mniejszym żalem niecierpliwość swojej żądzy... Ten, kto zamierzał — jak powiada poetka *) — „trzymać sen kobiety w swem jeństwie surowem“, niekiedy w lilji napotkał oporność stali.

Męską hańbę podejrzewał Herzl w danym wypadku — i mimo łagodności formy swego wyrzutu wyraził skrzywieniem ust mimowolną pogardę dla brutala, który chciał złamać lilję, zanim zwabiona słoneczną pieszczotą rozpuściła miłośnie listki, ciągnąc się łodygą ku niemu wzwyż...

Ale z kolei żachnął się podejrzany — zerwał się z miejsca.

— O jakiej niecierpliwości mówisz?... Fe!...

---

*) Marja Konopnicka.

http://rcin.org.pl

Przecież wiedziałem, że Beata jest mimozą... Nie byłem niecierpliwy!

— A więc?!... Teraz już nic nie rozumiem!!.. — wzruszył Herzl ramionami.

— A jednak to proste!...

W ciszę nocy wpadły tonem uroczystym jego słowa:

„Powiedziałem jej... w noc ślubną, przed progiem zbliżenia się... wszystko.

— Co wszystko?! — krzyknął Herzl.

— Jakto, co?... O mojej rozpuście... o moich stosunkach z nierządnicami...

— Po co?! — krzyczał ów dalej — gołębicy, wychowanej w klasztorze, otworzyłeś oczy na brud życia. Po co?!... po co?!...

— Nie krzycz tak.. bo mnie głowa boli... Dla czego się gniewasz?...

— Pytam: po co?!

— A ja pytam się: dlaczego się pytasz!? Czyż wolno człowiekowi zbrukanemu zbliżyć się do ideału czystości — oszukać kobietę, że jest dla niego pierwszą, nieznaną, cudem?! Czy wolno podejść do ołtarza miłości czystej — bez spowiedzi z grzechów swoich?... Czy wolno pić z czary rozkoszy uświęconej, nie otrzymawszy wprzód przebaczenia, że się piło z kałuży?

— Czy wolno?! — Herzl trząsł się. O, idjoto! idjoto!... Jakże można takie rzeczy opowiadać młodej małżonce?... O, nieszczęśliwy!... co za błąd! co za błąd!...

Lilienstern nie obraził się. Starszy odeń o lat przeszło dziesięć przyjaciel i powinowaty miał prawo do sądu — i do obelgi, dyktowanej współczuciem. Zresztą docent dźwigał konsekwencje owego „błędu ślubnej nocy", dotkliwiej wytkniętego mu przez losy

http://rci.org.pl

acz jeszcze próbował bronić swego postępku wbrew doświadczeniu. Tedy zwiesił jeno smutnie głowę...

Już pokrótce opowiedział Herzlowi dalsze dzieje swego niefortunnego małżeństwa. Słuchający kipiał — popędzał go — tak pragnął poznać jaknajszybciej „chorobę", aby wystąpić z radą leczniczą.

Rzecz wyglądała tak:

„Wyspowiadał się" przed nią gdzieś w hotelu śród gór Pirenejskich, gdzie stanęli podczas podróży poślubnej. Doznała wstrętu i lęku — chciała go zaraz odjechać. Przebłagał ją. Zgodziła się zostać przy nim— wszelako pod jednym warunkiem. Oto będą żyli z sobą, jak brat z siostrą. Nigdy nie odważy się zbliżyć do niej, jako mąż. Przyjął ten warunek. Postawił zastrzeżenie: „dopóki mu nie przebaczy". Nią powodowały w tej decyzji niezrywania ślubów dla oka świata wstyd wobec opinji, obawa miana „rozwódki", może litość wobec godnego pożałowania, klęczącego w skrusze u jej stóp; nim rządziła miłość i wiara w jej przebaczenie jutrzejsze...

Opuścili rychło uroczą dolinę Roncesvalles i zamieszkali w Salamance, gdzie miał docenturę przy wszechnicy, — lokując się w hotelu na przedmieściu w sposób nieco oryginalny, zaprzeczający dokumentowi, wydanemu świeżo przez mera na pograniczu Francji, gdzie wzięli ślub cywilny, pozostając każde przy wierze swego urodzenia.

Mieszkali drzwi we drzwi — przez rok cały — nie komunikując się prawie zupełnie w swoich pokojach, widując się w parku, w hotelowej restauracji, w salonie gościnnym, w lasku zamiejskim, w bibljotece — słowem niemal zawsze na widoku u ludzi, zrzadka w samotności, prawie nigdy we cztery oczy śród czterech ścian.

Ten warunek postawiła Beata — i on go przyjął.

http://rci.org.pl

Należało to do ustanowionej przez nią reguły zakonnej dla obojga, która — jak mówił Lilienstern — ją, dawniejszą kandydatkę na mniszkę nic nie kosztowała: jemu pełnienie tej reguły było męką tęsknoty.

Wszelako poddał się tej ascezie, jak pokutnik, który winien był odkupić stare grzechy w nadziei zbawienia przez łaskę, której oczekiwał w nagrodę za skromność i poświęcenie. Musiał poddać się, albowiem zapowiedziała mu w ową noc poślubną — noc tragicznej spowiedzi, że jeżeli waży się przestąpić jej próg, to... opuści go na zawsze. Twardość tego kontraktu małżeńskiego bez konsumpcji praw małżeńskich, ważnego, choć nie spisanego na papierze — łagodziła wstawiona przezeń klauzula: „w dniu, kiedy mi przebaczysz, przyjdziesz do mnie sama". Musiała mu złożyć na to przysięgę — według swojej wiary — składając rękę na krucyfiksie.

Stosunki małżonków ułożyły się pozatem dobrze, nawet doskonale. Tyle tylko, że nie wolno mu było mówić o miłości, a do tego przywykł z czasem, jako człowiek honoru, pełniący uczciwie obowiązki tej oryginalnej umowy małżeńskiej. A zatem pierwotny jej wstręt fizyczny do niefortunnego małżonka przeszedł; chłód grzecznej etykiety minął, dając miejsce cieplejszej uprzejmości — z czasem przyjaźni, przywiązaniu wzajemnemu brata i siostry. Czytywali, uczyli się razem, rozmawiali poważnie o wielkich zagadkach świata, o Bogu i duszy, on wykładał jej urywki swej wiedzy, ona przepisywała mu jego lektorskie kursy.

— Czy zamykała się na klucz? — padło w trakcie wyjaśnień pytanie Herzla.

— Nie!... to było zbędne... Przecież daliśmy sobie słowo.

— Może ty się zamykałeś? — spytał zjadliwie Herzl.

http://rci.org.pl

— Wieszl... zgadłeś... Z początku zamykałem się — i klucz kładłem wysoko na piecu, aby nie przełamać pokusy... A potem wystarczał klucz moralny mojego słowa.

— A więc nigdy nie przyszła do ciebie w nocy?... Nie miałeś wrażenia, że chce przyjść... przebaczyć — czy nie uczyniła żadnego ruchu w tym kierunku? — badał Herzl, targając nerwowo wąsa, jakby tłumił niecierpliwość, którą zdejmowała go treść tej opowieści z życia.

— Nasłuchiwałem nieraz w nocy, kiedy cały hotel spał... I biło mi niekiedy serce... Bo miałem wrażenie, że stąpa bosemi stopami po korytarzu... A niekiedy... tak niekiedy zdawało mi się, że klamka się porusza, że... ona wejdzie w progi moje... przebaczy!

— I ty chciałeś, żeby ta mniszka — przyszła do ciebie, panie mężu?

— Mówię ci, że... taka stanęła umowa. Gdyby przebaczyła, musiałaby przyjść do mnie. Więc mi nieraz nocą serce tłukło się w piersi, gdy słyszałem ten szczęk... Zrywałem się z łóżka — zapalałem światło — ale klamka przestawała się poruszać, szczęk milkł... Pytałem siebie: czy to jej suknie szeleszczą w korytarzu — czy zamierzała wejść... i pierzchła, gdyż... nie przebaczyła jeszcze?

— A ty... nie miałeś nóg, uczony psychjatro?!

— Ja... dałem przecież słowo!...

— I nie przyszło ci na myśl, że gdybyś je złamał..

— ...to ona uciekłaby!

— A może nie? — bębnił Herzl zajadle po stole.

— Właśnie... chciałem, abyś mi zadał to pytanie. Spodziewałem się go po tobie, bo ty... jej nie znasz.

— Kobieta bez serca?!

— Ach! skąd-że... Bez krwi!... Święta — urodzona na północy... blondyna angielska...

http://rci.org.pl

— Z czarnemi oczyma Włoszki jednakże!...

— Właśnie na te oczy jej liczyłem... Zaprzyjaźniliśmy się już tak bardzo — że miałem wrażenie, iż w oczach jej gra żywszy ogień, gdy brałem ją za rękę, jak brat — z tajną myślą męża.

— Więc złamałeś słowo... i wszedłeś?

— Tak jest!... wszedłem pod jej nieobecność niedawno, gdy, wychodząc, zapomniała przypadkiem klucza — bo zawsze brała go z sobą... Sądziłem, że czyni to w obawie kradzieży... Ale było coś innego — coś bolesnego o-krop-nie!...

Zamilkł na dłuższą chwilę, utkwiwszy oczy w Herzlu — jakby miał złożyć jakieś przykre wyznanie.

— Co zaszło? — przyśpieszał ów odpowiedź.

— Wszedłem... i znienawidziłem... ciebie!

Milczenie. Herzl wpatruje się w młodego człowieka, jak w szaleńca. Ten, jąkając się, wyjaśnia wreszcie:

— Na stole... twoja fotografja... Na biureczku— twoja fotografja... Na komódce — twoja fotografja... Nad łóżkiem — twoja fotografja... Przed lustrem — twoja...

— Stój! do djabła!... Skąd wzięła tyle moich fotografij?... Dałem jej jedyną — przysięgam.

— Kazała sobie porobić kopje. Ale nie... Fotografje były różne...

Herzl uderzył się w czoło:

— Ach! wiem już teraz, kto wykradał fotografje moje z albumu Julji... Kogóż się nie podejrzewało?!

— Widzisz sam... nie przypuszczałem, aby mogła mieć tyle twoich portretów bez... twego udziału... I zakradło się do mojej duszy okrutne podejrzenie... że Beata... kocha ciebie — i że... jest twoją kochanką!...

http://rci.org.pl

— Idjotyczne!

— Tak, idjotyczne... Ale wpadłem we wściekłość... podarłem wszystkie twoje fotografje...

Herzl śmiał się...

— Nie śmiej się... Napisałem jej list.... podły... I zostawiłem na stole...

— Coś napisał?

— Że otworzyły mi się oczy... że wiem teraz wszystko. „Nie oddałaś mi się ślubnej nocy, ponieważ nie chciałaś zdradzić... swojej tajemnicy!“ Czegóż to nie pomyśli człowiek szalony?

— Hm!... Toś się spisał!... Cóż potem?

— Wróciła — przeczytała list... Płakałem z wściekłości w swoim pokoju...

— A ona?...

— Tej nocy przyszła do mnie...

— Więc nareszcie... przyszła?!

— Tak... i oświadczyła mi, że... zamęczyłem ją przez ten rok—że jestem nikczemny—i że... odjeżdża.

— Cóż więcej?

— Powiedziałem jej, że mi nie jest potrzebną cudza kochanka... I radziłem, aby odjechała najprędzej.

— A ona...

— Powiedziała: „Dobrze... jadę do mego kochanka!“

— A potem?

— Przeszedł cały dzień... Zawziąłem się na nią...

— I na mnie?

— I na ciebie... Bom pomyślał, żeś mi podrzucił swoją kochankę dla pokrycia jej hańby... i że teraz znowu mi ją odbierasz.

— Hm... i wyjechała?

— Tak jest — zostawiła mi list... W liście przysięga na wszystkie świętości, że „wprawdzie kochała ciebie... i to utrudniło jej zbliżenie się do mnie... ale

http://rci.org.pl

nigdy nie była twoją kochanką — a dlatego czuje się obrażoną śmiertelnie... i musi odjechać odemnie". Słowem: wygnała mnie nazawsze — życząc mi szczęścia.

— I wówczas — ty?...

— Wówczas ja zaciąłem się... Ale po dwunastu godzinach otrzeźwiałem — uwierzyłem w prawdę jej listu — i zrozumiałem, że... bez niej żyć nie mogę... Lecz nie mogłem też umrzeć — bez jej przebaczenia. Kupiłem rewolwer — wsiadłem do ekspresu... i przyjechałem tu...

— Żeby ją zabić?

— Nie!

— Mnie?

— Nie!... to już stało się przypadkiem, kiedy zobaczyłem ją, wychodzącą od ciebie w nocy... i już zdławione podejrzenie nagle wróciło.

— A więc po co był ci rewolwer?

— Jakto po co?... Chciałem zabić siebie!

Herzl powstał wściekły.

— To jest najgorsze, najgłupsze z wszystkiego!

— Mój drogi!... Cóżby mi pozostało, gdyby... nie chciała mi przebaczyć? Ja przecie bez niej żyć nie mogę!...

Rzucił się głową na stół — łkając.

Herzl położył mu dłoń na ramieniu.

— W mojem państwie nowożydowskiem zostałbyś ukarany surowo...

Docent podniósł zdumione oczy. Przez łzy błysnął niepokój. Twarz zdawała się mówić: „Co on gada?!" Młodemu doktorowi bowiem zdarzyło się w klinice psychjatrycznej być obecnym przy wypuszczaniu na wolność manjaka, który wydawał się po długim okresie rozsądnego zachowania całkowicie uzdrowionym. Ale przy pożegnaniu pogroził lekarzowi naczelnemu: „Kiedy pan przyjedzie do mojego państwa, to będzie

http://rci.org.pl

pan skazany na śmierć" — poczem wypadło rzekomego monarchę zatrzymać ponownie. „Lucidum intervallum" okazało się symulacją zdrowia, do której zdolni są obłąkani.

Herzl zrozumiał trwogę oczu lekarza — rzekł:

— Bądź spokojny o mnie. Nie jestem wcale większym warjatem od ciebie. Pójdź-no teraz ze mną do gabinetu. Uradzimy, co zrobić, aby... skleić twoje małżeństwo z Beatą nanowo — uczynić je... normalnem!

ROZDZIAŁ III.

Hipnoza tysiącleci.

W gabinecie Herzl usadowił gościa w swoim fotelu i przedewszystkiem zadyktował mu władnie następujący aforyzm:

„Samobójstwo będę karał w mojem państwie: za usiłowanie długotrwałem zamknięciem w domu obłąkanych, przy udanym zamachu — odmówieniem uczciwego pogrzebu".

Jakkolwiek doktór zajęty jest tragedją osobistą, nie może jednak zmilczeć.

— To jest prawo drakońskie... Ale co to za państwo twoje?

— Rzekłem: nowożydowskie. Piszę coś o tem.

— A, powieść?!... — rozumiem. Taka sobie bajka.

Herzl zmarszczył brwi.

— Bajka?!... Może bajka... a może i rzeczywistość... Wszystko zależy od woli ludzkiej. Dałeś mi pomysł... Zapisz!

— Co mam zapisać?

— „Jeżeli zechcecie — to nie będzie to bajką!"

— Zapisałem... Jakież to ma znaczenie?

http://rci.org.pl

— Będzie to motto do mojej powieści.

— Nie żartujesz?

— Nie!... państwo żydowskie jest w sferze marzeń, ale może... przejść do sfery rzeczywistości. Jeżeli żydzi zechcą...

— No! no!... to chyba zależy i od wielu innych.

— Inni też — o ile żydzi wskażą tym innym, że tego mocno pragną.

— Hm... mam nadzieję, że ty nad tem nie pracujesz.

— Czemu nie?!... Prowadzę już w tej sprawie poważne pertraktacje.

— Z kim?

— Słowo honoru, że nie zdradzisz nikomu?

— Słowo... Znasz mnie — wiesz, że dotrzymam.

— O, wiem — uśmiechnął się Herzl — czasem jesteś aż nazbyt honorowy. Zaraz o tem pomówimy Tylko wprzód chcę cię upewnić, że nie jestem szaleńcem. A więc: prowadzę pertraktacje z miljarderem.. baronem Hirschem.

— Serjo?

— Osądź z tego, że baron Hirsch w tej sprawie przyjeżdżał specjalnie do mnie ze Szkocji do Paryża **na jeden dzień!** A jest rzeczą możliwą, że w tych dniach ja wybiorę się do niego do Londynu **na jeden dzień!**

Mówił to z pełną wiarą — ostatecznie przecie nie był tak dalekim od prawdy. Bo czyż baron, zjeżdżając na jeden dzień do Paryża, nie ofiarował mu audjencji? I czy on, Herzl, pisząc do barona, nie rzucił zapowiedzi przyjazdu doń na jeden dzień — a to zobowiązuje. Jeżeli Hirsch zażąda, pojedzie.

Lilienstern otworzył szeroko oczy — to, co słyszał, zaimponowało mu. Jeżeli miljarder — człowiek

http://rci.org.pl

praktyczny — znosi się w tej sprawie z Herzlem, to nie musi to być znowu takie głupstwo. Zresztą cóż on, specjalista w swojej dziedzinie, może wiedzieć o tych sprawach całkiem dalekich od jego zainteresowań — nadto w tej chwili zupełnie dlań obojętnych. Przecież przybył tu jedynie dla Beaty.

Wszelako chciał okazać uwagę Herzlowi i rzucił jeszcze:

— Widzę, że masz ogromne kapitały.

— Ja? — nie!... On? — tak!

— Ale przecie chcesz wyrzucać swoje pieniądze na jednodniową podróż do Londynu.

— Wyrzucić?!... skoro się coś robi... dla świata?

— Dla świata, czy dla żydów?

— Jedno i drugie!... — Herzl tupnął gniewnie nogą.

— Przepraszam cię... nie myślałem, że to wszystko jedno... Ja, widzisz, nie znam się na tem — tłumaczył się już ze zwykłą sobie bojaźliwą miękością młody człowiek. I czy już dużo zrobiłeś? — starał się poprawić nietakt swojego pytania.

— Tak... napisałem cudowny list do Hirscha.

Oczy błyszczały mu dumą, gdy objął w myśli bogatą treść ostatniego swego listu i potężne hipnotyzerskie jego tony. Lilienstern spojrzał nań uważnie— takiem imponującem pięknem tchnęła tej chwili jasna twarz i wyprostowana postawa Herzla, że uznał prawo jego do samooceny.

— Ba! skoro powiadasz sam, że list jest cudowny... to musi być cudowny. Wierzę teraz, że baron pod wpływem twego cudownego listu dużo zrobi dla tego... państwa.

Herzl wydął wzgardliwie wargi.

— Baron?,.. Może sobie nawet nie nie zrobić!...

http://rci.org.pl

Baron jest już w tej chwili quantité absolument négligeable.*) Mam inne drogi...

— Jakie?

Herzl wbił oczy w przestrzeń...

Pomyślał o rodzinie Rotszyldów, o naczelnym rabinie wiedeńskim Güdemanie, o księciu Wirtemberskim, o cesarzu Wilhelmie, o Bismarcku, Salisburym... o wszystkich, którym roześle broszurę „Der Judenstaat", którą zamierzał napisać — wreszcie o masach żydów na wschodzie i na zachodzie.

— Tysiączne! — rzekł... Ale teraz pomówmy o twojej sprawie. Tamta nie ucieknie...

* * *

Młody człowiek siedzi wciśnięty głęboko w fotel gospodarza i słucha. Starszy, dojrzalszy, chodzi po pokoju i rozważa sprawę na głos. A w miarę, jak mówi, tamten prostuje się — ożywia — nabiera czci dla tego dziwnego człowieka, który jakoby otwiera mu oczy.

Po raz pierwszy Jan Lilienstern podnosi się ponad osobiste życie — widzi siebie i swój stosunek do Beaty ze strony ogólnej, jako fakt symboliczny, logiczny wynik dziejowego rozwoju wielkich mas, odbicie duszy powszechnej w zwierciadle indywidualności wyjątkowych i niesamowitość kontrastu w związku z jarzmem przesądów tradycyjnych!

Herzl mówi — rzuca urywki zdań, błyskawice myśli — obrazy w ramach zwartych, lakonicznych tez — napomknięcia słowne, poza któremi odgadnąć można morze idei..

— Rozważmy rzecz głębiej!... Mówiłeś, a ja myślałem. Pytałem siebie w duchu: czy jest w tobie coś

*) Por. „Dzienni" Tom I. Zapis z d. 7 czerwca 1895 r.

http://rci.org.pl

żydowskiego?... Zdawało się — nic... Jakobyś uległ hipnozie tej chrześcijanki — poddał się całkiem córce włoszki, katoliczki, (twardej w swej wierze i poświęcającej dziecko majakom czystości), wychowance klasztoru. Bo skąd do ciebie ta skrucha? — ten pęd do ascezy — to pokutnictwo za grzech rozpusty — u ciebie, syna religji trzeźwiejszej, niż chrystjanizm, racjonalistycznej, błogosławiącej płciowość, mnożność Izraela — a więc także akt, który do niej wiedzie, potrzeby ciała... ba! mającej dogmaty i obrzędy, związane z płodnością...

„A jednak... to jasne!... Obarcza cię klątwa dziedziczna... Ach! ta czystość obyczajów rodzinnych... Surowe prawo Mozaizmu... Pomnisz? — mąż cudzołożnik, schwytany z dzieweczką w polu — oboje „kamienowani będą". Na pustyni — na pustyni! — namiot! — Izraelita, cudzołożący z Madjanitkami — i książe Finees, przebijający sztyletem oboje... nawskroś—razem!..."

Jakiś gorzki uśmiech błąkał się po ustach Herzla.

„A potem sto.., tysiąc klątw surowych proroków na... „cudzołożnice": Judeę i Samarję — „uprawiające nierząd z poganami". Tyś, przyjacielu, uczęszczał też do... Madjanitek. Ha! ha! ha!

Lilienstern jakoś skurczył się w fotelu. Poprzez śmiech Herzla postrzegał naiwność własnej duszy, która — wbrew arsenałowi uczoności — nie podniosła się ze stanu chłopięctwa do dojrzałości męskiej nawet w latach dwudziestu pięciu... I gdyby argumentem obrony bezradnej, głosem zgaszonym odparł:

— Mówiłem ci przecie, że... musiałem stłumić żar krwi. Podnieciły nieczystą żądzę we mnie oczy czyste... coś, czego nie miałem prawa tknąć...

Jakoś zagadkowo ironicznie spojrzał Herzl na młodego człowieka — i rzucił nagle przez zęby.

http://rci.org.pl

— W takich razach... trzeba sobie nalać zimnej wody na głowę! To też pomaga...

I cicho zaśmiał się, jakby do siebie.

Lilienstern skulił się — zagłębiony w sobie nie rozumiał w tej chwili słów Herzla — dopiero po chwili wysiłku oprzytomniał i zasłuchał się ponownie w słowa tamtego. Herzl wywijał palcami, jakby rysował jakieś słowa na powietrzu.

— Tak, tak... ta nasza surowa obyczajność żydowska spotyka się z ascezą ehrześcijańską! Tak różne, tak odmienne usposobienia, oddzielone przepaścią, bo tamta mówi: „tylko to jedno, monogamja—jest cnotą". a ta druga: „nawet to jedno jest grzechem przebaczalnym tylko słabości natury ludzkiej... w sakramencie małżeństwa, ale właściwą cnotą jest — tylko bezcielesne" — spotykają się ze sobą... I bywa tak, że owa prawdziwa świętość przeskakuje duchem przepaść — i kocha się... lub może wydaje się jej, że kocha tamtą, od której pochodzi... I nie mogą się zejść... nie mogą!

Młody docent z jakimś lękiem spojrzał na Herzla.

— Po co ty to wszystko mówisz?

— Jakto, po co?... Bo zauważ sobie: żeby znieść życie, ludzie inteligentni potrzebują myśli, niemądrzy— potrzebują uczuć.

-- Ach! ja jestem niemądry. I to co mówisz, powiada mi: świętość nie pokocha nigdy surogatu obyczajności...

Herzl ręką przesunął po marszczącem się czole.

— Kto wie?... kto wie?... Świętość przebacza nawet jawnogrzesznicy...

— Ale mówi jej: „odejdź!... i nie grzesz". I odchodzi sama... kędyś w niebo marzeń swoich.

— Może mylisz się, że masz do czynienia z taką świętością...

http://rci.org.pl

— Ach! przecie to się pokazało... świętość nie przebaczyła nawet skrusze...

Herzl zamyślił się głęboko, przystanąwszy wpośrodku pokoju... Potem jął ponownie chodzić nerwowo... Miał wypieki na twarzy, kiedy znowu mówić począł. Lilienstern miał wrażenie, że zapomina o nim — rozważa jakieś sprawy szersze, wyższe, głębsze, inne, lub stykające się tylko brzeżkiem analogji z jego życiową tragedją.

„Nie należy, nie należy — nigdy spowiadać się z błędów swojej młodości przed nieodpowiedniem uchem! Ani jednostka, ani naród nie powinny czynić przed obcymi spowiedzi ze swoich grzechów. Tak! tak! trzeba zło swoje uznać — ażeby się poprawić, dojrzeć, zatrzeć dawne błędy... Ale spowiadać się można tylko przed mądrym — przed osobnikiem... narodem, który zna, rozumie głupstwa, nędze, śmieszności, przywary własnego dzieciństwa... swoje własne zbrodnie historyczne... Bo tylko świadomość własnych win przebacza winy cudze! Spowiadaj się nawet przed szatanem — nigdy przed aniołem, bo... anioł nie zrozumie... Zrozumie tylko Bóg!

— Więc widzisz... anioł nie przebaczył — jestem potępiony nazawsze! — żalił się młody człowiek i dwie łzy strugami pociekły po jego policzkach.

— Beata nie jest aniołem!... — huknął naraz Herzl.

Coś ważył w myśli — ujrzał załzawione oczy gościa — poskoczył naraz ku niemu — wparł ręce w biurko.

— Mazgaju! — krzyknął — czy nie rozumiesz, że Beata przebaczyła ci?!... Przyszła, żeby ci się oddać!... A tyś ją odepchnął...

„Tak! tak! — wołał, gdyby olśniony naraz błyskawicą myśli jasnowidzącej — Beata już dawno...

http://rci.org.pl

dawno... kocha ciebie, a ty, ślepcze, nie widziałeś tego i obraziłeś jej dumę kobiecą.

Lilienstern z niedowierzaniem szeroko otworzył oczy.

„Wszakże powiedziała ci wyraźnie: „zamęczyłeś mnie przez ten rok". A tyś nie zrozumiał!... Byłeś szalony, śmieszny, gdy postawiłeś wstydliwej nimozie niemożliwy warunek: żeby ona sama... pierwsza... przekroczyła próg twej sypialni...

— Zdarza się przecie, że małżonka...

— Zdarza się! często się zdarza!... Ale tu była Beata... bierniejsza od biernych... przewstydliwa, wychowana w klasztorze... w sposób swoisty: w nienawiści dla zmysłów...

— Jednak uciekła z klasztoru!...

— Bo pod powłoką lodu świętości kryje się w niej iskra, gotowa wybuchnąć w płomień miłości...

— Nie wybuchnęła... chyba względem... innego.

— Nieprawda!... wybuchnęła względem ciebie, kiedyś poraz pierwszy sam okazał jej żar zmysłów... w gniewie zazdrości.

— Ale wtedy przyszła, żeby mi powiedzieć: odchodzę!

— Głuptasku!,.. przyszła, ponieważ przyrzekła ci że przyjdzie, kiedy przebaczy... Ale przyszła pod maską wiecznego kłamstwa Ewy... A ty, niedorajdo — obraziłeś ją: zamiast wziąć ją, jak tajnie chciała, pozwoliłeś jej odjechać, jak tego pragnęła pozornie.

— Rzekłeś sam, że nie należy brać kobiet brutalnie...

— Nic nie rozumiesz, Lilienstern!... Nie wolno szturmować bez przygotowań, kiedy kobieta rozporządza całą siłą obronną. Ale ty już się zakradłeś w jej serce podstępem swojej dobroci—przygotowałeś grunt długotrwałem oblężeniem... Pierwsze forty padły —

http://rci.org.pl

forteca gotowa była poddać się, ale honor nie pozwalał jej wywiesić białej chorągwi kapitulacji... Więc wybiła godzina do ostatniego szturmu. A ty...

— A ja postąpiłem głupio?...

— Okropnie głupio!... Pozwoliłeś oblężonej zbiec.

— Obrażonej śmiertelnie mojem podejrzeniem?

— Gorzej!... obrażonej twoją niemęskością. Znieważyłeś ją podwójnie: zarzutem fałszu i niewidzenia prawdy jej uczuć. Przyszła z rumieńcem na twarzy, aby złożyć ci dowód swego dziewictwa — a ty odepchnąłeś ją, jak... nierządną dziewkę!

Herzl popadł poprostu we wściekłość. Bił pięściami w biurko.

Lilienstern stał przed nim, schylony, jak żak — wylękły. Rozwodził ręce rozpaczliwie.

— Powiedz, co mam zrobić... daj radę!... Bo się zabiję.

— Ani mi się waż zabijać... Bo... stracisz moją przyjaźń na zawsze. Co robić? — pytasz. Idź do niej — mieszka w swojej dawnej panieńskiej komnacie... I weź ją!

— Jakto... teraz?... zaraz?

— Teraz!... zaraz!... Są rzeczy, których się nie odkłada!

— Nie śmiem... Rozważ, Teo — że ona... wróciła do ciebie dziewczęcem marzeniem...

— Poczekaj!... ja jej te sny wybiję z głowy... Nie po to-m kiedyś wyzyskał swój wpływ, rzucając ci ją w ramiona, żeby z tego... nic nie było!

— Ty?...

— Ja z żoną — ułożyliśmy spisek przeciw wam obojgu! Chciałeś — wiedz teraz... Ha! ha! ha!

Lilienstern przecierał oczy:

— I stworzyliście nasze nieszczęście!

— I stworzę... wasze szczęście.

http://rci.org.pl

Przystąpił do biurka... I skreślił na listowym papierze słów kilka:

— Masz... weź to... W stosownej chwili oddaj jej..

Lilienstern czytał:

Pani Beato!...

Wymawiam Pani miejsce u mnie, choć jesteś wzorową sekretarką. Albowiem jesteś żoną, a miejsce żony jest przy mężu. Honorarjum Pani za dzisiejszy męczeński wieczór reguluję z Jej mężem, który stracił wszystko, co miał, w pogoni za swoim prawdziwym skarbem. Nie chcę Pani widzieć inaczej, jak w towarzystwie Jej męża. To brzmi twardo, ale jest rozkazem... w imię Jej szczęścia.

Teodor Herzl.

. . . . . .

W przedpokoju Lilienstern zatrzymał się:

— Teo! jesteś cudownym człowiekiem. Przywróciłeś mi nadzieję na szczęście i wiarę w życie. Ale pozwól mi powiedzieć jedno — bo mam to na języku. Jeden zarzut...

— Słucham!

— Jesteś zbyt surowy dla samobójców. Gdybym był się zabił, nie powinienbyś mnie potępić.

I wyprostowawszy się nagle, Lilienstern rzekł uroczystym głosem. „Aby sądzić samobójcę, trzeba być nie poza nim, lecz w nim... w piekle jego serca! Człowiek, który przemaga najsilniejszy z instynktów—samozachowawczy, zasługuje co najmniej na współczucie... Działa bowiem pod musem nieszczęścia".

— Ba! ba!... dodasz jeszcze jak Heine: „Zawsze ma słuszność, tylko nie zawsze rozumie, że ją ma"... Jest to potępienie wartości życia...

http://rci.org.pl

— Jest to uznanie wartości śmierci!...

— No! no! uspokój się... Jeszcze nie jestem w mojem państwie—i prawo moje jest tylko w projekcie... Może upaść w parlamencie żydowskim.

— W parlamencie?...

Już stali, przedzieleni progiem drzwi otwartych.

— Teo! przepraszam cię... Jesteś taki rozsądny... Czemu wymagasz dla żydów... aż tak wiele — wszystkiego?

— Ach! mój rozsądny Janku... Nie znasz pewnego sekretu... Kto *niczego* nie chce, ten ma... nic.

— Nie!... kto chce *czegoś*, ma *coś*... Ale wszystko..?

— Kto chce *wszystkiego*, ma... *więcej*, *niż coś*... O to *więcej* mi chodziło... No, idź-że do swojej Beaty... i weź — wszystko!

---

http://rci.org.pl

http://rci.org.pl

KSIĘGA II.

Fata morgana.

W roku 1896 ukazał się w świecie żydowskim Herzl i rozpoczęła się nowa era w sjoniźmie — era sjonizmu politycznego.

J. Grünbaum

„Historja Sjonizmu" (str. 182).

„Był to **odnowca** czynu żydowskiego, niczem Mojżesz nowy. Był to Teodor Herzl.

. . . . . .

„Państwo żydowskie istnieje już w książce.

. . . . . .

„Jak gwiazda dalekiego ideału ciągnie ono ku sobie fale ruchu sjonistycznego. Życie płynie znacznie niżej — przepaść oddzielać je będzie może długo jeszcze od gwiazd tych, ktore wyobraźnia Herzla na sztandarze „Państwa Żydowskiego" wyhaftowała. Dziś jeszcze „Państwo Żydowskie" jest księgą.

Jakób Appeszlak.

(z przedmowy do przekładu polskiego „Judenstaat" Warszawa 1917 r.).

http://rci.org.pl

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ IV.

Ekspertyza psychjatryczna.

Gospodyni meblowanych pokojów, pani B* mnie oburzyła się tem, że jakiś nieznajomy, przybysz „bez rzeczy", miast rozmówić się z konsjerżem, polecił obudzić ją samą o tak wczesnej porze (godzina 6-a nad ranem), niż następnem jego sprecyzowanem żądaniem.

— Monsieur! konsjerż powiedział Panu, że nie mam narazie pokojów wolnych.

— Wiem o tem... Ale chcę panią prosić o wpuszczenie mnie dyskretnie do pokoju pani Beaty Liljenstern, która tu mieszka.

— Panie! pan oszalał!... Wezwę policję. U mnie „takich" kobiet niema! Pannę Beatę znam dawno.

— Obecnie już nie pannę.. ale panią...

— Tem bardziej!... Pan jest bezwstydny! Pan jest awanturnik!...

— Nie!... jestem Lilienstern... małżonek pani Beaty.

— To może każdy powiedzieć!

— Ot, dokument... — rozłożył przed zagniewaną damą akt ślubu.

— A!... to przepraszam... To co innego... Proszę wyżej — trzecie piętro — Nr. 44. Niech pan zapuka...

— Widzi pani... Nie śmiem... Małżonka moja jest może nieubrana... i nie zechce mnie wpuścić. Chciałbym być zameldowany.

http://rci.org.pl

— Ach! ach! cóż za wytworny małżonek... Charmant! charmant! To mi się podoba!... Pójdę, zameldуję sama...

Towarzysząc na schodach, szepnęła mu do ucha:

— Jeżeli nie jest ubrana... to myślę, że nie będzie pana trzymać za drzwiami.

— Nie zawsze tak bywa, kochana pani! — rzekł smutno.

— O!... o!... o!... to ja jej przemówię do rozumu... Żeby rodzonego męża nie wpuścić!... A!... a!... a!... niech Pan już na mnie polega... Nie dozwolę na taką niemoralność w moim domu!... żeby mężowi zamknąć drzwi przed nosem!... To niesłychane!...

* * *

Dłuższe pertrakcje okazały się zbędnemi. Pan Beata przyjęła męża z radością, o ile stan jej na radość w danej chwili zezwalał. Albowiem tonęła we łzach... Nie kładła się tej nocy wcale. Zaledwie zmieniła suknię na szlafroczek. Kuferek z rzeczami stał otwarty. Nie przeniosła ich do szafy. Nie znalazła po temu ani czasu, ani humoru. Przy zapuszczonych roletach, przy lampie naftowej, zajęła się rozważaniem kartek, zapisanych przez Herzla. Biorąc je, kłamała mu, iż pragnie je mieć na pamiątkę, albo nie dopowiedziała innej, głównej przyczyny swojej prośby.

Była niespokojna o stan umysłu Herzla. Widziała przed sobą blaski genjuszu. Ale podczas gdy dyktował jej — i ruchy i zdania jego niejednokrotnie budziły w niej lęk, że ten genjusz stoi nad przepaścią obłędu. Zmuszoną słuchać słów z uwagą, aby nie popełnić błędów literowych, nie była w stanie skupić myśli nad treścią — tedy dopiero teraz w ciszy swego

http://rci.org.pl

pokoju mogła przedsięwziąć właściwie badanie. Dreszcz jej urósł. Serce biło jak młotem.

Ucieszyła się z przybycia męża, nie tylko, jako męża, który ją odszukał, czy przyjaciela, z którym gawędziła poufnie długie miesiące, ale poprostu, jako człowieka, który przerywał jej samotność, napełnioną widmami strachu, a nadewszystko psychjatry, który mógł rozwiać jej majaki — doświadczonym sądem. W mgnieniu oka niedawna scysja poszła w niepamięć— a raczej odeszła tak daleko, że nie uchodziło nawet mówić o niej. Nie było też zasady, przynajmniej na razie, prezentować jej listu od Herzla.

Bo oto przypadła do wchodzącego — ujęła go za obie ręcę serdecznie — serdecznie — i przez łzy wykrzyknęła:

— Janku!... Herzl szaleje! Ratuj go...

— Powoli... powoli... właśnie wracam od niego... Nie zauważyłem nic złego...

— Ach! bo nie wiesz nic... nic... Bo nie czytałeś tego... Tu są „dowody klasyczne".

* * *

Ten termin: „dowody klasyczne" wraz z całym arsenałem wiadomości specjalnych zaczerpnęła Beata z przepisywanych przygodnie mężowskich lekcyj, ku czemu kwapiła się tak przez usłużność przyjacielską, jak i ze szczerej ciekawości. Jej chwytna pamięć, czy raczej przedziwna intuicja kobieca sprawiła, że pewnego razu zawstydziła mężowską wiedzę swoją przenikliwością. Zdarzyło się mianowicie, że w pewnym wypadku ona pierwsza spostrzegła u kogoś objawy obłędu, gdy dr. Lilienstern nie tylko nie podejrzewał ich zupełnie, lecz nawet wyśmiał jej obawy. Chodziło o pewnego akademika, obiadującego nieraz z nimi w restauracji hotelowej. Człowiek ten rozwijał idee w stylu

http://rci.org.pl

Augusta Comte'a o stworzeniu nowego kościoła, opartego na odkryciach fizyki, przekształconych na dogmaty filozoficzno-religijne, z kultem wielkich uczonych na zamianę świętych, zresztą bez usunięcia ostatnich, o ile okazali się bohaterami dobroci. W systemie swoim wiązał, jako proroków nowej religji, Buddhę, Mojżesza, Chrystusa i Mahometa, zapowiadając erę szczęśliwości ludzkiej przez połączenie wszystkich wiar w jednę. Był natchniony, wymowny. Rozporządzał całą skarbnicą wiedzy historycznej. Cytował na zawołanie wielkich filozofów. Argumentował tak logicznie, że dr. Liljentern skłonny był widzieć w nim raczej wielkiego nowatora, niż szaleńca. Beata dostrzegła przecie w jego pięknych i mądrych wykładach „obłęd nie bez metody". Uderzyło ją jedno: zachowanie się młodego człowieka — przybieranie niezwykłych min, zmiana gestów — ciągłe prostowanie się, zwolniony chód, wyczekiwanie ukłonów, niebywała przedtem drażliwość w rozmowie, gdy spotykał się z zaprzeczeniem, i wyszukiwanie obrazy w zachowaniu się względem niego garsonów. Zaobserwowała drobne szczegóły, które uszły uwagi uczonego jej męża, kiedy chodziło jeszcze o zaczątek umysłowej choroby. „On ma się za arcykapłana nowej religji" — rzekła do męża, który upatrywał w swym sąsiedzie przy table d'hôte tylko myśliciela w stylu Comte'a, Saint-Simona, Fouriera.

Niebawem okazało się, że ona miała słuszność. Pewnego dnia myśliciel zjawił się na obiedzie w prześcieradle, jako w stroju arcykapłańskim, z papierową tjarą na głowie, z gwiazdami kotyljonowemi na piersi i jął rozbijać talerze i szklanki. Wypadło go skrępować.

Wówczas w sporze z mężem użyła również owego wyrażenia: „mam dowody klasyczne".

To sprawiło, że docent psychjatrji doznał w tej chwili szoku. Pomyślał, że może, nazbyt zajęty swoją

http://rci.org.pl

sprawą osobistą, czegoś nie dowidział, lub dowidziawszy w zachowaniu Herzla, zlekceważył. Udzielił mu się niepokój żony. Wypadało przedewszystkiem jej wysłuchać. Intuicji Beaty niepodobna było lekceważyć.

Tedy zasiedli oboje naprzeciw siebie przy małym stoliczku, na którym już sekretarka Herzla rozsegregowała jego zapiski — i jęli wspólnie je przeglądać, jak dwoje najlepszych przyjaciół, zatrwożonych o los trzeciego.

Ręce ich stykały się podobnie, jak myśli, w tej współpracy; a wspólna troska o los przyszły wielkiego umysłu, który szanowali oboje — zbliżyła ich tej nocy serdeczniej, niż wszystkie dni i wieczory ubiegłego roku ich małżeństwa.

* * *

Było się czego ulęknąć.

Pod datą 6 czerwca 1895 r., budowniczy przyszłego „Judenstaatu", zanim położona została pierwsza cegiełka pod budowę, już wydawał sobie, czy jakiemuś marzonemu generalissimusowi, rozkaz:

„Armję trzymać dobrze w ręku!"

Jeden wiersz! — brakowało tylko nakazu wyprowadzenia miljonowych pułków ze wszystkich koszar Palestyny na paradę w dolinie Jozafata.

Twórca Państwa żydowskiego posiadał już całą biurokrację. Ubierał ją w jednym wierszu pod tąż datą:

„Umundurowani wszyscy urzędnicy — strojnie, zgrabnie, ale nie śmiesznie".

Śmieszności sprawienia uniformów urzędnikom — i to tak wcześnie — Herzl nie dostrzegał.

Wystarczyło, że był dnia 7 czerwca w Palais Royal — zanotował sobie na pniu, ażeby, broń Boże, nie zapomnieć:

http://rci.org.pl

„Zbudować coś w rodzaju Palais Royal, albo Placu św. Marka".

Jerozolima musiała stać się Paryżem i Wenecją!

Trwoga, że mógłby zapomnieć o potrzebie palenia swojskich tytoniów i strojenia się w swojskie jedwabie, dyktowała mu na specjalnej kartce z bloku dwa słowa:

„Plantacje tytoniu, fabryki jedwabiu!"

Kwitły już i stały w jego wyobraźni.

Ponieważ 5 czerwca był w operze na przedstawieniu „Tannhaüsera" — myślał już o tem, że:

„Będziemy mieli takie same sale widowiskowe, panów we fraku, damy możliwie wykwintnie ubrane. Tak! tak! zużytkuję zamiłowanie żydów do zbytku, jak wszystko!"

Ponad „wszystko" już zamawiał na papierze u muzyków marsze do pochodów w dni wielkich uroczystości. Tuż gniewał się na Hirscha, że ten „wcale nie rozumie wartości takich imponderabiljów".

Beata i Jan — gdyby przenieśli się o trzydzieści lat naprzód w przyszłość — mogliby, widząc powstający w Jerozolimie gmach teatru, lub uniwersytetu stylowej architektury, oddać hołd jasnowidzowi, który widział rzeczy, jeszcze nie będące nigdzie, prócz w jego zgorączkowanej głowie...

Ale pod datą czerwcową roku 1895 go wszystko to mogłoby rozśmieszyć, gdyby mieli usposobienie do śmiechu; musiało przerazić. Ostatecznie było to przepisywanie Europy, kopjowanie każdego ujrzanego szczegółu otaczającego życia na eksport do wyobrażalnego Państwa Żydowskiego. Nie wyglądało też bynajmniej na pracę poważnej myśli, co Herzl notował:

„Będąc dzisiaj w ministerjum u sekretarza Floqueta podczas odczytywania raportów ministra wojny, myślałem przez cały czas o mojej własnej armji". Tuż

http://rci.org.pl

uwaga, że zaprowadzi dyscyplinę „wyższą, niż w wojsku francuskiem". To była gorączka podnieconej chorobliwie wyobraźni — była niewątpliwie monomanja...

Było tu okrutne łudzenie siebie samego, możliwe tylko dla umysłu, który sam zaznaczał swój lęk przed możliwem oszaleniem, gdy Herzl z całą pewnością zapisywał sobie:

„Wiem wybornie, że w mojem przedstawieniu rzeczy najdalszy szczegół jest jednakowo trafny, jak najbliższy. Ale właśnie w najbliższym nie powinno być błędu; inaczej wszystko wezmą za fantazję!"

Pobladłe wargi Beaty szeptały:

„Czy to nie jest manja wielkości?!"

Psychjatra milczał — czuł przecie dreszcz wewnętrzny. Przypominał sobie bowiem tych mieszkańców domu obłąkanych, co to zachowali cudowny dar systematyzacji, wykonywują rysunki nadzwyczaj ornamentacyjne, których doskonała precyzja nagromadzeniem zbędnych szczegółów zdradza stan ich szaleństwa. Są warjaci, sporządzający olbrzymie obrachowania—liczący bezbłędnie — chorzy przecie z tego względu, że... liczą bez potrzeby. Rachują wciąż — okna, kominy, kamienie bruku — pestki pomarańczy... wszystko dokoła. Rachunek jest ich ideą natrętną.

Tedy nie przemawiał na korzyść Herzla — przerażał go podobnież, jak Beatę — ten pełny systemu plan, w którym przyszły wódz sjonizmu szeregował ważne czynności: w punkcie 6-ym zaznaczał wydatki na kupno ziemi w sumie 1 miljarda — w punkcie 8-ym kupował i budował okręty, rozporządzając kapitałem równym w danej chwili zeru, a w punkcie ostatnim 17-ym przypominał sobie, że musi iść...

„do cesarza Niemiec — prosić go o przywilej!"

Imponowało bogactwo poruszonej w projektach, choćby tylko błyskającej we wrażeniu, a nie przemy-

http://rci.org.pl

ślanej gruntownie treści, albowiem można było, kochając Herzla, zadrżeć o to, że go ten pseudo-systematyczny chaos myśli przygniecie, zdławi swoim ciężarem: ta wichura mglistych obrazów porwie go jutro w wir szaleństwa, jeżeli dziś jeszcze stoi na granicy zdrowia i obłędu. Widocznem było, że w głowie Herzla kipiało tysiąc myśli naraz — serce biło przyśpieszonem gorączką tętnem — przepełniały je obawa sprzeciwów, gniew na opornych, litość dla tych, których pragnął ocalić, entuzjazm zwycięzcy, olbrzymie nadzieje. Cóż znaczyło, że był obserwatorem techniki zrealizowanej w świecie europejskim, skoro jednocześnie był wizjonerem, który cuda życia przenosił błyskawicznie za morza, wszystkie razem oglądał w Palestynie — podniesione do setnej potęgi, do doskonałości ideału!

Chwilami Lilienstern pragnął pocieszyć Beatę, że wszystko to są materjały tylko do romantycznej powieści. Ale cytatami dowodziła mu, że Herzl przeskoczył barjerę literatury i gromadził zapiski dla broszury w stylu poważnym — dla czynu — dla dzieła życia.

Mimowoli docent chwytał się za głowę, widząc przed sobą ten ogrom pracy, dokonanej w ciągu kilku dni zaledwie, albowiem, biorąc rzecz choćby tylko fizycznie, był to ogrom: — te urwane notatki w robocie przepisywania układały się w foljał. A przecież za każdą z tych krótkich kartek spoczywało jakieś wrażenie — przeczytany artykuł, broszura, może książka ekonomiczna. Wszystko zaś — stan najgorszy! — jakkolwiek zapisujący starał się myśleć zimno i celowo, gorzało uczuciem, płonęło obietnicami, parzyło wizjami. Można było pogodzić się z niejasnościami, zwalając je na karb pośpiechu, skrótu, niedopowiedzenia z zapowiedzią późniejszego opracowania. Ale ta kolorowa mgła zmuszała do trwożnego pytania: czy maszyna umysłowa, pracująca w takim tempie, czy mózg,

http://rci.org.pl

który wchłaniał tyle pojęć naraz, czy tak forsowana wyobraźnia, tak podniecane serce — wytrzymają długo? Czy człowiek, który postawił sobie za cel urzeczywistnienie planu, który był majakiem fantazji, idącej naprzekór historji — i brał to zadanie na barki, bez środków, bez ludzi pomocnych — nie musi skończyć w domu obłąkanych?!

. . . . . .

Niekiedy krzyczał z tych notatek dumnym głosem:

„Byłem u Hirscha, pójdę do Rotszylda, jak Moltke poszedł z Danji do Prus!"

Prostował się, mówiąc o sobie:

„Jestem człowiekiem, który z odpadków robi anilinę".

I tuż wyjaśniał, aby zrozumiano, czemu „odpadkami" są żydzi, Palestyna jest „aniliną":

„Muszę używać różnych przenośni, albowiem czynię coś bezprzykładnego".

Rzecz, którą tworzył, dawała się zatem zrozumieć tylko w kształcie metafory — stała poza życiem!

Ale już... wchodziła w życie. To nie był wcale plan na najdalsze jutro. To wszystko — lub prawie wszystko — miało stać się zaraz dziś!

Albowiem już przeznaczał ojcu swojemu miejsce sekretarza w żydowskim parlamencie. I Hirscha za to, że nie uwierzył mu, karał w myśli... „aktem wspaniałomyślności":

„Kiedy będę miał Rotszyldów, nie odepchnę biednego barona Hirsza".

Więc jeszcze nie miał Rotszyldów, ale Hirsch już był dlań „quantité absolument négligeable".

Tedy nie mając nikogo za sobą, sądził, karał, nagradzał:

http://rci.org.pl

„Za jego poprzednie zasługi udzielę mu wiceprezydentury".

— Może myśli to zrobić w powieści... na papierze? — pocieszał Liljenstern Beatę.

Ale ta upartym głosem, wskazując mu dalszy ciąg tej-że notaty, mówiła:

— Nie!... on mówi o życiu.

W istocie Herzl miał na widoku fakty z życia — miotał gromy i zsyłał promienie łaski.

„Nie boję się Hirsza. Jeżeli pozwoli sobie rozpowszechnić moje trzy listy — zgniotę go za to, naszczuję nań fanatyzm, zdemoluję go w broszurze!... Wprzód mu to zapowiem".

Groźny Atylla miękł zaraz w następnem zdaniu: „Chciałbym raczej zaopiekować się wszystkimi wielkimi żydami".

W notacie swojej zezwalał łaskawie pozostawać w Europie „tchórzliwym, mieszanym, chrzczonym żydom". Gardził niechcącymi jechać do Palestyny, ale i dla nich był wspaniałomyślny. „Przyniesiemy nawet im pożytek". Zapowiadał, że „będą oni dumni z przynależności do nas".

Ostatecznie urabiał sobie plan moralny, w mowie francuskiej z nawiasami niemieckimi:

„J'acceueillerai toutes les bonnes volontés — musimy zjednoczyć się — et j'ecraserai les mauvaises — (ja to powiem groźnie radzie familijnej)".

Radą familijną nazywał Rotszyldów. Jeszcze u nich nie był — ale już im groził. Gromadził notatki do wielkiej przemowy w pałacu Rotszyldów. Spodziewał się aplauzu. Na wypadek, gdyby go nie uzyskał — już przybierał pozę otrząsającego proch na ich progach z sandałów i ciskającego grom na nierozumiejących.

Beata nie śmiała dopowiedzieć tajnej myśli:

http://rci.org.pl

— Z poza manji wielkości wyjrzał kawałek furji.

W każdym razie w tym twórcy nowego życia wrzała żądza zniszczenia starego. Był w wyobraźni nie tylko zwycięzcą, lecz i burzycielem. Lecz w tej epoce porównywał swe usposobienie ze stanem Savonaroli.

Palestyna już kwitła i zabudowywała się.

Jest wielka „centrala pracy".

„Wielki właściciel fermy telegrafuje: „proszę dziś rano 1000 robotników". Maszerują zaraz w porządku wojskowym. Pociąg odjeżdża".

Notatka do powieści — czy plan statysty?

W zamyśle Herzla jedno i drugie.

Już uprzedza publiczność: „wystrzegać się lichwy" — projektuje urzędowe ogłoszenia. Zapisuje sobie, aby nie zapomnieć, że „wywędrowanie powinno odbyć się przyzwoicie (anständig)". Stanowi zasadę budowania — jest bowiem wodzem, prezydentem, premjerem ministrów, równocześnie architektem i cieślą: „naprzód dekoracyjnie, lekko — z obrachowaniem na, lat 10 — 20, z wyjątkiem monumentów". Jest wszakże tyle oględny, że dodaje „może" (vielleicht), aby nie skrępować zanadto przyszłych właścicieli nieruchomości w ich zamiarach zbudowania sobie domów długotrwalszych.

Zastrzega, żeby „Towarzystwo", które podejmie się organizacji państwa, nie dopuściło się malwersacyj: „*Society* nie powinno stać się Panamą".

Nie ufa nazbyt uczciwości organizatorów; przynajmniej — rzecz ludzka — przewiduje wyjątki. A więc oznajmia groźnie:

„Biada oszustom, którzy zechcą wzbogacić się na sprawie żydowskiej. Wprowadzimy najhaniebniejsze kary na nich!"

Słowem:

http://rci.org.pl

„Nie dopuścimy żadnych brudów. Zaczyna się cześć żydowska!“ (**Judenehre beginnt**).

Oczywiście — czy to dlatego, że powstaną tacy nowi żydzi, czy poprostu, że i tacy, jacy są, bywają potrzebni — „nastąpi żal faraonów po naszym odjeździe“.

Herzl przewiduje ciężkie walki „z żałującym faraonem“ — (to jest jedyne jego wspomnienie historyczne w owe dni wskrzeszenia „Państwa Żydowskiego) i osobliwie ciężkie... z samymi sobą“. Albowiem prócz wrogów zewnętrznych mają żydzi do zwalczenia wewnętrznego wroga — jest nim, jak świadczy wymowny dopisek: „złoty cielec!“

ROZDZIAŁ V.

Błądzenie po omacku.

Ekspert dawno już niecierpliwą ręką pomieszał notaty, które Beata ułożyła naprzód podług dat, a następnie segregować poczęła podług treści. Chwytając niepokojące objawy zamętu myśli, broniła się przed swą trwogą przypuszczeniem, że może niedowidzi linij które w zamysłach notującego dzieliły obraz gotowej Palestyny w fantazji „**Altneuland**“ od programu politycznego „**Judenstaatu**“.

Ale linij takich nie było. Najwidoczniej Herzl nie był w stanie wytknąć granic między literacką fantasmagorją a ideą, którą uznał za praktyczne rozwiązanie sprawy żydowskiej, możliwe do wcielenia w okresie kilku lat najbliższych — co najwyżej dwudziestu, jak określił równolegle w powieści.

Lilienstern natrafia śród notatek na jedną, w której mieści się wielkiemi literami wypisane i opatrzone wykrzyknikami nazwisko:

http://rci.org.pl

„Güdeman!"

Wie, że jest to nazwisko czcigodnego i sędziwego rabina naczelnego synagogi wiedeńskiej. Czego Herzl zamierza dopiąć w stosunku z takim człowiekiem?... Wszakże jest to uczony teolog żydowski — szczerze nabożny—niewątpliwie tedy uznaje rozproszenie (diasporę) za wymiar sprawiedliwości Bożej; w życiu potomków na wygnaniu (w „golusie") upatruje pełniącą się podług przykazania karę za grzechy przodków Izraela. Nie przypuści on, aby powrót do Ziemi Obiecanej mógł nastąpić przy pomocy środków świeckich. Może w szlakach wygnańców upatruje dalszy ciąg godzicielskiej wobec skłóconych ludów misji wybranego narodu. Może czeka Mesjasza.

Jakże Herzl, człowiek nawskroś świecki, zamierza wciągnąć do swoich planów, do aktualnej polityki, tego świętego męża, nawiasem mówiąc, czującego się wybornie w stolicy nad Dunajem?... Czy tu niema nowych dowodów pomieszania umysłu — w tym upadku myśli krytycznej?

Herzl, jakkolwiek zna słabo żydów — tych prawdziwych żydów, mieszkających jeszcze po wiekach na kartach swojej „przenośnej ojczyzny—Biblji"*) zgaduje przecie, że z tej strony spotka go sprzeciw. Ale ufa, iż go przełamie. W swojem przekonaniu ma on coś, co mu zjedna ważką pomoc Güdemanna. Wykrzykuje:

„Güdemannie! Zrobię cię pierwszym biskupem stolicy Państwa, Jerozolimy!"

Tedy Herzl rozdaje już rangi duchowne!

. . . . . .

Dwie pary rąk drżą niepokojem przy przewracaniu notatek. Dwie pary oczu porozumiewają się

*) Wyrażenie Heinego.

http://rci.org.pl

poprzez stół głęboką troską. Może Jan Lilientern w tej chwili kocha Herzla nie mniej, niż Beata. Jest tu zresztą coś więcej niż miłość: jest straszny ból ludzi czułych na myśl, że światło rozumu może zgasnąć tak okrutnie w żywej duszy — w duszy, która zasłużyła sobie na uwielbienie.

Bo czyż nie gaśnie widocznie — w tych właśnie jaskrawych wybuchach, zwiastujących dopalanie się lampy i nadchodzącą ciemność?...

Co znaczy, że Herzl postanawia wezwać listem naczelnego rabina Wiednia, nieznanego mu osobiście, na konferencję do Glion? Z jakiej racji tamten ma tłuc się na wezwanie jakiegoś dziennikarza het, na kraniec jeziora genewskiego? I co obiecuje sobie z tej rozmowy Herzl, że wybiera się z Paryża do Szwajcarji? Czy zamierza mu wręczyć klucz do świątyni na Syonie, którą z gruzów odbudował w myśli—w snach jednej nocy?

Beata wtrąca zgnębiona:

„Właściwie nic jeszcze nie zrobił. Pisał do Hirscha, ale sądząc z gniewu, który nim wstrząsał przy dyktowaniu kopji ostatniego listu, baron... delikatnie usunął się od popierania utopji."

Jest więc sam... sam jeden. A bierze się za bary z całym światem. Nie jest-li to szał Don Kiszota?

Wybiera się do Hirsza do Londynu — i już odwraca się odeń ze wzgardą; rzekomo odtrąca, gdy właściwie nie jest zawezwany.

Miast finansisty i człowieka świeckiego, obiera teraz za cel zabiegów, pomoc rabina — teologa. Obmyśla formę rozkazu, którym ściągnie go w góry pod Montreux. Ufa w hipnozę listu, który napisze — wierzy w to, że tamten stawi się niezwłocznie wraz z jakąś drugą osobą, pieniężną czy praktyczną, dla rozwinięcia jego projektu. Mnożą się notatki, zatytuło-

http://rci.org.pl

wane: „mężom w Glyonie". W obliczu cudów natury chce ich podnieść do cudu swojej myśli — tam „będą skłonniejsi ocenić możność wyżyn" — zbiera materjały do przemówienia, którem uderzy w ich serca równocześnie z szumem skrzydeł orłów skalnych pod obłokami.

Sam jest jednym z takich orłów!

Trzeźwieje — dopuszcza odmowę, lub milczenie Güdemanna, zawód—jak z Hirschem, i już ma nową drogę w odwodzie, czyli nową fikcję.

Zwróci się do Rotszyldów!

Gdzieś w lasku Bulońskim ułożył plan na kartce bloku: „Rada familijna winna upoważnić Alberta R." — czyli Rotszylda wiedeńskiego—aby zaprosił Herzla na zgromadzenie członków rodziny, celem wysłuchania jego traktatu na temat klucza do kwestji żydowskiej.

Albowiem zapowie im z góry, że przynosi rozwiązanie tej zawikłanej od lat 2000 sprawy, zapomocą „uratowania fortuny Rotszyldów", albo — o ile zmuszą go odmową posłuchu — zapomocą „zgubienia ich fortuny" (umgekehrt). To podziała!..

Stawią się z pewnością w komplecie: jakżeż ośmieliliby się zlekceważyć taką nadzieję i taką groźbę?!

Tedy następują liczne kartki bloku, zawierające notaty do olbrzymiej przemowy przed Rotszyldami. Powstaje co dnia parę dziesiątków takich notat, noszących pod systematyczną ręką marzyciela stały i dyskretny na oko tytuł: „Dla rady familijnej".

A wszędzie Rotszyldowie są nazywani inicjałami „R." lub skrótem „R-wie", przejrzystym — w danym wypadku, tajemniczym — w mniemaniu Herzla, obawiającego się, aby ktoś nie wejrzał przypadkowo w notaty i nie odkrył sekretu. Albowiem należy strzec się nadewszystko rozgłosu przed czasem...

http://rci.org.pl

Autor zapisek ocenia niewygody wmieszania Rotszyldów w te sprawy. Zastrzega się przed wygłoszeniem odczytu w Paryżu, bo przepych pałacu paryskiego mógłby „impresjonować go niekorzystnie". Musi to odbyć się gdzieindziej. Ale oczywiście taki fakt, jak zjazd wszystkich członków rodziny Rotszyldowskiej celem wysłuchania lekcji Herzla, nie może się ukryć przed światem. Podniosą go nawet świstki antysemickie, a to nie jest pożądanem dla twórcy Nowego Syonu.

Herzl przyznaje z góry, że z tego samego względu Rotszyldowie nie przystaną na jego propozycję. Albowiem — to jest rzecz dla niego jasna — powstanie burza wściekłości zaledwie światem pójdzie krzyk: „Żydzi chcą odejść"!

Możliwe są— zdaniem Herzla — „ciężkie zaburzenia uliczne", które zniewolą prawodawców do represyj.

Beata i Lilienstern poglądają sobie w oczy pytająco. Czy chodzi o żale i gniewy antysemitów z powodu wyjścia żydów? Czy poprostu o pogromy a propos usunięcia smacznego kąska — magnaterji żydowskiej —którym warto się na rozstaniu pożywić?

Wyraźnie prześwieca tu manja prześladowania, zazwyczaj występująca łącznie z manją wielkości, jako że głównie na wielkich czyha nieprzyjaźń ludzka.

Z notat jawi się błyskawica i pada grom.

Tamta lśni zuchwale:

Rotszyldowie w gruncie rzeczy są zbędni. Poprostu traktuje się ich, jako „węzeł" dla sprawy; bo co do pieniędzy... „mogę cały kapitał potrzebny pozyskać jednym rzutem pióra" — „par simple passage d'écriture" miljard „w jedno popołudnie". Tak!

Groźnie rozlega się piorun. Herzl w wyobraźni już mówi do drżących w strachu członków familji:

„Obalę, albo zniszczę was! Mogę to uczynić

http://rci.org.pl

łatwo, gdyż pióro moje było dotąd czyste i nieprzekupne".

Herzl jest dobroczyńcą Rotszyldów, gdy zwraca się do nich po pieniądze dla sprawy! Bo gdyby zechciał — mógłby stworzyć koalicję z małych miljonerów, która pogrzebałaby garść miljarderów większą masą majątku. Mógłby też naszczuć biednych na bogaczy, obojętnych na niedolę krwi własnej — ale wystrzega się demagogji, „Zacząłem z wami, bo nie chciałem wam szkodzić!"

Ostatecznie jednak—o ile i ten węzeł pęknie — będzie miał prawo, będzie miał obowiązek, będzie musiał całą rzecz ogłosić i oddać w ręce masy żydowskiej. Wówczas rzecz pójdzie—szybko. Bogacze runą. Ale żydostwo wejdzie na złotą górę Syonu — potęgą liczby!

Tamto były ścieżki — to będzie tor szeroki.

„Nie odpychać żadnego żyda. Każdego zużyć według zdolności. Np. nauczyć hodowli koni".

Tak rzecz się upraszcza.

Fantazja Herzla przenosi góry. Już nie boi się rządów Europy.

„Nie przeszkodzą nam. Przecież w tej sprawie tkwi krzepkie ziarno socjalizmu!"

„W ciągu lat dwudziestu — zanim się spostrzegą — muszę chłopców wychować na żołnierzy. Ale tylko regularną armję. Powołam $^1/_{10}$ ludności męskiej— mniej nie wystarczy nawewnątrz".

„Wychowam ich przez pieśni patrjotyczne, wspomnienia o Machabeuszach, religję, bohaterskie sztuki w teatrze, honor etc."

Herzl przygotowany jest na odpór swoich: — na szemranie tłumu, wyprowadzonego w pustynie Pale-

http://rci.org.pl

styny, „na jęki i płacze po pełnych mięsiwa garnkach Egiptu, na taniec wokół złotego cielca — na niewdzięczność tych, których obdarzy się najbardziej".

Ale uspokoi swój naród. Albowiem Goldmark, Brüll i Mandl skomponują hymny ludowe — „marsyljankę żydów". Nie trzeba będzie konkursów i nagród— to rzecz śmieszna". Poprostu wybierze się to, co się wszystkim podoba. Co do ustroju to zapewnie wzorem będzie stara republika Wenecka. Naturalnie bez jej gwałtów. Herzl nie dopowiada, ale widocznie widzi siebie w szatach doży.

Co za głupstwo!... Doża?... Ależ wobec tego, co zamierzył, maleje Mojżesz biblijny! Herzl sam określa proporcje: exodus Mojżesza w stosunku do jego wyprawy jest, jak libretto Hansa Sachsa w porównaniu z operą Wagnera!

Z tych lotnych kart bije styl taką burzą rozkazodawczego entuzjazmu, że tych dwoje, którzy badają, a chcą uwierzyć, iż mylą się w złych przeczuciach — chwilami poddaje się oczarowaniu.

Czyż narody wiarą w wolność nie zrywały kajdanów? Czy nie budziły się z wiekowej śpiączki? Czy duch ludzki nie jest... twórczy? Czy tysiąc razy niemożliwość nie okazywała się możliwością w ręku wynalazcy?...

A gdyby miljony żydowskie rozkołysały się i sięgnęły po środki wyprawy w warunkach współczesnej techniki, kultury, bogactwa — to czyż naprawdę wyjście tysięcy z Egiptu pieszo, lub z pomocą wielbłądów, nie zmalałoby do kształtów igraszki? I gdyby przypuścić, że ruch się wszczyna, to czy nie jest godną podziwu myśl, która zgóry przewiduje tysiąc drobiazgów musowych, wymagających zabiegliwego rozwią-

http://rci.org.pl

zania — gromadzi je w ciągu sześciu dni w zapiskach, układających się w blisko setkę stronic druku?!

Może to oni — maluczcy, nieobznajmieni z socjalnemi kwestjami, nie mogący ogarnąć wzrokiem zawiłych zagadnień ekonomji, polityki, techniki, tego wszystkiego, co Herzl porusza i rozwiązuje w tem myśleniu, będącem splotem błyskawic: wizją, obserwacją, sądem, intuicją — ugrzęźli w bagnie djagnozy, właściwej przy łożu chorego, nędznej przecie u stóp wyżyny genjuszu?

Radzi byliby w to uwierzyć.

Ale znowuż w kleszcze zwątpienia chwytają ich pusze pewne zbyt wyraźne dziwactwa.

Oto jednym tchem przemawia Herzl do mężów z Glionu — w porządku zdań:

„Jeżeli nie zrobię tego z Rotszyldami, zrobię przeciw nim", oraz: „Młodzież nawet uboga, dostanie krokieta i tenis".

Można wyobrazić sobie nawet armję żydowską, gdyby powstało w Palestynie schronisko dla miljonów i w biegu dziejowych wypadków dosięgło samodzielności. Ale niełatwo wyobrazić sobie potrzebę powoływania naczelnego rabina z Wiednia, aby mu zapowiedzieć zabawę młodzieży żydowskiej w krokieta!

A potem ta blizkość rzeczy, które mają być realizacją ideału: „każdemu z dawnych znajomych, o ile się stawi zaraz, dam stanowisko". Albo ta troska o zabawę: „circenses niezwłocznie: teatr niemiecki, międzynarodowy, opera, operetka, cyrk, café-chantant, café Champs Elysées" — wszystko na Riwjerze palestyńskiej... po odmowie Hirscha i Rotszylda!

I Herzl nie chce przyznać, że pisze utopje w rodzaju Campanelli, rysuje jego „Gród słońca", opasany siódemką koncentrycznych murów.

http://rci.org.pl

Docent mimowoli przypomina sobie typy Lombrosowskie: Lazarattiego, zapełniającego cały kufer rysunkami chorągwi, Toselliego, malującego w obłędzie arabeski i ornamenty, odznaczające się geometryczną prawidłowością form i wykwintem kolorów, — dementów, rozwiązujących zadania wyższej matematyki i megalomaniaków, układających systemy zbawienia ludzkości.

A ta dufność w siebie, przezwyciężająca nałogi rasy:

„Oduczymy się od jidysz-dajtszu, od żargonów, które miały sens, jako sekretne języki więźniów, ale stracą go na ziemi własnej".

„Arcykapłanom dam świetne ornaty, kirasjerom żółte spodnie i biały mundur, oficerom—srebrne pancerze". Tuż zaraz zawiera się traktaty dyplomatyczne „ze wszystkiemi mocarstwami".

Poczem ustęp w przyszłej filipice do Rotszyldów:

„Zauważcie, panowie, że nie fantazjonuję, lecz biorę w rachubę czynniki realne; i tylko w kombinacji tkwi fantazja".

Oczywiście: jest ojciec, jest Senat w Paryżu, są znakomici żydzi, jest Palestyna — wszystko liczby realne... Chodzi więc tylko o proste kombinowanie:

„W senacie palestyńskim zasiędą znakomici żydzi, a pierwszym senatorem będzie mój ojciec". Ścisły rachunek przy odrobinie fantazji!

Czemu więc nie pozwolić sobie jeszcze na odrobinę: „siedmiogodzinny dzień roboczy" w uprzemysłowionej Palestynie — co będzie cudownym eksperymentem, olbrzymią reklamą dla Państwa Żydowskiego, magnesem dla wszystkich pilnych pracowników żydowskich i wzorem postępu dla całego świata. Ten

http://rci.org.pl

„siedmiogodzinny dzień" w poczynającem dopiero żyć ekonomicznie państwie — jest w myśli Herzla fundamentem jego teorji; a e trochę niepokoi psychjatrę, który sam pracuje po 16 godzin na dobę i wie o tem, z jakim trudem dobijają się robotnicy Europy 8-godzinnego dnia, harując po 10 i 12 godzin w postępowych państwach zachodu.

Nie wie tedy on sam — tem mniej wie Beata— jak ustosunkować się do wskazania Herzla: obieram Genewę za punkt wyjścia moich myśli, bo tam Rousseau stworzył teorję państwa, jako Umowy społecznej (Contrat social), ja zaś tworzę nową: państwo, jako przedsiębiorstwo handlowo-przamysłowe (negotiorum gestro). Tamto było fikcją. Nie jest-li to również fikcją? Ale tamta fikcja podniosła falę Wielkiej Rewolucji francuskiej? Czy to nie może podnieść kurzawę, karawany palestyńskiej?

Beata już przestaje pracować — patrzy na męża, odeń czeka decyzji. Jemu zaś pęka głowa.

Przerzuca nerwowo notaty — nie jest już w stanie ich doczytać. Przed zmęczonemi oczyma migają zygzaki atramentu i ołówka.

Tam chwyta słowa: „Sekcja wynalazków z korespondentami w Paryżu, Londynie, Berlinie etc.", gdzieindziej: „budowa kanałów, wodociągi, gaz, elektryczność". Tu przemyka przed oczyma opis przyszłej karawany żydowskiej. wzorowanej na zasadach karawany z Arcueil, podług cytat z dzieła, wydanego przez dominikanów. Owdzie mowa jest o monopolu giełdowym na rzecz państwa — pomysł, który wprawi w zdumienie całą Europę. Zapewnienie ludności ścisłego rozbioru skarg na biurokrację i surowa odpowiedzialność urzędników migają krótkiemi zarysami, nie-

http://rci.org.pl

opodal od kwestyj monopolu tytoniowego, znośnych podatków, ostrych kar na oszczerców prasowych, taryf celnych i... opisu koronacji doży weneckiego.

Co chwila jawi się zasada prawna, czy reforma społeczna, w związku z nieodłącznem „ja“:

„Ja muszę uprawiać politykę małżeńską“—chodzi tu o podatki od wielkich posagów.

„Ja potrzebuję pojedynków, abym miał porządnych oficerów i dobry ton towarzystwa francuskiego“ — pojedynek na szable jest dozwolony i niekaralny.

„Przyjmę chętnie żydowskich oficerów (żydów). byle nie galskich szowinistów“.

Myśl Liliensterna nie jest w stanie podążyć za tą burzą idei, panoramą obrazów, wichurą reform, bądź prześcigających Europę współczesną, bądź sądem subjektywnym nawracających do przypuszczalnie mądrego **wczoraj**.

Wpadają mu w oczy zdania:

„Praca będzie organizowana możliwie po wojskowemu“.

„Każdy robotnik może zostać marszałkiem tej armji“.

„Amnestja dla politycznych przestępców!“

„Kalumniatorów pod pręgierz!“

„Żadnej Panamy — tylko Suez!“

„Zbytek potrzebny mi jest dla forsowania sztuki“.

„Dzieci i kobiety nie będą pracowały w fabrykach — potrzeba nam zdrowego pokolenia. Ciężarnemi opiekuje się państwo.“

„Stare panny zostaną nadzorczyniami szkół i przytułków. Wszyscy muszą być szczęśliwi!“

„Chcę mieć szczęśliwy naród!“

„Będziemy mieli flotę wojenną“.

„Zawieramy kontrakty z południowo-amerykań-

http://rci.org.pl

skiemi stanami. Palestyna prowadzi politykę południowo-amerykańską i europejską".

Biedny lekarz wyczuwa mieszaninę ziaren i plew w notatkach. Taka mieszanina jest normą powszednią spraw ludzkich — zwykłą w umysłach przeciętnych, nieobcą genjalnym. Ale tu jest inne pytanie: czy ziarno nie wsiewa się w grunt nieobecny, lub w pole niedosięgłe?... albo czy plewy nie zdradzają luk i pęknięć świetnej inteligencji? — Chorobliwa przesada fantazji, obniżka sądu pod poziom rozsądku — widome znaki wyczerpania sił umysłowych!

Na prośbę Beaty, której litery mżą się w oczach, małżonek odczytuje w głos ważniejsze zdania, podkreślone przez samego autora notatek.

Oto moment rozwagi—myśl ważąca *pro* i *contra*— lęk i nadzieja:

„Przeciw Palestynie mówi bliskość Rosji i Europy wąskość przestrzeni, klimat, od którego odwykliśmy. Za nią — potężna legenda!

Dalej przedziwny chwyt tonącego — czepianie się ratowniczej belki — przestroga pod własnym adresem — zdrowy gest samokontroli umysłu:

„Muszę strzec się przeceniania siebie, wyniosłości, głupstw, o ile to się uda. Jeżeli nie uda się, znajdę ratunek w literaturze — w niej wypiszę się z całej duszy!"

Potem gest patrjarchy i wodza:

„Zabieram wszystkich żebraków i handlarzy ulicznych"

— i klątwa dyktatora:

„Kto zostanie, t. j. nie zechce pracować, niech go djabli wezmą!"

Oto ok zakaz — wobec przyszłej wyprawy:

http://rci.org.pl

„Żydowski kapitał nic więcej nie przedsiębierze, żydowska praca nie będzie konkurowała z miejscową".

„Żydowski przepych nie obarczy już Europy".

I rozwiązanie:

„Bogacze pobudują sobie pałace *tam*. Nadprodukowana *tutaj* inteligencja znajdzie odpływ do Palestyny".

Ogromnie czysta radość:

„Moje rozwiązanie zadowolni wszystkich biednych, bogatych, robotników, inteligentów, rządy i... antysemickie narody":

Przydatek złośliwej radości, obliczonej na dalsze perspektywy:

„Dopiero w późniejszym czasie uczucie ulgi zmieni się w uczucie pustki. No! ale wtedy będziemy już mieli nasze wojsko i naszą dyplomację".

Czyli będzie można rzec antysemickim narodom: „Za późno! Nie powrócimy do was! Nie ściągniecie nas ani gwałtem, ani podstępem".

Tak należy to rozumieć — ale tu drobna obawa.

„O dyplomatów będzie nam trudno — w niewoli zapomniało się postawę dyplomatyczną".

Jednakże nie jest tak źle. Natrafia się rychło na pocieszającą notatę:

„Dziennikarze żydowscy są najlepszymi, jedynymi dziś politykami. Dowodem jestem — ja".

To potężne „ja" przygotowuje już tekst mowy do Familji.

„Nie mogę wam jeszcze powiedzieć wszystkiego, bo nie wiem, czy jesteście mymi przyjaciółmi. Ale możecie być tylko przyjaciółmi, lub wrogami. Poza tem niema nic".

Tu wyrzut: „Wasze rosnące bogactwo jest nieszczęściem żydów!" — i wniosek: „Zamiana hipotek i domów europejskich na hipoteki i domy w Palesty-

http://rci.org.pl

nie". Zamiana jest tak obmyślona, że wygrają wszyscy tu i za morzem: „**je gagne tout ce que je veux**".

Chwilka zdeprymowania przez zetknięcie się na wieczerzy z jakąś, znużoną duszą z ghetta", niejakim S.

„Rozstawszy się z nim, byłem rozstrojony zupełnie. Plan mój wydał mi się warjackim".

I zaraz zdziwienie, że się upadło na duchu:

„Kiedy wątpię, jestem poprostu zabawny (grotesce)".

Bo gdzież powód do zwątpienia? — skoro:

„Teraz mój pomysł zmonopolizowania giełdy wydaje mi się genjalnym... Nie zniosę maklerów prywatnych, kantorów wymiany. Chcę mieć zdrowy rynek pieniężny"; —

— skoro dalej:

„Nietylko będziemy kopjowali Paryż, Florencję i t. d., ale znajdziemy styl żydowski — wyzwolenia";—

— skoro więcej jeszcze:

„Jesteśmy narodem cichych, dzielnych, zbożnych natur z ghetta"

— a za jednym przeskokiem:

„narodem myślicieli i artystów!"

Tedy przedewszystkiem giną obawy:

„Napaści antysemitów nie boję się — ignoruję je, o ile nie zechcą oni nas zatrzymać" —

i lekki dreszczyk:

„To nastąpi"

poczem spokój ducha zupełny, albowiem:

„Nie będę czytał żadnych gazet".

Beata otwiera oczy, które walczą ze znużeniem. Tu widzi niebezpieczną zmianę w psychice dziennikarza: — dusza naiwna nie rozumie naturalnego wstrętu człowieka doświadczonego, oczytanego w prasie.

Zresztą za chwilę znajdzie się notatka, która zapewnia, że żydzi:

http://rci.org.pl

„będą mieli najlepszą prasę na świecie".

Albowiem cały poziom społeczny podniesie się uszlachetni. Nie będzie to szlachectwo dziedzicznego tytułu, lecz ducha. „Żyd nie będzie mógł kupić markizatu Portugalskiego, mieszkając w Palestynie. Ale jeżeli zdobędzie ów za piękne czyny w Portugalji — przyjmiemy go z otwartemi ramionami".

Zapewnie! oburzą się spekulanci, że Herzl nie wpuści ich na giełdę, ale on rozpędzi ich na ulicach i powie im w parlamencie:

„To było dobre w niewoli. Dziś mamy wolność i obowiązki. Stajemy się narodem wynalazców, wojowników, artystów, uczonych, cnych kupców i dźwigających się wzwyż robotników".

Dawniej można było zabawiać się grą giełdową. Dziś jest inny wyścig: „Każdy żyd może zostać generałem, ministrem, akademikiem — słowem wszystkiem!"

Dlatego już dziś ma prawo rzec Rotszyldowi:

„Strzeżcie się! Nie powiadam, że wasz majątek jest źle zarobiony. Nie jestem szantażystą, ani autorem pamfletów. Powiem tylko: on jest za wielki!—a dlatego szkodliwy!"

„Te słowa z ust bezstronnego żyda zaważą na szali. Radzę więc: idźcie zemną, abym nie szedł przeciw wam! Dobrze wam radzę. Bo idąc przeciw nam, narazicie się później aa wrogość żydów".

Słowem, winni przystać do ruchu zawczasu. Bo i czem jest ten ruch?...

„Tylko nawiązaniem przerwanej ludowej tradycji. Wszakże prowadzę was do Ziemi Obiecanej. To nie fantazja. Nie jestem budowniczym domków powietrznych. Buduję z materjałów rzeczywistych. Możecie je widzieć, dotykać ich, sprawdzać. Gmach stanie. Oto jest plan!"

---

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ VI.

Nad przepaściami duszy.

Jeżeli takich prostych rzeczy Rotszyldowie nie zrozumieją — tem gorzej dla nich. Napisze broszurę o państwie żydowskiem. Wyda u Dunckera i Humblota. We wstępie przypomni: „Kiedyś przyszli do Rotszylda wynalazcy z elektrycznością, — również ich nie zrozumiał".

Bo któż zgadnie, że on, Herzl, jest jak „Watt"? Tamten mając pokrywę garnka, podniesioną przez parę, przewidział lokomotywę. „W myśli małej broszury kryje się zaród podobnej potęgi! Poświęcę ją Jakubowi i Żanecie Herzl".

Tedy dokonywa planu:

Udziela rządom przywileju nabywania nieruchomości żydów... Administruje masą majątku emigrujących miljonów nader politycznie. Wynajmuje okręty i dba o to, żeby miały kajuty I, II i III klasy.

Nie przyjmie na statki przestępców — żydów. Wyda ich pod gwarancją wzajemnej wymiany.

„Nowa era życia poczyna się dla żydów" — już na okrętach.

Albowiem dla skrócenia czasu podróży zabierze on orkiestry; trupy aktorów i śpiewaków. Dla dzieci piłki. Dla starców karty. Wolno będzie im grać, byle nie w gry hazardowe. „Ja sam byłem za młodu graczem; ale tylko dlatego, że trzeba mi było odpływu dla nadmiaru energji".

Ach! będzie i „okręt trumien".

„Zabieramy naszych umarłych ze sobą".

Na brzegach Palestyny oczekiwać będą przybyłych z Austrji „kawiarnie wiedeńskie". „Napozór drobiazg" — zgadza się Herzl — ale tylko napozór:

http://rci.org.pl

wszakże niełatwo zrzec się drobnych przyzwyczajeń dawnego życia, np. kawiarni wiedeńskiej.

Zresztą powaga we wszystkiem! Grupy żydów będą wyjeżdżały pod wodzą swoich okręgowych rabinów. Pojedzie i cadyk z Sadogóry. „Da mu się urząd jakiegoś biskupa na prowincji". Boć należy liczyć się z maluczkimi. Tym, którzy nie rozumieją uogólnień algebry, wykłada się równania w liczbach znanych. Rabini są liczbami dla masy, która nie stoi na wyżynie wolnej myśli i nie rozumie praw natury. Herzl zużytkuje i rabinów...

Puści w ruch wszystkie sprężyny. Różnica języków jest drobiazgiem. Nie będzie stanowić tamy. „Żydów nie łączy język, lecz wiara"!

Nie zdoła mu nic przeszkodzić.

Z początku tak urządzi się sprawę, aby rządom wydało się, że „okazuje się im usługę", forsując emigrację. „Po latach dziesięciu powstanie ruch, nie dający się już powstrzymać".

O! gdyby wówczas spróbowano przeszkodzić wyjściu żydów — „poruszy się wtedy całą opinję publiczną. Znajdzie się pomoc liberałów, socjalistów, antysemitów..."

A kiedy się już będzie tam na miejscu — „ będziemy polegali na naszem wojsku, na naszych kupionych przyjaźniach z innemi rządami, na osłabieniu Europy przez walki militaryzmu i socjalizmu".

Herl bowiem sądzi, że jest politykiem realnym. Nie poto wydało się miljard na koszta podróży, żeby powracać.

Pisze więc z dumą:

„Dzisiaj znowu jestem mocny, jak żelazo".

I staje się prawodawcą w stylu Mojżesza, surowym przy pozorach łaski. Albowiem: „za polityczne

http://rci.org.pl

przestępstwa, mogące wywołać upadek państwa, stanowię wygnanie—ale gdyby indywiduum mogło szkodzić nam i na wygnaniu — śmierć!"

„Ale samo wygnanie z takiej czarującej ojczyzny będzie stanowiło najstraszliwszą karę!"

I znowu pobladłe wargi Beaty drżą. Szepce: „to obłęd!"

Lilienstern zachrypł. Prosi żonę, aby go zastąpiła w czytaniu. Chce wyprostować grzbiet. Chodzi po pokoju—słucha jej drżącego głosu.

Oto podniosły ustęp. Przemawia moralista, stojący na wyżynie ponad czasami:

„Tak jest, staliśmy się biczem narodów, które nas dręczyły. Grzechy ich ojców mszczą się na nich: Europa jest teraz ukaraną za nasze **ghetta**. Co prawda, i my cierpimy, sprawiając jej cierpienia..."

I jeszcze moralista:

„Byliśmy złymi żołnierzami, bo nie posiadaliśmy czci. Ale były przykłady, że potrafiliśmy umierać".

Potem nagły rzut oka w przyszłość — rzut jasnowidczy:

„Zauważcie, że najbliższa wojna Europejska nie zaszkodzi sjonizmowi—lecz go poprze".

Bolesna uwaga o twardej konieczności stawania żydów z bronią w ręku przeciw swoim braciom z innych obozów.

I uczciwa decyzja:

„Ale muszą stanąć do boju. Kto ociągał się tak długo z wyprawą do swojej dawnej ojczyzny, winien walczyć za nową. Nic zniesiemy dezerterów. Odznaczonych na wojnie przyjmiemy, jako bohaterów, i podniesiemy przez nich **prestige** naszej armji!"

To piękne! — komentuje Beata.

http://rci.org.pl

Ale znowu niepokoi ją ton dyktatorski następnej karty. Bo, jakoby Cezar August zapowiada ustami Herzla:

„Wielkim bankierom, którzy będą mnie uwielbiali, powiem: Życzę sobie, abyście oddali córy wasze krzepkim i dzielnym młodzieńcom, choćby ubogim. Potrzebne mi to jest dla państwa. To będzie samozapłodnienie nacji!"

I objawem megalomanji zdają się słowa:

„Naród należy kierować podług zasad dobra, którego nie rozumie. Maksymy rządu — kiedy mnie już nie będzie — winny być zachowane w archiwum państwa."

Więc to prorok-moralista, który zapewnia sobie nieśmiertelne władztwo nad ludem-dziockiem, ze swych praw czyniąc księgi Sybilli.

Równocześnie jest nadinspektorem policji:

„Będę niespodziewanie objeżdżał prowincje i często dokonywał rewizji, ażeby zapobiec nadużyciom urzędów".

A przedewszystkiem jest pierwszym naczelnikiem państwa, który już stanowi i grozi:

„Kto w ciągu lat dwudziestu nie powróci do Palestyny, nie otrzyma później ważnych praw obywatelskich — ani stanowisk z mianowania, ani urzędów z wyboru".

Kara za spóźnienie!... Odrodzona Palestyna jest jego własnością. L'etat c'est moi, zrozumiałe w ustach Ludwika, w rządzie imienników-władców z kolei XVI. Czy jednak normalne — tam, gdzie chodzi o świeżo upieczoną władzę w państwie, jeszcze będącem na papierze?!

Czy dlatego wymiata z Palestyny „polityków zawodowych", że sobie jednemu przyznajc prawo rządów? Zresztą z góry oświadcza się za przyjęciem

http://rci.org.pl

jako formy ustrojowej — republiki arystokratycznej, gdyż „monarchja wywołałaby rewolucję, a demokracja jest stratą czasu". On zaś potrzebuje „form elastycznych".

Jeszcze, jako błysk nadziei, że zachwiana równowaga wróci, że idący po linji, rozpiętej na tęczy obłoków, między wieżą Eiffla i wieżą Dawida, nie spadnie w mrok obłędu — zjawia się notata, głosząca słowa cudownej samowiedzy:

„Właściwie jestem zawsze tylko pisarzem scenicznym. Biorę nędzny, obszarpany motłoch z ulicy, wtykam go we wspaniałe szaty i każę mu przed światem odgrywać czarodziejskie, wymyślone przezemnie widowisko. Tylko nie operuję dziś pojedyńczemi osobami, jeno masami: klerem, wojskiem, rządem, akademją — jednostkami tłumowemi".

Ale już znowu w powtórzeniu ust swoich słyszy coś, jak krzyk szaleńca, rozbijającego głową mury celi domu obłąkanych.

Herzl pieni się — wyciąga pięść ze swojej notaty — bije nią niewidzialnie po stole — woła, zapowiada:

„Mówię wam, że będę obracał się, jako równy w kole monarchów ziemi!"

„Założę bank narodowy już we Wiedniu".

„Będę mówił naprzód z Carem — wprowadzi mnie do niego protektor, książe Walji. Zażądam wypuszczenia żydów rosyjskich".

„On musi mi dać swoje cesarskie słowo i ogłosić je w swoim urzędowym dzienniku".

Tu w nawiasach coś, jak chytry chichot obłąkanego:

http://rci.org.pl

„On mi uwierzy, że ja zechcę uprowadzić mu tylko paręset tysiączków".

„Potem pójdę do cesarza niemieckiego".

„Powiem mu: wygrasz, Cesarzu, na naszej emigracji, bo zostanie ci państwo niesfałszowane narodowo i osłabi się socjalizm, do którego uciśnieni żydzi muszą zbiegać się, ponieważ odpychani przez inne partje mają oni więcej czasu do rozwiązywania zagadnień społecznych".

„Potem będę pertraktował z cesarzem Austrji. Potem upomnę się u Francji o żydów Algieru".

I po tem wszystkiem ten dodatek, przypominający Beacie profesora w prześcieradle z kotyljonowanemi orderami.

„Abym był dobrze widziany u dworów, muszę naprzód uzyskać najwyższe ordery — nasamprzód angielski".

Jest tu różnica: chodzi o oznaki prawdziwe — ale któż zapisuje sobie takie rzeczy przed czasem, by nie zapomnieć?! Kto jest tak mały, będąc w istocie... wielkim?

Ach! ona już nic nie słyszy — tylko tę wymowną, bolesną skargę z notaty, którą jeszcze przed wejściem męża zmoczyła rzewnemi łzami:

„Jakże mnie głowa boli!"

„Stronię od wszystkich znajomych".

„Oni sprawiają mi ból — nie wiedzą, skąd pochodzę. Tak to powszednie życie staje się straszliwie obrażającem".

Nie może czytać dłużej — głos jej gaśnie — rzuca notaty — twarz kryje rękoma, tłumiąc łzy, opierając czoło w kąciku o zimne kafle pieca.

Naówczas Jan zajmuje jej miejsce przy stole. Jest

http://rci.org.pl

bezradny, ale nie kapituluje z chęci dania jej nadziei. Bo jednakże nie może oprzeć się wrażeniu rozmowy z Herzlem. Tyle rozsądku, taka logika, takie wyżyny i głębiny myśli — czy to wszystko było tylko „lucidum intervallum", przerwą w chorobie, symulacją wobec lekarza, będącego właściwie w roli pacjenta?! Czy możliwy jest taki świetny zachód wielkiego umysłu, bezpośrednio przed mroczną nocą obłędu?!

Zatem wczytuje się szeptem w dwie notaty, leżące na boku — które Beata wyłączyła z serji „dowodów klasycznych". Może dadzą mu nić przewodnią, która jej wymknęła się z rąk.

Czyta — i twarz mu świetleje.

Wprawdzie jedna jeszcze brzmi samochwalczo — ale w tym tonie, który Schoppenhauer uznaje za prawo poczucia godności własnej, gdy używa tej przenośni: „jeżeli od podnóża wieży do wierzchołka jest 50, to czyliż mniej jest stóp od wierzchołka do podnóża". To znaczy: jeżeli inni widzą moją wysokość, czemuż ja nie mogę jej odczuwać?

Więc ta notata nie razi — brzmi spokojną definicją:

„Wartością mego planu jest, że staram się uczynić płodnemi rzeczy cenne i niewartościowane, kombinując je z sobą, o ile mam je pod ręką — że mam wzgląd na wszelkie cierpienia, a więc nie tylko egoistyczno żydowskie, ale te, które żydzi sprawiają chrześcijanom — że bronię wszystkich praw nabytych, liczę się z wszelkiemi wzruszeniami dusz ludzkich, układam bilans z podaży światowej i popytu światowego, użytkuję z postępów techniki i utrzymuję świętość tradycji!"

Uderza go świetność tych określeń.

A jeszcze mocniej jaśnieje mu twarz przy drugiej

http://rci.org.pl

kartce — na której rad spostrzega datę 11 czerwca i notę Herzla: „ostatnia". Ma więc do czynienia z jego własną konkluzją na temat ogromnej pracy, której dokonały w tym ostatnim tygodniu, uporczywym biegiem, koła jego mózgowej machiny.

Chyba odpowiada ona przenośnie twardości i blaskowi stali... A jej odblask pada na twarz młodemu psychjatrze — i wnika objawieniem w jego duszę.

Albowiem Herzl sądzi siebie — i w tym sądzie spowiada się szczerze, otwarcie — jest dumny i skromny zarazem — odkrywa niespodziewanie sekret duszy własnej, ulata ponad siebie i góruje nad krytyką. Żaden obłąkany nie ujrzy tak siebie odzewnątrz.

Oto co mówi autor „Judenstaatu":

„Wiele rzeczy w tych zapiskach mnsi wydać się śmiesznem, szalonem i warjackiem. Ale gdybym tu uprawiał samokrytykę tak, jak przy pracach moich literackich, okaleczyłbym swoje myśli. A przecie wyolbrzymione lepiej służą celowi, niż skarlałe i skurczone— zastrzeżeń zaś każdy sam łatwo dokonać może.

„Artyści zrozumieją, dlaczego — będąc poza tem przy zupełnie zdrowym umyśle — pozwalam wyrastać pasożytniczo chwastom przesady i marzenia wpośród moich praktycznych, politycznych i prawniczych pomysłów — niby trawce, która wydobywa się z rodzajnej ziemi śród kamieni bruku. Nie powinienem był dośrubować się do zupełnej trzeźwości. Lekki szał upojenia był niezbędny.

„Tak jest!— artyści to pojmą. Ale, niestety, jakże mało jest na świecie artystów!..."

— On szaleje! Ja to już widzę!—Zawołała nagle Beata i, łkając, rzuciła się na sofkę.

http://rci.org.pl

Lilienstern powstał od stołu. Zamyślił się głęboko. Rękoma objął głowę, w której huczało morze myśli. Uciszał je naciskiem rąk. Powoli układały się one, w pochód logicznie związanych przesłanek. Oczy patrzyły kędyś wdal, jakoby ogarniały przyszłą drogę Herzla. Twarz rozjaśniała się powoli — i nagle głos zabrzmiał uroczyście z olbrzymią pewnością:

— Mylisz się, Beato!... On nie szaleje... On tylko jest na swojej drodze wzwyż... ku nieśmiertelności.

Wtedy podniosła głowę i przez łzy jęła patrzyć na męża, szczęśliwa, że udziela jej nadziei swoją pewnością. On zaś siadł przy niej, ujął jej ręce pieszczotliwie i mówił.

Wchłaniała każde jego słowo... I przepełniły ją równocześnie uczucia podziwu dla jego wiedzy i dobroci mądrego serca, oraz bezmiernej wdzięczności, że przywrócił jej spokój o człowieka, którego kochała miłością idealną — uwielbieniem dla wielkiego ducha, którego widziała na wyżynach niedostępnych.

ROZDZIAŁ VII.

Rzuty oka wstecz i naprzód.

Młody docent miał przed sobą zadanie trudne. Mając osądzić stan duszy Herzla, czyli postawić djagnozę, raczej psychologiczną, niż fachowo-psychjatryczną, tu niebędącą na miejscu, musiał niejako z jednej strony ogarnąć całą przeszłość duchową tamtego, którą znał li w urywkach, poznawał przygodnie, bez owej pilności, co skupia całokształt pracy pisarza pod piórem sumiennego biografa; z drugiej strony—winien był odgadywać przyszłe jego szlaki, jeszcze tonące

http://rci.org.pl

we mgle, ujrzeć kształt posągowy, zanim Muza historji, Klio, wykończyła go rylcem swoim w godzinie pośmiertnej.

* * *

W epoce, o której mowa, Herzl nie rozumiał siebie. I ten stan niewidzenia istoty własnej miał utrzymać się w nim bodaj aż do końca jego czynnego a krótkiego żywota, który — mimo szczęśliwego dzieciństwa, dobrobytu w domu rodziców i w latach samodzielności, mimo błysków sławy w dobie „literackiej" — zamłodu, oraz rozgłosu imienia w dni kongresów sjonistycznych — w wieku dojrzałym, mimo radości małżeństwa i ojcostwa — był martyrologją. Opromieniony chwałą, a zwalczany zawzięcie przez wrogów, wyszydzany przez przyjaciół, zamęczony i nierozumiany bardziej przez zwolenników, niż przez przeciwników jego idei — w trawiącej go ustawicznie gorączce myśli, zbliżał się prędko do wczesnej mogiły, stąpając po kwiatach, pod któremi tkwiły obficiej zdradliwe ciernie.

Za ostatnich dziewięciu lat swojego niedługiego a owocnego żywota, (bo zmarł, mając lat zaledwo 44), nie wglądał już wcale we wnętrze duszy własnej, w swoje sprawy osobiste.

Od owej godziny, gdy stanęło przed nim jeszcze w kształtach mgławicy nowe zadanie, w którem uznał moc swego przeznaczenia — żył już tylko ukochaną ideą. Oczywiście, wnikliwy po dawnemu, interesował się człowiekiem, ocierając się o setki ludzi; później w podróżach, gdy gonił za swoim celem i na kongresach, gdy mniemał się być blizkim jego wcielenia, stykał się z tysiącami obcych — wszelako i tych widział wyłącznie pod kątem zgody, lub sprzeciwu wobec własnej myśli.

Obdarzony fenomenalną pamięcią, opisywał w pa-

http://rci.org.pl

miętniku z przedziwną precyzją szczegóły rozmowy z ludźmi potrzebnymi do jego celu, lub stającymi wpoprzek jego drogi; ale wszystko to były rysy zewnętrzne. Nadto ujmował je raczej uchem, niż okiem; mniej patrzył, niż słuchał; słuchając, badał głównie myśl cudzą w zestawieniu z własną, zrzadka ton mowy.

Stąd pamiętniki jego, prowadzone od rozpoczęcia dzieła aż do zgonu — przez lat dziewięć — nie mieszczą niemal wcale szczegółów biograficznych. Prawie nic z domowego życia — rzadko wspomnienie o najbliższych — były to drobiazgi wobec jego misji; chyba że mówi o synu, jako o przypuszczalnym dziedzicu jego idei. Tu i ówdzie parę słów samopoznania — lakonicznych; bez głębszej analizy — bez zatrzymania się nad męką duszy własnej, jakby ta przepadła, malała wobec szczegółów architektoniki domów w Palestynie. Zanikały stopniowo — w przyśpieszonem tempie — pierwsze wahania; topniały w ogniu rosnącej dumy i wiary w daleką ideę; entuzjazm pozostawił poza sobą odruchy krytycyzmu. Rzec wolno, że Herzl postrzegał już siebie samego jeno w grubszych zarysach, zobjektywizowanych w kształt człowieka czynu.

Lilienstern stał wobec subtelnego zagadnienia: czy zapiski Herzla zdradzają całkowite przeobrażenie jego duchowej istoty, zmianę indywidualności? Podzielał on pogląd znakomitych psychjatrów, że tego rodzaju zmiana stanowi najdokładniejszy miernik obłędu, pewniejszy, niźli halucynacje, przytrafiające się i zdrowym artystom-wizjonerom.

W tej chwili jednak docent psychjatrji podnosił się ponad ten teoretyczny komunał. Sięga głębiej, wzbija się wyżej — pragnąc uspokoić Beatę, uspakaja i siebie. Znajduje zastrzeżenia. Powiada:

— Niema pewników w psychjatrji! Dusza ludzka

http://rci.org.pl

jest zbyt lotną, zbyt subtelną, aby można ją było zamknąć w ciasnocie najgenialniej konstruowanej formułki. Psychologja włącznie z historją notuje zmianę indywidualności, w wielu razach, poza obłędem: u ludzi niezwykłych — u apostołów, odrzucających przeszłość w imię nowych zadań, które ujęli nagłym błyskiem intuicji, lub odkrywczą konkluzją długich i mozolnych refleksyj. Zdarza się to i na skromnym poziomie, w życiu ludzi szarych, niegłośnych. Powtarza się w oślepiających barwach, na wysokim poziomie dziejowym, w metamorfozach grzeszników, przetwarzających się skruchą w świętych, w apostołów religji. Szaweł przeobraża się w Pawła! „Dajmon"—głos sumienia, lub głos Boży, wzywa proroków, ukazując im ich misję, której nie domyślali się pierwotnie, której nie śmią w pierwszej chwili brać na swoje barki. Buddha ucieka z pałacu, Jezus przyjmuje krzyż, św. Franciszek zrzeka się uciech świata, Luter waży się na protest przeciw potędze Rzymu, Tołstoj przekreśla całą swoją przeszłość pisarską!

Lilienstern rozumie trudność przyjęcia tak odrazu możliwości przeskoku psychicznego — poza drogami choroby umysłowej—od wytwornej pozycji feljetonisty pisma wiedeńskiego do postawy Mojżesza, wieszczącego żydom nowy exodus do Ziemi Obiecanej. To prawda!... można zaniepokoić się, widząc, jak ktoś gasi naraz sztuczne światła w salonach żydowskich, zapewniając, że w pomroce zaświecą wizyjne ognie Synai... Czyż tamte metamorfozy historyczne mogą usprawiedliwić analogjami przemianę tego rodzaju, iż wyborny obserwator radosnych i smutnych drobiazgów życia w malutkich feljetonach, twórca pełnych humoru scenek rodzajowych, znawca sprężyn trzeźwej polityki swojego czasu — naraz staje się niemal wyłącznie

http://rci.org.pl

wizjonerem przyszłości Syonu — czarodziejskiej bajki, konstruowanej na miarę ideału, z pomocą wiedzy technicznej, znajomości dróg kultury, przewidzeń postępu wynalazków, ale i... drogich przywidzeń w imię zachłannej miłości dla własnej idei.

Lecz i tu Lilienstern znajduje zbawcze zastrzeżenie. Toćże Beata przed chwilą mówiła mu, że Herzl dyktował jej dzisiaj feljeton o Heinem, stojący na równi z jego arcydziełem — opowieścią o „łzie Trudy", jak oceniła sama. Nadto — nie tak dawno młody lekarz przeglądał w kasynie sewilskiem bieżące numery poczytnego organu wiedeńskiego i podziwiał orjentację korespondenta z Paryża w zakulisowych sprężynach aktualnej polityki. Nic nie świadczyło o tem, iżby ów nie potrafił wyjść poza koło zaczarowane swej „misji", nie utrzymywał równowagi umysłowej, kiedy traktował inne poza tą sprawy. A zatem — absolutnej wyłączności „idée fixe" nie było.

Powtóre: nie było zasady twierdzić, że nastąpiła w Herzlu jakaś pełna przemiana — przerzut od obserwacji do wizyj. Lilienstern przypomina sobie charakterystykę Herzla z ust Leona Kellnera *), gdy kiedyś zagabnął go w Wiedniu, czemu ów przypisuje tylko względne powodzenie dramatów jego powinowatego. Chodziło o to, czy Herzl słusznie zarzucił działalność dla sceny, poświęciwszy się w pewnym okresie pracy wyłącznie robotom dziennikarskim? Kellner wyraził zdanie, że niepowodzenia Herzla na scenie pochodziły z zasadniczej wady jego dramatycznych utworów — zresztą wady, zwykłej młodym talentom na pierwszych etapach ich rozwoju. Mówił:

„W jego dziełach jest sporo pozy młodzieńczej. Czerpie on więcej z ksiąg, niż z bezpośredniej obser-

*) Przyszłego biografa Herzla.

http://rci.org.pl

wacji. Udaje też zawzięcie zgorzkniałego, rozczarowanego Hamleta, którym nie jest. Jest pesymistą, zanim tknął czary użycia. Jestem przekonany, że on nie zna samego siebie. Pod tym popiołem sztucznego przesytu są iskry, które rozpalą się kiedyś w żar olbrzymiego entuzjazmu. Dość posłuchać, jak gniewa się na cień swego przyjaciela, Kany, za jego ucieczkę od życia".

Tedy Lilienstern przypomina tę uwagę przyjacielską a krytyczną w stosunku do Herzla i stwierdza, że wstrząs w naturze Herzla nie nastąpił... Albowiem w myśl owego sądu Kellnera, Herzl i dawniej — nigdy nie znał, nie obserwował samego siebie.

Poczem wprowadzi poprawkę... Zrywa się z sofy. Chodzi po pokoju — mówi, raczej myśli na głos. I staje się wymowny, jak bywał na katedrze, wymowniejszy, bo mówi przed Beatą, której serce dziś podwójnie chciałby zdobyć, utracone odzyskać — jest natchniony świeżem wspomnieniem rozmowy z Herzlem, wdzięcznością, że ten skierował go do Beaty, ożywił nową nadzieją. Pod wpływem natchnienia jest stokroć mędrszym, niż bywał w chwilach powszednich, niż okazał się niedawno w stanie pognębienia, gdy sprawił na Herzlu wrażenie bezradnego dziecka.

— Rozważmy rzecz głębiej, Beato. Natknęliśmy się na straszliwie zawiłą sprawę psychologiczną...

„Bacz!... Sokrates stawia życiu, jako ideał moralny, zasadę: „Gnoti seauton" — „poznaj samego siebie". Zresztą idzie w tej mierze śladem starszego odeń o parę wieków mędrca Talesa, który tezę ową stworzył. Zdobiła ona fronton świątyni Ateńskiej. Skoro Sokrates postawił taki ideał, musiał tedy wiedzieć dobrze, że rozumienie siebie samego jest sprawą psychologiczną... najtrudniejszą w świecie.

http://rci.org.pl

„Nie o to mi chodzi, że człowiek przeciętny nigdy siebie nie rozumie. Albowiem przeważnie rozumie on nader rzadko także dusze innych. Przeciętność nie posiada za grosz samoobserwacji i refleksji—przekłada gapienie się na świat zewnętrzny ponad wnikanie w głębiny duszy własnej — bo! o tyle słusznie» że płaskość niema głębi. Wnika ona słabo także w dusze obce — albowiem widzi innych li w miarę potrzeb swego egoizmu. Sądzi ich ryczałtem — często się myli; złośliwie trafia w sedno, albo entuzjazmuje się, aby rozczarować się tem rychlej; przechodzi obojętnie wobec wysokich duchowych wartości i depce łatwo cudze dusze...

„Rozumienie samego siebie jest rysem dusz wyjątkowych: — Amiela, lub Dostojewskiego. Przysługuje wielkim artystom, lirykom, genjalnym powieściopisarzom: ludziom o tylu zmiennych twarzach ducha, iż malując innych, zawsze jeszcze malują z prawa siebie— Kameleona i Proteusza. Objektywizują swe „ja“ w stu postaciach; ich dzieła, przeniknięte subjektywizmem, stają w jednym rzędzie z arcydziełami wielkich obserwatorów, z Dickensem i Zolą, zapatrzonymi w bogactwo... nędzy duchowej świata.

„Wszelako nierozumienie siebie nie jest bynajmniej rysem małości — jest ono cechą swoistą ludzi czynu. Czyż bowiem Napoleon ma czas zagłębiać się w siebie? Jest on nazbyt zajęty tworzeniem historji świata. Widzi miljony — działa na nie, urabia je swoim rozkazem. Sam jest taki, jaki jest: *wolą*, która nie krytykuje siebie; on *chce* i swoje *chcę* uważa za prawo życia. Na samoanalizę znajdzie czas ledwo na schyłku życia, na wyspie św. Heleny: — wtedy, kiedy nie może już działać, może już spisywać pamiętniki, tłumaczyć, czego chciał i jak dążył do swego celu.

„Wielcy twórcy religij, jak Buddha, zagłębiają

http://rci.org.pl

się w swoją duszę, ale ujmują ją jaknajogólniej — swoje „ja", gdyby „ja" powszechne, „ja" cierpienia i myśli świata. W swojem „ja" szukają przeznaczeń ludzkości, Słowa, Natury Boskiej!

„Herzl stoi na pograniczu tych dwóch metod ducha" — orzeka młody uczony.

Mówi o liryzmie, przenikającym jego pierwsze utwory. Ten liryzm nie sięga jednak nigdy tak daleko, jak u poety lirycznego z przyrodzenia, u Heinego. Beata chwyta w lot uwagi męża. Wczytywała się nieraz w utwory owego „pieszczocha Gracyj". Uderzyło ją, że Heine nie jest w stanie mówić o czemkolwiekbądź, nie mówiąc o sobie, acz zawsze interesująco: gdy proszą go o wizerunki kobiet Szekspira, opowiada o swej wizycie u Jessyki, o czarze wina, otrzymanej z jej ręki, o tragicznem swojem spotkaniu z opuszczonym przez córkę Shylockiem, siedzącym gdzieś na kamieniu w zaułku blisko bóżnicy, w odzieży żebraka: — symbolem niedoli żydowskiej.

Liryzm towarzyszy też dramaturgowi Herzlowi; przez obserwacje, które leżą w podstawie jego obrazków scenicznych przebija się gorycz wyższej duszy, urażonej zamłodu płaskością ludzi. Ma on tedy prawo antycypować zgorzkniałość Hamleta wczesnym rozwojem umysłu. Nie „odgrywa pesymisty" — tu sąd Kellnera wypadł powierzchownie; jest raczej z prawa marzeń o ideale — szlachetnym krytykiem życia.

W feljetonach Herzla wciąż jeszcze drga żywo nuta osobista, zyskująca mu sympatję czytelników szczerością uczuć. Beata wtrąca w głośne rozmyślania męża wspominki o feljetonie Herzla, opisującym czary dziecinnego pokoju: wszakże opowiada światu o swych dzieciach; używa imion Pauliny, Hansa, Trudy. Liljenstern zauważa: „Herzl analizuje siebie, jako ojca—

http://rci.org.pl

lecz nie o siebie mu chodzi; interesuje się sobą, jako symbolem ojcostwa, dzieci jego reprezentują wogóle świat dziecięcy".

„Ja" refleksyjne i obserwacja realistyczna ważą się w Herzlu od progów okresu dojrzewania. Nigdy— zdaniem Liliensterna — pierwsze nie było tak egoistyczne, aby nie służyło za wykładnik szerszej, powszechniejszej jaźni ludzkiej. Nigdy realność świata nie odbijała się w nim tak objektywnie, aby zamilkł mocny ton przełamującego jej promienie pryzmatu własnej osobowości — własnej reakcji uczuciowej, własnej myśli sądzącej, własnej woli twórczej...

Następują konkluzje. Lilienstern nie wchodzi w to, czy idea Herzla jest słuszną, czy niesłuszną, utopją, czy ziarnem rodzajnem, pożyteczną, czy szkodliwą, prawdą czy błędem, omyłką wielkiego entuzjazmu, lub niedopatrzeniem zuchwałej myśli.

Treść sprawy stoi od doktora daleko. Sam żył nazbyt intensywnie swemi specjalnemi zamiłowaniami naukowemi: anatomją i fizjologją mózgu, klasyfikacją chorób umysłowych, zagadnieniami terapji obłędu, aby miał czas i chciał udzielać go sprawom społecznym. Cały swój nastrój poetyczny przerzucił wysiłkiem pracownym na tryby filozofji przyrody; historją i literaturą zajmował się przygodnie, nie sięgał do szczegó-
w, zadawalniał się uogólnieniami, które trafiały w ton główny jego nastroju — miłośnika nauki, badacza tajemnic przyrody, obywatela świata. Kosmopolita w znaczeniu najszlachetniejszem, sokratesowskiem — nie lubił sporów politycznych, nudził się kwestjami ekonomji, w starciach wyznaniowych gotów był dopatrywać się kłótni dziecinnych. W każdym razie sąd o tych sprawach zostawiał innym, kompetentniejszym w tej dziedzinie.

http://rci.org.pl

Nadmieńmy, że, czy to przez los szczęśliwy, czy przez pewien rodzaj miopji, nie czuł się nigdy narażonym na wycieczki antysemickie. Jego wyborne kwalifikacje naukowe zyskały mu docenturę na wszechnicy w Salamance, gdzie wakowała odnośna katedra — poszukiwano siły zagranicznej pod warunkiem znajomości hiszpańskiego języka. Lilienstern w ciągu jednego roku nauczył się języka hiszpańskiego i napisał w tym języku rozprawę konkursową. Przyznano mu nagrodę i przybyłemu z Wiednia w aureoli sławy, miłemu w obejściu, powierzchownością nieprzypominającemu zgoła żyda,—w gronie ludzi kulturalnych, w kolegjum profesorów, nie okazano stąd żadnych kwasów. Zamknięty w gabinecie stykał się mało ze światem. Nie przypuszczał wcale, że początkowo pusta aula podczas jego wykładów była wyrazem bojkotu — protestem, natchnionym przez poszept: „nie potrzeba nam żyda". Sądził, że poprostu nie zyskał jeszcze ufności — więc wykładał dla dwóch, dla trzech, potem dla dziesięciu, aż sława jego wiedzy i krasomówstwa ściągnęła tłumy słuchaczy — i Lilienstern wkrótce w opinji studenckiej stał się naszym „*Liliensternas*".

Obojętny na sprawę żydowską, wszelako bez niechęci dla sentymentu współplemieńców, wdzięczny Germanji, która otworzyła mu żywe źródła nnuki, i Hiszpanji, która dała mu poczesne stanowisko, zdziwił się nieco, że... Herzl zamierza budować jakieś państwo żydowskie; ale nie miał zamiaru rozstrzygać, czy chodzi tu o efemerydę, czy o rzecz poważną. Interesował go Herzl, jako osobowość, i jego umysł, jako zagadnienie: „zdrowie czy szaleństwo?" — i przypuszczał, że ta ostatnia kwestja daje się rozstrzygnąć poza krytyką samej idei.

http://rci.org.pl

Na tej linji myśli wysnuwał takie wnioski:

Napozór w Herzlu następuje wstrząs, przewrót kompletny, transformacja duchowa. Znika zupełnie „ja" osobiste. Ludzie najbliżsi odchodzą na plan daleki. Herzl poczyna żyć swoją misją. Rozpoczął od zbierania materjałów do powieści ideowej Altneuland. Literacka idea porwała go. Zachłysnął się nią; uwierzył w swoją bajkę. Chce z niej stworzyć rzeczywistość. Fikcja zasłoni przed nim świat cały. A raczej widzi go tylko w dwóch kształtach — jako świat zgody i sprzeciwu: miljony, które dziś-jutro spodziewa się porwać za sobą i poprowadzić, dokąd zechce, — i miljony oporne, nieufne, stawiające mu tamy, które będzie zwalczał do ostatniego tchu. Poza tem — olbrzymia pustynia: świat wzajemnej obojętności — nieinteresujący się nim, nieciekawy dla niego.

W tej bezosobowości misyjnej zdaje się zatem przepadać świat realny, rozpływa się w mgle. A jednak — Lilienstern wskazuje na to Beacie — z tej mgły wyrastają kontury mocne i żywe, tworzone przez umysł twardy, obliczający, systematyczny, nie gubiący ogniw logiki i skarbów wiedzy. Nie o to chodzi, czy Herzl trafnie ocenia dla danego czasu, miejsca, żywiołów ludzkich i warunków życiowych — możliwości psychologiczne i techniczne. Wystarcza, że snuje pracowicie szczegóły organizacji społecznej i linje postępu technicznego — na mocy wzorów życia realnego: fantasta jest pedantem — pedant dokonywa pracy umysłowej, której obszar i rozmach na przestrzeni niewielu dni mogłyby stanąć w równi z kilkuletnią pracą całego gremjum mężów stanu, niezawsze dalekich od planów fantastycznych i pedanterji komicznej. Okazuje taką sprawność w myśleniu — nawet w chaosie pomysłów i gorączce planów, że wolno upatrywać w tej robocie objawy mózgu niezwykle zdrowego, wytrzymałego na

http://rci.org.pl

miarę niepoślednią. Niema zasady obawiać się, aby załamał się łacno; — raczej sądzić wolno, że wykona to, co wykonać potrafi umysł niezwykły, mający na usługi potężną energję i natchnione słowo!

„Bezosobowość misji" — powtarza swoje określenie Lilienstern i nagłym rzutem myśli wprowadza korekturę.

„Nie! — Omyliłem się... „Ja" Herzla nie zginęło! Ono istnieje dalej—jeno urosło, stając w równi z nowością swoich zamierzeń, z wiarą w swoją ideę, z uroczystością obranej misji. Sjonizm jest poezją Herzla. Poeta musi sugierować siebie, aby oddziałać na innych. To nie jest szaleństwo — to jest mądra celowość. Kto wskazuje nowe drogi, ma prawo poczuć się przewodnikiem. Jeżeli jest się wodzem narodu, nie tylko wolno, ale należy kroczyć naprzód z głową podniesioną. Herzl nie krytykuje siebie — bo to jest sprawą innych: należy do sprawdzianu, którym będzie czas. Jest pysznym, ale rozgrzesza siebie z pychy, bo idea i on są jednem, a skoro idea jest wzniosłą — choćby przez sam zamiar ulżenia niedoli miljonów — wolno jemu przybrać się w jej królewskie szaty.

Nie jest dziwnem, przeciwnie jest naturalnem, że powiada: — „ja to zrobię", „ja tak chcę" — bo to jest tylko skrót psychologiczny — wyraz rzeczywisty faktu, iż w tej chwili wszystko jeszcze przechodzi przez jego głowę. Kiedy idea jego zyska życie samodzielne, w urzeczywistnieniu stanie się bezosobową, wcieli się w jaźń wymarzonych mas — o ile pójdą za Herzlem, — on sam potrafi zejść tak skromnie na bok, jak hardo wystąpił na czoło. Jestem pewny, że gdyby dziś znalazł „ja" mocniejsze od siebie — mogące zastąpić go w drodze do jego celu, oddałby tamtemu przywództwo. Póki tego innego niema — musi egzagerować swoje „ja". Ażeby iść naprzód, musi wierzyć, że znalazł

http://rci.org.pl

prawdę. To wszystko nie jest nienormalnością. Tak zawsze było — i tak zawsze będzie!... Tylko czas jest sędzią sprawiedliwym ludzi czynu, wdzięcznym dla ich darów, wyrozumiałym dla ich błędów!..."

ROZDZIAŁ VIII.

Spóźniony Amor.

Nie pamiętał wcale, w jakim momencie swego przemówienia siadł przy niej ponownie; ani ona nie spostrzegła się, kiedy przechyliła główkę na jego ramię i ujęła rękę jego z niezwykłą pieszczotą. W jej tkliwości wyrażało się bodaj coś więcej, niż wdzięczność za to, iż zwalniał ją od dręczącego ją niepokoju o Herzla. Wydawał się jej przedziwnie pociągającym w tej roli pocieszyciela. Zyskiwał w jej opinji wiele nie tylko przez entuzjazm, z jakim mówił o człowieku który był przez całe lata jej ideałem; ale podnosiło go w jej oczach to, że po raz pierwszy w swojej bezradności znalazła w nim opiekę. Była z natury osobą bierną i słabą. Imponowała jej męskość Herzla i zniechęcało w kontraście z jej ideałem coś kobieco-nieśmiałego w zachowaniu się jej męża. I oto wreszcie zdobył nad nią przewagę duchową, rozwiewając jej obawy, kojąc jej ból, gdy opadła ją okrutna niemoc. Było też coś radosnego w tem jej garnięciu się do jego ramion.

Wówczas ośmielił się objąć ją silniej. Zarumieniła się mocno i starała się uchylić. Aby coś powiedzieć, rzekła:

— Muszę ci wyznać, Janku, że praca u Herzla jest trochę męcząca. Jedną z przyczyn mego niepokoju było to, że poprostu nie miał żadnych względów

http://rci.org.pl

dla mnie. Mówiąc szczerze, traktował mnie, jak maszynę do pisania... i do tego o sile konia parowego. Jeżeli jutro będzie to samo, to...

— Ależ wcale nie potrzebujesz iść jutro do pracy...

— Dlaczego?!

Dopiero teraz miał odwagę sięgnąć do kieszeni po list Herzla. Od chwili, gdy został przyjęty w tem mieszkaniu — a bardziej jeszcze od momentu, gdy Beata przytuliła głowę do jego piersi — wiedział, czuł, że rozporządza najpoważniejszym atutem na rzecz trzeźwości umysłu Herzla: ów widział nawskroś dusze ludzkie, znał je lepiej, niż one siebie znały, potrafił dawać im rozkazy. Jednakże tego atutu — rozumował trafnie Lilienstern — nie należy w tej grze okazywać przedwcześnie, aby nie urazić Beaty. Teraz wybiła godzina stosowna...

— Herzl wymawia ci miejsce...

Podał jej list. Odczytała go i rozpłakała się. Nie wiedział, czy płacze z gniewu, czy z żalu — czy przez łzy jej, przez nagły rumieniec, przemawia zawód duszy odepchniętej, czy oburzenie, iż ktoś waży się wskazywać jej drogi w sprawach najosobistszych. Postąpił przecie najwłaściwiej w danym wypadku — obsypał ją gorącemi pocałunkami, spijając łzy z jej twarzy. Zwisła na jego ramieniu — poddała się tej pieszczocie, zamknąwszy oczy.

Wówczas przypomniał sobie rady Herzla — zrozumiał, że Beacie nadewszystko jest potrzebny odpoczynek...

W kącie pokoju stało łóżko, którego biel wabiła przez otwór w jedwabiu firanek.

Uniósł ją, jak piórko — i zaniósł na łoże.

Blaski porannego słońca wdzierały się przez

http://rci.org.pl

szpary między ramami okien i obrębieniem rolet, ale nic wypatrzeć nie mogły.

Kotara była zasunięta...

Jej fałdy zbliżył i przytrzymał Goetowski Amor, który stojąc na straży miłości małżeńskiej —

„... figlarnie i skromnie
Zakrywa sobie prześliczne oczęta".

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Tego wieczora na granicy hiszpańskiej pasażerowie pośpiesznego pociągu z przyjemnością przypatrywali się młodej i pięknej parze, tak zajętej sobą, że nie widziała ona nikogo w wagonie. Młodzi ludzie nieustannie wpatrywali się w siebie, szeptali i chichotali, czując potrzebę ustawicznego zbliżania do siebie rąk. Hiszpanie szanują i lubią miłość. Nie przeszkadzano tym dwojgu. Szeptem dzielono się uwagami na temat zakochanych. Większość była zdania, że jest to para młodych ludzi, którzy poznali się wczoraj i, zapłonąwszy namiętnością, pobrali się zaraz następnego dnia.

Nikt nie przypuszczał, że jest to pierwszy dzień miodowego miesiąca małżonków, znających się już od roku!

Na granicy młodzi ludzie uznali za stosowne napisać wspólną kartę do pewnego człowieka, o którym mówili, jako o najrozsądniejszym z ludzi na świecie. Niewiadomo, dlaczego... nie pożegnali się z nim tego ranka w Paryżu. Czy przez to, że śpieszyli na kolej, czy z tego względu, że czegoś wstydzili się oboje, lub tylko ona. Napisali doń ledwo dwa zdania na widokówce:

http://rci.org.pl

„Wracamy do domu szczęśliwi. Twórcy swego szczęścia ślą pozdrowienia serdeczne
wdzięczni do grobu

Beata i Jan Liliensternowie.

* * *

Kiedy pociąg, biegnący w stronę Salamanki, minął skalisty wąwóz, przed oczyma podróżnych otworzyła się rozległa kwitnąca dolina.

W otwartem oknie wagonu stała taż sama młodociana para. On obejmował ją ramieniem na tyle delikatnie, żeby jakoś nie zmiąć tego „kwiatu mimozy", jak ją nazywał, a zarazem na tyle mocno, iżby mu kwiatu tego nie wyrwał wiatr, jak to widział w trwodze miłosnej. Ona zaś skłoniła jasną główkę na jego piersi i przywarła doń, gdyby pisklę do gniazda.

Twarze ich promieniały szczęściem. Usta otwierały się, pijąc aromat wiosennych traw i kwiatów doliny. Wargi ich poróżowiały, były wilgotne świeżością niedawnego pocałunku, którym przypieczętowali w zdobytym osobnym przedziale — niewiadomo poraz który — świadectwo, wydane zobopólnie komuś trzeciemu, dalekiemu:

— Jaki on był mądry wczoraj...

Świadectwo to dalej miało dwa teksty. W jego wersji brzmiało:

„twierdząc, że mnie kochasz i kochałaś dawno"; w jej zaś wersji:

„wymawiając mi miejsce u siebie i przeznaczając inne przy twoim boku"!

Oczy ich w zachwyceniu spoglądały na zachód. Czerwony dysk słońca, dziwnie wyolbrzymiały, już chował się pod ziemię. Niebawem pozostał zeń na horyzoncie tylko drobny łuk — świetlny djadem — ale i ten

http://rci.org.pl

zsunął się, przepadł za chwilę. Nad przepaścią, w której ukryła się lampa dnia, rozciągnęła się ciemna wstęga chmury. Lecz z przepaści poprzez chmurę biły jeszcze w przestrzeń nocy ostatnie promienie zaszłego słońca — biły purpurą i złotem strzał, ułożonych wachlarzowato.

A wtedy z obłoków zachodnich igraszka wiatru stworzyła czarodziejską wizję. Przed zachwyconemi oczyma dwojga pasażerów — może jedynych w pociągu, którzy nie spali, przekładając sny na jawie — zarysował się gdyby ląd podłużny — coś, jak wyspa na morzu nieba, powtarzająca kształtem wyspy oceanu — albo raczej, jak oaza w wiszącej pustyni. Niewidzialna dłoń wymalowała subtelnemi cieniami na tle purpurowo-złotem zarysy gór i wyraźne sylwetki drzew palmowych— bo widać było zwieszające się z ich koron charakterystyczne listowie — one szerokie „włosy palm"... Tu i owdzie, między czernią brzegów, świetlejące pasy miały przejrzystość wód — zdawały się jeziorami wyspy podzwrotnikowej, lub źródłami oazy. Złudzenie potęgowały odwrócone sylwety palm, które sprawiały wrażenie odbicia się tamtych w zwierciadle wodnem.

— Fata morgana! — rzekł Jan. Naprawdę, to wygląda tak, jakby na niebie odbił się kształt jakiegoś dalekiego lądu!...

— Palestyny! — dopowiedziała w zamyśleniu Beata... Patrzę na niebo i zdaje mi się, że widzę tam wymarzony przez Herzla kraj... I szukam w nim wymarzonych przez niego ludzi...

— Fata morgana!... — powtórzył Jan.

I patrzyli długo — w zachwytnem milczeniu — śledząc czarujący krajobraz, zawisły wysoko na niebie, który wydawał się im szczęśliwą ziemią marzenia Herzla, jego snem na obłokach...

http://rci.org.pl

Wiatr psuł zarysy wyspy, rozdzierając je i napędzając na nie czerń chmur... Potem ląd obłoczny zniknął. Nasuwała się ciemność nocy...

I wstydliwie ukryła ich namiętny pocałunek w oknie wagonu...

. . . . . .

---

http://rci.org.pl

KSIĘGA III.

Pomiędzy nadrabinem Güdemannem i studentem Szatowym.

Wierzę w to, że dla mnie życie osobiste ustało i rozpoczęła się historja świata.

„Dzienniki" Tom. I. str. 116.

Dziś jeszcze-m człowiek pojedyńczy i samotny. Jutro już może duchowy wódz setek tysięcy. W każdym razie wynalazca i głosiciel potężnej idei.

„Dzienniki" Tom. I. str. 14.

http://rci.org.pl

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ IX.

Dwaj szczęśliwi.

Na ocienionym markizą, ozdobionym na krawędziach mnogością świeżego kwiecia balkonie domu, schowanego w ciszy zaułka arystokratycznej dzielnicy wiedeńskiej, siedziało w południe czerwcowego dnia 1895 roku dwóch szczęśliwych ludzi.

Byli obaj szczęśliwi, acz każdy na sposób odmienny. Bo też trudno było o kontrast większy, niźli ten, jaki zachodził pomiędzy nimi, jakkolwiek przyjaźnili się ze sobą już od lat trzydziestu, t. j. niemal od połowy wieku, który liczyli, jako rówieśnicy, urodzeni przypadkiem w jednej dacie, dn. 19-go lutego 1835 roku. To sprzeciwieństwo przejawiało się we wszystkiem — w wyglądzie zewnętrznym, temperamencie, naturze umysłu, losach życiowych.

Byli to: rabin Moritz Güdemann, od roku 1866 z ojczystej Pragi — gdzie spoczywali jego przodkowie w trójwarstwowym cmentarzu tamecznego ghetta, powołany na stanowisko naczelnego rabina w Wiedniu, autor znacznych dzieł na tematy judaistyczne, między innemi trzech tomów „Historji kultury żydowskiej“ i studjów o „Szkołach żydowskich okresu hiszpańsko-arabskiego“, oraz Izrael Sonnenstrahl, bukinista, antykwarjusz, właściciel wielkiej drukarni na Praterze, wydawca wszystkich dzieł swego przyjaciela-rabina i ho-

http://rci.org.pl

norowy archiwarjusz przy bibljotece miejscowej reformowanej synagogi.

Kontrast znaczył się w tej chwili choćby tem, że gość, drukarz — zresztą skutkiem zachęty ze strony gospodyni, pani Oberrabinowej, która zajrzała na balkon, aby postawić na stoliku świeżą karafkę limoniady—pozwolił sobie zrzucić surdut i rozpiąć jedwabną koszulę u apoplektycznej szyi; czerwony, tłusty, krępy, doskonale łysy i starannie wygolony.chłodził się wciąż sporemi łykami wody, bujał się w krześle, chichotał, wyrzekał żartobliwie na „zbędność słońca", plótł, co mu ślina przyniosła na język, i pomagał sobie w opowieści żywemi ruchami rąk i całej postaci. Natomiast rabin, względny dla gościa, nie pozwoliłby sobie nigdy na zdjęcie „na ulicy", t. j. na balkonie, stale noszonego ciemnego surduta; siedział w wysokiem krześle, sztywny, wyprostowany, nieodmiennie pełny godności i namaszczenia, jakby gotowy każdej chwili do rozpoczęcia jednego z tych kazań, które zjednały mu posłuch i poważanie żydów w stolicy. W kontraście z czerwonemi i wydętemi policzkami drukarza miał twarz ascety, o cerze barwy wosku, o rysach niezmiernie subtelnych. Od czasu do czasu powolnym ruchem wygładzał strzyżoną szpakowatą bródkę, lub wodził palcami chudemi po fenomenalnie wysokiem czole, na które natrętnie spadały srebrne pasma obfitych włosów. To czoło wielkością odpowiadało ogromowi wiedzy judaistycznej, której skarby gromadził całe lata nieznużoną pamięcią i umiłowaniem najwyższem.

Wiara w wartość tej wiedzy i przeświadczenie, że posiadł jej część najlepszą, stanowiły radość i dumę jego życia. Z pewnością wiedział więcej o dziełach Lewi ben Gersona, inaczej Leona de Bannolas, pisarza XIV wieku: „Milhamoth Adonai" (Wojny Boga) i „Sefer Hamispar" (Księga liczb, komentarz do Aver-

http://rci.org.pl

roesa), niż o całej literaturze niemieckiej. Astronomji uczył się z dzieła Izaaka ben Józefa Izraela: „Jesod Olam" (Osnowy Wszechświata), wydanego w r. 1330. Podczas pobytu w Hiszpanji spędzał czas w bibljotekach, aby odszukać zagubione części dzieła Hakohena „Orhoth Chajim" (Drogi życia), napisanego na Majorce i ustalił datę powstania tego dzieła: rok 1340. Był tak wolnomyślny, że uwielbiał wyklętego przez współczesnych rabinów Mojżesza Majmuni i razem z Józefem Ibn Kaspi gotów był wykrzyknąć: „O, czemuż nie żyłem w czasach Majmonidesa!"

Ale przedewszystkiem był niezrównanym biblistą. Talmudu nie uznawał, zrażony jego suchością i bezpłodnem rozumkowaniem, „Pyl-pulem". Co najwyżej bawił się alegorjami i bajkami Hagady. Imponowała mu raczej powaga i poezja Pięcioksięgu. Cały zapał duszy włożył w to, żeby na mocy mozolnych zestawień filologicznych dowieść autorstwa Mojżesza. A jeżeli unosił się kiedy gniewem, to chyba tylko wtedy, gdy pobijał na papierze Ilgena, Vatera, Blecka. Geddesa i innych, zwalczających autentyczność Pięcioksięgu.

Naówczas żona, która go wielbiła, obchodziła piszącego na palcach i nie śmiała mu przeszkodzić, dopóki nie odłożył sam pióra i nie spojrzał na nią przez złote okulary, darując jej miły uśmiech, który otwierał jej niebo szczęścia. Pani Sara czuła się wielce winną wobec małżonka, bo nie powiła mu żadnego potomka; ten błąd odkupywała z dobrej woli przez całe życie, piastując swojego wielkiego męża, jak dziecko. Poprostu ubierała go, strzegła na ulicy przed pojazdami, których nie widział, poiła mlekiem, gotowała potrawki; a bodaj bez jej opieki przy słabem swojem zdrowiu nie dożyłby lat sześćdziesięciu. Bez niej zapomniałby o śnie i jadle, pogrążony w pi-

http://rci.org.pl

saniu, obmyślaniu kazań i wertowaniu dzieł swojej olbrzymiej książnicy, w której znajdowały się rarytety arabskie i hebrajskie, jakimi nie mógł się poszczycić nawet specjalny oddział Brytyjskiego Muzeum.

Rabin Güdemann był wprawdzie zdania, że potrzeby fizyczne są przesądem; wszelako oceniał czułość swojej żony i od czasu do czasu wypoczywał, słuchając pobłażliwie szczebiotania tej nader korpulentnej kobiety. Wzruszał się opowieściami o jej dobroczynnych wyprawach do ubogiej dzielnicy żydowskiej Leopoldstadtu, gdzie odszukiwała z poświęceniem najbiedniejsze dzieci, aby darzyć je łakociami, odzieżą i zabawkami, przyczem wylewała łzy współczucia i radowała się, sprawiając sierotom uciechę. Kiedy jednak rzeczowo zagłębiał się w pracy, małżonka stawała się dlań powietrzem — czasami niewidzialnem i dalekiem, albowiem żył w wiekach Mojżesza, Jezajasza, myślicieli żydowskich maurytańskiej Hiszpanji.

Ten niezmiernie łagodny człowiek, który obudzony ze snu mógł cytować na żądanie całe ustępy z Biblji, a raczej nie mógł ich nie cytować, gdyż każdej chwili nasuwały mu się asocjacje z wypadkami i morałami Starego Zakonu — był przecie niezmiernie kulturalny i w życiu towarzyskiem sprawiał wrażenie wiedzącego to i owo o życiu współczesnem. Umiał bowiem słuchać i czytywał gazety. Jeno, że jego zainteresowanie się epoką i otoczeniem żywem było powierzchowne, wynikało z dobroci serca i stanowiło przymus nad samym sobą: zniżał się on niejako ze swojego wysokiego stanowiska do drobnych zabiegów chwili, godnych dziatwy, dla której należało być wyrozumiałym. Dzisiejszość nie podobała mu się — była złą, ale... wypadało ją uznać w pokorze, jako dopust Bożej woli, która w nieomylnym rachunku wie zawsze, co czyni —zezwala złu cieszyć się krótko, aby okazać

http://rci.org.pl

następnie tem pewniej triumf dobra — i we właściwym czasie wszystko naprawić. W kazaniach swoich zrzadka karcił, raczej pouczał, opowiadając o cudach dobra w zamierzchłej przeszłości. Oczywiście mówił i o grzechach, ale były to grzechy odległe, które już doczekały się kary Bożej. Z tych lekkich aluzyj słuchacze krasomówczego kaznodziei mogli się domyślać, co ich czeka, o ile będą naśladowali grzeszników z czasów Jeremjasza i Ezechjela.

Jego wielki takt, polot ducha i głęboka znajomość tajników hebrajszczyzny sprawiły, że cieszył się szacunkiem nawet ze strony ludzi odmiennej wiary i poglądów, o ile z nimi się stykał. Pewien prałat katolicki — uczony teolog, głęboki znawca pism św. Augustyna i św. Tomasza, podobnie, jak naczelny rabin wiedeński, daleki od współczesności, bo ć żyjący myślą w pobożnem średniowieczu — wyraził się nawet, że „chciałby, aby wszyscy żydzi byli podobni do Güdemanna". Posunął się tak daleko w robieniu mu zaszczytów, że odwiedził go kilkakrotnie, aby skorzystać z jego bibljoteki, a bardziej jeszcze z komentarzy do zawiłych ustępów Biblji.

Prowadzili ze sobą łagodne spory co do pewnych tekstów hebrajskich. Güdemann oględnie wskazywał teologowi katolickiemu, że pewne wersety w przekładach łacińskich nie odpowiadają ściśle tekstom oryginału. Prałat godził się ze wskazówkami filologicznemi znakomitszego odeń hebraisty, ale ponieważ chodziło o teksty, na których opierała się dogmatyka Kościoła, robił przypuszczenia, iż zostały one zepsute przez przepisywaczy, którzy „nie ścierpieli światła nowej wiary". Güdemann taktownie krył ironiczny uśmiech.

Obydwaj zresztą byli w rozmowie nader tolerancyjni względem siebie. Nie nawracali się wzajemnie. Mieli założenia wspólne, które ich wiązały: jednako

http://rci.org.pl

głęboką wiarę w misję narodu wybranego. Katolik szanował rabina, ubolewając w ciszy serca, że ów zatrzymał się w połowie drogi do światła wiary Chrystusowej, ale tem nie mniej widział w nim godnego przedstawiciela wielkiej religji, która oczyściła świat od okrutnych błędów pogaństwa. Żyd w teologu chrześcijańskim upatrywał piękny dowód mocy Jehowy, która objawiła się nawet poganom, usuwając ich grube przesądy i zmniejszając ogromną ilość bóstw do skromnej liczby trzech, śród których w każdym razie znalazł się Bóg-Ojciec. Że dla prałata niezbędne były dodatki, uważał to za niedorozwój aryjskiego umysłu, rządzącego się bardziej wyobraźnią, niż trzeźwym żydowskim rozumem. Słowem: ksiądz katolicki godził się wyrozumiale z naturalną ślepotą dziedziczną wyznawcy Mozaizmu, nie potrafiącego z prawdziwych przesłanek wyciągnąć konkluzji ostatecznej — prawdy chrześcijańskiej; rabin żydowski pojmował doskonale niemoc umysłu chrześcijanina, który wyciągał fałszywe konsekwencje z prawdziwych przesłanek, ale przecie przyjął te ostatnie ku triumfowi Boga Izraela.

Obaj wiedzieli, że czas się nie skończył—i każdy z nich przedłużał misję wybranego narodu, oczekując, że nastąpi czas, gdy oczy wszystkich ślepców się otworzą. Oczywiście ten moment powszechnego światła ksiądz i rabin pojmowali odmiennie: — jeden w kościele, drugi w synagodze, ten przy ołtarzu Syna Bożego, drugi przy arce Jedynego bezdzietnego Boga. Znajdowali wspólny język, przypominając sobie teksty Pisma — sięgając razem po klucze filologji; a lekkie spory o znaczenie słów hebrajskich tylko dodawały przyjemnej żywości ich rzadkim zresztą dyskusjom.

Sonnenstrahl był zgoła innym człowiekiem. Był przedsiębiorczy, ruchliwy, praktyczny. Dał tego dowód, stając na czele wielkiej drukarni, która wydawała nie-

http://rci.org.pl

kiedy własnym nakładem mające szeroki popyt w całym żydowskim świecie modlitewniki i grube tomy talmudu w oryginale chaldejskim i przekładach. Potrafił nawiązać stosunki z Muzeum Brytyjskiem, któremu dostarczał rzadkich manuskryptów, i z protestanckiemi Towarzystwami Wydawnictw Biblji, którym pośredniczył w rozpowszechnianiu przekładów Starego Zakonu na języki orjentalne śród ludów egzotycznych. Byłby zdawna zrobił wielki majątek, gdyby nie potrzeby licznej rodziny, złożonej aż z szesnaściorga potomków, skutkiem skłonności żony do rodzenia bliźniąt. Potrafił wyposażyć wszystkie córki i spławić z błogosławieństwem rodzicielskiem we wszystkie cztery strony świata. Nadto postawił na nogi wszystkich synów, którzy wślad energji ojcowskiej pootwierali obiecujące interesy w Rzymie, Londynie, Wiedniu, Pradze, New-Yorku, Odessie, Moskwie, Trjeście — jedni wyrośli na kupców kolonjalnych, inni na sprzedawców dewocjonaljów żydowskich (tałesów, haftowanych nakryć rodałów), a nawet chrześcijańskich, — w tym ostatnim wypadku, jako anonymowi wspólnicy firm czysto-aryjskich. Wszystkim powodziło się, dzięki Bogu, dobrze. I czytanie listów od tej rozrzuconej po całym świecie rodziny stanowiło rozkosz największą dla osamotnionych rodziców, kojąc ich tęsknotę radością ze szczęścia i powodzenia dzieci.

Bywały oczywiście chmurki i na horyzoncie państwa Sonnenstrahlów. Zmarły brat drukarza pozostawił prawie równie liczną rodzinę, bo tylko piętnaścioro. Tę dziatwę wicher losu także rozegnał po szerokim świecie, ale to byli urodzeni pechowcy. Sonnenstralowie, obdarzeni wielkim instynktem rodzinnym, podtrzymywali, jak mogli, tę żebraczą familję, póki nie udało się umieścić wszystkich jej członków w interesach kuzynów i wykierować jako tako na ludzi.

http://rci.org.pl

Sonnenstrahl nie był człowiekiem głębokim. Nie zajmowały go zagadki metafizyczne. Był natomiast wielkim wielbicielem rzeczowej kultury niemieckiej — to znaczy, że kochał się w tysiącu drobiazgów, które ta stworzyła dla wygody praktycznego życia. Nawet co się tyczy skarbów jego antykwarni i składu bukinisty, interesowała go nie tyle treść, ile strona zewnętrzna. Wszystko oglądał, brał w ręce, smakował wzrokiem i dotykiem znawcy i tu posiadał węch nieomylny, a nawet intuicję.

Wszelako w jednym kierunku zdradzał uduchowienie. Miał głęboką cześć dla naczelnego rabina „Grzał się w promieniach jego łaski" — jak sam mówił. Przypisywał swoje życiowe powodzenie możności obcowania przyjacielskiego z Güdemannem. W istocie z tego stosunku spływał nań splendor niemały i bodaj jemu zawdzięczał znaczną część swojej klienteli. Religijny zewnętrznie, posiadający sporo wątpliwości co do życia zagrobowego, modlący się na ryzyko—wobec szansy istnienia Pana Boga — wielbił przecie szczerze przyjaciela-rabina. Tonął w zachwycie, słuchając jego kazań — lubił jego słodki głos i melodję słów hebrajskich, podobnie jak wrażliwy był na dźwięki organów i śpiewy chóru synagogalnego. Może jakaś głębsza cząstka jego duszy potrzebowała kojącego wytchnienia od miljona drobiazgów, które zatapiały go w powszedniem życiu: — oglądanie ustawiczne nabywanych i sprzedawanych rzeczy i dowiadywanie się z listów tysiąca szczegółów o rozwoju armji wnuków, przy terkocie gadatliwej, jak on sam, żony, nieświadomie nużyło tego fortunnego kupca i szczęśliwego ojca. Wówczas na zmianę oddychał szczęściem przyjaźni.

Güdemann lubił Sonnenstrahla z nałogu, widywał go chętnie, zakreślając przecie godziny wizyt w granicach potrzeby odpoczynku, dyktowanej przez żonę,

http://rci.org.pl

która w tych odwiedzinach upatrywała leczniczą rozrywkę dla zapracowanego męża. Ponadto zdarzało się, że Güdemann — naiwny, jak dziecko — potrzebował porad praktycznego przyjaciela. Kiedy chodziło o wypadek pomniejszej wagi, zastosowywał się do nich, lub polecał żonie, bezradnej życiowo na swój sposób: „zrób, jak radzi Sonnenstrahl". Natomiast, jeżeli przy zasięganiu rady, wyłaniała się jakaś sprawa etyczna, lub wogóle kwestja głębsza — Güdemann wysłuchiwał tylko napół przyjaciela, poczem mówił z uśmiechem:

— Ty, Sonnenstrahl, widzisz wszystko „pinkt verkehrt".*) Ale jesteś mi potrzebny. Teraz już wiem, co trzeba zrobić. Zrobię akurat przeciwnie.

I Sonnenstrahl bynajmniej się nie obrażał. Słowo nadrabina miało dlań powagę — przecinało możność sporu. Śmiał się:

„W każdym razie pomogłem Ci przy przemyśleniu sprawy. Pokazałem drogę, którą iść nie należy".

Poczem zwracał się do pani Sary:

— Czy niema pani czegoś w zapasach... naprzykład — — ?

Tu stosownie do dnia i godziny wymieniał rybki, ciasta, makaroniki, miód, konfitury.

Zawsze było coś dla „miłego pana Sonnenstrahla"..

---

*) Żargonowe: „akurat odwrotnie".

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ X.

Rabin Güdemann zostaje wezwany przez Herzla.

— Sonnenstrahl! skończyłeś swoją gadaninę?...

— Jeszcze nie... Chciałem dokończyć opowiadania o moim najmłodszym wnuku...

— To nie kończ... Mam coś ważnego na głowie. Chcę się ciebie poradzić.

— Oj! słucham...

— Dostałem list od człowieka, którego nie znam. Od wczoraj zastanawiam się, co mam z tym fantem zrobić.

— Od kogo list, hę?

— Od Teodora Herzla.

— Feljetonista „Naje Fraje Prese" — pisze dużo i nieźle.

— Pisze... dobrze! — mocno zaakcentował Güdemann. Bardzo dobrze, sądząc z listu, który ci przeczytam.

Wyjął z kieszeni duży arkusz papieru, używanego do korespondencji handlowej, zapisanego na czterech stronach pismem drobnem, a wyraźnem i pięknem.

Posłuchaj!

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

„List ten w każdym razie będzie dla pana niespodzianką — i przez to, co mówi, i przez to, co przemilcza.

„Postanowiłem stanąć na czele pewnej akcji, mającej na celu dobro żydów i zapytuję, czy pan chce być mi pomocny".

Sonnenstrahl przerwał:

— Dobro! — to każdy może powiedzieć. Po co

http://rci.org.pl

pyta? Jeżeli to jest dla dobra żydów, to nie wolno pytać rabina, czy chce pomóc... To jest Pyl-pul*).

— Przestań... Pyl-pul to twoja paplanina! Słuchaj.

„Pan winien przedewszystkiem uczynić co następuje: napisać mi ścisłe sprawozdanie o wszystkiem, co pan wie o obecnem politycznem i moralnem położeniu żydów, nie tylko w Wiedniu, Austro-Węgrzech, ale w Niemczech, Rosji, Rumunji i t. d."

— On oszalał! Albo pan wie wszystko, to musi pan usiąść na jeden rok i pisać — albo pan nic nie wie, to pan nic nie może napisać. W każdym razie, żeby pierwszy lepszy pisał do rabina i polecał mu, jak minister sekretarzowi, albo redaktor naczelny reporterowi...

Güdemann słuchał, patrząc z ponad okularów.

— Może masz rację... Ja nie wiem. Ale nie burz się — słuchaj dalej.

Czytał:

„Nie mam na myśli żadnego sprawozdania z pewnemi cyframi statystycznemi, albowiem nie zamierzam Panu zabierać wiele czasu; a przytem ten referat musi być gotowy w ciągu 2 do 3 dni".

— Masz tobie! Stawia jeszcze termin. Co za hucpa!...**)

— Będziesz to mógł potem powiedzieć... Wprzód wysłuchaj!

„Trwałe cyfry i autentyczne dane będziemy mogli sporządzić sobie w terminie późniejszym".

— My?!... już gotowa spółka.

---

*) Pyl-pul (pylpul — „pieprz" z chaldejskiego) — według dawniejszego znaczenia, metoda studjowania Talmudu, sztuka dyskusji; później: określenie bezpłodnej djalektyki, rozumowań bezowocnych.

**) Zuchwalstwo.

http://rci.org.pl

— Przeszkadzasz! — zlekka zmarszczył brwi rabin. I czytał dalej:

„Tymczasem pragnę dostać od Pana tylko ogólny i wierny obraz. Im wyższy punkt Pan obierze i mniej wejdzie w szczegóły — tem będzie to pożyteczniejsze dla mnie. Oczywiście wybierze Pan przykłady, jakie się Panu obrać spodoba".

— Myślę!

„Trzeba więc uwzględnić: ruch ludności żydowskiej w nazwanych krajach (urodzenia, małżeństwa śmierci, rodzaje zajęć) wyraźny ruch emigracyjny (Galicja, Południowa Austrja), wskazanie, o ile tam jest ten ruch spowodowany, lub hamowany przez antysemityzm, charakterystyczne rysy, o ile pan je zna, cięższe lub lżejsze prześladowania (w parlamentach, prasie, stowarzyszeniach, na ulicy)—oznaki wzrostu lub spadku antysemityzmu—oficjalne i oficjozne judofobstwo w szkole, na urzędach, w zawodach wolnych i zamkniętych".

Sonnenstrahl kipiał — bębnił palcami po stole..

— Pan nie ma nic lepszego do roboty, jeno przez trzy dni wypożyczać komuś na kredyt jego „dobrych" zamiarów rzeczy tak zawiłe, trudne, obszerne...

— Wykrzycz się, Sonnenstrahl!

— Nie!... bo, Panie rabinie naczelny — będąc skarconym, drukarz zawsze używał tego tytułu — to pisze ostatni matołek. Jakże to?!... człowiek nie wie o tem, co wiedzieć winien, gdy podejmuje taką akcję; nie wie nawet, gdzie tego szukać... i zwraca się do samego naczelnego rabina Wiednia, żeby mu zrobił tę „robotę na brudno". A od czego książki — broszury— odczyty?

Güdemann odparł łagodnie:

— Sonnenstrahl! nie o to chodzi... Tu jest coś innego... On sądzi, że ja to *muszę* wiedzieć... A przecież ja jestem zajęty w tej chwili pisaniem grubego

http://rci.org.pl

tomu o wychowaniu rabinicznem w Nawarze i Kastylji w XI wieku...

— Więc to jest jakiś śmieszny nieuk, któremu... odpisywać nie warto, albo trzeba mu odpowiedzieć tak, żeby mu w pięty poszło!

— Sonnenstrahl! Salomon powiada: „odpowiedź łagodna uśmierza gniew, ale słowa przykre rodzą popędliwość". I jeszcze mówi: „Mąż gniewliwy wszczyna swary, ale nierychły do gniewu uśmierza zwadę". I jeszcze mówi: „Język mądrych zdobi umiejętność, ale usta głupich wywierają głupstwo".

— Już rozumiem! Jestem głupi... Słucham dalej.

— On wcale tak dużo nie chce...

„To wygląda, iż żądam od pana ciężkiego traktatu. Nie! poprostu tego, co panu wpadnie na myśl i co pan zechce momentalnie utrwalić na papierze".

— Hm... to znowu nic... Słucham! Słucham!

„Dla człowieka tak wprawnego w mówieniu i pisaniu — nie może być trudnem w parę godzin spisać to, lub podyktować. W tym ostatnim wypadku piszący nie powinien wiedzieć o celu pisania".

— Oho!... sekret! — Sonnenstrahl nastawił uszu.

„Już tu na wstępie proszę o najsurowsze zachowanie w tajemnicy naszej korespondencji i dalszych kroków. *Sprawa jest niesłychanie powikłana.* Może pan powziąć miarę tego z faktu, że nie zawiadomiłem o niej ani słowem rodziców i najbliższych. Polegam na pańskiem milczeniu".

— Hm... hm... hm... — bąkał Sonnenstrahl.

Rabin przetarł okulary. Jakby chciał usprawiedliwić się, rzekł:

— Nie mówiłbym ci nic o tem, posłuszny prośbie, gdybym nie był upoważniony przez dalszą treść.

„Wspomniane sprawozdanie proszę mi przywieźć do Caux w górach nad jeziorem Genewskiem. Jeżeli

http://rci.org.pl

pan mi przyrzeka pomoc, spotkamy się tam za tydzień, a więc we czwartek 18 czerwca. Dlaczego obrałem to miejsce — tam się pan dowie".

— To łaskawie!... Mógł wyznaczyć spotkanie na Madagaskarze... Ale... ale... znam taką anegdotę: niezamężna córka zaprasza ojca w góry, ażeby mu powiedzieć, że został dziadkiem. On odpowiada: „mogłaś mi to powiedzieć w dolinie". Ona mówi: „na górze możesz być dumniejszy, żeś zaszedł tak wysoko". On mówi: „wolałbym zejść w dolinę i zobaczyć... twojego męża". Ona odpowiada...

— Sonnenstrahl, przestań pleść.

— Chciałbym tylko zobaczyć to... dziecko.

„Jeżeli pan nie skończysz referatu, uzupełnisz mi go tam ustnie".

— Jak Boga kocham, Napoleon!

— Ale racz pan przybyć z dzielnym i poważnym człowiekiem, który pańskie informacje uzupełni we wszystkich kierunkach. Mianowicie są mi potrzebni w Caux jeden duchowny i jeden świecki żyd.

— No! no!... aż dwóch... Czy przysyła bilety wolnej jazdy?

Rabin zmilczał.

„Mój wybór padł na dobrze znanego w Wiedniu pana Salo Cohn, któremu pisałem 6 czerwca. Proszę wybaczyć, że dla ułatwienia pilnej sprawy obrałem panu wprzód towarzysza. Nie mam dotąd odpowiedzi. Gdyby się zgodził w międzyczasie, zatelegrafuję panu, aby pan zniósł się z nim przed wyjazdem".

Gūdemann przerwał czytanie na chwilę.

— Rozumiesz, Sonnenstrahl?... o ile się zgodzę jechać, to wskutek nieobecności Salo Cohna, ty będziesz mi towarzyszył.

— Jako dzielny i poważny żyd świecki.

— Tak... a dlatego przykro mi, kiedy opowia-

http://rci.org.pl

dasz błazeńską anegdotę. Ja nie chcę cię urazić. Ty jej nie wymyśliłeś.

— Dziękuję, panie Ober-rabinie... Cóż dalej?

„Zechce pan łaskawie, możliwie zaraz po odebraniu listu, telegrafować mi: „Zgoda" albo: „Żałuję, niemożliwe", gdyby narazie zachodziły trudności".

„Gdyby S. C. nie poddał się wysokiej misji, którą go zaszczycam"...

— O! o! o!

„...to wybierz pan sam towarzysza, byle nie z moich krewnych. Niech to będzie człowiek interesu. On też ma mi przywieźć sprawozdanie"...

— Zaraz siadam i piszę!

„...dotyczące stosunków zarobkowych śród żydów w nazwanych krajach, podziału majątków (wielkie, średnie, małe).

— Może zwołamy ministrow finansów i przewieziemy biura podatkowe do Caux.

— Jesteś złośliwy, Sonnenstrahl.

— Wobec takich pretensyj!

— Widzisz, Sonnenstrahl — trzeba być zawsze ostrożnym... Kiedy pastuszek Dawid wybrał się przeciw Goljatowi, cały obóz wyśmiewał go. A jednak... bez zbroi... kamyczkiem z procy zwyciężył olbrzyma.

— Przypuśćmy... Ale wprzód zrzekł się zbroi, którą dał mu Saul, bo nie mógł się w niej poruszać. A ten... żąda od nas pełnego rynsztunku...

— To też, jeżeli pojedziemy — nie zawieziemy mu nic. Słuchasz? Powiemy ustnie, co się da — o ile mówić się opłaci.

— A, proca!...

„Wystarczy przybliżone oszacowanie dóbr nieruchomych w rękach żydowskich, ducha przedsiębiorczości (czy i jak rośnie, lub spada w tych krajach?)—

http://rci.org.pl

nastroju w kołach handlowych, proporcji drobnego i wielkiego przemysłu etc.

— W dwa, trzy dni mam przygotować to wszystko?... Doskonały sobie!

— Sonnenstrahl! zwracam twoją uwagę na to, że ten człowiek jednak trafnie sądzi, iż niepodobna przystępować do poważnej sprawy przyniesienia żydom pomocy bez specjalnej wiedzy o tych właśnie przedmiotach... Moja żona, kiedy komuś pomaga w Leopoldstacie, to także zbiera naprzód wiadomości, co taka biedna rodzina ma, czem się zajmuje, ile ma dzieci..."

— Zwykle nic nie ma...

— Owszem... ma dzieci — grosza nie ma; pracy także nie ma. Otóż pomyłka tego Herzla polega na tem, że on przecenia tylko moje wiadomości, ale ty chyba coś o tem wiesz... Przecież nie jesteś naczelnym rabinem Wiednia — uśmiechnął się nieco złośliwie pod swoim adresem. Ja muszę pilnować dóbr duchowych rodziny żydowskiej.

— Ale skąd wezmę na poczekaniu cyfry?

— Poczekaj...

„I to sprawozdanie nie powinno być sporządzone z troską o cyfry — ale możliwie swobodne, nieprzymuszone, w tonie rozmowy. Dobrze jest podyktować je".

— Już trzeba dwóch sekretarzy!

„Widzi Pan tedy, że potrzebuję człowieka rozsądnego, z przełożeniem, niezbyt młodego; w każdym razie musi to być człowiek poważny, pewny siebie wobec zadań, które go czekają".

— Już znalazł osła, którego objuczył

„Niestety! dodać muszę — przekładam zamożnego żyda, gdyż nasi nieposiadający żydzi są pognębieni i chwiejni".

— Czytaj: przywieźcie pieniędzy!... Bandyci w po-

http://rci.org.pl

dobny sposób zapraszają bogatych podróżnych na wycieczkę.

Güdemann z żałosnym wyrzutem spojrzał na Sonnenstrahla.

— To niełądnie.

Tamten zarumienił się mocno — i sięgnął po karafkę z limoniadą.

„Dla celu, który wskażę w Caux, i ten drugi musi być osobą godną i zasłużyć na pańskie zaufanie, aby i na moje zasłużył".

— Jesteśmy obaj posmarowani miodem! — nie wytrzymał drukarz, aby nie wtrącić uwagi choćby przyciszonym głosem.

Rabin przecierał okulary.

— A więc to wszystko?!... I to nazywa pan sprawą poważną?! Człowiek zaprasza nas, aby pokazać nam wiatr w górach — bo na to tylko wygląda cała tajemnica — i my mamy jechać!... Gdzież są gwarancje, że to nie jest fiksat, albo poprostu... żartowniś, który odfotografuje nas i opisze cały swój kawał dla ubawienia czytelników „Neue Freie Presse"? Albo sam się nie stawi.

— Uważasz, Sonnenstrahl — mógłbym tak pomyśleć, gdyby ten człowiek nie podpisał się pełnem imieniem i nazwiskiem, z podaniem adresu, i nie był korespondentem poważnego dziennika. Nadto jest tu jeszcze dopisek, który świadczy, że — czy się myli, czy nie myli się, co do wagi swego sekretu — rzecz traktuje poważnie i uczciwie.

— Jak brzmi ten dopisek?...

— Słuchaj!...

„Ponieważ niepodobieństwem jest dla mnie tę sprawę wyrazić jaśniej w liście niniejszym, pragnę poddać się karze za zuchwalstwo. A więc: gdybyście obaj, moi panowie, przyszli do wniosku, że niepotrzebnie

http://rci.org.pl

was fatygowałem do Caux, wręczę wam podług niniejszego zobowiązania na piśmie — 1000 franków, które rozdzielicie między swoich prywatnych biednych wedle uznania.

„A zatem, panie doktorze, proszę: przybywaj! Chodzi bowiem naprawdę o wielką sprawę na rzecz naszych biednych nieszczęśliwych braci. Pan jesteś stróżem ich dusz. W Caux oczekuje pana obowiązek. Nic ponadto nie mogę panu powiedzieć.

„Składam ukłon czci serdecznej

oddany *Teodor Herzl*".

. . . . . .

Odłożył okulary i list.

— No, teraz radź, Sonnenstrahl.

— To proste... Słuchając rozsądku, nie odpowiedzieć nic. Kawalarz, albo fiksat!

— To nieproste, słuchając instynktu!

— A więc?

— Dziękuję ci. Już wiem — poradziłeś mi.

— A! więc znowu „pinkt verkehrt". Rozumiem, jedziemy do Caux inkasować 1000 franków na biednych.

— Nie, Sonnenstrahl... Po pierwsze: nie godzi się — w przypuszczeniu, że ten człowiek błądzi w dobrej wierze — korzystać z cudzego błędu nawet dla wzbogacenia swoich biednych. Powtóre: choć wiem, że oddałbyś mi na ryzyko swój czas, nie śmiem wyzyskiwać twej przyjaźni i wlec cię aż do Caux... dla mirażu tajemnicy.

— Po trzecie... pani Sara nie puści pana w podróż tak daleko... A zatem — —

— Wyjeżdżam jutro na kurację parotygodniową do wód w Baden. Tam go zaproszę.

http://rci.org.pl

— To jest i mnie pod nosem... Przyjadę.

— A więc bądź łaskaw siąść przy biurku i pisać depeszę.

Güdemann podyktował z balkonu:

„Teodor Herzl

Paryż.

Ulica Cambon 37.

„Wyjazd niemożebny. Salo w Nordcap. W niedzielę w Baden pod Wiedniem do usług z osobą zaufaną.

Güdemann".

ROZDZIAŁ XI.

Pracowity dzień.

Tej nocy, gdy odwiedził go Lilienstern, Herzl nie położył się wcale. Pchnięty nagłą decyzją, napisał jeszcze przytoczony wyżej list do Güdemanna. Był zeń zadowolony. Radował się, jak dziecko, pomysłem swoim zaproszenia rabina z towarzyszem w góry. Będzie mógł tam rozmyślać o Rousseau, apostole nowej społeczności, którego fikcje dały przecież impuls do wielkich zmian, stanowiących o równości obywatelskiej. Mógł mądry anglik Burke wyśmiewać fantastę, szydzić z natchnionej przez autora „Umowy" deklaracji praw, jako ze „strzępka zabrudzonego papieru", mógł Napoleon znieść tę deklarację swoją cesarską wolą; tem nie mniej zachował w kodeksie pożywne jej owoce. Coś musi być prawdą urzeczywistnialną i w mojej idei odrodzonego Sjonu — myślał Herzl.

Tam na wyżynach, w obliczu śnieżnych gór, nie dopuści, aby rabin Güdemann, zgodził się na dalszą

http://rci.org.pl

wegetację żydów w roli rakowatej narośli na obcych organizmach. Nauczy pełzające robaki lotów orlich. Pokaże tym dwóm, zawezwanym mocarną jego wolą, czego dokonać może duch ludzki, zwyciężający inercję ciężkiej materji: te tunele, które wyryły zrzeszone siły mrówek-ludzi, te wiszące nad przepaściami mosty, które obmyśla głowa architekta, zanim wykonają je ręce prostaków-robotników, te koleje, które pną się po stromych zboczach na lodowce, jedynie gwoli ciekawości ludzkiej, rozrywce, potrzebie górowania i odetchnięcia wolnem powietrzem!...

W godzinie świtu — o tym samym czasie, gdy dwa kochające go serca biły troską o równowagę jego umysłu, on sam niemniej kontrolował siebie. Czy nie popełnił gdzie błędu?... Czy nie zapędził się pisząc do Hirscha: „w moim wieku, w latach 35-u, jest się we Francji ministrem, a Napoleon był cesarzem"!... Nieco uląkł się: Hirsch może uznać to za „manję wielkości". I zaraz usprawiedliwił siebie, notując na bloku: „Może-m to źle sformułował. Ale myśl była trafną: konstatowałem tylko, że w tym wieku bywa się mężem dojrzałym, statystą; wolno więc i mnie myśleć o państwie"...

Potem zasnął. We śnie bolała go głowa. Coś mu się marzyło ustawicznie — jakieś wielkie drogi i poruszające się masy ludzkie. Ale po otwarciu oczu ból głowy znikł cudem. Nie pamiętał sennych marzeń. Ożywiła go zimna woda. Na stoliku nocnym znalazł listy od matki, żony, ojca. Panie nalegały, aby przyjechał do nich, donosiły o zdrowiu i wesołości dzieci. Ojciec zawiadamiał, że poprawia się szybko i projektował spotkanie się nad morzem: uczynią niespodziany najazd, uradują swoich — „toż będzie uciecha dla żon i dzieciaków".

Te listy wprawiły go w dobry humor. Ale za-

http://rci.org.pl

razem czuł wyraźnie, że jego radość jest jakoby „zewnętrzna". Najbliżsi stawali się dlań dalekimi. Przypomniał wielkie słowa „opuścisz rodziców, żonę..." Kiedyś czytał je bez dostatecznej uwagi! Teraz zdawały się mu jasne. Miał przecież misję wybawienia miljonów... Swoi maleli — byli kroplami w morzu. Odpisał ojcu, aby jechał sam, nie czekając na niegoa Matce i żonie przyrzekał zjechać niebawem. Prosił. wszystkich, aby pozostawili go samotności, która mu jest potrzebna do ukończenia twórczej pracy — wielkiej powieści. Czuje się zresztą doskonale...

St. Pierre, zabierając listy na pocztę, biadał nad jego złym wyglądem. Uparł się, że nie pozwoli panu pracować, i wymógł na nim, że sfolguje sobie jeden dzień. „Niech-że Pan wyjedzie na powietrze. Przy takiej pogodzie tylko warjaci siedzą w domu!"

Herzl śmiał się:

— Tylko warjaci, powiadasz?... Dobrze! dobrze!

Ale ta uwaga wiernego sługi poskutkowała.

Udał się na dworzec Lyoński. Wziął bilet do Montgeron. Wytarza się w miękiej zieleni traw. Będzie leżał na „peluzie" i patrzył bezmyślnie w wędrujące obłoki—to hygjena umysłu. Przypatrzy się barwnym sukniom paryżanek na wilegiaturze, grze młodzieży w piłkę nożną, rozrywkom „milusińskich", występom forrainów*). Skoki dzieci, ich kłótnie o przywództwo w zabawie, ich piski, krzyki, płacze i śmiechy — jakże to lubi! Na jeden dzień zatrzyma ruch maszyny mózgowej — „nie będzie myślał" — wytchnie i nazajutrz będzie tem sprawniejszy. Posunie powieść naprzód, rozpocznie broszurę polityczną o swojem państwie.

*) Wędrowni gimnastycy i kuglarze.

http://rci.org.pl

Oszukiwał siebie. Naprożno pozostawił przyrządy do pisania. Już na stacji w Montgeron kupił nowy blok i ołówek. Usprawiedliwiał się przed sobą, że gorzej jest nie zapisywać. Myśli niezanotowane rozsadzają czaszkę.

Patrzył w obłoki, nie widząc ich. Widok letników drażnił go: jak puści są ci ludzie, jak egoistyczni w swoim dobrobycie! Nie był w stanie zainteresować się dziatwą. Oczy szerzyły się i szły kędyś daleko poza wszystko realne — ślizgały się obojętnem spojrzeniem po żywych istotach i przedmiotach. Jakaś scena bójki między dziatwą, wrzaski pokrzywdzonych maleństw, strofujące głosy mam i bon — zirytowały go do żywego.

Porwał się z trawnika...

Znalazł gdzieś na skraju letniska w kierunku Combes la ville cichą ustroń. Tutaj chodził po łąkach i ścieżkach do późnego wieczora — rozmyślał przez długie godziny — a gdy myśl dojrzewała, przysiadał gdzieś na płocie, na kamieniu przydrożnym, lub stojący notował.

Był to znowu jeden z najpracowitszych jego dni.

Planował stworzenie zrzeszenia żydów, jako rezerwoaru woli narodowej i Towarzystwa, jako delegacji pełniącej ją a priori — myśli w czynie. Rozwiązywał zawiłą zagadkę przejścia Society w państwo.

Zastanawiał się nad stosunkiem żydów do obcokrajowców na nowym gruncie. Wierzył w tolerancję żydowską, biorąc miarę z siebie i asymilacji, która zbyt świadomie i głęboko odczuła prześladowania, aby prześladować innych. Przypomniał zasłyszaną kiedyś od ojca uwagę: „Mojżesz nakazał nam dobry stosunek do Egipcjan, ponieważ... byli naszymi prześladowcami".

Zanotował na bloku.

http://rci.org.pl

„Oczywiście będziem znosili śród nas inowierców ze czcią; — ich majątku, honoru, wolności bronić będziemy najsurowszemi środkami prawa. I tu damy cudowny wzór światu. Prawda, z początku będą oni nas unikać. Mamy złą opinję — fanatyków naszej wiary. Ale jeszcze nim nastąpi zmiana tej opinji, wrośniemy korzeniami w ziemię naszą. Nie bać się napływu cudzoziemców, przyjmować gości radośnie, z dumną uprzejmością — to będzie naszą zasadą!"

I zaraz przeskakiwał do obmyślenia sposobów zaradzenia temu, aby wzmożony skup ziemi w Palestynie nie wyśrubował cen w górę. Sądził, że znalazł sposób: zrzeszenie skupować je będzie wcześniej przez agentów, maskujących swoją rolę pełnomocników Society. O ile agenci popełnią nadużycia na rzecz własnej kieszeni, napiętnuje się ich, jako infamisów.

Miał już chorągiew dla pierwszych karawan — teraz tworzył muzeum narodowe dla przechowania starych chorągwi emigracji, wobec powstania nowych sztandarów z godłem państwa.

Przy sposobności zapisał sobie zlecenie dla Hirscha: stworzyć „Louvre" w Palestynie.

Niepokoił się kwestją prostytucji. Odłożył sobie rozwiązanie jej na później. Narazie postanowił zachować młody wiek dla małżeństw zgodnie z obyczajem żydowskim. Przeludnienia nie obawiał się. Palestyna jest niewielka, ale w ziemi są bogactwa nieprzebrane. Starczą dla miljonów.

Ach! trzeba będzie zwołać konferencję architektów dla zbudowania domów robotniczych — wygodnych, ze smakiem.

Między projekty prawodawcy tłoczyło się natchnienie romansopisarza: „przedstawię dyrektora National-teatru, Juljusza Bauera... będzie jechał na okręcie z mojemi rodzicami i bawił moją matkę".

http://rci.org.pl

I zaraz westchnienie trzeźwej myśli, a może bardziej szalonej, zapisane w tej formie:

„Ach! dla romansu to piękny rozdział... Lecz kiedy to państwo będzie rzeczywistością, któż dożyje z tych pasażerów, których sobie wymarzyłem?"

A naraz słyszy jakiś cichy trzask w głowie. Czy to groźne ostrzeżenie. „nie przepracuj się!... odłóż ołówek i blok". Nieprawda!... przecie to nie on pracuje. (Ich arbeite es aus?).

„Nie!... to się samo wypracowuje we mnie — poza moją wolą". (Nein! es arbeitet in mir).

To nie „ja" myśli. To „coś" powszechnego myśli przez „ja".

I próżne są obawy szaleństwa:

„Tak! to byłyby natrętne idee warjata, zasługującego na kaftan bezpieczeństwa, gdyby to wszystko nie było tak rozsądne od *a* do *z*. To są stany, które nazywali klasycy inspiracją".

Więc będzie pisał, albowiem:

„Te notatki nie są żadną robotą, jeno ulgą w pracy. Spisuję je luźno, bez porządku—są to bańki gazu, które powstają w retorcie; gdyby nie znalazły odpływu na piśmie, rozsadziłyby naczynie.

Dzień kłoni się ku zachodowi...

Herzl postanawia pieszo iść do Paryża. Idzie — łyka kurz — gdzieś po drodze rzeźwi gardło sodową wodą — kupuje trochę owoców — krzepi siły i dalej rusza...

Patrzy w czerwoną lampę słońca — (jest to taż sama godzina, gdy Beata i Jan widzą gdzieś na dalekiej granicy Francji i Hiszpanji kraj powietrzny, fata morganę Palestyny) — i prostuje się dumnie.

http://rci.org.pl

Co za śmieszność! Ludzie sądzić będą, że on wymyślając swój kraj idealny, zacieśnia się w wąskiej sprawie żydowskiej!... To nieporozumienie — —

Notuje na bloku, opartym o słup telegraficzny:

„Dziś przychodzi mi na myśl, czy nie rozwiązuję czegoś więcej, niż kwestję żydowską. Mianowicie tout bonnement sprawę socjalną!... Nie wiem... ledwo sam śmiem w to wierzyć... Ależ tak! — bo we wszystkiem szukam nowych form... Bo chcę uniknąć bagien dziedzicznej i gnojowisk nabytej niesprawiedliwości. Tylko dlatego wszystkie myśli moje przesadzam na dziewiczy grunt. Ale gdyby to się udało, co to byłby za dar dla żydów — dar Boga!"

I zaraz w następnej chwili wzgardliwie myśli o tem, że „wolnomyślicieli to imię urazi". Są wszakże i tacy nietolerancyjni wolnomyśliciele. „Niech tam!" — macha ręką.

„Mogą sobie pisać: „Duch świata" — lub użyć innego wyrazu na miejsce tego miłego, starego, cudownego skrótu, przez który porozumiewam się z prostaczkami. Toćże, wbrew tej godnej seminarzystów kłótni, wszyscy myślimy jedno i to samo. Tak jest!... — w zwątpieniu i wierze wszyscy myślimy jedno i to samo: — iż istnieje Coś Niepojętego!"

Poryw uczucia przy tej myśli, godnej Goethego, sprawia, że ołówek łamie się. Na drodze zrobiło się ciemno.

Herzl spotyka zapóźnionego fiakra, który zabiera go do Paryża.

Uczuwa naraz szarpnięcie głodu w żołądku. Dzisiaj posunął myśl daleko naprzód. Zasłużył sobie na dobry posiłek.

http://rci.org.pl

Zatem wstępuje do restauracji—zamawia z karty „obiad".

Garson śmieje się: „Chyba wieczerzę! Pora obiadu minęła dawno".

— Ach, mój przyjacielu — spieramy się o słowa!... Wszystko mi jedno: jeść mi się chce! Przynieś, co ci się podoba... co jest gotowe...

W oczekiwaniu na obiad jeszcze zapisuje sobie na papierowej serwetce, bo kartki bloku wyczerpały się:

„Będą mi wyrzucali, że uprawiam socjalizm państwowy w moich teorjach. Zarzut niemądry! Państwo ma swoje prawa — jeśli nie zdąża do pożytku pewnej kasty, lub grupy, a sili się podnieść wszystkich stopniowo do wyższych celów ludzkości. Udzielam państwu wielkiej władzy i przywilejów, ale tylko złośliwi lub ograniczeni mogą przeoczyć, iż chcę uczynić jednostkę bogatą, wielką, wolną i szczęśliwą!"

Podczas gdy je z apetytem, ktoś składa mu dłoń na ramieniu!

— A! jak się pan ma?

— Nie interesuję się tem — mruczy Herzl.

— Ha! ha! ha!... zawsze dowcipny. Można się przysiąść?

I już siada, nie czekając odpowiedzi — zamawia ostrygi i szampana.

Herzl nie przypomina sobie nazwiska tego jegomości. Wie tylko, że spotykał go gdzieś w towarzystwie wiedeńskiem; wie, że jest to jeden z tych częstych „snobów żydowskich", którzy w rachubie na swoje bogactwo, nieproszeni, gwałtem wdzierają się wszędzie, połykając cichaczem przykrości i zamaskowane obelgi. Ale Herzl myśli: „gdyby ten człowiek był w Palestynie, to i on nauczyłby się godności własnej".

http://rci.org.pl

— Ach! panie Herzl — z punktu narzeka tamten — co za antysemityzm w tym Wiedniu! Poprostu nie można już wytrzymać...

— Dlatego przyjechał pan przewietrzyć się do Paryża. Znajdzie pan zapomnienie przy szampanie w kabaretach — nieprawdaż?

Tamten nie wyczuwa surowości tonu Herzla.

— Ach! czy można zapomnieć?... Tutaj jest taka drożyzna. I antysemici są wszędzie... Tu dokazuje ten Drumont. Trzeba zgiąć kark i milczeć...

Herzl szorstko odpowiada:

— A ja zawdzięczam dużo z mej wolności właśnie antysemityzmowi... i w pierwszym rzędzie Drumontowi *).

— Pan żartuje! — robi tamten wielkie oczy.

— Nie!... Drumont jest artystą **)

Nieznajomy łyka ostrygi, zapija winem — jednocześnie mówi:

— Poprostu niepodobna wytrzymać w tym Wiedniu...

— Czemu pan nie opuści go? — rzuca Herzl.

— Ach! jakże chętniebym wyjechał — wzdycha tamten. — Ale dokąd?

Herzl doznaje radości. Tamten pyta: „Dokąd?" To już dobry znak.

— Przypuśćmy... do Afryki — do Ugandy.

— A co ja zrobię z grzechotnikami? Już wolę nasze bestje antysemickie — zauważa gość z uśmiechem.

Herzl zapisuje na serwetce papierowej:

„Jeżeli pociągniemy do kraju, gdzie są dzikie bestje, nieznane żydom, np. wielkie żmije — użyję

---

*) Oryginalne zdanie Herzla. (Patrz „Dzienniki". Tom I. str. 110.

**) Tamże.

http://rci.org.pl

przed wyprawieniem żydów tubylców do wyniszczenia żmij. Wysokie premje za każdą skórę wężową i t. p.

— Co pan pisze?

— Nic takiego, co pana obejść może!

Nagle Herzlowi wpada na myśl zrobić eksperyment. Precz z ostrożnością! Musi zbadać nastrój psychiczny. Więc łagodzi ton...

— Zastanawiam się nad projektem wyjazdu żydów do Palestyny.

Tamten aż zachłystuje się winem — jest niepomiernie zdziwiony.

— Do Palestyny?... czemu do Palestyny!... po co?

— Aby tam zostać pełnym człowiekiem.

— Ej-że!... „nie zawróć pan gitary". Ja nie mam wcale ochoty zostać poddanym tureckim. Poczekaj pan... he! he! he!... ja panu opowiem jedną anegdotę. Pan napewno jej nie zna. Niejaki Isack Meier pojechał do Turków i wlazł do haremu... i został złapany przez eunuchów... Pan wie... ha! ha! ha!... dlaczego on musiał wracać i podpisuje się teraz tylko I. M?... Co oni jemu zrobili?... Ha! ha! ha.

Herzl nie znosi manji opowiadania anegdotek. Nadto zbyt jest poważny w tej chwili, aby słuchać choćby nie tak starych anegdot. Przerywa tamtemu:

— A co pan powiedziałby o tem, gdybyśmy tam założyli własne państwo żydowskie?

Tamten wybucha gamą śmiechu.

— Cudownie! — powiada. Byłbym szczęśliwy. Zaraz poprosiłbym, żeby mnie zrobiono... ambasadorem żydowskim w Paryżu... He! he! he!

Wychyla kieliszek. Herzl wstaje. Rzuca przez zęby:

— Bydlę!

— Co-o pan powiedział?

— Powiedziałem: „by-dlę".

http://rci.org.pl

Gość rozgląda się niepewnie. Do kogo Herzl stosował to słowo?

— Niech pan się nie rozgląda... Pan nie zobaczy tego, o którym mowa.

— A!... niby jak to mam rozumieć?

— Jak Pan chce...

I Herzl, nie żegnając się, odchodzi.

Ów jegomość bałuszy oczy za odchodzącym. Potem nalewa sobie kieliszek. Mlaska językiem:

„O-o!... coś podobnego".

Jest to ten sam bankier, do którego przeszło w rok później — w dni kongresu sjonistycznego — zwrócą się zbieracze „szekielów" z prośbą o datek na emigrację do Palestyny w myśl idei Herzła. Ten sam, co wówczas odpowie:

„Na sjonizm ani feniga. Ale na karetę celem odwiezienia Herzla do domu obłąkanych — cały koszt"*).

* * *

I znów jest Herzl w swoim gabinecie.

„Prawdopodobnie będę musiał stać się wrogiem wielkich żydów-kapitalistów. Bodaj kupią przeciw mnie swoją gadzinową prasę"...

I zamyśla się:

„Jednakże wprzód należy uczynić próbę z Rotszyldami. Ale z którym z nich? Nie znam żadnego osobiście. Dwóch znam z widzenia. Albert, Rotszyld wiedeński, jest pracowitym bankowcem, ma głowę otwartą, jest przytem snobem dworu. Ale zdaje się nie sięga ambicjami wyżej, niż poza budowę „Palais de Glace" w Wiedniu. Wykonał ją sprytnie. Alfons, Rotszyld paryski, zrobił na mnie wrażenie wyglądem ze-

*) Historyczne.

http://rci.org.pl

wnętrznym. Widziałem go w sądzie podczas procesu Burdeau contra Drumont i na wyścigach. Chodząc pochyla się wykwintnie. Ale ma wyraz twarzy znużony, ruchy chwiejne. Ostatnio spotkałem go na ulicy; uszedłem za nim kilkanaście kroków. Albowiem zdjął mnie dreszcz na myśl o tem, jaki olbrzymi potok szczęścia mógłby zlać się na ludzi z rąk tego gnuśnego człowieka gdyby... chciał wykonać mój plan!

„Nie! ci obaj nie zdadzą się na nic...

„Ale — jeżeli Güdemann mnie zawiedzie — poślę barona Jacobsa do Rotszylda kolonizacji Palestyńskiej, Edmunda — i zażądam audjencji!"

Wszystko to równocześnie myśli się i pisze...

Następuje ucisk serca.

Cień trwogi pada na twarz Herzla. Pisze:

„Ach! jestem w tem usposobieniu, które Heyse (nawiasem mówiąc czuły poeta z krwi pół-żydowskiej*) tak cudownie kreśli, mówiąc o dreszczu artysty:

O jakże drżę,
Że umrzeć mogę jeszcze dzisiaj w nocy,
Nim skończę dzieło — owoc twórczej mocy!

O! gdybym już miał przepisane na czysto te moje kartki, które złożę na pamiątkę w zamknięciu archiwów Wiedeńskiej Akademji, kiedy skończę moją powieść — utopję Palestyny!

„Nie! nie! poco pisać jeszcze jedną utopję — to wszystko, co myślę, jest prawdziwe, rozumne, możliwe.

„Będzie skarbem dla żydów!

„Nie!... dla wszystkich ludzi..."

---

*) Heyse pochodził od matki żydówki, spokrewniony był z rodziną Mendelsohnów. (Patrz „Heyses Erinnerungen" i feljeton o nim Herzla z roku 1900 w zbiorze :„Feuilletons Band I.").

http://rci.org.pl

I Herzl przypomina sobie — od wczoraj nie pomyślał o niej — sekretarkę swoją, Beatę. Musi przyjść jutro — przepisać teksty kartek do bruljonu dziennika.

Nie zwraca uwagi na godzinę. Telefonuje do pensjonatu z prośbą o wezwanie pani Beaty Lilienstern.

Zagniewany głos odpowiada mu:

— Niech Pan jedzie do Hiszpanji...

— Jakto?

— A tak... małżeńska parka pofrunęła wczoraj do gniazdka... Dobranoc!...

Herzl śmieje się. Jest szczęśliwy.

Zasypia twardo.

Lecz rankiem budzi się z fatalnym bólem głowy.

Niepoprawny w notowaniu każdego odruchu myśli — zapisuje:

„Aby odciągnąć krew od głowy, od dziś zacznę się uczyć jazdy na rowerze. Inaczej nie podołam tej pracy".

Wszelako przy wyjściu chwieje się. Powraca do łóżka. Śpi do wieczora. Kamerdyner chodzi za drzwiami sypialni — nasłuchuje szmeru jego oddechu — jest rad, że pan oddycha równo.

Kiedy Herzl budzi się, jest wypoczęty — wprawia go w różowy humor widokówka od Jana i Beaty: on spoił to szczęśliwe stadło...

Czyż nie potrafi sprzęgnąć podobnież węzłami zgody dwóch skłóconych światów—chrześcijan i żydów?

O, z pewnością!

Herzl przypomina sobie scenę, która mu się śniła. Co to było?... Ach! cudowna scena końcowa do zamierzonej, powieści „Altneuland". Jest zachwycony, że może, jak Wolter, tworzyć we śnie. Nie wie o tem, że jasność myśli i logika obrazów w marzeniu sennem

http://rci.org.pl

są niekiedy zwiastunem zamroczeń umysłu na jawie. Przesuwają się oba stany, zmieniając miejsca: sen jest mądrością, jawa — obłędem.

Wchodzi Saint-Pierre. Od pewnego czasu stary sługa waży, czy nie powinien okazać nieposłuszeństwa swojemu panu i napisać do pani, aby przybyła jaknajrychlej. Albowiem nigdy pan tak dużo nie rozmawiał ze sobą w samotności, jak obecnie... Można pojąć, że sobie czyta na głos, co napisał — ale dlaczego tak głos podnosi, jakby gniewał się na kogoś? Niekiedy zaś — Saint-Pierre dobrze to zauważył — ma łzy w oczach. To już do niczego niepodobne! Nietrudno przy takiej pracy... zbzikować.

— Może pan przestałby pisać... wyszedł trochę?

— Nie mam dokąd pójść, stary!

— A choćby do chorego...

— Do jakiego chorego?

— Do tego studenta.

— Do Szatowa?

— A, tak!... biedak jest sam. Nawet rano rzekł do mnie: „poprosiłby-ś pana, żeby przyszedł do mnie pogadać... Markotno mi samemu".

— Ale powiadasz, że jest chory!

— A no, chory.

— Widziałem go onegdaj na schodach. Był zupełnie zdrów.

— Albo to daleko do choroby? Bo proszę pana, zawsze taki zamyślony... pewnikiem o tych szachach. Tedy naskoczył na auto i pogruchotało go zlekka. Ale nic ważnego... tylko jedna ręka i noga. W bandażach cały...

Herzl zrywa się. Wiadomość o wypadku, który dotknął znajomego mu młodzieńca, mieszkającego

http://rci.org.pl

w tymże domu — uderza go boleśnie. W obecnym stanie zdenerwowania jest podwójnie czuły. Już jest przy drzwiach — w zapomnieniu zapisaną karteczkę zwija w rulonik; mnąc ją w ręku, biegnie po schodach na piąte piętro.

Saint-Pierre woła za nim, uspakajając:

— Ależ, proszę pana... Doktór mówił, że się wyliże. Nie można tak brać wszystkiego do serca. Toćże człek obcy...

ROZDZIAŁ XII.

Szachista.

Szatow jest rosyjskim żydem. Otacza go atmosfera tajemniczości. Nie lubi mówić o sobie. Wydaje się poniekąd mrukiem, o ile nie wpada na swój ulubiony temat: — jest mistrzem gry w szachy i umie na pamięć dzieje tej gry. Kiedyś zaszedł do Herzla z prośbą o pożyczenie mu pewnych numerów „Neue Freie Presse", w których podane były jakieś oryginalne partje, rozgrywające się na turnieju szachistów w New-Yorku. Przy tej sposobności mówił porywająco o genjalnym Morphym, który konającej matce, obawiającej się o umysł syna, przysiągł był, że więcej grać nie będzie — dotrzymał słowa, nie grał, ale z musu zajął się teorją szachów i ostatecznie... zwarjował. Szatow zainteresował opowiadaniem swojem Herzla. Więcej jeszcze, bo mu zaimponował: okazało się, że przybył do Paryża w sprawie zorganizowania w stolicy świata międzynarodowego turnieju szachowego, że pobił najlepszych szachistów w miejscowym klubie, że potrafi grać kilkanaście partyj odrazu, w tem dwie na ślepo, i wygrywa większość, a nieraz wszystkie.

http://rci.org.pl

Jakkolwiek Herzl był zdania, że chodzi tu o popis bezcelowy umysłu, wygimnastykowanego jednostronnie, to jednak budziła w nim podziw ta niesłychana zdolność wyobrażania sobie przeszło stu pól szachowych, ta umiejętność kontroli pamięciowej równocześnie nad kilkuset posunięciami figur w warunkach ściśle określonych prawidłami, wreszcie cud kombinowania ruchów trafnym wyborem śród ilości niemal nieobliczalnej możliwych cugów w kilkunastu grach jednoczesnych. Szatow zaznaczył, że sam siebie nie rozumie — poprostu „potrafi to wszystko czynić i nie pojmuje ludzi, którzy tego nie umieją". Śmiał się, mówiąc tak, i na chwilę jego chmurna zazwyczaj twarz rozjaśniła się uśmiechem.

Herzl zdziwił się, że brzydka twarz Szatowa — nieco nieforemna, o rysach Chazara, w śmiechu tym jakby wypiękniała oryginalnością wyrazu; zalśniły dwa rzędy białych zębów; czarne, głęboko osadzone oczy błyszczały mądrze i dumnie. Zresztą śmiech Szatowa brzmiał głęboko, a w całej postaci — w nerwowym geście, w zagryzaniu warg i ustawicznem poszarpywaniu skąpego zarostu, koziej bródki i ciemnych wąsików — było coś niepokojącego.

Z dalszej rozmowy Herzl wniósł, że ma do czynienia z typem wiecznego studenta — młody człowiek studjował technologję i chemję w Petersburgu, Lipsku, Tuluzie, ostatnio w Genewie. Niechętnie przyznał się do tego, że zarobkuje na życie z trudem, przeważnie grą szachową — zresztą spodziewa się wziąć z czasem pierwszą nagrodę: musi tylko pobić obecnego championa gry szachowej, Emanuela Laskera, który niedawno osiągnął zwycięstwo w New-Yorku nad niepokonanym dotąd mistrzem świata, Steinitzem. Szatow zapowiadał swój prymat napół żartem, napoły serjo.

http://rci.org.pl

Herzl odgadł, że młody człowiek znajduje się w nader ciężkich warunkach materjalnych; aż nadto wyraźnie świadczyły o tem wyszarzana odzież, łatane buty i wychudłe policzki. Tedy, pragnąc przyjść mu dyskretnie z pomocą, prosił Szatowa, aby ten zechciał udzielać mu lekcyj gry w szachy, którą Herzl zabawiał się w latach studenckich, później zaniedbał ją z braku cierpliwości.

Wszelako lekcje te nie ciągnęły się długo. Nazbyt zajęty pracą dziennikarską Herzl przyszedł, zda się, do tegoż przekonania, które wyraził swego czasu Mendelsohn, mianowicie, że „szachy są jak na rozrywkę zajęciem zbyt poważnem, jak na powagę — są nazbyt rozrywką". Zresztą bodaj czuł się nieco poniżonym, albowiem nawet przy wielkich forach — wieży, lub konia — stale przegrywał partje w grze z młodym mistrzem, robiącym posunięcia z lekką drwiną, jednym palcem.

Tedy przeskoczył do gry, w której szansa szczęścia odgrywa większą rolę, mianowicie do gry w karty, godząc się tu z dobrowolną przegraną gwoli wzbogaceniu partnera. Wszelako ten niebawem spostrzegł, że Herzl umyślnie nie wyzyskuje swoich szans i swojej umiejętności, — powiedział mu to niemal z gniewem i ostatecznie zaniechano również gry w karty. Herzl zaproponował młodemu człowiekowi pożyczkę i ku swemu zdumieniu usłyszał odpowiedź: „od burżujów można brać, ale nie pożyczać".

Nie bacząc na szorstkość tej odmowy, Herzl nie mógł oprzeć się podziwowi dla mocy charakteru tego genjalnego w swoim zakresie młodzieńca i zapraszał go nadal do siebie. Wybaczał mu nietakty, zwalając je na karb braku wychowania rosyjskiego żyda, pochodzącego widocznie ze sfer niższych i nie obracającego się nigdy w tak zwanych „lepszych towarzy-

http://rci.org.pl

stwach". Kilkakrotnie starli się mocno w rozmowie — Herzl spostrzegł, że młody żyd rosyjski poprostu lekceważy jego poglądy, jako „przestarzałe". Nie urażał się jednak z tego powodu — przeciwnie, rad był czynić studja nad tym ciekawym typem umysłowości, brnącej w formułkach abstrakcyjnych pod dwojakim impulsem: dziedzicznych narowów zaprawionego w rozumkowaniu na talmudzie „ghetta" i wpływów rosyjskiej inteligencji, skłonnej do rowijania tez abstrakcyjnych aż do ostateczności, zgoła bez liczenia się z wymogami życia. Nadto Szatow indywidualnie skłonny był wszystkie sprawy społeczne traktować, jak partję szachów.

Z początku wydawał się mrukiem. Niebawem jął się rozgadywać—czy to poczuwszy potrzebę ćwiczenia sił swych w rozmowach z djalektykiem Herzlem, czy to przez mimowolną sympatję dla miłego człowieka, znoszącego z uśmiechem jego wyniosłość w rozmowie, nadto przyjmującego go przy pomocy żony obfitemi kolacjami, gdy nieraz pewnie głód dokuczył studentowi porządnie i kazał „mu zniżyć się do wieczerzania u burżujów". Jednakże i tu duma przemogła: albowiem pewnego wieczora przy herbacie Szatow zauważył, iż pani Herzl z przerażeniem patrzyła nań, gdy w zapędzie opowiadania o wygnańcach syberyjskich, wziął szczypce do cukru między zęby. Kiedy je odłożył, gospodyni oddała szczypce służącej — polecając półgłosem wypłukać je w gorącej wodzie.

Młody człowiek zmierzył panią Herzl wzrokiem pełnym pogardy, przerwał opowiadanie i wszedł z Herzlem do gabinetu. Była to jego ostatnia wizyta. Widocznie mocno się obraził. Zresztą Herzl poza tym powodem zaprzestania wizyt sąsiada, instynktem zgadywał jeszcze inny, którego nie umiał sobie w pełni wytłumaczyć. Zgadało się na owej ostatniej wizycie po-

http://rci.org.pl

nownie o zdolności do gry w szachy. Szatow tym razem wyjaśnił, że mistrzostwo swoje w tej grze przypisuje podstawie dziedzicznej: dziad jego, zegarmistrz, nabożny żyd, paradujący jeszcze w kapocie, zajmował się teorją szachów i pisał o niej w języku hebrajskim, nic mając pojęcia, co w tej dziedzinie uczyniono na terenie europejskim. Ojciec grywał słabo i przygodnie w szachy. Szatow, mając lat sześć, powziął od ojca pierwsze wiadomości o tej grze; — w niepojęcie krótkim czasie chłopiec przewyższył rodzica. Poczem ojciec jął obwozić ośmioletniego gracza, jako fenomen, po całej Rosji — następnie trafił na zachód i pokazywał go za pieniądze w swoim czasie w Pradze Czeskiej.

Tu Herzl przypomniał naraz, że jako gimnazista, odwiedził kiedyś klub szachistów w Pradze i podziwiał ośmioletniego chłopca, bawiącego się ofiarowanym mu konikiem na biegunach i przybierającego wyraz twarzy dojrzałego człowieka, gdy usadowiony na wysokiem krzesełku ścierał się z miejscowymi matadorami gry i... wygrywał.

— Czy to pan był tem dzieckiem? — zapytał. Ale tamten zwał się jakoś inaczej... Gewittersman, czy jakoś?...

Szatow odparł zagadkowo:

— Może ja... może nie ja!... — i pożegnał Herzla niezwłocznie. Nazywam się Szatow — podkreślił na odchodnem.

Odtąd nie pokazał się u niego więcej. Zresztą coś w dwa tygodnie potem wyjechał.

Działo się to w zimie bieżącego roku. Ostatecznie zaprzestanie wizyt można było przypisać odjazdowi Szatowa do Szwajcarji.

Ale w czerwcu obecnego roku Szatow znowu

http://rci.org.pl

przyjechał do Paryża — i nie zaszedł do Herzla. Ten spotkał go przed paru dniami na schodach i czynił mu wyrzuty, że ów go nie odwiedził. Szatow wzruszył ramionami: „przyjechałem na zjazd szachistów z Europy środkowej w Paryżu — i nie mam czasu". Herzl rzekł: „Chciałbym pana poprosić o biografje żydów, którzy odznaczyli się w grze szachowej". Szatow ponownie wzruszył ramionami — i, nie reagując, wstępował po schodach. Wszelako znalazłszy się na wyższem piętrze, przechylił się przez poręcz i rzucił Herzlowi słowa:

„Przepraszam pana... Ale zajmowałem się ważną kombinacją i nie odrazu zrozumiałem, o co panu chodzi... Pomyślę o tem".

I znowu Herzl usłyszał gorzkawy uśmiech młodego człowieka; i ujrzał te śmiejące się zęby i oczy, które brzydkiej twarzy tamtego nadawały niesłychanie pociągający wyraz.

Coś z tego rosyjskiego żyda biło na Herzla przedziwną zagadką — mówiło o poczuciu duchowej wyższości, kazało zapomnieć o dziwactwie i nietaktach. Herzl mocno pragnął tę zagadkę rozwiązać...

Może to był jeden więcej powód, iż tak pośpiesznie zerwał się na wiadomość o wypadku, który dotknął Szatowa, i że udał się bez zwłoki doń w odwiedziny.

ROZDZIAŁ XIII.

38° gorączki.

Na mansardzie mieściła się kiedyś pracownia malarza, który tu się powiesił, ulegając swemu złemu losowi. „Cieszyła się" stąd złą opinją i nie znajdowała

http://rci.org.pl

amatorów. Szatow wynajął ją na drwinę z przesądów i za przyjazdami do Paryża stale do niej wracał. Naprzeciwko mieszkał malarz pokojowy, z którym Szatow się przyjaźnił. Jego żona, praczka, usługiwała studentowi.

Pracownia była zapuszczona i brudna. Ze ścian odpadał tynk. Okno zastąpione było przez pochyły daszek z szybek, niesłychanie zakurzonych i zadymionych, skąd wbrew przeznaczeniu swemu lokal nie posiadał dość światła. Raziła pustką, gdyż w obszernej izbie było niewiele mebli, o ile na to miano zasługiwały graty po dawnym lokatorze: drewniany stół, zarzucony papierami i książkami, noszący zastarzałe ślady stearyny, jakaś odwieczna szafka, dwa krzesła z mocno poszarpanem wyplataniem, umywalnia z zardzewiałej blachy i tapczan pod powałą, na której rozlewały się plamy wilgoci. W kątach wisiały zakonserwowane starannie pajęczyny. Nikt nie dbał o ten przybytek nędzy, który odnajmowano za bezcen.

Lokator leżał na tapczanie. Z pod marnej kołdry wysuwały się obandażowane ręka i noga. Na stoliczku obok chorego stała butelka absyntu i kieliszek śród płacht gazet i powywracanych figur szachowych.

Herzl zatrzymał się wpośrodku izby. Ścisnęło mu się serce. Nie przypuszczał, że student znajduje się aż w takiej biedzie. Z niepokojem rozglądał się po pajęczynach.

Z łóżka odezwał się głos prawie wesoły:

— Co, psiakość?... bogato! — nieprawda?

Herzl przystąpił do chorego:

— Jakże się pan czuje?

— Doskonale! Widzi pan przecież, że... tańczę.

Herzl nie lubił tego tonu samoszyderstwa. Przypisywał go usposobieniu inteligencji żydowskiej, wyszłej z ghetta. Raził go ten ton nawet w liryce Heinego.

http://rci.org.pl

Milczał. Szatow, zlekka krzywiąc usta zwykłym gorzkim uśmiechem — rzekł:

— Pan, widzę, boi się kurzu. Czemuż pan nie siada?

Gość zawstydził się, bąknął:

— Ależ nie!... skąd-że?... Przecież kurz — —

Przysunął sobie krzesło, siadł i zarumienił się, nie wiedząc, jak ma zakończyć rozpoczęte w bezmyślnem zakłopotaniu zdanie. Szatow dokończył zań:

„Kurz jest warunkiem piękna natury. Pochodzą odeń kolory nieba. Dlatego tak barwne są zachody słońca w miastach fabrycznych. Dowiódł tego fizyk Tyndall w roku 1868-ym"...

— Widzę, że pan doskonale panuje nad swojem cierpieniem.

— Ja wcale nie cierpię! — poruszył się chory i syknął z powstrzymanego bólu.

— Jak to się zdarzyło? — pytał ze współczuciem Herzl.

— Ba! jak?... Wracałem z klubu szachistów, gdzie pobiłem na głowę Girsta, który umyślnie przyjechał z Wiednia, aby nie dopuścić do tego, iżby „żydzi znów wydarli pierwszeństwo chrześcijanom w grze szachowej". Zażądał rewanżu — partja przeciągnęła się mocno — przerwaliśmy ją celem wypoczynku śniadaniowego. Wyszedłem dla nabrania tchu na ulicę, bo dymiliśmy, jak kominy, i doznałem lekkiego zawrotu głowy. A raczej w owej chwili zobaczyłem rozwiązanie, dające mi wygraną przy przedłużeniu gry! Wyciągnąłem rękę, jakbym robił cug. I tu otarł się o mnie samochód i przewrócił. Opatrzono mnie w aptece i przywieziono tutaj... Ale po kiego djabła opowiadam to panu?! Wypadek, jak wypadek! — rozzłościł się nagle. Każdy dopytuje się, jak było... a tę marną ciekawość zowią współczuciem.

http://rci.org.pl

Herzl pokiwał głową:

— Może Pan... zanadto pije? — zauważył nieśmiało.

— Może!... Ale co Panu do tego?... W kapitalistycznym ustroju proletarjat musi pić... żeby wyżyć! — mruknął posępnie.

— A!... pan sądzi, że przy socjalistyczym ustroju pić się nie będzie?

— Po co?... Nie będzie trzeba wówczas upajać się ani poezją, ani religją, ani wódką... To są narowy właściwe pewnemu ekonomicznemu okresowi.

— A!...

Wobec tak kategorycznego wyjaśnienia Herzl nie śmiał nic nadmienić. A kiedy Szatow niemal rozkazująco zażądał, aby gość nalał mu kieliszek absyntu, ten poddał się kaprysowi chorego.

Podniósłszy się z wysiłkiem, pacjent wychylił kieliszek. Poczem splunął i rzekł:

— Przekleństwo!... Teraz cały mój turniej djabli wezmą. Niewiadomo, jak długo wypadnie mi leżeć.

— Odrobi to pan, jak będzie pan zdrów. Czy aby niema złamania?...

— W ręce zwichnięcie. W nodze kość nastawiono. Lekarz opatrzył mnie—w gruncie rzeczy jeszcze nie skonstatował, co jest.

— Miejmy nadzieję że będzie dobrze.

— Pan pociesza mnie — roześmiał się — jak pański głupkowaty lokaj.

— Dziękuję za porównanie—uśmiechał się Herzl.

— A bo... był tu u mnie, przyniósł mi herbatę i pouczał mnie o tem, że miałem jeszcze szczęście, bo złamałem tylko jedną nogę... Inwalidzi — powiada— dostają trafiki od państwa. A i co do ręki — mówi — to ostatecznie uszkodziłem lewą rękę, więc będę mógł grać po dawnemu i pisać. Poczciwy idjota!

http://rci.org.pl

— Czemu idjota? — bronił służącego Herzl. Gdybym miał złamać rękę, wolałbym złamać lewą, niż prawą.

— A ja myślę, że wszystko jedno, którą ręką rzuca się bomby! — wypalił chory i oczy mu zaiskrzyły się.

— Po cóż rzucać bomby? — spytał Herzl.

— Tak sobie!...

— Bomby nikogo o niczem nie przekonywują.

Chory usiłował podnieść się na łóżku. Znowu syknął z bólu przy wysiłku. Ze złością odparł:

— Pan się myli!... Żadnym argumentem nie usunie pan kogoś, co jest tamą postępu. A bomba usunie takiego jegomościa. Zatem bomba jest argumentem.

— Słabym!... Usuwa się jednostkę, na miejsce której przychodzi druga taka sama...

— Niezawsze... To się wreszcie znudzi... to zastrasza władzę... Logika bomb jest niezbita... Ale to okropne, że... z nogą złamaną uciekać nie można...

— Jeżeli rzuca się bomby „tak sobie" — zauważył surowo Herzl — to już nie uchodzi uciekać.

Choremu oczy zaiskrzyły się:

— Pan jest idealista!... Pan pleciel.. Trzeba uciekać, żeby przy sposobności rzucić drugą.

Zamiotał się na łożu. Herzl, pragnąc go uspokoić, ujął go za rękę. Parzyła.

— Pan ma gorączkę. Pozwoli pan, że zejdę na dół i przyniosę termometr.

— Już to zrobił pański Saint-Pierre... Gdzie jest ten termometr... Al... zsunął się... Ile stopni?

— 38.3 — odparł Herzl, patrząc na skalę. Pójdę sobie — może pan tymczasem prześpi się.

— Furda!... tę głupią temperaturę wytrzymam... Przeciwnie, chcę rozmawiać... Tylko proszę pana, mówmy o czem innem...

http://rci.org.pl

— O czem?
— O szachach...
— Dobrze!

Herzl zamyślił się.

— Obiecał mi pan dostarczyć biografje żydów-szachistów.

— Przeciwnie, nie obiecywałem panu...

— Zdawało mi się...

— Przypuśćmy, że panu opowiem, co następuje...

Szatow odrzucił głowę wstecz we wgłębienie poduszki, przymknął oczy, jakby coś śledził w pamięci i zwolna recytował:

„Rabi Aron Alexandre napisał „Encyclopedie des echecs" — urodził się coś w połowie zeszłego wieku, dożył niemal stu lat — jest jednym z promotorów teorji szachów. Lekarz Wenzel Edler von Ankerberg, urodzony w Pradze w zeszłym wieku, dzięki mistrzowskiej grze zyskał tytuł szlachecki... po ochrzczeniu się — i odziedziczył majątek po uwielbiającym go magnacie. Pierwotnie zwał się Epstein. Genjusz szachisty utorował mu drogę do sekretarjatu na dworze wiedeńskim. Baron Ignacy von Kolisch, zwycięzca na turnieju paryskim, wzbogacił się na grze w szachy, założył „Wiener Allgemeine Zeitung". Siegbert Tarrasch, matador na turniejach międzynarodowych we Wrocławiu, Manchesterze, Dreźnie, przegrał jedną jedyną partję; napisał klasyczne dzieło: analizę 300 partyj, które odegrał chlubnie. Ustąpił prymat dopiero Steinitzowi, który przewyższył wszystkich współczesnych genialną grą i okupił zwycięstwa swoje... chorobą umysłową. Zamknięty w domu obłąkanych w Moskwie, prosił lekarza, aby... postąpiono z nim, jak wogóle z żydami, t. j. eksmitowano go z Moskwy. Herman Zuckertort zasłynął, jako gracz naślepo, nie mający równych sobie

http://rci.org.pl

przedtem, ani potem, zwyciężony dopiero przez Steinitza. Warszawianin Szymon Winawer błysnął, jak meteor na niebie szachowem, podzielił w Paryżu pierwszą nagrodę z Zuckertortem. Matematyk i fizyk Maks Weiss położył niepokonanego wprzódy Czygoryna. Nad wszystkich wysunął się o głowę młody Lasker, myśliciel w szachach, odkrywca nowych metod, z zawodu matematyk, — ten, którego ja chcę... zakasować!...

Otworzył oczy — i rozgniewał się.

— Poco pan to zapisuje?! — krzyknął.

Herzl, który rozwinął swój rulonik papieru i notował powyższe szczegóły, z przerażenia aż upuścił ołówek. Zaskoczony tym okrzykiem, usprawiedliwiał się:

— Nie wiem sam, naco mi się to przyda. Poprostu zbieram dowody wybitnych sił umysłowych żydów... i na tem polu... Dla zawstydzenia antysemitów!

— Po co?!... po co?! — irytował się chory. To niepotrzebne popisywanie się tylko wzmaga antysemityzm!

— Chodzi o prawdę... Jeżeli można stwierdzić geniusz żydowski przez wielki procent umysłowości wybitnych na danem polu, to...

Szatow poprostu pienił się:

— Pan tylko różni narody przez to wykazywanie specjalnych zalet umysłu żydowskiego. Odpowiedzą panu na to wykazem imion genialnych astronomów, fizyków, chemików, techników, wynalazców aryjskich— włochów, anglików, francuzów, niemców...

— Weszliśmy na te pola tak późno, a jednak...

— Przestań pan!... Są zresztą genialni szachiści i śród aryjczyków — Morphy, Andersen, Czygoryn... Wszystko to są bzdury!... Dlaczego pan nie tworzy teorji, że najlepsi szachiści rodzą się między Pragą, Wiedniem i Budapesztem?

— Ależ!...

http://rci.org.pl

— Mówię panu, że to są głupstwa... Niema narodów genialnych... Narody są jeszcze dziś stadem chamów. Trzeba je wszystkie podnieść — oświecić... Tylko jednostki są genialne... złoto, które spotyka się w każdej glinie narodowej...

— Pan stoi na stanowisku tego szaleńca, Nietzschego *).

— Nie znam Nietschego... On mnie nic nie obchodzi!... Podaj mi pan kieliszek.

Herzl spełnił nakaz. Czuł się całkiem na łasce kaprysów gorączkującego studenta.

— Co to za papier ma pan w ręku? — spytał Szatow, postrzegając zapisaną drobno atramentem stronę arkusza, który przyniósł był Herzl i posłużył się nim do notatek.

— A!... to nic... To jest zakończenie mojej powieści... nienapisanej jeszcze. Piszę urywkowe sceny.

— Ostatnia musi streszczać pańską ideę... nieprawdaż?

— Może!...

— Co to za scena?

Herzl czuł się poniekąd zmuszonym zabawiać chorego. Odparł:

— Rzecz dzieje się w odrodzonej Palestynie... w Palestynie, przypuśćmy za lat 20 — umiera matka nowoobranego prezydenta. Jest szczęśliwa w chwili śmierci — syta życia — ujrzała wszystkie swoje sny spełnionemi. W sąsiednim pokoju zebrało się całe towarzystwo, toczą się rozmowy. Bliskość zmarłej nastraja je na ton podniosły...

Szatow bałuszył oczy. Lekki uśmiech ironji zaigrał na jego ustach.

---

*) „Dzienniki". Tom I str. 218 („Nietzsche ist ein Irsinniger").

http://rci.org.pl

— Niech pan mi to przeczyta!

I znowu z całą powolnością Herzl jął czytać. Mimowoli uniósł się własnym obrazem. Zapomniał, że czyta choremu...

„To była moja matka — i nie zobaczę jej już nigdy! Już nigdy, moi przyjaciele. Nigdy! — i muszę to znieść..."

„Aby zażegnać jego ból i odwrócić go ku innym myślom, Fryderyk Löwenberg postawił pytanie, na które każdy odparł na swój sposób.

— Widzimy tu nową, szczęśliwą formę współżycia. Co ją stworzyło?

Starzec, mąż zmarłej, odparł: „Potrzeba!"

Architekt Stein rzekł: „Zjednoczony naród".

Amerykanin odpowiedział: „Nowe środki komunikacji".

Dr. Marcus rzekł: „Wiedza!"

Joe Lewy: „Wola"!"

Profesor Steineck: „Siły przyrody!"

Angielski pastor Hopkins ozwał się: „Tolerancja wzajemna".

Raszyd Bey wyraził zdanie: „Ufność w sobie".

Nowy prezydent orzekł: „Miłość i cierpienie".

Ale stary rabi Samuel powstał i uroczyście rzucił jedno słowo: „Bóg!"

Herzl złożył arkusz i schował do kieszeni. Przez chwilę trwało milczenie.

Naraz z ust chorego wydarł się okrzyk:

— Do djabła! po co panu ten Bóg?!

Herzl zmarszczył brwi. Odpowiedział dopiero po chwili:

http://rci.org.pl

— Po to samo, po co panu potrzebne jest słowo „djabeł". Pan symbolizuje wszystko „zło". Ja zaś wszystko „dobro".

— Po co?!... Owo „dobro" nie istnieje!

— „Dobro i mądrość" — poprawił się Herzl. Używam najwyższego wyrazu, który jednoczy oboje, aby porozumieć się z maluczkimi, którzy odczuwają jego treść głęboką.

— Pan nie wie o tem, że tego wyrazu nadużywano dla złości i głupstwa?!

— Wiem... to niczego nie dowodzi. Jest mi on potrzebny dla porozumienia się z rabinami, którzy będą bazą mojej organizacji. Na okrętach, które przewiozą emigrantów, będą oni pouczali ich o celu tej wyprawy. W nagrodę za to, utworzę z nich piękną i dumną hierarchję, która oczywiście będzie podstawą państwa *).

Herzl zapomniał się — nie liczył się z tem, że mówi z człowiekiem chorym i „sprzeką". Czuł potrzebę ujawnienia w tej chwili swojej tajemnicy—wszystko jedno, przed kim. Jeżeli ten tu jest sprzeką, zetrze się z nim.

Szatow był zdumiony. Dźwigał się na prawej stronie ciała, szukając dogodnej pozycji — zapomniał o swoich cierpieniach. Oczy mu wyszły na wierzch. Co ten jego gość prawi? — nie rozumiał.

— O jakiem, u licha, państwie pan mówi?

— O odrodzonem państwie żydowskiem!

— A ono panu na co?... Do powieści?

Herzl powstał. Uroczystym głosem popłynęły myśli, które tych dni stokrotnie płonęły mu w sercu, ryły się w duszy, które niebawem zapisze w swoim

*) „Dzienniki" Herzla. Tom I. str. 115.

http://rci.org.pl

dzienniku tak, jak skrystalizowały się w wyrazach tej chwili.

— „Nie dla fantazji... lecz dla życia!... Powrócimy do Ziemi Obiecanej, gdzie będziemy mogli mieć krzywe nosy, czarne lub rude brody, nie stając się już przez to samo godnymi pogardy! Gdzie nakoniec będziemy mogli żyć na progu własnego domu i w własnej ojczyźnie spokojnie umierać! Gdzie w nagrodę wielkich dzieł i my otrzymywać będziemy należne zasłudze honory! Gdzie będziemy żyli w pokoju z całym światem, który wyzwolimy przez naszą wolność, wzbogacimy przez nasze bogactwo i powiększymy przez naszą wielkość.

„Iżby drwiący okrzyk: „Żyd“ przeobraził się w słowo czci tak samo, jak: Niemiec, Anglik, Francuz— jak miana wszystkich narodów kultury. Iżbyśmy mogli wychować nasze państwo i naród dla zadań, które dziś leżą jeszcze poza naszym widnokręgiem. Albowiem Bóg nie zachowałby naszego narodu tak długo, gdybyśmy nie mieli żadnego przeznaczenia w dziejach ludzkości“.

— Pan oszalał!... Kim pan jest, aby to uczynić?...

— Dziś jednostka — człowiek samotny! Ale jutro może wódz duchowy setek tysięcy. W każdym razie wynalazca i głosiciel potężnej idei *).

Szatow dźwignął się na prawej ręce. Jest trochę oszołomiony tym wybuchem. Zdumiewa go pełna wiary, natchniona twarz Herzla. Znalazł się wobec jakiejś zagadki. Pada nagle na poduszki, przymyka oczy i mówi przyciszonym głosem:

— Żal mi pana, panie Herzl. Pan popełnia straszliwą pomyłkę. Pan chce zniszczyć nienawiść dla na-

*) Tamże strona 115.

http://rci.org.pl

rodu żydowskiego, a działa pan akurat w odwrotnym kierunku.

— Dlaczego?!

— Bo pan wskrzesza już nieistniejący dziś naród żydowski, zamiast zniszczyć wszystkie inne, jeszcze istniejące złudnie... w ich odrębności, w ich głupocie patrjotycznej, w ich kłamstwie! Nienawiść narodów istnieć będzie dopóty, dopóki nie zczeźnie sama idea narodowa... Na szczęście, panu nic się nie uda! — bo pan idzie naprzekór fali dziejowej. Już błysnęło światło. Już wiemy, że na świecie istnieją tylko dwa narody: wyzyskujący i wyzyskiwani.

— Pan głosi utopje! Pan chce zniszczyć to, co jest niezniszczalne.

— Nie! to pan jest utopistą... Nikogo pan nie pociągnie za sobą...

— Owszem... całą naszą młodzież pomiędzy dwudziestym i trzydziestym rokiem życia. Oderwę ją od majaków socjalistycznych, od niejasnych idei jakiejś niemożliwej komuny. Oni staną się wędrownymi głosicielami mej idei, kiedy tylko twardy ląd poczują pod stopami *).

Szatow śmiał się:

— Wie pan co?... Gdyby ów nonsens, który pan zamyśla, nawet powiódł się panu — to wie pan, co nastąpi jutro?

— Ciekawym!

— Cała młodzież żydowska następnej generacji zrewolucjonizuje się i pomiesza panu szyki w imię międzynarodowej idei.

— To hipoteza!

— Nie! to jest pewność!

— Na czem pan ją opiera, panie Szatow?

---

* Tamże str. 113.

http://rci.org.pl

— Na znajomości kierunku dziejów.

— Któż zna ten kierunek?

— Marks!

— Oto słówko... Czekałem go... Pan zaprzecza Bogu — zaprzecza istnieniu narodu żydowskiego, a przecie jest pan wyrazem potrzeb wiary, tkwiących w ludzie żydowskim — jeno że pan ubóstwił Marksa.

— Nie!... rozum, który w nim się wyraził.

— Który prowadzi do *dobra* ludzkości?... Tak?

— Oczywiście!

— Panie Szatow!... uprzedzam pana, że pan popełnia błąd logiczny. Pan nie wierzy w mądrość i w dobro — nie pozwala ich symbolizować w żadnem imieniu, a jednak... znajdujesz w dziejach jakąś mądrość, która „napewno" wiedzie ludzkość do dobra! Pozwól mi pan odnajdywać inne drogi niemniej pewne, niż pańskie...

— Pan ich nie znajdzie!

— Dlaczego?!

— Bo pan uwodzi się nonsensem!

— A pan?

— Ja rozumuję na zimno.

— Mógłbym tak samo panu zarzucić nonsens!

— Mylnie!... Zdawna stanąłem ponad ckliwością uczuć.

— Nikt nie jest wolny od nich. Jeżeli panem powoduje miłość ludzkości, która jest abstrakcją, to ja ulegam miłości dla żyda, który jest... realnością.

— Pan kłamie sobie samemu... Pan kocha żyda, który istnieje dopiero w pańskiej wyobraźni, to jest: niema go wcale.

— Jak i tego *człowieka*, w którego pan wierzy. Bez tej wiary nie mógłby pan działać...

— Nie! jestem tylko wyrazem pewnych sił społecznych, które prą w określonym kierunku.

http://rci.org.pl

— Jest pan zatem bezmyślną igraszką w rękach losu... Wolę być człowiekiem, który miłuje.

— Jeszcze raz ulega pan złudzeniu. Pan nie kocha żydów. Pan nienawidzi antysemityzmu i gwoli tej nienawiści udaje pan... *narodowego* żyda.

— Przypuśćmy... A pan nie działa w imię nienawiści?

— Do kogo?

— Do wszystkiego, co istnieje... co pan chce zniszczyć w imię swej fikcji, panie... Gewittersman!... Pan jeno siebie nie rozumie.

Oczy Herzla i Szatowa mierzyły się przez chwilę groźnie. Potem oczy Szatowa zgasły. Machnął ręką:

— Trudno wieść z panem spory, panie Herzl Pan za dużo filozofuje...

— Nie więcej od pana.

— Może... Ale teraz idź pan sobie spać ze swoją filozofją. I ja się trochę prześpię... Pan sądzi, że przez cały ten czas nie cierpiałem wcale?

Herzl powstał — położył ciepło dłoń na ramieniu Szatowa.

— Zechce mi pan przebaczyć, że nie policzyłem się z pańskim stanem... Kiedy pan będzie zdrowszy, przeczytam panu coś...

— Mianowicie?

— Mój plan wskrzeszenia państwa żydowskiego.

Od progu Szatow odwołał Herzla...

— Mam prośbę do pana... Będzie mi nudno... Nie mogę przecie w tem położeniu czytać.

— A więc?

— Kiedy się prześpię... niech pan przyniesie mi swój plan i przeczyta... Z panem mile się rozmawia...

— Jeżeli tak... zajdę raz jeszcze wieczorem...

---

http://rci.org.pl

http://rci.org.pl

KSIĘGA IV.

Czerwony owoc pogromu.

Wrażenie Kiszyniowskiego pogromu z uderzającą jaskrawością dowiodło jedności ducha społeczeństw rosyjskiego i żydowskiego. Głęboki wstyd pokrył naówczas całą myślącą Rosję i dla dziesiątków tysięcy Rosjan, dotąd obojętnych na sprawy polityczne i beztroskich, data tego pogromu*) stała się datą wejrzenia w siebie, sygnałem do jęku: „tak dalej żyć niepodobna! tak żyć jest hańbą!".

Amfiteatrow
„Kobieta w ruchach społecznych Rosji".
Genewa. Rok 1905 str. 47.

Tak, kasza rewolucji rosyjskiej jest cierpka i nadaremnie ufają optymiści, że jej kipienie zatrzyma się na tym lub owym kompromisie konstytucyjnym...

Amfiteatrow
w roku 1905. Tamże str. 55.

http://rci.org.pl

Więc się bój — bo DUCH się wdziera
Już podnosi góry, wieże.
„Słaby — mówisz — rzeź wybiera"—
A czy wiesz, co On wybierze?

Może ludów zatracenie —
Może nam przyniesie w dłoni
Komet wichry i płomienie,
W których drży król — matka roni —

Działa, wozy, hufce, konie,
Ogień pali — ziemia chłonie...

A nikt z ruin nie korzysta,
Jeno wszczynający ruch
WIECZNY REWOLUCJONISTA
Pod męką ciał — leżący Duch!

Juljusz Słowacki
(Odpowiedź autorowi Trzech Psalmów, Zyg. Krasińskiemu)

Pisma. Kraków. Wyd. Geb. i S-ki 1908 str. 201.

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ XIV.

Pismo do Rotszyldów.

Powrócił do siebie ogromnie podniecony. Sprzeciw studenta nie tylko nie zachwiał nim, ale przeciwnie przekonał go o słuszności jego idei. Instynkt naszeptywał mu, że Szatow nie jest poprostu nędzarzem, polującym od czasu do czasu na grubsze zarobki zapomocą gry w szachy. W szachiście domyślał się zbiega z Rosji — rewolucjonisty (teraz pojmował jego milczenie o swojej przeszłości, zmianę nazwiska, mimowolne napomknięcie w gorączce o bombach); przeczuwał w nim emisarjusza jakiejś partji socjalistycznej, czy anarchistycznej, zwolennika terroru politycznego (to wyjaśniało częste podróże tamtego pomiędzy Genewą i Paryżem). Student bodaj krył się przed policją francuską, mając na sumieniu jakiś akt zbrodni, powodujący wydanie przestępcy, wobec umów pomiędzy Rosją i zaprzyjaźnioną z nią Francją. Rola organizatora turniejów szachowych była tylko zręczną maską znakomitego gracza. W tem przekonaniu coś jeszcze utwierdzało Herzla: przechadzając się we wzburzeniu po izbie, natrafił w kącie na niedomknięty kuferek, z którego wyglądała znana z celowości bibuła drukowana. Chory widocznie przez nieostrożność nie dopilnował zamknięcia kufra

http://rci.org.pl

Herzl ubolewał nad tym szałem, który parł nieubłaganie młodzież żydowską w objęcia partyj wywrotowych i czynił żydów nienawistnymi dla partyj porządku, chociaż i na przeciwnym biegunie — kapitalizm żydowski skądinąd podawał ich w podejrzenie u rdzennych żywiołów, rozdmuchiwane przez zawiść konkurencji aryjskiej. Upatrywał w owym pędzie reakcję na antysemityzm społeczeństw i rządów Europy, odruch zemsty — a nadto potrzebę znalezienia w życiu jakiegoś ideału. Beznarodowa młodzież żydowska zwalczała obce ideały narodowe imieniem „ludzkości", gdyż brakło jej samej analogicznego ideału — własnego patrjotyzmu. Naprzekór tej misji „wszechludzkiej", w której Herzl dopatrywał się zboczenia: — wyniku niewoli, gubiącej zdrowe, normalne życie własnego typu narodowego, zamierzał on odnowić, podnieść sztandar Syonu!

Niepokoił go brak odpowiedzi od Güdemanna. Ale mówił sobie: ona przyjść musi — niemożliwością jest, aby taki list nie poruszył żydowskiego serca naczelnego rabina Wiednia. Tymczasem należało wygotować referat o państwie żydowskiem — —

i właśnie referat, skierowany do Rotszyldów, skoro nici, wiążące go z Hirschem, były nikłe i niepewne.

Rozumował, że „sam dobiłby się większej sławy, gdyby pociągnął do obiecanej ziemi na czele biednych i nędzarzy, aby urobić ich na dumny i szanowany naród". Byłby wówczas nowym Mojżeszem. Ale — tak zapisywał sobie w dzienniku: — „zrzekam się tej sławy, jak gotów jestem całkiem odsunąć się na tyły". Jeno w roli budowniczego, póki żyje, winien sam „z troską i mozołem prowadzić swe dzieło, biorąc odpowiedzialność na siebie".

http://rci.org.pl

Mierziła go wszelka demagogja. Należało w każdym razie dokonać próby przeprowadzenia dzieła bez wstrząśnień — oprzeć się właśnie na żywiołach porządku. Raczej iść ręka w rękę z plutokracją żydowską, wskazując jej właściwe tory, niż dokonywać niebezpiecznych zawsze eksperymentów demokratycznych. Będzie na nie czas, o ile nie zrozumieją bogacze, że niesie im zbawienie.

Siadł przy biórku i notował sobie, jako zawiązek przyszłej pracy:

„Demokracja posiada strony szkodliwe w zasadzie jawności. Ta jawność niszczy potrzebny respekt względem rządów. Świat dowiaduje się, że rządzący są też ludźmi — często śmiesznymi i ograniczonymi. W ten sposób ja sam utraciłem „respekt" w Paryżu".

Dopisywał ograniczający warunek:

„Niewątpliwie powinni sprawować rządy ludzie normalni, przeciętni. Ale w pierwszej chwili gdy, dzieło dopiero się tworzy, potrzebni są olbrzymi: monstra".

O tyle przyjmował bezwiednie myśl Nietzschego o nadludziach.

Jeszcze notował:

„Umiarkowani niechaj podtrzymują już istniejące w życiu. Oni najlepiej rozumieją małe potrzeby ludzkie — jedzenie, picie, sen. Ale dla pójścia wyżej, ponad nie, dla ogarnięcia przeszłości i przyszłości, trzeba ludzi niezwykłych — olbrzymów".

Zląkł się jednak, że wyglądało to na hołd dla Neronów.

Więc jeszcze dopisał:

„Chore monstrum nie rozumie małych potrzeb ludzkich. Ale zdrowi nadludzie rozumieją je; wszelako obok nich szukają dla mas wyższego ideału".

W tej myśli osądzał jawność demokratyczną za

http://rci.org.pl

fałsz dla chwili niezwykłej — i usprawiedliwiał siebie, iż pragnie działać w tajemnicy.

W tej myśli również demokrację, jako zasadę bezwyjątkową, uznawał za „głupstwo, które masa może stanowić, w charakterze niezłomnego prawa — tylko w szale rewolucji".

Te wszystkie myśli narzucał niewyraźnemi gzygzakami, obiecując sobie wystylizować je później i wnieść do dziennika.

Ręce mu drżały. Był wzruszony, myśląc o niedoli tych, którym ulży, i o wspaniałości tego, co stworzy. I znowu łzy natrętnie nawisły mu na rzęsach.

Trzeba się uspokoić! — trzeba zapanować nad sobą!

Utrwalał się w tej potrzebie:

„Mogłem wprzód płakać nad nieszczęściem mego ludu. Ale w chwili, gdy poczynam prowadzić mój naród, nie mogę łez wylewać. Wódz winien mieć wzrok twardy, niezamglony".

I czuł wielkość swojej misji:

„Wierzę w to, że życie osobiste ustało dla mnie i poczyna się dla mnie od dziś historja świata"

„Świat potrzebuje państwa żydowskiego — ono będzie!"

„Ziemia już drży, przeczuwając jego narodziny!"

. . . . . .

Tedy wszedł do jadalni, gdzie Saint-Pierre dawno już dzwonił talerzami, dając mu znaki do obiadu.

Jadł z apetytem — pił piwo, które nader lubił, śmiał się wesoło do Saint-Pierre'a— zbyt wesoło, iżby nie wzbudził w starym słudze nowego niepokoju; „co też znowu ten mój pan wymyślił?!"

http://rci.org.pl

Potem powrócił do gabinetu i zabrał się do pisania referatu p. t.:

„Dla Rady familijnej Rotszyldów".

I dziwnie składnie szła mu praca. Ulotne kartki, które nagromadził dla dziennika — które częściowo posiadał w odpisie Beaty — szeregowały się w jakąś całość, której logika zachwycała samego twórcę.

Pod wpływem rozmowy z Szatowem urosło w jego wyobraźni niebezpieczeństwo dla stanu posiadającego w jakąś olbrzymią zmorę, bezpośrednio zawisłą zwłaszcza nad domem Rotszyldów — grożącą zwaleniem się na nią już dziś, lub nazajutrz... A ta wizja dodawała mu natchnienia przy pisaniu, dyktowała dumne zwroty w piśmie do rodu magnatów, wobec którego stawał już nie w roli petenta imieniem żydów, lecz zbawcy ich majątku dla dobra całego świata...

. . . . . .

O godzinie siódmej wieczorem, po wielogodzinnem pisaniu, odczuł ból w krzyżu. Odłożył pióro — wyprostował się — i nagle, dopiero teraz, przypomniał sobie, iż przyrzekł choremu odwiedzić go dziś raz jeszcze. Zdziwił się, że mógł o tem zapomnieć. Lecz przypisał to trafnie swemu stanowi „monoideizmu", a raczej — jak sam to żartobliwie nazwał przed sobą: „monojudaizmu", który kazał mu tych dni zapominać o wszystkiem zewnętrznem, gdy ścigał swoje marzenia o przyszłości.

Zabrał swój rękopis i udał się na górę.

---

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ XV.

39° stopni gorączki.

W przestronnej ex-pracowni panował już mrok. Chory spoczywał na łóżku, znajdującem się w tej części izby, która nakryta była sufitem. Pod spadającym stromo daszkiem szklanym siedziało dwoje obcych ludzi. Wpośrodku pokoju paliła się na stole wysoka lampa naftowa, rzucająca niewiele światła.

Obcy wylegitymowali się pośpiesznie przed Herzlem. Byli to malarz pokojowy, pan François, i jego żona, praczka. Poinformowali go szeptem, że chory zasnął, ale gorączka się wzmaga. Lekarz, który zrobił Szatowowi opatrunek w aptece zaraz po wypadku i towarzyszył mu był w karetce do domu, pozostawił swój adres i obiecał przyjść, ale mimo przyrzeczenia nie zjawił się powtórnie.

„Wiadomo! nie kwapi się tam, gdzie wiatr wieje w mieszkaniu“ — wyjaśnił malarz.

Herzla zdziwiło, że ten człowiek o rysach inteligentnych gęsto szpikował swoje zdania gwarą. Wyglądało to na popis. I akcent pana François nie wydawał się czułemu uchu Herzla dosyć francuskim. Pomyślał, że malarz musi być towarzyszem partyjnym chorego. W ciemnych okularach, z tem szeptaniem ustawicznem, w istocie sprawiał wrażenie tajemnicze.

Żona jego, wyglądała niemniej zagadkowo. Użalała się, że wypadło jej przynieść za własne grosze ryż, mleka, bal wódkę, której chory się napierał. „W kieszeniach jego znalazło się ledwie 50 centymów. Taka to biedota!“ Mówiła głosem żałosnym, uciekając się również często do gwarowych wyrażeń, jak mąż. Brzmiało to przesadnie. Zaznaczyła, że oboje z mężem radzi

http://rci.org.pl

są obsłużyć chorego, ale nie mogą podołać dobrowolnemu obowiązkowi, gdyż przez cały dzień są zajęci na mieście.

Kobieta miała miłe rysy twarzy, również inteligentne. Czarne włosy były gładko zaczesane. Tłumaczyła z pewnem zażenowaniem, że nic w izbie nie było dziś w porządku. Ale student nie dba o to, „nie lubi porządkować"; teraz zaś, gdy zachorował, nie było czasu na to. „Wziął klucz od jakiejś angielskiej kłódki. Zamyka się, jakby jakichś skarbów strzegł — śmiała się — a przecie goły, jak turecki święty". Wycierała fartuchem kurz z krzesła, zapraszając Herzla, aby siadł przy stole, i uprzątała naczynia po skromnym posiłku chorego.

Herzl wyjął stufrankówkę; dał ją kobiecie, zalecając, aby choremu niczego nie brakło. Kiedy brała odeń pieniądze, zdziwił się, że miała ręce nader delikatne. Nie wyglądały wcale na takie, które zajmują się szorstką robotą praczki. Wszelako nie było czasu na rozwiązywanie tej zagadki. Wystarczało, że tych dwoje — mimo własnego ubóstwa, o którem świadczyła ich zaniedbana odzież — zajęło się serdecznie chorym na własny koszt.

Szepcąc, jak oni, Herzl polecił kobiecie zmienić pieniądze; robociarza zaś wysłał po doktora, który okazał choremu pierwszą pomoc, jako że ów zorjentował się już co do stanu jego kości po wypadku. „Weźmiesz pan pieniądze od żony i zapłacisz lekarzowi zgóry za wizytę. To go poruszy!" — dodał, gdy robotnik zwrócił uwagę na odległy adres, wypisany na bilecie wizytowym eskulapa.

— Niech pan poczeka, aż żona wróci! — wydał ostatnie rozporządzenie, zabierając się do wyjścia. Zajrzę tu jutro rano...

http://rci.org.pl

Był przy dzwiach, gdy z ciemnego kąta, w którym leżał chory, zabrzmiał głos:

— Pan Herzl?

— Tak!

— Proszę pana, niech pan pozostanie.

— Pan ma gorączkę... Pan powinien odpocząć.

— Furda!... Dobrze, że pan przyszedł. Chce się pogadać. A tamci... niech się wynoszą!

— Odejdźcie, dobrzy ludzie — rzekł Herzl. Ja sam będę czuwał przy chorym.

Kiedy zostali sami, chory poprosił Herzla, aby ten przysunął stół z lampą do jego łóżka i usiadł przy nim.

— Pan przyniósł swoją pracę?

— Tak!...

— To dobrze... Posłucham pana— ale wprzód... niech pan wyjrzy za drzwi, czy nie podsłuchują nas.

Herzl zdziwił się, ale spełnił kaprys chorego. Okazało się, że nikogo niema. Uśmiechnął się:

— Czegoż to się pan boi?. .

— Ja — niczego... Myślałem, że... Ale widać tamtych dwoje mają pana za zwykłego burżuja, którym pan... zresztą jest. Czy napewno nikt nie podsłuchuje?

— Nikt!... napewno!... — uspokajał Herzl.

Chory wyciągnął doń zdrową rękę.

— Pozwoli pan, że mu uścisnę dłoń. Chociaż pan jest burżuj, ale... nie jest pan świnią.

Herzl śmiał się.

— Dlaczego pan tak przypuszcza?

— Słyszałem wszystko, co pan mówił... Pan wiele zrobił dla mnie.

Herzl zażenował się:

— Drobnostka!... Doprawdy nie przypuszczałem, że pan słyszy... sądziłem, że pan śpi. Mówiliśmy szeptem...

Mimowoli zmierzył okiem przestrzeń, dzielącą

http://rci.org.pl

łoże chorego od miejsca przy drzwiach, gdzie odbywała się rozmowa.

Chory roześmiał się:

— Mam djabelnie wyostrzony słuch. To czasem bardzo się przydaje — dodał zagadkowo. No, teraz niech pan czyta...

Poprawił się na łóżku. Przyczem syknął z bólu.

Herzl zawahał się.

— Pan cierpi... Pan ma gorączkę...

— Głupstwo!... Człowiek ducha zapomina o swojem ciele tylko wówczas, gdy... myśli!

— Cieszę się, że pan ceni ducha, bo wy... socjaliści w teorji zwykliście stawiać zbyt wielki nacisk na potrzebach ciała.

— Dla mas, panie Herzl... nie dla nas, którzy rządzimy masą! — odparł dumnie student. No, czytajże pan o tem państwie... giełdziarzy i handlarzy starzyzną.

— Panie Szatow! uprzedzam pana, że nie będę czytał, o ile... pan będzie mi przeszkadzał drwinami. Albowiem w pierwszym rzędzie zdecydowany jestem wypowiedzieć wojnę żydowskiemu szyderstwu. Jest ono — mojem zdaniem — nieudaną próbą niewolników wyglądania na ludzi wolnych!... Mnie osobiście ono nie dotyka i... nie odwróci mnie z obranej drogi.

— Panie Herzl! pan się myli, sądząc, że drwiłem... konstatowałem fakt — jednoklasowość żydów, ich fizjonomję społeczną, wyłącznie prawie burżuazyjno-handlową, a dlatego...

— A dlatego chcę ją zmienić... Rozumiem, że ta jednoklasowość pozbawia żydów cechy narodowości. Ale nie spodziewałem się zarzutu tego rodzaju od pana, który chcesz... jednolitego narodu.

— Nie narodu, lecz ludzkości!—poprawił Szatow.

— To jest — utopji!...

http://rci.org.pl

Szatow roześmiał się:

— Pan nie jest utopistą?!... Proszę, zechciej mi pan, zanim poczniesz czytać, odpowiedzieć na jedno pytanie... I śród żydów i śród chrześcijańskich społeczeństw znajdziesz pan sto różnych zdań na temat swojej idei... Jak pan zamierza je pogodzić?

— Bardzo prosto... Ludzie kłócą się zwykle o dźwięki, gdyż nie rozumieją idei. Gdy pokazuję im nakrycie swej głowy i pytam: co to jest? — jeden krzyczy: „chapeau!“ — drugi przeczy: „nie! capello!“, trzeci woła: „hat!“ — czwarty gniewa się: „durnie! to jest der Hut!“ Ale gdy wszystkim wyjaśnię: „to jest nakrycie głowy“ — wszystkich pogodzę, bo wszyscy zgodzą się na jedyną prawdę w idei*).

— To śmieszne!

— A pan — jak zamierzasz godzić ludzi?

— Siłą... Inaczej nie zrozumieją. No! niech pan czyta...

Herzl wzruszył ramionami... Chciał coś odpowiedzieć, lecz machnął ręką — i rozpoczął czytanie:

Do „Do Rady Familijnej

Rotszyldów.

„Pragnąłbym przedewszystkiem wyjaśnić panom osobliwy charakter naszej rozmowy. Stworzy ona pomiędzy nami trwały związek: muszę stać się bądź przyjacielem waszym nazawsze, bądź waszym wrogiem nazawsze. Moc idei tkwi w tem, iż ujść od niej niepodobna.

Powiecie sobie: a toć zaprosiliśmy do siebie złego gościa!

---

*) Dzienniki. Tom I. str. 136.

http://rci.org.pl

To błąd. Nic nie zmieniłoby się, gdybyście mnie nawet nie zawezwali. W tym wypadku nie miałbym jeno tych osobistych *égards*, do których czuję się obecnie zobowiązany.

Sądziłem z początku, iż mogę dzieło to przeprowadzić jeno przeciw wam. Dlatego-m naprzód poszedł do barona Hirscha. O! nie rzekłem mu, że jestem jakoby przeciwnikiem Rotszyldów. Nie jest wykluczone, że to mocniej uwiodłoby go, niż wszystko inne. Ale prowadzę sprawę poza względami osobowemi. Rrzekłem jeno: „tous les juifs possedent trop."

Hirsch nie dał mi wyłożyć mej rzeczy do końca. On nie zna właściwie mego planu. Na pożegnanie rzekł mi: „będziemy rozmawiali dalej." Odparłem: „jestem gotów — ale czekać na pana nie będę". Może przyjdzie jeszcze do mnie, jak wielu innych, gdy plan mój pocznie się wcielać. Ma się wszak wielu przyjaciół, gdy są już... zbędni.

Idę dalej. Wpadło mi na myśl: „stój! skąd wiesz, że nie możesz tego zrobić z Rotszyldami?" I oto jestem tu **de bonne politique** — która może stać się z czasem **de bonne guerre**.

Teraz proszę, pozwólcie, będę mówił o waszym majątku. Gdyby był tak mały, jak mój, nie miałbym do tego prawa. Ale przez swoją wielkość stał się on jawnym.

Nie wiem, czy jest niedoceniony, czy też przeceniony. Przy tym rozmiarze nie chodzi już wogóle o to, czem jest w złocie, srebrze, papierach, domach, fabrykach, przedsiębiorstwach — we wszystkiem dotykalnem i widzialnem. Tu nie chodzi o fundusz, jak nie chodzi oń w Banku Państwa. Albowiem, gdzie bank kryłby coś dwiema trzeciemi, połową, czy jedną trzecią swego majątku, tę-ż potrzebę może pokrylibyście wy ledwo dziesiątą cząstką, lub mniejszą jeszcze! Wasz

http://rci.org.pl

kredyt jest olbrzymi, monstrualny: wynosi wiele miljardów. Nie mówię: 10, 20, 50. Chodzi o nieograniczone, nie dające się już wyrazić w cyfrach.

I w tem tkwi niebezpieczeństwo!

Niebezpieczeństwo — dla was, dla krajów, gdzie osiedliście, dla całego świata...

Wasz majątek — rozumiem pod tem kapitały i kredyt — podobny jest do wieży. Ta wieża rośnie — gdyż umiecie ją wciąż budować — i w tem jest coś fatalnego: albowiem nie możecie odmienić praw natury, boć sami im podlegacie. Zatem dnia pewnego ta wieża runie sama, przyczem zburzy całe otoczenie; lub gwałt rozwali ją wcześniej. Tak, czy inaczej—grozi olbrzymi wstrząs, kryzys światowy".

Szatow słuchał z głową, odwróconą ku poduszce, z oczyma przymkniętemi. Widocznem było, że treść referatu zainteresowała go mocno. Wszelako na ustach jego stale błąkał się uśmiech ironiczny. Chwilami Herzlowi zdawało się gdy, rzucał nań okiem, że student pragnie wtrącić jakąś uwagę. Ale ten powstrzymywał się gwoli danej obietnicy, iż nie będzie przerywał. Przy słuchaniu ostatniego ustępu, twarz jego sponsowiała. Nie wytrzymał — przerwał:

— I po co pan to wszystko pisze?...

— Jakto, poco?!...

— Myślę: do kogo?... Pan sądzi, że Rotszyldowie pana zrozumieją.

— Tem gorzej dla nich, jeżeli nie zrozumieją.

— Pan jest śmieszny... Bogacze są pijawkami, ssącemi krew i pot ludu...

— Niekoniecznie!... Są wyjątki...

— Niema wyjątków!... Ten olbrzymi majątek powstał z pracy miljonów rąk ludzkich...

http://rci.org.pl

— Teraz *pan* jest śmieszny. Umysł, organizujący pracę fizyczną, posiada prawo do wyższych zysków. Daje pracę kwalifikownego czasu. Marks ceni taką pracę wyżej — i w tem zdradza brak logiki, że odmawia jej w danym wypadku praw do zysku.

— Na Rotszyldów pracuje ich kapitał. Nam chodzi o równość ekonomiczną przeciw wyzyskowi pieniądza.

— Wam?!... Gdzie znaleźliście tę równość?...

— W prawie rozwoju gospodarczego.

— Kłamstwo!... Jeżeliby ta równość była prawem, urzeczywistniłaby się dawno... bez was!... nie potrzebowałaby agitacji waszej. Nie znaleźliście tego prawa w badaniach życia — stworzyliście ją umysłem. Jest więc fikcją, którą... zwalczać wolno, bo jej urzeczywistnienie „siłą“ — grozi nieszczęściem wszystkim musi napotkać na odpór.

— Który nie zda się na nic!

— Tak *pan* twierdzi!

— Nie ja... ale „materjalistyczne pojmowanie dziejów“.

— Szwajcarja będzie niziną... nie będzie posiadała gór i dolin! — roześmiał się Herzl.

Szatow otworzył oczy:

— Nie rozumiem!... co to znaczy?...

— To jest „materjalistyczne pojmowanie geografji“...

— A!... „**Judenspott**“, który pan zwalcza... Ha! ha! ha! złapałem pana... na żydowskiej drwinie.

— To jest coś innego.

— To jest to samo... Ale mniejsza o to!... Jedno jest słuszne w pańskich wywodach: pan dobrze odmalował niebezpieczeństwo, które grozi śmiercią kapitalizmowi... Tę wieżę zburzy siła...

http://rci.org.pl

— Nie! o ile Rotszyldowie mnie zrozumieją, ponieważ... Pozwoli pan, że będę czytał dalej?

— Słucham... Cóż pan dalej pisze do tych giełdziarzy?

— Drobna uwaga przedtem!... Ani ci giełdziarze, ani ci handlarze starzyzną, bynajmniej nie są zadowoleni z tej konieczności, która ich pcha na ryzyko giełdy i na nędzę kramarstwa. Są oni tem, czem muszą być... na etapie kapitalizmu, którego nieodzowność w rozwoju gospodarczym stwierdza... pański Marks. Przypominam panu ustęp z Marksa — (nudnej całości „Kapitału“ nie czytałem tak samo, jak wy, panowie socjaliści, zadawalniający się strawniejszemi broszurkami Kautsky'ego) — przypominam słowa Marksa: „nienawidzimy kapitału, lecz nie kapitalistów, którzy czynią tylko to, co muszą“. A pan... nienawidzi Rotszyldów!... wbrew Marksowi!...

— Pan umie mówić!

— Dziękuję panu... Umiem też myśleć... lepiej, niż wy ..

— Oho!... dlaczego?

— Bo gdybyście byli logiczni, to winnibyście sami zaprzeczyć wartości waszej myśli: — skoro jest ona tylko wynikiem danego etapu gospodarczego, nie jest tedy prawdą absolutną.

— A pan ma pretensję do absolutnej prawdy?... Proszę, czytaj pan... Zobaczymy ją! — uśmiechnął się Szatow.

Herzl podniósł głos ponownie. Sprzeciw Szatowa działał nań pobudzająco. Czytał z większem jeszcze ożywieniem, jakby pewny był, że przeciwnik wkońcu ulegnie potędze jego argumentacji i wymowy:

„Rotszyldowie! przynoszę wam ratunek nie w ten sposób, iż znoszę wieżę, ale dając jej szerszą podstawę i harmonijny szczyt. Bo wieża musi mieć kres. Na

http://rci.org.pl

jej szczycie umieszczę światło, które oświetli dal olbrzymią... Uczynię ją wyższą, wspanialszą: wieżą Eiffla z elektrycznością na szczycie.

„Oczywiście nie przez troskliwość o wasze interesy. Czem są dla mnie sprawy prywatne?!... Nie obchodzą mnie... Toć nie zamierzam robić z wami interesów — ani stanąć do waszych usług. Przenigdy!

„Lecz zaprzęgam się w służbę wszystkich żydów. Każdy, zwłaszcza żyd, jest uprawomocniony do zajęcia się zagrożoną sprawą żydowską. Oczywiście, o ile jest mężem uczciwym, z dobrą wolą i sumieniem. Przyszłość uczci go, o ile przyniesie pożytek, lub osądzi, gdyby przyniósł szkodę.

„Skąd wiem, że sprawa stoi tak źle? Pytającemu o to odpowiem: wiem to, jak ten, kto wie, dokąd dojdzie kamień, staczający się po pochyłej równi. Oczywiście na dno. Tylko ciemni i szaleni nie liczą się z prawami natury.

„ A więc — musimy spaść nisko, aż w przepaść. Oczywiście samych form upadku przewidzieć nie mogę. Czy to będzie eksproprjacja rewolucyjna z dołu...“

— Tak! — poruszyły się wargi Szatowa.

...czy reakcyjne konfiskaty zgóry, nie wiem. Czy nas znów wygnają, jak ongi? Czy jak ongi wyrżną?... Przypuszczam, że to i owo zachodzić będzie równocześnie — zależnie od kraju. W takim kraju, jak Francja, nastąpi rewolucja socjalna, której pierwszą ofiarą będzie Bank Państwa i żydzi! Kto, jak ja, mieszkał tu lat parę, nie będzie wątpił o tem...

„W Rosji poprostu nastąpi konfiskata majątków zgóry. W Niemczech — wyjątkowe prawa. W Austrji— pogromy...“

— Stój pan! — wykrzyknął Szatow, dźwigając się wgórę. Pan to sobie źle wyobraża...

— Dlaczego źle?! — zdumiał się Herzl.

http://rci.org.pl

— Bo to wszystko może iść akurat naodwrót.

— Nie rozumiem...

— Właśnie w Rosji możemy rozpocząć ekspropriację zdołu, przez wybuch rewolucji.

— Pan ma naprawdę gorączkę... W nieuprzemysłowionej Rosji rewolucja socjalna?!... To sprzeciwia się zasadom Marksa...

— Źle rozumianym przez tępe głowy socjalistów niemieckich, francuskich, angielskich... tych zamaskowanych burżujów, bawiących się bez końca teoryjkami oczekiwania spokojnego przewrotu aż do jakiegoś punktu dojrzałości gospodarczej.

— Ależ Marks...

— Marks powiada, że „siła jest akuszerką przy porodzie nowych idei.“ Wola ludzka przyśpiesza ewolucję — rewolucją!

— Rozumiem, że we Francji...

— Nie! nie we Francji, gdzie każdy parobas marzy o rencie, gdzie Proudhon zawrócił głowy ludziom swoim niemowlęcym socjalizmem!... Ani nie w Anglji, gdzie wyszukuje się w trades-unionach klapy bezpieczeństwa... Ani w Niemczech, gdzie z jednej strony socjalizm z katedry nakłada plastry na rany, a wodzowie ludu grzęzną w gadaninie i mgłach filozofji — tfy! — profesorowie, a nie działacze... Z tymi europejczykami dogadać się trudno!...

„Nie! burżuazja zachodu ma obronne zęby starej kultury!... Światło musi przyjść ze wschodu... ex oriente lux... Nowa rewolucja wybuchnie w Rosji i stamtąd zatopi nawałą z wojsk ludu pracującego cały świat... I na gruzach Europy zatknie czerwoną chorągiew!“...

Herzl ujął Szatowa za rękę:

— Pan masz naprawdę bardzo wysoką temperaturę...

Szatow wyrwał mu rękę.

http://rci.org.pl

— Pan jest ślepy!...

— Hm... nie pan, który wprowadzasz socjalizm... przy caracie?

— Przy jakim caracie?!... Carat zwalimy!

— Oho!... a to jak?

— Wystarczy wojna europejska...

— Możliwa jest, ale nie konieczna...

— Konieczna... kapitaliści wezmą się za łby.

— Dyplomaci załagodzą konflikt.

— Dyplomaci są to idjoci!... Rozdmuchają iskrę w pożar...

— Gdzie pan widzi taką iskrę, która obejmie świat cały?

— Wszędzie, gdzie istnieją konflikty interesów wielkich mocarstw... Wpobliżu Dardanelów... w kotle Bałkańskim... Czyż Bismark nie orzekł, że: „Serbja jest wozem siana, w którym tkwi zapałka"?

Herzl pokiwał głową:

— Przypuśćmy. Bismark to głowa przewidująca. Ale jak prędko spodziewasz się pan tych wszystkich przewrotów?

— Prędzej, nim pan wybawi Rotszyldów swojem... — zawahał się.

— „Wyjściem z Micraim" — dopowiedział Herzl. A więc kiedy?...

Szatow dźwignął się z wysiłkiem — przysiadł na łożu — oczy mu się paliły...

— Jutro... pojutrze... jeżeli ja żyć będę... Gdybym miał zginąć — później... Jednak *nie minie ćwierć wieku*...

Z nadmiernego wysiłku opadł na poduszki. Jęczał...

— Pozwoli pan, że założę panu termometr?...

Szatow nie opierał się. Smętnie wparł oczy w kółko świetlne — odbicie lampy na suficie.

http://rci.org.pl

Przez dłuższy czas trwało milczenie. Herzl odłożył rękopis. Zdawał sobie sprawę, że Szatow znajduje się w stanie gorączkowego podniecenia. Świadczył o tem jego wybuch — nie krył się już z tem, że zajmuje się agitacją polityczną. „Co za sny tłuką się w tej nieszczęsnej głowie — myślał Herzl. I jaka przytem megalomanja... *Jeżeli on żyć będzie!*"

Wyciągnął mu z pod pachy termometr — przyjrzał się skali przy lampie.

— Ile?! — stęknął chory.

— 38°! — zawahał się Herzl.

— Pan kłamie!... Muszę wiedzieć prawdę!... Pan nie ma prawa jej ukrywać.

— A więc... jest 39°.

— Jest wiecej!... Chcę sam zobaczyć...

Herzl zmuszony był dopowiedzieć.

— I dwie kreseczki!... Ale niech pan się uspokoi...

Chory zachichotał:

— Ba! ja jestem spokojny... Chciałem wiedzieć tylko...

Namyślał się długo. Coś przypominał.

— A, tak!... kiedy ma powstać to państwo żydowskie?

— Za lat... 20!

— To *pan* ma 40° gorączki—roześmiał się chory. Niech pan czyta dalej...

— To niema sensu... Pan nie powinien myśleć.

— Tak, to prawda!... głowa mnie boli!

Głos jego zdradzał teraz przygnębienie.

— Ale jak nie myśleć? — skarżył się. Chciałem jeszcze — znowu silił się odszukać zagubioną nić myśli — wiedzieć, jak... w jaki sposób pan chce to zrobić... niby to państwo?... Jak pan sobie wyobraża... powstanie państwa?

http://rci.org.pl

— Kiedyindziej panu odpowiem.

— Nie! nie! chcę teraz — gniewnie marszczyły się brwi Szatowa.

— Już panu mówiłem — ustępował Herzl kaprysowi chorego — chodzi tu o moją teorję państwa... nową teorję... o kupno ziemi za miljard franków z kas Rotszyldowskich... i zagwarantowanie przez państwa europejskie samodzielności państwowej żydom...

— Pan widział kiedy państwo tak powstające?

— Nie!... — z musu odpowiadał Herzl zapalając się w miarę mówienia — ale jest to właśnie teorja *par excellence* nowożytna... doskonale ekonomiczna! Towarzystwo przemysłowo-handlowe rządzi na rzecz gromady żydowskiej i stwarza państwo stopniowo, metodą gospodarczą... Panu to powinno się podobać!

— To jest wierutne głupstwo! — cedził chory przez zęby. — Pan wyobraża sobie rzeczy bardzo naiwnie.

— Pomówimy o tem, gdy pan będzie zdrów.

— Nie!... jeszcze mogę myśleć—przesuwał zdrową ręką po czole, mówiąc zwolna z wysiłkiem — państwa tworzy gwałt, siła... Naród zaborczy zawłada ludem rolniczym i powstaje państwo, jak w Anglji... Panu całkiem są obce teorje... Pan nie zna socjologji... ani historji powstania państw...

— Jest tyle różnych teoryj — wtrącił Herzl łagodnie.

— Nie!... jest tylko jedna prawdziwa!... Wszystkie inne to bzdury prawników — tego Savigny, Puchty i innych!... Jedyną prawdą jest teorja Marksa: państwo jest organizacją panowania jednej klasy nad drugą... A kiedy my stworzymy kiedyś państwo... proletarjackie! oho, zapłacimy wtedy burżuazji za cały jej ucisk siedmiokrotnie, dziesięćkrotnie... stokrotnie!...

http://rci.org.pl

Oczy świeciły mu dziko — pięścią groził komuś w powietrzu...

Zapukano...

Wszedł doktór. Równocześnie zjawili się małżonkowie François!

ROZDZIAŁ XVI.

Spowiedź Szatowa.

Po zbadaniu chorego lekarz przepisał jakieś środki paljatywne na uśmierzenie gorączki i przeciw bólowi głowy. Potem wziął Herzla na stronę i oświadczył mu:

— Jeżeli pana ten młody człowiek interesuje, to radzę przenieść go jaknajśpieszniej do szpitala! Widocznie rana na nodze zanieczyściła się ziemią. Leżał już dość długo na skwerze, zanim, zawezwany, przybyłem i poleciłem przenieść go do apteki, gdzie nałożyłem pierwszy opatrunek! Obawiam się zakażenia. Może trzeba będzie przystąpić do operacji — amputowania nogi... Im wcześniej, tem lepiej.

— Pan doktór poleci go wysłać do szpitala?

— To jest wykluczone dziś — jutro!.. Szpitale są przepełnione!... Mógłbym znaleźć miejsce w ciągu dni paru — a każda chwila jest droga... Gdyby chory rozporządzał znacznemi środkami, można byłoby pomyśleć o przeniesieniu do jakiejś kliniki prywatnej... Jeżeli chodzi o umieszczenie bezpłatnie — to... może pan, jako dziennikarz, posiada jakieś wpływy?... Bez protekcji nic nie da się zrobić...

Z temi słowy pożegnał Herzla — śpieszył jeszcze na jakąś wizytę.

Na odchodnem powiadomił chorego i jego dwoje opiekunów o swojej decyzji w formie oględniejszej.

http://rci.org.pl

— Może to nic ważnego... Ale bez prześwietlenia nie obejdzie się... Koniecznem jest przeniesienie do szpitala — choćby jeszcze dziś w nocy.

Po odejściu doktora Herzl zadał choremu zapytanie:

— Ma pan tu jakich przyjaciół?

— Skąd?! — roześmiał się gorzko chory. Jestem tu obcy.

— Właśnie w tem sęk najgorszy.

Herzl zamyślił się. Kosztów utrzymania Szatowa w szpitalu — gdyby nawet miał taki obowiązek — na razie nie mógł brać na siebie. Otrzymaną niedawno gażę z redakcji wysłał całkowicie żonie. Rozporządzał pewną sumą pieniężną, ale nie ponad rozmiar spodziewanej podróży do Caux i ewentualnej „kary" za niepotrzebne pofatygowanie Güdemanna, do której się zobowiązał. Zapożyczać się u znajomych nie miał ochoty — nigdy nie uciekał się do pożyczek nawet dla siebie.

Wszelako śród tych rozmyślań błysnęła mu myśl szczęśliwa. Nieopodal Północnego dworca mieszkał niejaki Seliger, mający szerokie stosunki śród sfer robotniczych i nadto zobowiązany względem Herzla za pewne usługi, które ten mu w swoim czasie wyświadczył. Nie ulegało wątpliwości, że rzutny Seliger zechce i potrafi uczynić wszystko, czego w danym wypadku zażąda odeń przyjaciel-Herzl.

Zakomunikował o tym planie pacjentowi.

— Pojadę... i przywiozę kogoś, kto pana przewiezie do szpitala robotniczego.

— Nie! — odparł Szatow — nie ruszę się stąd. Zdychać — to zdychać!

— Czemu zaraz zdychać?

— A! pan myśli: nie wiem, iż jest ze mną źle...

http://rci.org.pl

Widziałem twarz doktora... Przeczytałem na niej: gangrena — może amputacja!

— Bajki!... wcale nie jest tak źle... Doktór nalegał na śpiesznym ratunku; ale wcale nie uznawał stanu pańskiego za beznadziejny. Jest to szaleństwo, że pan nie chce się ratować.

— A więc... zgodzę się na przeniesienie, lecz pod jednym warunkiem.

— Słucham!

— Pan będzie czuwał przy mnie aż do chwili przeniesienia mnie.

— Ależ muszę pojechać w pańskiej sprawie!

— Pośle pan François z listem. Poczciwy François, wyręczysz pana Herzla?

— Ach naturalnie! — odparł uprzejmie zagabnięty.

Herzl napisał list — i François się oddalił.

— Boli mnie głowa... Wszakże doktór coś mi zapisał na ból głowy? — dopytywał się głosem rozkapryszonego dziecka chory.

— A jakże!.. jest tu recepta.

— Czy dobra pani François nie zechce pobiec dla mnie do apteki?... To może już ostatni raz...

Żona malarza podniosła się śpiesznie:

— Już idę...

. . . . . .

I znów Herzl został sam na sam z chorym.

— Miałem wrażenie — rzekł — że pan umyślnie oddalił swoich przyjaciół... że pan chce, (jakby to powiedzieć?), wyspowiadać się z czegoś przedemną... Pan ma jakąś ważną tajemnicę — nieprawdaż?

Student nie odpowiadał. Leżał z twarzą, zagłębioną w poduszki. Kark podrygiwał mu nerwowo. Na-

http://rci.org.pl

gle Herzl usłyszał wydobywające się z poduszek zdławione łkanie.

— O! o! młodzieńcze... płaczesz? — położył mu z tkliwością dłoń na ramieniu. — Boli cię?...

— Nie! nie! — chrypiał tamten — płaczę... ze złości...

Zwrócił ku Herzlowi twarz zalaną łzami. Ów nie śmiał zapytywać więcej. Czekał, aż chory się uspokoi.

Przeszło długich chwil parę w milczeniu. Wreszcie Szatow odzyskał panowanie nad sobą. Otarł łzy— i śmiał się:

— Tak jest... mam tajemnicę... Tyle już panu powiedziałem — powiem resztę... Będę miał bowiem prośbę do pana... a bez wyjaśnień wątpię, czy zechce mi pan usłużyć. Pan musi zrozumieć chodzi o rzeczy... ważne, niesłychanie ważne...

Coś ważył w myśli. Herzl pochylił się nad nim ze współczuciem i głaskał jego ramię, jakoby chciał natchnąć go otuchą. Czekał wyznania.

A gdyby czyniąc wstęp, Szatow przemówił:

— Prosiłem, aby pan został, bo... w gorączce łatwo się wygadać... A nie chciałem, żeby tamci... w mojem położeniu...

I znowu łzy napełniły jego oczy:

— Ot, powiedział pan przedtem: Bóg... Gdzie jednak jest ten Bóg, skoro człowieka, który... ma wielkie zadanie do spełnienia w życiu — spotyka taki idjotyczny wypadek!... Albo może pan rozumie sens... wypadków?

— Ba! — odparł Herzl — wypadki pobudzają myśl ludzką do mądrej ostrożności. Gdybyśmy zachowywali należytą ostrożność, nie zdarzałyby się wypadki....

— Pan zatem jest zdania...

http://rci.org.pl

— Że pan nie powinien był grać na ulicy! — z żartobliwym wyrzutem rzekł Herzl.

— Czyli, że zostałem ukarany za to, że chciałem dać mata... antysemicie? — rzekł Szatow, uśmiechając się przez łzy.

Herzl mimowoli roześmiał się:

— Tak, czy inaczej, spodziewam się, że Pan da mu tego mata na jakimś przyszłym turnieju. I jeżeli to są takie zadania...

Szatow przerwał:

— To głupstwo!... Skłamałem panu... Wpadłem pod auto wcale nie z tego powodu—wpadłem... przez ostrożność! I chodzi o wcale inne zadania... Opowiem to panu możliwie krótko, bo nie mamy czasu do stracenia... Słucha Pan?

— Słucham! — Herzl przechylił się ku choremu, który jął mówić głosem przyciszonym:

„Pan wtedy odgadł moje prawdziwe nazwisko... Tak jest! nazywam się Gewittersman. Rodzina moja ma dawne porachunki z caratem... Mniejsza o najdawniejsze—zeszłowieczne... Wcześniejszych nikt z moich nie pamięta — żyło się w zaułkach bezpamiętnego ghetta. Więc mniejsza o pradziada, który zginął na wałach przedmieścia Warszawy, podczas oblężenia jej przez Suworowa, padł, jako żołnierz pułku żydowskiego, broniącego Pragi. Były ongiś takie sentymenty polsko-żydowskie z natchnienia Kościuszki, który krew Machabeuszów obudził w Berku Joselewiczu... W dzieciństwie rozrzewniały mnie te wspomnienia, zwierzone szeptem przez ojca nam, trzem malcom.

„Bo było nas trzech braci.

„W jaki sposób rodzina moja została zagnana z Warszawy na Kresy Wschodnie — do Wilna, Mińska-Kijowa—tułała się długo po ziemiach dawnej Rzeczy,

http://rci.org.pl

pospolitej, a potem znalazła się w Cesarstwie i przeniknęła do jego serca, Moskwy—pomijam. Ojciec mój, introligator, był mistrzem w swoim fachu — studjował go w Londynie—i cieszył się poparciem szlacheckich rodzin i władz, pracując dla bibljoteki muzeum Rumiancewa. Dorobił się nawet niewielkiego majątku ziemskiego, leżącego pod Moskwą. Byliśmy szczęśliwi Ojciec szczycił się zdolnościami swoich czworga dzieci; bo prócz nas trzech była jeszcze siostra. Zwłaszcza miłował mnie — byłem przecież fenomenem! W roku 1878 zawiózł mnie do Pragi Czeskiej, jako swego rodzaju dziwowisko — mieliśmy jechać do Wiednia, Paryża, Londynu na zaproszenie klubów szachistów.

„Wtem coś się stało... Zachorowałem w drodze do Wiednia na meningitis. Odratowano mnie cudem. Ojciec powrócił do Moskwy z zaleceniem lekarzy, aby wstrzymano mój rozwój: nie pozwolono mi grać w szachy—inaczej grozi mi obłęd. Odtąd starano się oszczędzać moje siły, chociaż w miarę powrotu do zdrowia gwałtem rwałem się do nauki.

„Wie pan zapewne o tem, że po zabójstwie Aleksandra II poszła fala pogromów po Rosji. Administracja szukała kozłów ofiarnych, lubo starała się odwrócić myśl społeczną od rewolucji, zwracając ją w koryto podniecanej sztucznie nienawiści rasowej. Puszczono pomiędzy motłoch słuchy o rozkazie carskim prześladowania żydów. Wprawdzie czasowe prawidła, wydane w roku 1882-im — to wypada przyznać gwoli sprawiedliwości — winiły czynniki oficjalne za rozruchy, ale słuch nie ustawał.

„Karmił się równoczesnemi zarządzeniami o wytransportowaniu wszystkich żydów do strefy osiadłości. Dotąd patrzono przez palce na zamieszkiwanie żydów poza tą strefą. Teraz wykonywano ściśle eksterminacyjne zarządzenia. Rodzina nasza musiała na łeb na

http://rci.org.pl

szyję zbierać manatki. Ojciec sprzedał ziemię za bezcen. Osiedliśmy w Berdyczewie w roku 1884. Nie wiem, co komu zawinił mój ojciec, pracowity introligator, albo my — dzieci...

„Dość, że dnia pewnego wybuchnął pogrom. Ograbieni zostaliśmy doszczętnie. To drobiazg. Ale jakiś Mołdawianin, stojący na czele pogromowej szajki — uderzył ojca drągiem. Skutkiem był połowiczny paraliż. Prawda — to też drobiazg... Tylko połowiczny! Lecz przy tej sposobności mój brat starszy, próbujący bronić ojca — otrzymał ranę nożem. Bodaj i to jest drobiazg. Rzecz poważniejsza: nie omieszkano zniewolić mojej siedemnastoletniej siostry. Matka, skrępowana powrozami musiała patrzeć, jak hańbiono jej córkę. Popadła w obłęd — słowem jeszcze jeden drobiazg! Pamiętam: znajdowałem się wtedy ze stryjem dozorcą bóżnicznym, czyli szamesem, przy arce. Starzec trzymał w ręku rodały i przywoływał zaklęciami kabalistycznemi Jehowę: „El Sofa", aby rabusiów raził piorunem. Ale piorun... nie padł. Tłuszcza pohańbiła święte zwitki Tory, opluła je, podarła, wywlokła w błoto uliczne. Podeptała broniącego się własną piersią szamesa, który odtąd pluł krwią do zgonu. Mnie nie stała się żadna krzywda, gdyż ukryłem się pod ławką bóżniczną i trząsłem się ze strachu. Może nawet katastrofa rodzinna przydała mi się — pogrom otworzył mi oczy. Utraciłem wówczas wiarę w Jehowę, który nie umiał nas obronić, bo... żeby nie zesłał gromu, gdyby potrafił—trudno mi było uwierzyć.

„Tu nie koniec nieszczęść... To wszystko było tylko przygrywką do dalszych tragedyj w rodzinie. Siostra zaszła w ciążę. Rozumie Pan? — od rabusia i mordercy!... Jej nabożny narzeczony — po naradzie z rabinem — wyrzekł się jej. Słusznie! — prawda?... Nosiła przecie w łonie plugawy owoc...

http://rci.org.pl

„Nie chciała go donosić. I oto jeden z naszych krewniaków, lekarz, dopomógł jej pozbyć się płodu. Osadzono ją z przestępcą — doktorem w więzieniu Nie wiem — może sąd przysięgłych siedemnastoletniej w tym wypadku nie skazałby. Ale wolała nie czekać sądu — otruła się w celi fosforem z zapałek. Sądzę, że jej tego za złe najupartszy miłośnik życia nie weźmie. „Zbrodniarz" — doktór doczekał się wyroku... i powędrował na Sybir. Sądzili go ciemni chłopi. Prokurator mówił wiele o religji i świętości życia! Pięknie!

„Nieprawda-ż? — to wygląda śmiesznie... taka kupa nieszczęść... A jednak to nie koniec..."

Herzl słuchał bez tchu. Mocno ściśnięte wargi drżały mu bezustanku. W oczach świeciły dwie wielkie łzy, grubiały — stały się ciężkie, jak dwie cenne perły — i stoczyły się na rękę opowiadającego.

— Proszę... niech pan poczeka chwilkę... Już nie mogę słuchać..

Ale chory mówił tem zacieklej... Nawet w słabem świetle lampy widać było, że jego policzki przybrały barwę cegły. Na twarz Herzla dech jego wionął gorączką. Ręka Szatowa, zetknąwszy się z dłonią słuchacza, nieomal go parzyła.

— Musi Pan słuchać — krzyknął ochryple — bo jakżeby pan zrozumiał, co... stało się i stać się musiało ze mną?! Pogrom minął — życie weszło w swoje prawa. Zostaliśmy na opiece dalszej rodziny

„I kształciliśmy się... Synowie introligatora i bratankowie szamesa synagogi mogą przecież łaknąć oświaty. Nie winiliśmy szlachetnej inteligencji rosyjskiej za czyny pogromców. Znienawidziliśmy system, który stwarza ciemnotę... przesądy rasowej nienawiści, która jedne wyznania judzi przeciw drugim.

http://rci.org.pl

„Najstarszy z nas trzech dostał się drogami protekcji do uniwersytetu w Kazani — był na wydziale prawnym. Brat średni kształcił się w gimnazjum. Przystał on prędko do kół rewolucyjnych i rychło dostał się do więzienia Tu muszę uczynić przykre wyznanie. Był od czasu pogromu chorowity, strwożony Nie wytrzymał męki zamknięcia. Przeraziła tego prawie dzieciaka tortura więzienna — zastraszono go perspektywą zsyłki w lodowe pustynie Sybiru. Załamał się. Wykupił się od wyroku administracyjnego... hańbą. Niedawny maturzysta poszedł na usługi tajnej policji. Nie dowierzano mu jednak — patrzono na palce—napędzono go do prowokacji. Musiał wykazać się jakimś czynem, aby nie wrócić do więzienia.

„Zamknąwszy oczy na wszystko, pragnąc dowieść swojej dobrej woli: zadenuncjował jakieś kółko rewolucyjnej młodzieży. Wskazał dom zebrań. Nieszczęsny! nie wiedział, że denuncjuje własnego brata. Nie zgadywał okropnych skutków.

„Policja osaczyła mieszkanie. Mój brat, najstarszy z naszej trójki, znajdował się na zebraniu. Był to chłopiec niezmiernie łagodny. Już później dowiedziadziałem się, że był na owem zebraniu, aby gardłować przeciw terrorowi — nie uznawał tej metody walki... bal wierzył w ewolucję poglądów, w broszurki uświadamiające i t. p. Ale osaczeni przez policję młodzieńcy nie chcieli się oddać w jej ręce. Mieli broń. Wymienili kilkanaście strzałów z osaczającymi. Kilku rewolucjonistów padło od kul, kilku raniono. Zginęło też trzech policjantów—dwóch raniono. Brat mój ocalał— gdy kul zabrakło dla obrony, dostał się w dyby. Regime chwili był ostry. Padło zgóry hasło zastraszenia, gdyż wypadki zabijania policji, żandarmów, gubernatorów mnożyły się w całej Rosji. Postanowiono kilku uwięzionych powiesić—dla przykładu. Nie obej-

http://rci.org.pl

rzano się na to, że brat mój w chwili aresztu ledwo dosięgnął pełnolecia. Miał lat 21 i jeden dzień. Był więc owocem dojrzałym dla stryczka. Zawisnął na nim

„Cóż miał uczynić denuncjant, winny śmierci brata?... Podczas procesu żył jeszcze nadzieją łaski— i ciągłym dreszczem obawy. Po wykonaniu wyroku nadzieja pierzchła. Nadomiar mając naówczas dostęp do archiwów policyjnych, jako ajent tajny — natknął się na klucz do pewnej tajemnicy. Odnalazł korespondencję, która otworzyła mu oczy na to, że ochrana Kazańska wysłała partję pogromców na gościnny występ w Berdyczewie — uchwycił nić do kłębka katastrof rodzinnych. Znał nazwisko dostojnika, który wydał zarządzenie wysyłki. Sam zbyt słaby, aby stać się mścicielem rodziny—znalazł... domniemanego zastępcę. Utopił się w Kazance — lecz przedtem napisał list do mnie, powierzając mi tajemnicę swojej hańby i... obowiązek zemsty, o ile „znajdę siły".

„Liczyłem wówczas lat siedemnaście... Ukończyłem szkołę realną w Kijowie ze złotym medalem i, jako stypendysta, wyjechałem do Petersburga, aby kształcić się w Instytucie Technologicznym. List przedśmiertny brata wprawił mnie w stan... burzy. Nie darmo przecie nosiłem takie nazwisko: „Gewittersman!"

„Próżno starałbym się odmalować panu, co przeżyłem? To nie są rzeczy, które dają się wyjawić w słowie... zrozumieć odzewnątrz. Ogarnęła mnie wściekłość — dziwna, cicha... Czy pan wie, co znaczy, mając lat 17 — chcieć zburzyć wszystko, być tygrysem i lisem zarazem... Należałem wówczas i ja do kółek rewolucyjnych. Szła taka zaraza. My, młodzież inteligentna żydowska—mieliśmy specjalne porachunki z systemem absolutyzmu carskiego, z rządem żandarmskim. Może widnokrąg mój był szerszy, niż starszych braci, może byłem wykuty z mocniejszej stali? Nie wiem —

http://rci.org.pl

osądziłem jednak, że narazie trzeba zataić gniew, kształcić się, agitować... zdobyć potęgę do zburzenia systemu, nie jednostki—jednostce wymierzyć cios należny, nie ginąć samemu, a zachowując siebie na dzień zwycięstwa nad caratem. Napozór byłem wzorowym studentem, rozkochanym wyłącznie w nauce — to było za dnia; nocą żyłem w podziemiach konspiracji, jako najczynniejszy z członków. Zwalczałem sentymentalizm ewolucjonistów, nawoływałem do terroru.

„Ale pewnego dnia doszła mnie przez gazety wiadomość, że polecony mojej uwadze przez brata „ochrannik" przybywa na jakiś zjazd do stolicy. Nie wymieniam nazwiska—jest zbędne. Historja „zbrodni" rewolucji zna je. Zabiłem tego człowieka, o ile... miał prawo do tytułu człowieczeństwa. Niestety! zostawiłem ślad — pojmano mnie, wtrącono do więzienia — groziła mi szubienica. Wszelako udało mi się uciec przy przesyłce do fortecy... Pomogli towarzysze... Przedostałem się zagranicę..."

Szatow leżał z oczyma szeroko otwartemi, wpatrzonemi dziko w świetlny krążek na suficie. Był zmęczony — mówił coraz cichszym głosem, lecz snuł opowieść swoją dalej. Herzl, blady śmiertelnie, słuchał w milczeniu. Usta rozwarł, jakby pożerał każde słowo.

„Zbliżam się już do kresu... skrócę opowieść, bo muszę skończyć, nim... tamci nadejdą. Zresztą... malarz nie wróci tak prędko... do dworca północnego jest dość daleko. Ale gdyby wróciła jego żona, zechciej pan posłać ją raz jeszcze do apteki... po lód. Niech pan wyjrzy, czy nie podsłuchuje za drzwiami.

Herzl wyszedł, choć nie rozumiał podejrzeń Szatowa co do małżonków François. Wszelako zdziwił się, znalazłszy za progiem praczkę.

http://rci.org.pl

— Przyniosłam lekarstwa — rzekła. Musiałam długo czekać, nim zrobili.

Herzl miał wrażenie, że była nieco zmieszana; odebrał leki, zaznaczając: „Sam dam je choremu, kiedy się przebudzi... A pani zechce przynieść jeszcze lodu... Zrobimy okład na głowę."

Oddaliła się. Szatow rzekł:

— A widzi pan... podsłuchiwała.

— Przy tej odległości od drzwi i cichości pańskiego głosu z pewnością nic nie słyszała.

— Tak... ale w każdym razie ostrożność nie zawadzi... Na czem to zatrzymałem się?... A, prawda!... Na zagranicy... Otóż uczyniłem wszystko, aby zatrzeć ślady mego pobytu. Zmieniłem nazwisko, maniery, zarost... Gdziem nie był?!... Studjowałem chemję w Lipsku... Potem osiadłem w Genewie... Pracowałem dla rewolucji — wszelako zawsze w ukryciu. Były to cztery lata... nędzy, gorączki, niebezpieczeństw. W ciągu tych czterech lat byłem dwukrotnie w Rosji — raz przebyłem tam niemal rok cały — w zamknięciu."

Uśmiechnął się — i wyjaśnił:

„Dobrowolnem... Wie pan co to jest praca zecera tajnej drukarni. Nie wychodzi się nigdy na ulicę... nawet w nocy... Robiłem swoje—uczciwie, sumiennie",

Znowu uśmiechnął się:

„Podług sumienia rewolucji!—Pan rozumie?—oceniony na tamtym brzegu, jako zbrodniarz. Byłbym oszalał w zamknięciu podczas chwil wolnych, gdyby nie... szachy. Przeczytałem zresztą całą bibljotekę przyniesionych mi książek; ale oczy od czytania i składania czcionek przestały mi dopisywać. Ocaliły mnie od „opętania nudy"... błogosławione szachy, miłość lat dziecinnych — zostałem ponownie mistrzem. Błogosławione podwójnie!—albowiem dały mi jakie takie utrzymanie... i możność przesyłania pewnych kwot sparaliżo-

http://rci.org.pl

wanemu ojcu w szpitalu, matce w domu obłędu, stryjowi na wygnaniu. To śmieszne, nieprawdaż? — tyle trosk o ludzi, żyjących już bez celu...

„Nie! to nie jest śmieszne... Te przesyłki naraziły moje bezpieczeństwo — dały nić w ręce ochrany. Jestem zbrodniarzem wielokrotnym... po pierwsze mordercą, skazanym na śmierć, i powtóre — muszę się z dumą do tego przyznać — zrobiłem w Lipsku pewien drobny wynalazek: znalazłem mieszaninę strasznej wybuchowej mocy w małym rozmiarze. Nie próżno studjowało się chemję u świetnych profesorów niemieckich. Moje małe bombki — w formie niewinnych książeczek in octavo przyszły do Petersburga: miały posłużyć do zamachu na osobę pewnego ministra. Ochrana przeszkodziła zamachowi — skonfiskowała bomby na granicy, zaaresztowała przewożących je. Któryś zdradził podle moje nazwisko... to dawne: Gewittersman — nowego nie znał — i miejsce mego pobytu w Genewie, bez ściślejszych określeń, gdyż zmieniałem ustawicznie adresy, zapadając, jak ptak w szuwary nad morzem. Potrafiłem zawsze wymigać się.

„Ostatnio jednak — nie wiem, w jaki sposób — uchwycono nić dalszą. Stały się wiadomemi moje wyjazdy do Paryża, gdzie starałem się nawiązać stosunki z miejscowymi socjalistami i nauczyć ich idei śmielszych. Bacz pan, że na mą głowę nałożona jest suma kilkutysięczna, która zagrzewa apetyty i ambicje zręczniejszych agentów. Niema żadnej wątpliwości, że Francja wydałaby mnie bez wahania swej miłej aljantce, Rosji...

„Powiadam: jestem tropiony bez ustanku... Na szczęście szachy nauczyły mnie ostrożności w posunięciach...

„Widział pan białe rączki pani François. Prawda — nie wyglądają na ręce praczki? A jej mąż, człowiek w ciemnych okularach, który nigdy nie zdjął ich w mo-

http://rci.org.pl

jej obecności? To dało mi wiele do myślenia. Przed dwoma tygodniami osiedlili się tutaj... naprzeciw mnie. Weszli ze mną w konfidencję.

„Czy pan widzi ten kufer w kącie?... Jest w nim bibuła socjalistyczna. Pan François przyszedł do mnie z prośbą, abym mu ją przechował. Boi się bowiem policji. Zgodziłem się nader chętnie — wprawdzie bawię tu z okazji turnieju szachowego, ale uchodzę za sympatyka rewolucji. Nie pozwalałem jednak prowokacji posunąć się dalej. Musiałem na ten raz zaniechać wszelkich prób nawiązania dawnych stosunków z tutejszymi emisarjuszami rewolucji z Rosji i z miejscową kołtunerją socjalistyczną, która... liczy się patrjotycznie z aljantką Francji!... To poprostu okropne! — to zahamowało moje dalsze kroki w przededniu wyjazdu do... tak zwanej popularnie „ojczyzny“ a dla mnie przyszłego kotła komuny, która... pójdzie wszerz i wzdłuż po całym świecie!

„Ale nie mogłem nic zrobić, będąc tropiony na każdym kroku przez jakieś podejrzane figury. Oho! nasza „ochrana“ ma konfidentów w policji francuskiej... A przedewszystkiem należało się upewnić co do roli państwa François. To jest pewne, że nie są oni przekonani o mojej identyczności z Gewittersmanem, bo chyba już dawno za ich wskazówką capniętoby mnie do ula i jechałbym w kajdankach gdzieś do Szlisselburga, lub Petropawłowska... a potem *wyżej*...

Głos Szatowa tak scichł, że Herzl musiał pochylać ucho do jego warg, aby rozróżnić słowa szeptane:

„Otóż dziś rano w przerwie gry, zapaliwszy papierosa, wyglądałem przez okno klubu szachowego na ulicę — boczna ściana wychodzi na wąski zaułek. Na-

http://rci.org.pl

raz — widzę na przeciwległym chodniku trzech ludzi, którzy... mocno mi się nie spodobali. Jednym był policjant francuski, drugim — znany mi zdawna z Genewy, podejrzany o prowokację ex-student petersburski, który powinien był w chwili obecnej, podług danych mu dyspozycyj, znajdować się w Serbji, lub Wiedniu, a bynajmniej nie w Paryżu: ten człowiek wie coś o mojej misji i zna mnie z Rosji. Wreszcie trzeci jegomość był w cylindrze i modnym tużurku, z bródką i wąsami, nic a nic niepodobny do mojego usłużnego pana François. Ale... jako szachista, obserwuję ruchy rozmaitych figur... Uderzyło mnie, że ten pan trzyma stale lewą rękę za plecami i, rozmawiając z ową dwójką, palcami prawej ręki obmacuje nieustannie miejsce pod nosem".

— François! — zauważył ze zgrozą Herzl.

— A tak!... ten ruch jest zrozumiały u człowieka, który często przykleja sobie wąsy i obawia się stale, by mu nie odpadły. Ten ruch pozostał panu „malarzowi pokojowemu" nawet na te chwile, gdy bywa ogolony... przyzwyczajenie, odruch niepokoju... Zrozumiałem, że ta trójka czyha na mnie — że mój poczciwy przyjaciel pragnie pokazać mnie Szwajcarowi, aby upewnić się co do mojej osoby w przeszłości.. że policjant ma kajdanki w zapasie... że niewiele brakuje do zaaresztowania mnie i rewizji.

„Zorjentowałem się w tej miłej sytuacji — i postanowiłem wyruszyć natychmiast do domu, a stąd zwiać, dokąd oczy poniosą, po zabraniu pewnych ważnych dokumentów, o których wiedzieć może Szwajcar. Wcale nie chciałem pomóc tym poczciwcom do podzielenia między sobą ponętnej sumki, wyznaczonej tak dla mnie pochlebnie na moją głowę. Wyszedłem bez zwłoki... Tamci trzej czyhali na moje wyjście na rogu. Należało za wszelką cenę umknąć ich chciwym oczom. Tedy uskoczyłem za samochód, aby przesunąć

http://rci.org.pl

się za nim niewidzialnie. Samochód ruszył — i resztą Pan wie...

„To nie wszystko jednak. Złożony na tym tapczanie — mimo gorączki — czuwałem stale. Udawałem, że śpię... Państwo François skorzystali z wiadomości Szwajcara, aby rozstrzygnąć zagadkę co do mojej osoby i nie podzielić łupu z tym trzecim — jęli dokonywać rewizji w całej izbie, obstukiwali ściany, poszukując jakiejś skrytki... i szeptali ze sobą. Mówili o wielkiej nagrodzie. Nie wiedzieli, iż nie śpię i że... mam słuch niesłychanie wyostrzony — (ileż razy nasłuchiwałem szmerów w moich więzieniach, dobrowolnem i niedobrowolnem!) Wątpliwości pierzchły... Ta miła dwójka gotuje dla mnie — stryk"...

Odetchnął głęboko.

— A teraz — — wyjrzyj pan na korytarz i schody.

— Nikogo tam niema! — powrócił Herzl z oględzin.

— Zamknij pan drzwi na zasuwkę.

— Już zamknąłem.

— Ostatnia prośba: racz pan odsunąć moje łóżko.

Herzl usłuchał w milczeniu.

— Schyl się pan łaskawie... Pomacaj pan kwadrat podłogi... Ach! że też sam nie mogę się dźwignąć... Kwadrat jest ruchomy — prawda?

— Nie!

— Pan maca nie tam... Niech pan jeszcze nieco odsunie łóżko od ściany. Ten kwadrat, na którym stała prawa noga łóżka... Rusza się?

— Tak jest!

— Niech pan podniesie. Jest tam koperta...

— Jest! — Herzl wydobył jakiś list.

— Niech pan położy kwadrat na miejscu — przysunie łóżko do ściany... Tak jest... dobrze!... Niech Pan zaraz schowa list do kieszeni... A teraz

http://rci.org.pl

odsuń pan zasuwkę. Nikt nie powinien wiedzieć, że pan coś stąd wyniósł. Chodzi mi... o pańskie bezpieczeństwo.

— Zrobione!... Co mam zrobić z tym listem?

— Nic... tylko, kiedy pan wyjdzie ze mną razem, gdy będą mnie przenosili — wrzuci Pan ten list do skrzynki pocztowej na rogu... Obejrzy się Pan, czy nikt nie widzi. Zresztą na ulicy jest noc — nikt nie spostrzeże. Zgodzi się pan, że proszę o drobiazg?... Ale... żądam słowa honoru, że pan to uczyni.

Herzl zawahał się na chwilę.

— Czy pan może mnie zapewnić, że wrzucenie tego listu... nie spowoduje utraty życia dla nikogo?

Szatow Gewittersman uśmiechnął się ironicznie.

— Bądź pan spokojny!.. Ten list miał kosztować czyjeś życie... bardzo wysokie... Ale do wykonania dzieła potrzebna była moja głowa... i ręka... Ten list bodaj rozpętałby burzę europejską...

„Jednak przypadek zrządził inaczej... — dodał żałośnie — mnie wypadnie zginąć!

— Czy pan nie dopisze nic o swoim wypadku?

— Nic!... stanęła umowa... że, jeżeli zrzeknę się dzieła z powodu jakiejś przeszkody, ten list odeślę i sprawa będzie narazie zaniechaną...

— A więc... jednak to się stanie?

Szatow znowu uśmiechnął się:

— Może... za lat *dwadzieścia!* A więc... proszę o słowo.

— Przedtem jeszcze jedno pytanie. Być manekinem — nie lubię. Nie wglądam w treść listu. Ale koperta jest jawna... Skoro wrzucam list do skrzynki, wolno mi chyba... przeczytać adres?

— Nic on panu nie powie. Adresatem nie jest żadna znakomitość rewolucyjna... Nie jest to np. wielki Plechanow.

http://rci.org.pl

„Jest to ktoś skromny, nieznany... mój rówieśnik i przyjaciel — który nie zgadza się z Plechanowym, jak ja... My dwaj inaczej rozumiemy obowiązki rewolucji. Może pan przeczytać sobie ten adres...

— A więc daję słowo honoru!...

Na schodach dały się słyszeć kroki.

— Nie chcę sięgać teraz po kopertę... Zechce mi pan sam wymienić to nazwisko...

Szatow uśmiechał się zagadkowo:

— Et, pusty dźwięk... na dzisiaj... Ten człowiek obecnie nazywa się — *Lenin*.

---

http://rci.org.pl

http://rci.org.pl

KSIĘGA V.

Pismo do Rotszyldów i Koncepcja teologa.

Żydowskie Państwo będzie już na pierwszym etapie czemś godnem podziwu: Kraj siedmiogodzinnej pracy będzie nie tylko wzorem eksperymentów socjalnych, nietylko skarbnicą dzieł sztuki, ale i we wszelkich dziedzinach kultury krainą cudów. Będzie na drugim etapie celem dla cywilizowanego świata, którego mieszkańcy pielgrzymować będą do nas, jak wędruje się dzisiaj do Lourdes, Mekki, Sadogóry. Rozumiecie mnie wreszcie?!... Ależ na trzecim etapie będę miał już za sobą cały świat— Żydów, Chrześcijan, lud, szlachtę, burżuazję, kler wszystkich wyznań, królów i cesarzy!

„Dzienniki" Tom. I. str. 117.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie
Z skarbu wiecznego miłościwej łaski!

Zygmunt Krasiński
„Psalm dobrej woli".

http://rci.org.pl

Nikt nie ma aż tyle słuszności, iżby przeciwnik nie miał jej choćby odrobinę.

. . . . . .

. . . . . .

Zbyt często zdarza się nam zapominać, że... jądro prawdy istnieje w rzeczach błędnych... Ze wzgardą i oburzeniem odrzuca się zwykle mniemanie, zbyt rażąco niezgodne z rzeczywistością, i w zapale walki nikt nie zapyta siebie, co też zalecało je umysłowi wierzących? A jednak musiało być w niem coś takiego, co je narzucało.

H. Spencer.

„Filozofja syntentyczna“ Tom. I. str. 19.

. . . . . .

. . . . . .

Każdy ma rację i nikt jej niema.

L. Belmont.

„W wieku nerwowym“.

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ XVII.

Stary lew rewolucji.

W pamiętnikach Herzla z tego okresu pojawiają się często wzmianki o stosunkach jego z jakąś tajemniczą osobą, nazwaną tylko inicjałem z kropkami: S... Notowane są krótko zdania tej osoby. Zawierają one sprzeciwy względem idei Herzla.

Ta tajemniczość narzuca wyobraźni rysy kryjącego się przed pościgiem policji w Paryżu rewolucjonisty rosyjskiego Szatowa, którego poglądom odpowiadają zanotowane pojedyńcze zdania. Dyskrecja Herzla tłumaczy się tu doskonale obawą pamiętnikarza, że dzienniki jego mogłyby wpaść przypadkiem w ręce niepowołane.

Wszelako zdania owego S..., przy stałym sprzeciwie względem idei Herzla, nie są powiązane nicią logiki, (co zresztą nie wyklucza jedności osoby, gdyż Szatow nie grzeszył zbytnią logiką i ulegał kaprysom uczucia), i równocześnie, sposób zachowania się jego względem Herzla dwoi się mocno, obracając się w szerszej jeszcze amplitudzie, niż kontrastowe poglądy, a nadto przechodząc od tonów szorstkiej niezgody kogoś dalekiego — aż do przyjacielskiej różnicy w wymianie zdań podczas rozmowy. To ostatnie nakazuje domniemywać się, że inicjałem S. z wielokropkiem Herzl mienił naprzemian dwie osoby, drugą

http://rci.org.pl

z nich darząc nieraz podobnież tytułem „socjalisty", co również, jak względem Szatowa, usprawiedliwiałoby dyskrecję. Dla pamięci Herzla, robiącego notaty raczej dla samego siebie w myśli przygotowań teoretycznych, niż celem ogłoszenia samych „Dzienników", które ukazały się dopiero po śmierci autora, — konfuzja osób nie istniała; nie grałaby zresztą roli, gdyż chodziło o poglądy przeciwników, nie zaś o ich osoby. Wszystko tedy nakazuje myśleć, że był i drugi S...

Mógł nim być jedynie „socjalista" i przyjaciel Herzla, zamieszkały w Paryżu, Seliger. Osobą jego— z obowiązku powieściopisarza — musimy się tedy na tem miejscu zająć.

. . . . . .

Lewi Seliger był w owym czasie postacią znaczną w Paryżu, zwłaszcza w sferze robotników „uświadomionych". Gazety socjalistyczne wspominały go nieraz z okazji różnych zebrań partyjnych z niezmiennym szacunkiem; inne napomykały o nim z lekką ironją, przedrwiwając nadane mu przez towarzyszy miano „stary lew rewolucji". Nie uważając go za szkodnika i nie biorąc poważnie jego osoby, darzyły raczej sympatją ze względu na przeszłość i poczesny wygląd. Ilustracje popularyzowały wizerunek tego znakomitego starca o miłych rysach twarzy: krzepki mimo lat około 70-ciu z ogromną wichurą siwych włosów, brodą patrjarchy, z oczyma poczciwemi wielkiego psa bernardyńskiego, w wiecznie ciemnej odzieży — tużurku pamiętającym odległe lata — w okularach rogowych i czerwonym krawacie fasonu Bethovenowskiego z wystającą z kieszeni fularową chustką, używaną po częstem zażywaniu tabaki dla zapobieżenia przy głośnem kichaniu...

Dzieje „lwa rewolucji" były dość niezwykłe i usprawiedliwiały zainteresowanie się osobą oryginała

http://rci.org.pl

cudzoziemca ze strony Paryżan, którzy w tym wyjątkowym Niemcu nie bez słuszności upatrywali „notre bon ami", czasem z pochlebnym dodatkiem: „un grand ami du peuple français." Opinję „starego lwa rewolucji" ustaliły zdarzenia dziejowe, nieco luźno i przypadkowo łączące się z tym szumnym przydomkiem.

W pamiętnym roku rewolucyjnym 1848, kiedy w stolicy nad Sprewą mówiono: „kto chce widzieć Paryż, niech jedzie do Berlina", ukazał się na barykadach, aby zgodnie ze swojem usposobieniem pokojowem — był bowiem łagodny, jak baranek, i nienawidził gwałtu — doradzić towarzyszom rozejście się dla uniknięcia „bratobójczej rzezi". Ale zanim zdążył przemówić, znalazł się pod gradem kartaczy i legł ranny na pobojowisku ulicznem, gdzie poległo 215 osób z ludu, a z armji tylko 18. Ta przypadkowo otrzymana rana stworzyła mu sławę „bohatera rewolucji" na całe życie, jako że utykał zlekka przez wszystkie lata następne, nosząc z dumą w nodze otorbioną po wyleczeniu się z rany postrzałowej kulę... Jakkolwiek nie był urodzonym mówcą i z natury był nieśmiałym, w dniu ogłoszenia konstytucji przez Fryderyka Wilhelma IV witał z okien szpitala przemówieniem do tłumu nowy porządek rzeczy i został wyniesiony na rękach przez rozentuzjazmowanych posługaczy na ulicę, gdyż zgromadzony lud pragnął ponieść na rękach w pochodzie „inwalidę rewolucji".

Ten dzień chwały nadał kierunek stały jego myślom i życiu, nie zmieniając jednak temperamentu tego „najcichszego z bojowców", nie mogącego bez łez i otrząsu patrzeć na najlżejszą ranę bliźniego. Kochał rewolucję w mowach przywódców wiecowych i na papierze druków zakazanych, lub obłożonych grzywnami i konfiskatą. Posiadał zapewne w tym kierunku jakieś upoważnienia dziedziczne wspólności krwi,

http://rci.org.pl

albowiem ze strony ojcowskiej był spokrewniony, acz dość odlegle, z owym jedynym żydem, który reprezentował Austrję w „przedparlamencie“ Frankfurckim i piorunował na lewicy przeciw reakcyjnym rządom; ze strony zaś macierzyńskiej był skuzynowany z owym młodym marzycielem, Hermanem Jellinkiem, który za swoje idealistyczne, w duchu filozofji Hegla snute artykuły — został rozstrzelany w roku 1848 przez rząd Windischgraetza, na mocy wyroku sądu doraźnego. Co prawda, pisał on tak mgliście, że, jak mówiono: — „niewielu czytało go, nikt nie rozumiał, a najmniej sam Windischgraetz, ale Austrji potrzebny był w ofierze dla przykładu jakiś żyd, a innego nie miano pod ręką“.

Ta tragedja rodzinna w łączni z dramatami osobistemi wstrząsnęła mocno duszą miękiego i pokojowego Seligera, wcale z natury nieusposobionego do odgrywania roli na widowni politycznej, z zawodu skromnego urzędnika bankowego, rozmiłowanego w buchalterji, arytmetyce handlowej i stenografji, której wagę jeden z pierwszych ocenił. Gdyby ktoś wejrzał w głąb' jego duszy, wyczytałby w niej przedewszystkiem strach — strach o życie własne, może nie w pełni egoistyczny, albowiem utrzymywał on ze swych zarobków starą matkę, wdowę, oraz również owdowiałą siostrę z jej liczną dziatwą, gwoli której postanowił zostać nazawsze starym kawalerem.

Wszelako jeszcze trząsł go pocichu strach. Tem bardziej cudownem było, że potrafił go ukryć i przez całe życie forsował siebie, aby dorosnąć do przypadkowej sławy „bohatera“. Oszczędnością niezmierną uciułał sporą sumkę, za którą nakupił papierów wartościowych i losów loteryjnych, zdobył parękroć większe wygrane, pomnożył je węchem praktycznym i naówczas „pokazał, kim jest“. Mianowicie, cały swój

http://rci.org.pl

majątek—poza zasiłkami dla krewnych — jął rozdawać na cele robotnicze, na podtrzymanie powstających z jego ramienia, jak grzyby po deszczu, organów młodej prasy socjalistycznej we wszystkich księstwach niemieckich. Wspomagał nadto ubogich literatów, nastrojonych opozycyjnie.

Pruski rząd boczył się nań, prześladował nieustannie wydawane przezeń pisma grzywnami, które Lewi Seliger opłacał, wspierając nadto rodziny siedzących w więzieniach redaktorów. Stąd policja uwzięła się na tego „Lwa rewolucji" i zmusiła go różnemi szykanami do wywędrowania z Prus, gdyż niepiszący i niemówiący publicznie nie posiadał grzechów jawnych, kwalifikujących go z prawa do zamknięcia w więzieniu. Wypadło mu zamieszkać z kolei we wszystkich ksiąstewkach niemieckich, gdzie opiekował się w ten-że sposób opozycją przeciw maleńkim despotom na tronach książęcych — i wszędzie był za swoją cichą pomoc pieniężną na rzecz rewolucji jednakowo wypraszany. Znalazł się ponownie w roku 1871 w Prusiech, gdzie na pewnem zgromadzeniu politycznem raz jedyny zabrał głos w czterech słowach: „Jedyny Bebel ma słuszność", a że chodziło o sprawę przyłączenia Alzacji do Niemiec po wygranej wojnie, czemu sprzeciwił się w sejmie jedyny głos—Bebla, oświadczenie się na rzecz zamkniętego w więzieniu posła socjalistycznego starczyło, aby w zjednoczonych przez Bismarka Niemczech nie stało kawałka ziemi dla odważnego Seligera. Boczyli się na niego wówczas i socjaliści. Tym sposobem znalazł się na wygnaniu w Austrji, gdzie zawarł stosunki przyjazne z rodziną Herzla. Był już do cna zubożony przez swoją filantropję polityczną, podwójnie cichy, po dawnemu łagodny i miły nawet w sporach, które toczył z młodszym odeń o lat 35 Teodorem, wielbiącym genjusz polityczny „żelaznego

http://rci.org.pl

księcia", wielkiego męża stanu, stworzyciela potęgi nowych Niemiec, którego Seligerowi podobało się nazywać „starym durniem". Ku wyjaśnieniu tej opinji dodawał: „Przyłączenie Alzacji zemści się na Niemczech straszliwie".

Teodor Herzl polubił serdecznie starca, szanował go za czystość charakteru i dobroć, a pozyskał jego przyjaźń wzajemną — mimo różnicy przekonań. Właściwie mówiąc, nie przywiązywał on do poglądów Seligera wielkiej wagi, choć cenił jego zmysł praktyczny i życiowe doświadczenie; rozumiał dobrze, iż wykształcenie tego „lwa rewolucji" opierało się całkowicie na wsłuchiwaniu się w tysiączne powtórzenia mów wiecowych i na pamięci słów: „burżuazja", „proletarjat", „walka klas" i t. p.

Wszelako policja austrjacka, opierając się na informacjach kolegów z państwa Rzeszy, patrzyła niespokojnem okiem na rzekomego „bojownika" i „agitatora", prześladując go na każdym kroku rozmaitemi przyczepkami. Grożono mu nawet więzieniem, o ile nie zechce opuścić granic Austrji. Tedy Seliger wkońcu znalazł się na bruku paryskim, jako biedak bezdomny.

Teodor Hezl odkrył go pewnej nocy, śpiącego na bulwarach, zabrał do siebie, nakarmił i napoił, a w następstwie znalazł dlań urząd sekretarski w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, sławiąc jego przyjaźń dla Francji (tu obrona francuskości Alzacji odegrała wielką rolę) i wybitne talenty stenografa i rachmistrza.

Wkrótce Seliger o tyle stał się zasobny, że do swego mieszkanka na przedmieściu sprowadził siostrę z młodszą dzieciarnią. Z całem oddaniem się swojej wiecznie młodej duszy kształcił siostrzeńców „w nauce proletarjackiej, wbrew fałszującej prawdę burżuazyjnej"

http://rci.org.pl

i spędzał z nimi wszystkie wieczory. Rankami jeździł omnibusem do Ministerstwa, gdzie oddawał się gorliwie pracy — po powrocie zrzadka opuszczał dom, chyba że chodziło kiedy o pokazanie się w klubach robotniczych, gdzie widok jego pięknej głowy, okolonej wichurą siwych włosów wywoływał zawsze entuzjazm. W niedzielę bywał stale w ogrodzie Tuilleries i w „kawiarni socjalistycznej" —podawał rękę Jauresowi i zamieniał z nim parę słów o pogodzie, lub wspominał Bebla. Na wiecach socjalistycznych nie przemawiał, spędzając milczenie nieśmiałości na trudność akcentu francuskiego i gramatyki galskiej — zato słuchał namiętnie, mrużąc poczciwe oczy przy upajających go zawsze słowach: „walka klas", „przyszły ustrój socjalistyczny". Co prawda, w bliskie urzeczywistnienie się tego ideału niezbyt wierzył, czekając na nie już od „manifestu komunistycznego Marksa", t. j. przez całe półwiecze, jakkolwiek sto razy mówcy wiecowi zapewniali, że „kapitalistyczny ustrój już zgnił docna" i lada dzień się wywróci.

Ponieważ łańcuch, którym czuł się przykuty do domu, coraz ciężej rozkręcał się z wiekiem, ponieważ nadto — wbrew krzepkiem wyglądowi — odzywał się w zranionej ongi nodze starca ból reumatyczny, Seliger zrzadka odwiedzał Herzla; a i ten nie składał mu wizyt, z kolei skarżąc się, że jego „łańcuch nie sięga do dalekiego mieszkanka". Starczyło przecież wezwania listownego od Herzla, aby poczciwy staruszek śród nocy odnalazł posiadających powagę w partji znajomych z klubu robociarzy; zjawił się niebawem z karetką szpitalną, by poleconego mu przez przyjaciela pacjenta odwieźć do schroniska dla chorych.

http://rci.org.pl

Kiedy służba szpitalna znosiła Szatowa po schodach, Herzl towarzyszył Seligerowi na ulicę w zamiarze wykonania danego mu przez chorego zlecenia. Wyprzedzili służbę.

Seliger oświadczył, że bierze na siebie obowiązek opieki nad chorym podczas jazdy. Podając rękę Herzlowi na pożegnanie, przy otwartych drzwiczkach karetki, która oczekiwała na pacjenta, ozwał się:

— Jakże dawno nie widzieliśmy się! Stęskniłem się za rozmową z kochanym Panem. Miałem zamiar wpaść do Pana którejś niedzieli, ale spotkałem po drodze Beera, który uprzedził mnie, że Pan zamknął się i nikogo nie wpuszcza do siebie.

— Ach, tak!... mam poważną pracę.

— A wie Pan, że Beer jest urażony na Pana?. Zaczął robić pański biust, a Pan... umknął mu i nie pokazał się mimo obietnicy.

Herzl uśmiechnął się smętnie.

— Tak!... trzeba będzie to naprawić... przeprosić go.

— Nie zastanie go Pan — wyjechał do Marsylji... Niech Pan to jednak uczyni...

— Tak... tak... — powtarzał Herzl w zamyśleniu.

— Muszę wyznać, że widziałem Pana niedawno w Tuilleries... ale nie doszedłem do Pana.

— Dlaczego?.!

— Był Pan tak zagłębiony w myślach... pisał pan coś... Nie śmiałem przeszkadzać... Ale — czy mogę być szczery?

— Proszę! — zdziwił się Herzl.

— Miał Pan taką minę, jakby Pan pracował nad wynalezieniem przyrządu do kierowania balonami.

— To znaczy, jak... „myszuge"?.*)

---

*) Z żydowska: „warjat". („Dzienniki" Tom I. str. 127).

http://rci.org.pl

— Ach, co znowu!... Ale to dziwne... i teraz ma Pan taką niezwykłą minę... Ciekaw jestem: nad czem Pan pracuje?

A nagle po tych słowach wpada Herzlowi myśl do głowy. Dlaczego nie miałby temu doświadczonemu człowiekowi przedstawić na sąd swojej idei? Nie jest głęboki, ale posiada zmysł praktyczny. Memorjał dla Rotszyldów będzie gotów za parę dni.

— Czy Pan nie znajdzie dla mnie w sobotę paru godzin wolnych?... Chciałbym Panu coś przeczytać— poradzić się! — zwraca się Herzl prosząco.

— Ależ z miłą chęcią. Zawsze jestem gotów na usługi kochanego Pana. W sobotę jestem wolny od drugiej — śpieszy Seliger z odpowiedzią.

— Zatem w sobotę o piątej będę czekał Pana. Boję się tylko, że Go znudzę...

— Ależ... co za myśl!... Będę punkt o piątej!— uścisnął Herzlowi rękę na pożegnanie.

Karetka z chorym ruszyła powoli...

Herzl doszedł do rogu ulicy. Wrzucił list, który zawierał ogniwo tajemnic przyszłości... może zarzewie wojny europejskiej i wielkich przewrotów w życiu narodów ziemi!...

ROZDZIAŁ XVIII.

Misja Izraela w pojęciu postępowego rabina.

Depesza, którą otrzymał nazajutrz, wprawiła go w rozdrażnienie. Zaciskał pięści i klął głośno. Hałasował, chodząc po pokoju i odsuwając krzesła. Kamerdyner nasłuchiwał pod drzwiami, bladł z niepo-

http://rci.org.pl

koju i postanowił nieodwołalnie napisać do pani, że „pan przedenerwował się z pracy i pani musi przyjechać", bo on „sobie już rady sam dać nie może".

Gorzko krzywiły się usta Herzla: ironją i gniewem.

„O, tak! wołał — nie będzie łatwo pozyskać żydów dla... ich sprawy!"

Odmowa Güdemana była drugą przegraną przy drugim kroku. Po filantropie Hirschu zawodził z kolei rabin Güdemann.

Herzl bolał, że chybił mimo tak zręcznie wystylizowanego listu, który winien był przecież poruszyć kapłana, dbałego o szczęście swoich owieczek. Ów, miast jechać do Caux, gdzie wysokie góry miały podnieść mówcę i słuchacza, proponował wzywającemu pofatygować się doń na nizinę, w okolice Wiednia. Śmieszne!

Wszelako Herzl nie tracił animuszu:

„Muszę ich mieć — i będę miał!" Krzyczał i krzyk ten przelewał w zapiski do dziennika, dodając: „Czuję w sobie rosnącą moc olbrzyma dla mego wspaniałego zadania; bo człowiek rośnie w miarę tego, jak stwarza sobie cele wyższe!"

W istocie wczorajsza spowiedź Szatowa dowiodła mu słuszności drogi, którą obrał; była podwójnie symboliczną. Z jednej strony malowała gehennę, przez którą każdej chwili mogli przejść żydzi na wschodzie: ileż grozi im pogromów jeszcze w państwie cara?! Z drugiej strony przeraził się myślą o tem, jak w podziemiu ghetta rozrasta się mściwość zadeptanych: jaką groźną siłą stać się może, na wypadek wybuchu przy sprzyjających okolicznościach, — już nie dla wątpliwego porządku samej Rosji, lecz dla równowagi świata?! Chodziło wprawdzie o burzycielstwo w imię utopji; ale czy zaraza marzeń nie zatopiła nieraz świata powodzią krwi? Rewolucjonizm młodzieży żydowskiej,

http://rci.org.pl

biorącej się za ręce z młodzieżą rosyjską — narażał na odwet reakcji masy cichych mieszkańców ghetta. W zaczyn rewolucji na wschodzie Herzl nie wierzył. Ale gdyby nawet zwyciężyła — przewidywał tem straszniejszy odwet powracającej fali dziejowej, szukającej w żydach winowajców, odnajdującej organizującą myśl żydowską tam, gdzie dotąd tkwiły tylko odruchy ciemne buntu Pugaczewa i Steńki Razina! Prześladowanie rodziło zemstę — zemsta nowe prześladowania... Gdzieś w głębi czasu przyszłego marzyła się Herzlowi jakaś wielka katastrofa wschodu Rosyjskiego — wizja, która radowała chorą fantazję Szatowa, oraz pogrom wtórnej Nemezydy, spadającej na żydów z mocą przypominającą czasy Nabuhodonozora, niewidny oczom rewolucjonisty żydowskiego.

Tedy sądził, że zna chorobę — i że znalazł lek na nią!

A to napawało go wiarą w moc swoją — i wbrew niepowodzeniu, zwiastowanemu przez depeszę, postanowił snuć dalej swój memorjał dla Rotszyldów, który miał przynieść światu zbawienie od rewolucji, skoro nie stanie jej entuzjazmu i rozkładającej myśli żywiołu semickiego, a żydom — dać miał zbawienie od siebie samych.

Więc pisał...

Rolę, przeznaczoną Güdemanowi, spełni ktoś inny. Ktoś taki znaleźć się musi. Zresztą i rabin nie wydawał się ostatecznie straconym. Przy wtórnem odczywaniu depeszy, Herzl spostrzegł dwa słowa, które uszły wprzód jego uwagi: „List w drodze".

. . . . . .

Te dwa wyrazy dopisał po odejściu Sonenstrahla sam Güdemann. Uczynił to pod wpływem żony, której intuicji niekiedy zawierzał. Siedząc przy oknie, sąsia-

http://rci.org.pl

dującem z balkonem, słyszała „piąte przez dziesiąte“ rozmowę męża z przyjacielem. Gdy otrzymała następnie zlecenie wysłania depeszy adresowanej do Teodora Herzla w Paryżu, klasnęła w ręce ze zgrozy.

Przypomniała sobie bowiem, że ostatnio w dzień sądny siedziała w synagodze przy Żanecie Herzlowej, która w czas przerwy modłów wiele jej mówiła o swoim synu, zamieszkałym w Paryżu, korespondencie wiekiego dziennika Wiedeńskiego. Przypomniała sobie dalej i przypomniała zarazem mężowi, że owego dnia pani Żaneta przedstawiła jej w przedsionku synagogi pana Jakuba Herzla, który unosił się nad pięknością kazania, wygłoszonego przez rabina; oboje zaś zapewniali, że muszą o tem napisać synowi do Paryża. Te komplementy z ust ludzi, zrzadka pokazujących się w synagodze, ujęły serce pani rabinowej, dumnej z męża, potrafiącego wymową nawracać „apikojresów“. Nadto z rozmowy, którą podówczas powtórzyła mężowi, a dziś przypomniała wszystkie jej szczegóły, okazało się, że Herzlowie i Güdemanowie spotkali się ongiś na kiermaszu na rzecz żydowskich pogorzelców Zemlina, a wówczas Herzl przedstawił przyszłemu naczelnemu rabinowi Wiednia swego syna studenta, jako przyszłą oporę żydostwa! Güdemann zamienił przytem z młodym człowiekiem kilka miłych słów.

Wszystkie te wspomnienia wysypała pani rabinowa z bogatej skarbnicy swojej pamięci, chłonącej najdrobniejsze szczegóły powszednich wrażeń, aby dojść do konkluzji, „że członka tak miłej rodziny, nadto pisującego wcale ładne feljetoniki“ — niepodobna zbywać suchą depeszą, a należy odpowiedzieć mu listownie.

Güdemann zasiadł tedy wieczorem przy biurku, czuł się natchnionym i zgodnie z zapowiedzią telegra-

http://rci.org.pl

ficzną wykoncypował następujący list do Teodora Herzla, opatrzony na czele wskazówką:

Poufnie!

Szanowny Panie!

Proszę mi wybaczyć, że nie pośpieszyłem na Jego wezwanie do Caux, jakkolwiek motywem wezwania jest sprawa żydów, których dobro leży mi na sercu. Przemógłbym wszystkie przeszkody chwili, wstrzymujące mnie od podróży — włącznie z niezdrowiem — gdyby nie był Pan tak bezwzględnie tajemniczy i uchylił choćby rąbek zasłony, pozwalającej mi uwierzyć, że nie powoduje Panem poprostu... *złudzenie*.

Trudno dziwić się przecie człowiekowi, znającemu dzieje Izraela, iż nie spieszy naoślep z powodu podobnego wezwania w góry, których rzadsze powietrze wywołuje napady astmy, skoro nie jest w stanie tak łatwo uwierzyć w to, że w nagrodę za dokuczliwą podróż otrzyma... klucz do rozwiązania kwestji żydowskiej.

Albowiem — proszę nie brać mi za złe tej uwagi — Izraelowi nie powodziło się z jego Mesjaszami w ludzkiem ciele od lat dwóch tysięcy — od czasu, gdy Rzym położył na nim potężną dłoń zwycięscy, zasobnego w oręż siły fizycznej, Nie sięgam wstecz dziejów po za Bar Kochbę, który sobie i innym wydał się „synem gwiazdy" i był pasowany na Mesjasza przez samego rabi Abibę, a walczył, jak lew na czele powstańców, ucinających sobie mieczem palec u lewej ręki na znak poświęcenia się sprawie ojczystej, wytrzymałości i odwagi... Lecz i co do tego bohatera, przypomnę Panu, że w rezultacie sprowadził gorszy ucisk na swój lud: w skutkach rewolty podał na śmierć męczeńską stuletniego rabina i sprawił, że ruiny Jerozolimy rozemlone zostały w gruzy, a samo imię przemianowanej na

http://rci.org.pl

„*Aelia Capitolina*“ zostało nadługo zgładzone z oblicza ziemi!

A za to lud żydowski tego bojownika wolności Palestyny upamiętnił boleśnie-złośliwą przeróbką jego miana na „Bar Kosiba“ — „Syn kłamstwa!“

Czyż mam przypominać ostatniego z takich szaleńców, Cwi Sabbatai, który mniemał, że znalazł klucz do otwarcia zapartych bram Syonu? — Chciał on lud szlakiem Mojżeszowym wyprowadzić z krajów rozproszenia do prastarej jego ojczyzny, zaś skończył w więzieniu tureckiem; co gorsza, skończył, jako odstępca od gwiazdy Dawidowej dla półksiężyca Mahometa — zbłąkany, zniewolony do zguby duszy prześladowaniem ciała. Albowiem inowiercy z krwi Izraela zagrozili śmiercią pysznemu nowatorowi, który śmiał wytoczyć spór muzułmanom o zagrabioną ich mieczem „Obiecaną Ziemię“ potomków Jakuba. Ten awanturnik XVII stulecia umarł... w turbanie Izmaelitów!

A przecie nie brakło mu dobrej woli!

O późniejszym „zbawcy“ — Jakubie Franku, który chciał zapędzić lud swój z ghetta do zagrody watykańskiej i zyskał poparcie księży i magnatów katolickich, nie godzi się mówić nawet, choć bodaj szczerze myślał on, że współwyznawcom swym zapewni pożądany spokój pod cieniem krzyża — takim szarlatańskim wybiegiem! Za tę ideę maskarady Bóg ukarał go, strącając z wyżyn bogactwa i triumfu w przepaść nędzy i śmieszności...

Czy odgadujesz, młody przyjacielu—pozwól starcowi na to miano — symboliczny sens tych moich ostrzeżeń, albo nie moich, lecz dwutysiącletniej historji wyznawców Mozaizmu?...

http://rci.org.pl

Czyż bowiem wszystko to nie poucza nas o tem, że sam Bóg Żydowski nie życzy sobie naszego powrotu do samodzielności państwowej i do ziemi Syonu i karze podobne zamysły, jako pychę świecką i obłęd zuchwały?!

Namyśl się dobrze, młodzieńcze, a otwórz oczy szeroko...

Jest w dziejach ręka Boża, która ukazała nam szlaki wygnania i na tych drogach przeznaczyła nam wyższe zadania.

Misja?... Tak jest! — misja! Nie lękaj się tego wyrazu. Nie jest on tylko wymysłem, piastowanym przez ortodoksów żydowskich. Przed tą mistyczną ideą schyliły się najmędrsze głowy teologów katolickich, zgięły się kolana ludów chrześcijańskich. Wybrany lud jest nim nietylko dla siebie — jest nim w pojęciu całego świata. Jeno że ten świat uczłowieczył tę przeogromną ideę, bodaj śladem pobożnych żydów, wyczekujących zbawienia od „syna Dawidowego".

Ale najmędrsi z rabinów naszych dawno wiedzą, że Mesjasz nie będzie osobą, lecz „mesjaszowemi czasami" — szczęśliwą ludzkością! Albo wyrażając to inaczej jeszcze: Bóg Izraela sobie samemu pozostawił prawo wybawienia Izraela z niewoli... Czy to znaczy: powrót do starego gniazda, czy coś więcej — kto wie?... Któż zna Jego drogi i sposoby!

Ja sądzę, że to jest... **coś więcej!**

Pomyślisz sobie, młody człowieku, że w tem tkwi jakiś błąd myśli Gdybyś był chrześcijaninem, powiedziałbyś mi, że ta misja skończyła się w dniu Golgoty: — Bóg wcielił się w Mesjasza na ziemi i czeka jeno, aby żydzi doń się nawrócili. Jako żyd, osądzisz

http://rci.org.pl

naczej: — nie dopatrzysz się zbawienia na tym padole, na którym wciąż jeszcze krew się leje, łzy płyną, zęby zgrzytają... Zbyt świecki, nie potrafisz zapewne wierzyć w poprawki błędów ziemi przez mesjańskie niebo dla owieczek z przydatkiem piekła dla wilków. Raczej orzeczesz drwiąco: już raz Żydzi sparzyli się na swojej misji wybraństwa.

I popełnisz błąd okrutny... częsty błąd żydów. Sądzisz bowiem, — tak przypuszczam — że chrześcijanizm narodów aryjskich stał się tamą ich rozwoju, gdy ja, rabin żydowski, wiem doskonale, ze on był deską ocalenia dla nas... w poniżeniu i prześladowaniu. Zważ dobrze!... Gdyby żydzi, przed zgotowaną im przez Boga rozsypką po całym świecie, nie byli podrzucili pogańskim ludom swojej Wielkiej Księgi Zakonu za pomocą Chrystusa — jużby nie było z nas śladu na tej ziemi. Rozbójnicze, twarde, ciemne barbarzyńskie narody pierwszych wieków Europy, dziki motłoch średniowiecza bez kierowniczej ręki swoich kapłanów, każących — lepiej lub gorzej, światlej lub naiwniej, „ideę miłości", wszystkie siły, wierzące jeno w prawo oręża, nietknięte głosem przykazań z góry Synai — dawno starłyby nas w proch! Albowiem tysiąc plemion, szczepów, narodów, zginęło w starciach z silniejszymi na tej ziemi od pierwszego roku ery Chrystusowej — nie masz śladu ich imienia, albo ich miana pamięta tylko badacz starych kronik. Miecz wyniszczył je prawem silniejszego...

Nas jednak, tak słabych — najsłabszych, odwykłych od praktyki miecza, pozbawionych zbroi śród zakutych w stal narodów Europy — nas, oderwanych od pługa, więc nie mogących znaleźć w ziemi ziaren pożywnych — nas, ograbionych stokrotnie i zdanych na łaskę kapitału chrześcijańskiego ku zdobyciu cząstki żydowskiego procentu — nas, chudych, mizernych, bez

http://rci.org.pl

powietrza w wąskich uliczkach ghetta, śmiesznych, prześladowanych, bezprawnych — Bóg Izraela zachował i zachowuje dla życia!... Czyż to nie jest cud — i czy niema w tem jakowejś mądrości i sensu, jeżeli chce się wierzyć w Boga i musi widzieć się Jego rękę, kierowniczą w dziejach?!

Więc to On nakazał kapłanom tych barbarzyńskich ludów, gotowych zawsze do mordu, — pouczać one grube siły, że nie wolno zabić słabszego nad wszystkie ludy; albowiem ten przyniósł światu Biblję, starych Proroków i wydał wielkiego Proroka Nowego Zakonu. Nieraz też ręka papieży osłoniła żydów — nieraz arcybiskupia dłoń otwierała wrota swego pałacu (tak było nie tylko w Moguncji), gdy czerń, dysząca żądzą mordu, goniła uciekinierów z ograbionego ghetta. Nawet ciemny pop wschodni osłonił nieraz znakiem krzyża tłum strwożonych żydów, mężczyzn, kobiet i dzieci — przed tłuszczą, mówiąc: „zachowani mają być we wzgardzie na świadectwo zwycięstwa Chrystusa, póki sami oczu nie otworzą; przeto nie wolno imać się ich żywota"... Więc żyli, acz bezprawni... żyli!

Kto patrzy na rzeczy świata z wyżyn filozofji i z perspektyw dziejowych, w tej naiwnej teologji wiar Synowskich nie dopatrzy się większego błędu, niźli w naiwności naszej, zgodnej z wiarą macierzystą. Bo my sami utrzymaliśmy się nie chlebem jeno, rzucanym na strawę i psiarni— zdobyliśmy moc przeżycia w hańbie i niewoli cudem podobnegoż błędu, w którym... tkwi nasze szlachectwo: ogrom prześladowania i męka pogardzenia przez świat byłyby niepodobne do zniesienia, gdyby nie... chrześcijańska pokora ludu żydowskiego (piszę to tylko dla Pana!). Bo musieliśmy, śla-

http://rci.org.pl

dem naszych mądrych proroków, uwierzyć w to, że jesteśmy grzeszni bez miary (jak opiniują o nas antysemici), że my, wybrani, staliśmy się wyrzutkiem śród narodów, że my, najwierniejsi Bogu, byliśmy najbardziej odstępczy, a my — najpierwej widzący Boga, staliśmy się największymi ślepcami; że za naszą synowską „niewierność" Zakonowi Ojca, który nas przemiłośnie wybrał—nam, przecież dwa tysiące lat już najwierniejszym Jedynemu, należy się pokuta bez miary!... Pies może znieść łańcuch i lizać rękę swojego pana. Człowiek, naród w łańcuchach, skończyłby samobójstwem w więzach; lud Izraela w hańbie i niedostatku zdradziłby swego Boga i zataiłby swe imię, schowałby się za maską „wiary zwycięskiej", rozpłynąłby się dawno w szczęściu ludów swego otocza, gdyby... gdyby nie posiadł dumnej ufności w słuszność Kary Bożej, dłużącej się tak bez końca! Wzgardzony głośno, wzgardził pocichu prześladowcami, lecz nie Bogiem swoim! Całą zewnętrzność hańby przyjął w pokorze — poza prześladowcami ujrzał twarz własnego gniewnego Boga— i... nie stracił wiary. A jeno tak zdołał wyżyć, nie jako pies, lecz jako człowiek... Albo—jak śladem wieszczów naszych, maluje rzecz tę świetnie Heine (niestety! genjusz odstępczy — przez chrzest): „pies, po sześciu dniach powszednich psiego życia, w dniu siódmym przeobraża się... w Księcia, oczekującego w szatach odświętnych w bóżnicy, lub w domu przy siedmioramiennych świecznikach, narzeczonej swojej, księżniczki „Sabat". (Taka jest treść tych cudownych wierszy, które nawet odstępcy dyktował sam pełny łaski Bóg Izraela, bo On nie opuszcza nawet „mechesów", mając za dużo darów do rozdania).

Pan pyta, jak ja to wszystko rozumiem po swo-

http://rci.org.pl

jemu, nie mogąc dzielić naiwności naszych rabinów wschodnich i sofistów scholastyki katolickiej, starając się wznieść ponad błędy prastarej ortodoksji żydowskiej i średniowiecznego klasztoru chrześcijańskiego, niestety! jeszcze pokutujące w życiu — ja, rabin postępowy, zachodni, stojący na czele synagogi reformowanej, — jak ja to rozumiem?!...

Oczywiście, jakoś rozumieć muszę — boć inaczej musiałbym zwątpić w istnienie Boga, Jego sprawiedliwość, cel życia i wartość mojego zawodu kapłańskiego, a jako człowiek myśli, nie zostawałbym przy życiu niepotrzebnem, godnem bezmyślnej muchy, wyszukującej słodycz w nawozie. Nie będę twierdził, że wiem coś napewno, bo to byłoby niezgodne z pokorą ograniczonego umysłu ludzkiego (tylko jeden Pan Bóg wie wszystko napewno); jednak niepewnem przeczuciem chwytam blaski myśli Bożej...

Ideę moją wypowiem, zastrzegając sobie tajemnicę, jak Pan ją sobie zastrzegł — i rozciągając sekret na całość tego listu, pisanego dla Pana. Oczywiście nie znaczy to, że pragnę Pana ograniczyć w prawie mimowolnej cytaty; lecz nie życzę sobie pokazywania komuś listu, pisanego tak, jak pisze się listy prywatne: bez dostatecznej precyzji formy, może nieraz w słowach nieostrożnych, za daleko idących. W każdym razie piszę te myśli wbrew zasadzie, iż „są prawdy, których mędrzec nie mówi nikomu", lub wbrew niemniej sprawiedliwej: — są hipotezy, których oficjalny nadrabin gminy Wiedeńskiej nie wypowiada głośno. Boć z jednej strony usłyszeć go może i zgorszyć się prostactwo judaistyczne naszego czcigodnego duchowieństwa na nizinach; z drugiej strony czatuje i oburzyć się może czcigodne duchowieństwo obcych wyznań. A przecie urzędowy rabin winien żyć w zgodzie ze wszystkimi dla miłego spokoju... nie swojego, lecz żydów („Szu-

http://rci.org.pl

lim" — pokój! to mądry nakaz naszej wiary i wypróbowanej praktyki życiowej).

Streszczę się, licząc na domyślność pańską, lub ewentualne spotkanie, pozwalające rzecz rozwinąć szerzej w rozmowie ustnej. A więc:

Czy Pan zna historję żydów tak, jak ja ją znam z obowiązku swego zawodu i z zamiłowań badacza? Chyba tak Pan jej nie zna! Muszę więc odkryć Panu wielki sekret (nie należy go rozgłaszać żydom, bo tej prawdy nie wytrzymają) ***Żydzi nigdy nie byli narodem szczęśliwym!...*** nie byli nigdy szczęśliwi nawet na własnej ziemi!... nie byli szczęśliwi w wolności tak samo, jak w niewoli!...

Uginali się pod ciężką noszą i pod biczami dozorców przy budowie piramid na grobowce Faraonów. Ciężko było włóczęgom na pustyni pod twardą ręką hartującego swój naród wielkiego prawodawcy Mojżesza!... Cierpieli pod Sędziami, broniąc zdobytej ziemi przed okrutnymi sąsiedzkimi ludami, wyłupiającymi oczy jeńcom, jak Amalekici, i ścierając się z Filistynami, lub płacąc im za spokój podatki!... W obawie, że zginą bez wodza w koronie, równego obcym królom otocza, wymusili na Samuelu, że pomazał Saula na monarchę. Ten król się im nie udał—popadł w obłęd. Przyszedł Dawid—wielekroć zwycięzca, ale z nim przyszły wojny domowe, bunt syna, Absaloma. Wstąpił na tron budowniczy świątyni, mądry Salomon, ale ten — jak przewidział Samuel—wyciskał z ludu podatki na wozy wojenne. Nadto brał je na przepych dworu, na zbytki haremu, złożonego z tysiąca żon-poganek. Potem rozdwojenie — walki bratnie Judy i Izraela — w Samarji i Jerozolimie jednakie królobójstwa, jednakie drapieżcze rządy książąt—i zawsze tylko cień samodzielności..

http://rci.org.pl

Judea jest jabłkiem niezgody pomiędzy chciwością Egiptu i Asyrji... Tym lub owym, czasem obu sąsiadom, trzeba płacić dań z krwawego potu pracy ludu... Potem niewola Babilońska... i t. d. i t. d. Na cóż mnożyć przykłady?... Grom Salmanasara, zatapiającego w krwi dziesięć pokoleń Jakuba—i grom Nabuchodonozora, wypędzającego lud z jego ziemi własnej!... A wciąż huczące groźnie nad zmęczonym ludem z obolałą głową głosy proroków —Jezajasza, Ezechjela, tylu innych... i płacz, bolesny jęk pieśni pokutnej Jeremjasza... Niewola perska, macedońska... syryjska... Splugawione przez Antjocha Epifanesa ołtarze świątyni... Tutaj gniewny, cudowny odruch oburzenia Symeona Makkabi — ach, myśli Pan, że za Machabeuszów w koronie były szczęście, dobrobyt? Gdzie tam!... ciągły dreszcz o samodzielność, ciągłe czuwanie w zbroi na straży, wieczne podatki na cele wojenne, prócz kosztów kultu — wielkich kosztów... Czem są dzisiejsze skromne gaże urzędowych rabinów w porównaniu z ofiarami z tłustego bydła na rzecz świątynników? (Piszę w zaufaniu). Wreszcie niewola Rzymska... nowe jarzmo... nowy ucisk... nowe wybuchy powstańcze; z nich nadludzkie cierpienia głodnej, oblężonej Jerozolimy. Okrutną jest dola krzyżowanych jeńców wojennych — okropną jest męka zabijanych strzałami wroga — okropną męka żywych pod twardemi rządami wodzów powstańczych, wietrzących wszędzie zdrady, niedbających o starców, kobiety, dzieci, dbałych jedynie o wyżycie zbrojnych... I wszystko na nic!... świątynia ginie w pożarach... następuje rozproszenie wygnańców po całym świecie... Ach! tak... tak... tak...

Widział Pan gdzieś szczęście.. spokój i dobrobyt wolnych?... Może były w tych okresach, o któ-

http://rci.org.pl

rych zaginęła pamięć dziejowa, albowiem były bez zdarzeń... i bodaj bez sensu...

A w tem jakiż *sens*? — zapyta Pan!

Wielki, największy, Panie Herzl... To jest właśnie dowód misji naszej. ***Izrael nie jest przeznaczony dla szczęścia*** — nie potrzebuje go! Bóg go wybrał dla swojego celu...

Aby pouczyć ludy, że oręż nie jest wszystkiem i że wojujący mieczem od miecza ginął, On zachował Izraela, iżby stał się wzorem najpokojowszego ludu na ziemi!

Aby pouczyć ludy, że ziemia nie jest wszystkiem — gdyż nad każdą jest niebo z jednakich gwiazd obrotem — że cała ziemia jest dziedzictwem ludzkości, On odebrał im ziemię własną!

Aby pouczyć Izraela i obce ludy, że proch ziemi jest marnością, dał im „przenośną ojczyznę — Biblję"— Słowo!

Aby przekonać własny naród, że jest—Duchem, którego można i należy czcić na każdem miejscu — nie ofiarami z bydła, lecz modlitwą serc pobożnych— dopuścił, iż zburzoną została Jego świątynia na Syonie, która stała się „rzeźnią", jak odważnie wyrzekł Józef Flawjusz, ów powstaniec, co to opuścił powstanie bo chciał tę świątynię, tak okrutnie przezeń nazwaną, ocalić dla jej krasy! Nie zechciał Bóg, aby lud posłuchał jego rozsądnych rad zaniechania buntu gwoli ocaleniu świątyni, sensu życia fetyszystów żydowskich. I nie pozwolił Tytusowi, oblegającemu Jerozolimę, ocalić świątynię w momencie wdarcia się zwycięzców do zdobytej stolicy Palestyny. Bóg — gdyż bez Jego woli nic się nie dzieje! — włożył pochodnię w ręce żołdaka, by w szale zemsty za mnogie trupy legjonistów rzymskich przedarł się przez zwały trupów

http://rci.org.pl

obrońców i rzucił niszczącą żagiew między mury świątyni, którą odnowiła pycha Idumejczyka—Heroda!... A Tytus chciał Cezarom zachować...

Albowiem Bóg chciał — sam Bóg, Stworzyciel świata i Ojciec wszystkich narodów ziemi — chciał, aby jego lud wybrany poszedł na wygnanie między wszystkie ludy ziemi i stał się śród nich buforem, wiążącym je mądrością wzajemnej wymiany, gdy one wierzyły li w prawo mordu gwoli ograbieniu swych sąsiadów... Izby stał się głosem, każącym o pokoju ludów, wbrew apostołom wojny!... Aby nawet grozą łączni proletarjatów zmusił klasy posiadające do zaniechania konkurencji kapitałów, pobudzającej do morderczych wojen... Aby potworzył mosty na potokach nienawiści... On tak chciał!...

I utrzymał naiwny swój lud w wierze w swoją Jedyność, aby jego żywioł górny, inteligentny, myślą racjonalną osłabił — przezwyciężył narowy pogaństwa śród kulturalniejszych narodów otocza, czy raczej jego warstw ciemnych, przeobrażających dawne bogi pogańskie w czeredę nowych świętych bezustannym, nieświadomym nawrotem do politeizmu!..

Taką jest myśl moja — może arcydumna, przecie arcyżydowska w tem widzeniu, iż Izrael nie jest narodem, albo raczej jest osobliwym narodem śród innych: nie narodem egoizmu Potęgi Państwowej, boć nigdy jej nie posiadał, ani narodem Oręża, bo ten zawsze się łamał, ni narodem swojej Osobistej Historji, bo ta stała się świętą i wspólną Historją Świata, jest raczej więzią najstarszej religji, niemogącej umrzeć, dopóki nie dopełni się wizja Jezajasza: „miecze, przekute na sierpy". Jest to — wiem dobrze — tylko myśl

http://rci.org.pl

postępowego rabina, (postępowego, o ile rabin, szanujący tradycje, potrafi iść z postępem, nie dając się porwać jego szałom, ani chcąc grzęznąć w miejscu),—idea, która przedłuża misję mesjańską Izraela po za rok pierwszy nowej ery i poza obecny smutny czas: próbuje ona wejść w przyszłość pod opieką Boga Izraela!...

Nie przeczę: — mogę błądzić tu w niejednem — rozumiem, że niejako podpisuję na dzisiaj wyrok nieszczęścia na wiernych religji Mojżeszowej, akceptuję poniżenie niewoli, nędzę ghetta, rozproszenie wygnańców ponad okres dwu tysięcy lat... na długie, długie, jutro...

Ale takim jest owoc moich całożyciowych rozmyślań!

I poważam się przesłać Panu, chcącemu rozwiązać sprawę żydowską, to... ostrzeżenie dobrej woli, oparte na doświadczeniu własnego życia i studjach historji „narodu utraconej Ziemi Obiecanej", skoro sam do takiej przyszedłem konkluzji.

Gdyby Pan wychodził z innych założeń, to albo radziłbym Panu zatrzymać się na niebezpiecznej drodze, albo... musiałbym nieusłuchanemu odmówić swego współdziałania, gdyż nie potrafiłbym iść z nim razem na drogi, które mnie wydałyby się manowcami już przeżytego od wieków Sabbatai Cewi..

Oto dlaczego nie pośpieszyłem do Caux...

Jeżeli Pan jednak sądzi, że ma sposoby ulżenia niedoli narodu żydowskiego — nie niszcząc jego misji dziejowej, a po przeczytaniu tego listu, nie straci nadziei, iż może przekonać mnie na rzecz swojego planu, proszę mi napisać, a zejdziemy się kiedyindziej i na innem miejscu. Wszakże zbawienie Izraela nie

http://rci.org.pl

zależy od miejsca, dnia, godziny, od rozmowy naszej, odemnie i od Pana...

— Albowiem jest w ręku Pana nad Pany!

Rabin Güdemann.

P. S. Czasem zabawiam się pisaniem wierszy niemieckich, których nigdzie nie drukuję, gdyż nie szukam sławy poety. Zresztą są to tylko przeróbki cudzej prozy na rymy niemieckie — i nie wiem ani tego, czy treść tych wierszy znajdzie posłuch, ani czy forma moja stoi na dość wysokim poziomie... Ale pozwalam sobie przesłać Panu przy niniejszem odpis mojej przeróbki pewnej pięknej legendy z Hagady, żeby Pan przekonał się, iż myśl o cierpieniu Izraela nie jest czemś nowem, wymagającem dziś rozwiązania — jest prastarą pokutnicą Ksiąg Biblji i Talmudu, żeby Pan równocześnie zrozumiał, iż ten, kto taką legendę przerabia z chaldejskiego na język nowożytny nie jest obojętnym na sprawy, które pana dręczą, i nie znosi zimno twardych wyroków dziejowego losu, iżby Pan zarazem zastanowił się nad tem, czy nie bierze Pan na siebie zadania, które... może złamać jego umysł?

Wiersz nosi tytuł: „Klucz Sjonu".

Czy Pan przypuszcza poważnie, że w jego mocy jest znaleźć taki klucz?... W każdym razie podziwiam żar, z którym chwyta się Pan „naszej sprawy".

G.... *)

---

*) Tekstu tego listu dyskretny Herzl nie umieścił w „Dzienniku". Nie znajduje się on i w spuściźnie po Güdemanie. Tem bardziej autor jest upoważniony polecić go na tem miejscu uwadze nie tylko teologów utriusque confessionis, ale i laików.

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ XIX.

Przeciw prądowi.

Herzl był nazbyt zajęty własną myślą, aby w obecnym nastroju wczytywać się w list Güdemanna. Bał się sprzeciwów, dopóki nie ukończył swego memorjału. Konfrontację zarzutów ze swoją ideą wolał odłożyć sobie do czasu, gdy ta przybierze formę stanowczą na piśmie. Nie trwożyła go krytyka, jako taka, ale jako tama dla spokojnego rozwoju własnej myśli. Tak wódz przezorny nie boi się spotkania z przeciwnikiem, lecz odkłada starcie do czasu, aż uzbroi swoją armję w pełni i obierze stanowisko strategiczne, zapewniające mu wygraną.

Tedy narazie list raczej przejrzał, niż przeczytał — osądził, że jest piękny, ale nie — świecki, miejscami głęboki i mądry, miejscami naiwny i „zacofany". Ale w Güdemannie widział nadal siłę ważką nazewnątrz dla związku z żydami wyżyn i nizin — nadto nie na tyle oporną, aby nie potrafił jej wziąć w ręce— i mimo uporu teologicznego, podatną dla myśli nowożytnej. Skonstatował z radosnym uśmiechem, że przez szczeliny wiary Güdemanna we własne teorje mistyczne wysuwały się znaki pytania, na które on potrafi odpowiedzieć. Przekonywujący zdawał się dość miękim w swojej pewności „prawdy" i dającym się przekonać dla cudzej, mocniejszej, (taką posiada tylko on, Herzl, człowiek nowożytny!) Ujęła go szlachetna postawa piszącego — jego współczucie wobec niedoli żydowskiej. Przeciw „niebezpiecznym" argumentom spodziewał się znaleźć po rozwadze niebezpieczniejsze kontrargumenty: kątowi historycznej perspektywy przeciwstawi kąt życia aktualnego. Nadewszystko ważnem było, że Güdemann pisał tak wiele i tak uprzejmie — w tem było zwycięstwo Herzla!

http://rci.org.pl

A więc już nie zaprzątał sobie głowy czytaniem akiegoś wiersza na temat z „Hagady“ (pomyślał: po co mi te „rupiecie?“) — i tem energiczniej rzucił się do kontynuowania rozpoczętej pracy. W toku jej osądził jednak, że uprzejmość i dalekowidząca polityka nakazuje dla utrzymania związku z Güdemannem wysłać mu odpowiedź odwrotną pocztą. W tej odpowiedzi nie wdawał się w zwalczanie myśli rabina, lecz wyłuszczał krótko przyczyny, dla których zwrócił się do niego i liczy nań nadal. I... nieco wydawał już rozkazy nadrabinowi.

List brzmiał w zarysach głównych, jak następuje:

Dn. 16 Czerwca 1895 r.

Czcigodny Panie Doktorze!

Pański list naprawił wrażenie Pańskiej depeszy. Wyznaję, żem był nieco gniewny na nią. Pomyślałem: „Oto ktoś, co ma żydom pomagać!“ I jeszcze: „kto chce pomóc, będzie przyjęty przezemnie jaknajlepiej; działa nie dla mnie, lecz dla żydów. Kto opiera się, lub jest obojętny — nad tym przejdę w moim pochodzie naprzód“.

Potem uspokoiłem się, zważywszy: „Ten człowiek nie zna mnie, lub zna z moich lekkich feljetonów, stąd traktuje mnie lekko. Dlatego miał prawo mi odmówić“.

Ton Panskiego listu zmienia wszystko, sprawia mi radość, pozwala przeczuwać: „oto jest prawdziwy pomocnik — jeden z pomocników — albowiem będę potrzebował wielu.“

Zdumiewa Pana mój żar dla „naszej sprawy“. Ach! nie domyśla się Pan stopnia temperatury. Wyznaję, że to jest rzecz nowa we mnie. Wprzód juda-

http://rci.org.pl

izm był mi obojętny; leżał poza progiem mej świadomości. Lecz antysemityzm, który tchórzliwych i dążących do wygody życiowej żydów prze do krycia się za maską chrystjanizmu ze mnie wycisnął najaw moje żydostwo. To nie znaczy, żem wpadł w nastrój pobożności. Przy całej czci dla wiary ojców naszych, nie stanę się nigdy dewotem.

Ale, że nie zamierzam nic przeciw religji — przeciwnie! — ma Pan dowód w tem, że zwracam się do Rabina i chcę zwrócić się do **wszystkich** rabinów.

Dlaczego chciałem Pana ściągnąć akurat do Caux? Pierwszy powód: chciałem Panu pokazać, że duch nowożytny potrafi budować drogi nawet przez gleczery. Więc gleczer **ghetta** nie jest w zasadzie bezdrożny!

Powtóre: pragnąłem sam odpocząć przez parę dni w górach, gdyż czeka mnie wysiłek pracy, która nie będzie znała dnia odpoczynku.

Chciałem, aby Pan zabrał świeckiego towarzysza, gdyż rzekłem sobie: na tym punkcie, gdzie nieprzekonam duchownego, poprze mnie laik, o ile będzie myślącym niezawiśle żydem. Gdzie nie zrozumie mnie człowiek praktyczny, poprze mnie idealizm człowieka religijnego.

A gdyby obaj mnie nie zrozumieli — nie oprę się, pójdę sam dalej. Albowiem znalazłem rozwiązanie zagadnienia sprawy żydowskiej — nie *jakieś*, lecz *jedyne*. Wiem że to brzmi, jak myśl obłąkańca, ale godzę się z tem, iż za takiego wezmą mnie nieraz z początku... zanim wstrząsająca prawda, którą wygłoszę, nie stanie się prawdą dla wszystkich! Znalazłem rozwiązanie, które nie należy już do mnie, ale do świata.

Na razie mogę Panu wyjaśnić tylko jedno: czemu w Panu i jakimś poważnym jego przyjacielu chciałem mieć poważnych przeciwników? Mieliście być mo-

http://rci.org.pl

imi posłami do Alberta Rotszylda i wyjednać u niego dla mnie posłuch wobec zgromadzonych przedstawicieli tego rodu w całej Europie. Albowiem szczególnym rysem tego planu jest, że może on znaleźć skróconą drogę do wcielenia przez familję Rotszyldów — i lojalnie nakazuje mi ją zawiadomić o nim przez pewien memorjał.

Od tygodnia gromadzę doń notaty — piszę całe dni i noce — teraz zbieram te notatki w kształt ostatni ścisłego projektu. Praca ta byłaby męką, gdyby nie była wraz rozkoszą. W tem, że znalazłem klucz do rozwiązania sprawy żydowskiej, tkwi nagroda moja. Innej nie posiadam.

Jak znalazłem to rozwiązanie?.. Sam nie wiem... Może dlatego, że jąłem schodzić do źródeł antysemityzmu, który dotknął mnie osobiście i do żywego zabolał.

Wyznam Panu, że — pisząc te słowa — mam łzy w oczach. Ale bądź Pan spokojny, iż ten plan mój przeprowadzę z potrzebnym hartem.

Mój memorjał nie jest ani paljatywem w rodzaju socjalizmu z katedry, ani deklamacją gaduły kongresowego. Jest traktatem ściśle naukowym w formie przemówienia.

Wykańczam go. Zadanie, które Panu przeznaczam, jest następujące:

Przeczyta Pan mowę moją Albertowi Rotszyldowi. Właśnie nie da mu Pan jej, ale sam przeczyta. Bo wówczas nie zlekceważy mej pracy przerzuceniem kart. Wysłucha od początku do końca przez cześć dla Pańskiej powagi, a wtedy zrozumie, że winien zwołać zjazd rodzinny dla osądzenia wagi mego planu.

Albert Rotszyld — o ile wiem z gazet — bawi obecnie w dobrach swoich Gaming-Waidhoffen. Ponieważ nie zrzeka się Pan jazdy do Caux, o ile wy-

http://rci.org.pl

jaśnię choćby w części, o co mi chodzi, to tem bardziej nie odmówi mi Pan zrobienia krótkiej podróży do Gaming z moim memorjałem.

Ale wprzód, proszę, zechciej Pan zapytać listownie Alberta Rotszylda, kiedy może Pana przyjąć bez przeszkód dla siebie. Musi Panu udzielić całego dnia wolnego.

Będzie on najewno tak wstrząśnięty, tak szczęśliwy, jak Pan po zapoznaniu się z moim memorjałem, ponieważ mówiono mi, że jest poważnym i dobrym żydem. Przyjedzie natychmiast do Paryża, gdzie ja pozostaję jeszcze przez pewien czas w oczekiwaniu na naradę ze wszystkimi Rotszyldami.

Po otrzymaniu tego listu, telegrafuj mi Pan i napisz do Alberta R... Memorjał ukończę pojutrze — przepiszę naczysto w parę dni. W poniedziałek będzie go Pan miał w ręku. We wtorek 25-go, lub w środę 26-go będzie Pan mógł go odczytać Rotszyldowi. Tymczasem może Pan zapewnić uroczyście Rotszylda, że chodzi o najdonioślejszą sprawę dla całego żydowkiego świata. Że przyjmie rzecz poważnie i szlachetnie, oczekują—żydzi.

Zaznaczam, że mam ważne powody, dla których nie chcę wejść w osobiste zetknięcie z Rotszyldami, zanim nie zgodzą się w zasadzie na mój plan.

Przesyłam ukłony mojemu pierwszemu pomocnikowi, pełen czci i ufności. —

Pański

Teodor Herzl.

Nazajutrz w trakcie opracowywania memorjału, płonąc gorączką, napisał jeszcze jeden list do Güdemanna, z kolei trzeci, w którym zawierał się taki ustęp:

„Widzę Pańską zatroskaną minę, kiedy czyta

http://rci.org.pl

Pan, że ktoś „znalazł rozwiązanie kwestji żydowskiej". Widzę, że pan uśmiecha się i gładzi swoją brodę patrjarchy, pomrukując: „Zupełny narwaniec! Biedna rodzina!" Ale ja nie jestem ani w zupełności, ani nawet w cząstce — zwarjowany. Przeciwnie liczę zdrowo: $2 \times 2 = 4$, $2 \times 3 = 6$, $17 \times 7 = 119$. Oto dowód, że rozum mój działa pięknie i mam wszystkie klepki w porządku. Wiem, że pomimo to wielu ogłosi mnie za fiksata. Nie jest to opinja miła i pozycja dogodna. Ale nie jest też wygodą wziąć na swe barki takie zadanie. Jednakże nikt, dbający o wygodę, nie wykonał jeszcze nic wielkiego na ziemi!..."

Wszelako zawstydził się tego wstępu: — na co podawać Güdemannowi przypuszczenie, iż jest narwany?... I listu tej treści nie wysłał.

W Sobotę rankiem ukończył swój „naukowy traktat" dla Rotszyldów i już w gorączce oczekiwał wizyty pierwszego swego słuchacza — Seligera.

Co chwila patrzył na zegarek i myślał:

„Czas sfiksował... tak wolno idzie naprzód".

Tymczasem Saint-Pierre w gabinecie zastawiał stoliczek między dwoma wygodnemi fotelami: odkorkował butelkę wina, przygotował na talerzach biszkopty i owoce, zwł szcza winogrona, które gość bardzo lubił. Podług dyspozycji lekarza nic więcej po obiedzie nie jadał.

O godzinie 5-ej zjawił się niezłomnie punktualny Seliger.

---

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ XX.

„Najpiękniejsza małpa."

Zjawił się w nastroju niesłychanie wzburzonym. Podawszy Herzlowi rękę, wyprostował się przed nim i rzekł głosem, w którym drżały łzy:

— Niech Pan mi się przyjrzy!

— Nie rozumiem.

— Czy wyglądam jak najpiękniejsza małpa na świecie?

— Nie rozumiem jeszcze. Ma pan bardzo piękną głowę.

— Małpią?!

Herzl rozwiódł rękoma. Nie śmiał powiedzieć starcowi, że posiada skłonność do robienia najpocieszniejszych min i niezmierną potrzebę gestykulacji. Padł Rdzisiaj ofiarą tej skłonności i potrzeby.

— Widziałem właśnie przed chwilą w „Taverne oyal" ostatni numer: „Je sais tout!" Ten gałgan Romi narysował tam moją karykaturę...

— Każda sława płaci podatek karykaturze — nadmienił z uśmiechem Herzl. Ludwik Filip złożył album ze swych karykatur. Bismarck bawi się wycinananiem i zbieraniem swoich...

— Ależ ja to wiem... Ale należało podpisać: „Levi Seliger" — nie gniewałbym się.

— A on co zrobił?

— Podpisał: „Najpiękniejsza małpa na świecie". A redakcja uczyniła odnośnik: „Tout le monde sait, kto to jest!" Jak to się panu podoba?

Eljasz Romi, nosił nazwisko wielkiego Immanuela Romi, którego nazywano „Dantem średniowiecza". Był włoskim żydem, jak tamten, lecz nie miał nic wspólnego z powagą obu Dantów, chociaż przez piekło swojej satyry przepuszczał współczesnych, jak owi dwaj.

http://rci.org.pl

jeno, że czynił to z niesłychaną złośliwością i gwoli zabawie filistrów, bez żadnej myśli przewodniej, gdyż nie miał żadnych przekonań i nie uznawał ich potrzeby. Pomimo talentu, dorównywującego sztuce współplemieńców: Juljusza Stettenheima, chluby „Kladderadatschu“i świetnego gawędziarza Gottlieba Saphira — nie pozyskał poczesnego stanowiska tamtych, ani sympatji. Nie stworzył bowiem nic, co przeszłoby poza aktualność; nie miał gracji pierwszego, ani dobrodusznego humoru drugiego. Był pełen żółci i jadu, — tedy bano się go więcej, niż podziwiano.

Zamłodu posiadał bodaj w duszy żar poezji, ale ten wypalił się jakoś dziwnie szybko. Zepsuły Romiego kobiety, wyniszczyła wczesna rozpusta, świeżość kwiatów młodego serca zwarzył ostry powiew cynizmu. Był dosłownie dzieckiem bruku, albowiem, wcześnie osierocony, tułał się na ulicach Neapolu i na piechotę przywędrował do Paryża, gdzie został czyścicielem butów.

Może srogość tułaczki i nędzy przepełniła młode serce goryczą. Gorycz rosła z powodu niezaspokojonej ambicji, bo cierpliwy samouk, wędrujący ze swojemi zeszytami po redakcjach, spotykał wszędzie drzwi zamknięte, lub drwiny. Niewątpliwie miał w sobie przymieszkę krwi włoskiej, o czem świadczyły piękne rysy i głęboka ciemność oczu, kędzierzawe krucze włosy i nos rzymski przy tamtych cechach, jeszcze mogących uchodzić za semickie. Czasem mówił o sobie: „ciekaw jestem, który Borgia, lub Orsini zgwałcił moją prababkę... Mam tylko nadzieję, że nie była tyle głupia, aby oprzec się księciu“.

Pięknego chłopca wzięła na utrzymanie jakaś bogata i starzejąca się tancerka. Nie odrzucił tego „szczęścia“, — a to miało wpływ decydujący na jego „karjerę“. Odwracano się odeń i nie podawano mu

http://rci.org.pl

ręki. Jednak nie odmawiano przyjmowania jego „prac“ mianowicie piosenek, które robiły w kabaretach furorę, ośmieszając zjadliwie osobistości czasu i mężów polityki, „nieśmiertelnych“ Akademji, artystów i literatów. Szeptano półgłosem jego nazwisko, ale nie pisano go na afiszu. On sam zresztą przez szczątek dumy nie napierał się tej sławy, gdyż nazwiskiem „Romi“ ozdobił tomik swoich poezji i chciał, aby postawiono go za nie w jednym rzędzie z Mussetem i Wiktorem Hugo, o ile nie nazywał tych dwu „bazgraczami, którzy mogliby mu czyścić buty“. Zmieniał nieco role, aby zatrzeć swoją przeszłość uliczną. Z drugiej strony wiedział o tem, że fama stugębna odgaduje, kto był autorem tych piosenek, które pobudzały Paryż do śmiechu, połączonego z kolkami.

Dla swojej żółci znalazł jeszcze jedną drogę upustu. Chciał zmierzyć się z Gavarnim i Goyą i uczył się rysunków na koszt swojej „baby“, która trzymała go w złoconej klatce. Zdobył wprawę w rysowaniu karykatur, które sprzedawał za bajeczną cenę. Brano je, gdyż śmieszyły stolicę; ale zarazem proszono, aby nie podpisywał swoich prac, gdyż nazwisko jego miało złą sławę i nawet Paryż — zwłaszcza ów mieszczański, lubiący pokazową cnotkę — krzywił się na tego „utrzymańca“. Ale zbyt jaskrawe były jego wiersze, aby wtajemniczeni nie rozpoznali od pierwszego rzutu oka, że rysował to ten „włoski żydek“ vel „żydziak“.

On sam nie przyznawał się do żydostwa, ale i nie bronił się przed tym zarzutem. Ośmieszał judaizm nie mniej, niż chrystjanizm — zresztą ośmieszał wszystko zgoła. Jego Bogiem był dowcip, Biblję uznawał za najkomiczniejszą książkę świata. O ile popadał w zły humor, starczyło mu przeczytać kilka kartek z Biblji (nie rozróżniał tu pomiędzy Starym a Nowym Zakonem), aby powrócił do swojej cynicznej wesołości.

http://rci.org.pl

Był chory na jakąś ciężką chorobę — kamienie nerkowe — ale twierdził, że nawet najcięższe bóle mogą być ukojone przez psalmy i proroków. Zwłaszcza w psalmach upatrywał najlepszy środek naseny. Nie stawiał narodów aryjskich wyżej, niż semitów, gdyż tych ostatnich uważał za źródło twórcze głupoty, aryjczyków za głupców, upajających się cudzemi bredniami. Zwłaszcza gardził Anglikami, jako najbardziej zarażonymi przez Biblję. Religje djagnozował, jako szereg chorób psychicznych; w judaizmie widział furję i natrętną ideę, w katolicyzmie — manję fasonowania mycki żydowskiej na kapelusz kardynalski; protestantyzm charakteryzował, jako obłęd rezonerski.

Nie opamiętał się nawet wobec „Kary Opatrzności". Albowiem uderzył weń piorun i odebrał mu słuch, pozbawiając go możności słuchania muzyki — może jedynej sztuki, którą szanował i kochał prawdziwie. Dotknięty nieuleczalną głuchotą, rzekł tylko: „zbliżyłem się do Boga"; ale złośliwy śmiech, towarzyszący tej definicji, stwierdził, że nie myślał wówczas o pokucie.

W tem nieszczęściu znalazł jedyną pociechę.

Była nią twarz Seligera!

Albowiem chociaż głuchy, uczęszczał na wszystkie zebrania socjalistyczne, gdzie spodziewał sią napotkać Seligera. Jego miny były dla niego koncertem. Twierdził, że dzięki minie Seligera wie zawsze, co głoszą mówcy. Patrzenie na Seligera zastąpiło mu słuchanie. Ile razy twarz tego poczciwca przybierała wyraz najwyższego upojenia, oczy omdlewały i usta szerzyły się uśmiechem, Romi wiedział, że powiedziano „proletarjat!". Kiedy Lewi Seliger zgrzytał niewidzialnie zębami, albo podnosił srebrną brodę i pakował sobie garścią w usta, Romi słyszał duchem słowo „burżuazja". Rozkołysanie korpusu, potakiwanie głową

http://rci.org.pl

i psztykanie palcami w powietrzu oznaczało: „walka klas". Kiedy zacny Lewi już nie mógł usiedzieć, wstawał i machał rękoma, jak młynkiem, stale studjujący tego słuchacza z ołówkiem w ręku głuszec wiedział napewno, że jest mowa o zwycięstwie socjalizmu. Kiedy Lewi trochę drzemał, Romi zgadywał, że mówca poraz setny dotyka kwestji „materjalistycznego pojmowania dziejów".

Najzabawniejszem było to, że sam Seliger nie wiedział ani o tem, że posiada tak bogatą mimikę, ani że używa nad miarę gestykulacji. Romi zaś rozkoszował się tą mnogością ruchów, które dowodziły mu, że „dwutysiącletnie *ghetto* jednak się rusza", gdyż w Seligerze upatrywał zebrane, jak w symbolu, gesty wielomiljonowej rzeszy żydowskiej, zakonserwowanej w jednym człowieku za okres dwudziestu wieków.

I oto Romi pozwolił sobie odmalować piękną głowę Seligera, którego żywy mimiczny udział w rozprawach na wiecu wszyscy mówcy wysoko cenili, w niego głównie wświdrowując oczy, jako w niewyczerpane źródło natchnienia — pozwolił sobie odmalować w karykaturze, jako małpę z podpisem: „najpiękniejsza małpa na świecie".

— Co pan do tego, panie?! — krzyczał szanowny starzec.

Herzl odsunął butelkę na przeciwną stronę stołu, ponieważ jedną z potrzeb życiowych Seligera było przewracanie niepewnie stojących przedmiotów.

— A cóż?... — bąkał Herzl, pragnący jaknajprędzej przenieść Seligera w stan słuchania — małpa to przecie nie jest... coś najgorszego. Przodkowie nasi są pod wielu względami lepsi od potomków. A przytem ..

Twarz mu zajaśniała. Znalazł sposób pocieszenia Seligera — naukowy:

„Tarde dowodzi, że rys małpi... zdolność naśla-

http://rci.org.pl

downicza, którą człowiek odziedziczył po antropopitekosach, jest tą cechą, która stworzyła całą potęgę cywilizacji... Bez małpowania nie byłoby ludzkości... Na małpowaniu opiera się postęp!"

Seliger usiadł, zrzucił łokciem jabłko — podniósł je, rozgryzł i rzekł:

—Ma pan słuszność! Widziałem wczoraj murzyna w cylindrze i fraku i Paryżankę, która tańczyła z nim na skwerze taniec murzyński wobec mnóstwa gapiów.

— Mogę zacząć? — Herzl rozwinął rękopis.

Ale Seliger położył na nim pięć palców i rzekł

— Jeszcze nie!... Pan nic nie wie, co mnie najbardziej rozsrożyło... Z powodu tej karykatury, a właściwie napisu pod nią zaraz dostałem rżnięcia w kiszkach. U mnie żołądek to **locus minoris resistentiae**. Musiałem po drodze zajść na bulwarach do... gabinetu. Zwykłem czytać napisy na ścianach. Nie czynię tego dla rozrywki, ale w ten sposób bada się obyczaje i nastroje społeczne... Pan wie, ile powiedziały nam napisy na murach Pompeji... Otóż widzę, że... duch Drumonta triumfuje. Antysemityzm idzie olbrzymiemi krokami, skoro już nie oszczędza nic... wdarł się nawet do szaletu.

— No! no!...

— Niech pan posłucha. Przepisałem sobie ten poemat...

Herzl poruszył się niecierpliwie.

— Czy to długie?

— Ależ nie!... wszystkiego sześć wierszy. Niech Pan słucha... Wezwanie do Boga... w szalecie! Można oszaleć!*)

*) Herzl użala się, że właśnie ten wiersz, który cytujemy tutaj że słów Seligera znalazł śród mnóstwa napisów antysemickich na ścianie kąpielowej kabiny w Zell nad morzem. (Por. zapis z dn. 29 lipca tegoż roku. Dzienniki. Tom I str. 251)

http://rci.org.pl

Ześlij nam, Boże, znów Mojżesza,
By współplemieńców za nim rzesza
Do Obiecanej Ziemi poszła wślad...
A gdy się znajdzie pośród morza
Ta cała familijka hoża,
Na żydków klapę opuść, Panie:
Mieć będą spokój Chrześcijanie!

Przeszedł na drugi brzeg stolika, wymachując swoją długą ręką. Herzl musiał przestawić znów butelkę.

Seliger powtarzał z oburzeniem końcowy dwuwiersz w znanym mu oryginale niemieckim:

Dann, Herr, o mach die Klappe zu,
Und alle Christen haben Ruh!..

„Co Pan mówi do tego?!"...

Twarz Herzla była niezmiernie poważną. Ku zdumieniu Seligera oczy jego zamigotały jakimś dziwnym blaskiem.

— Naturalnie! — rzekł cicho, prawie do siebie— jest to podłostka, Panie Seliger... Ale coś w niej jest... coś wartościowego!.. Świadomość, że wybiła godzina... Lawina błota dotknęła już dołu... Jest pora, aby zjawił się nowy Mojżesz... żeby „mieli spokój chrześcijanie"...

— Ale żydzi... klapa...

— Nie będzie klapy! — huknął mu nad uchem Herzl... Może taki Mojżesz już jest... I przyniesie spokój i chrześcijanom i żydom...

— Jak pan te rzeczy łączy?

— Napij się Pan wina i słuchaj!..

Seliger wypił — zażył tabaki, wyciągnął olbrzymią kolorową chustę, jął w nią kichać. Nieszczęsny Herzl liczył każde kichnięcie, zdumiewając się, że słaba ludzka istota może tyle czasu poświęcić na ki-

http://rci.org.pl

chanie... Wreszcie ocenił, że nastąpiła cisza po burzy — usiadł naprzeciw gościa i podniósł rękopis do oczu. Ale tamten jeszcze wstydliwie poprosił. Głos jego był żałosny.

— Proszę pana, to nie potrwa dłużej, niż trzy godziny... nieprawdaż?

Herzl spojrzał nań wzrokiem niemal nienawiści i zmarszczył brwi.

— Dlaczego Pan o to pyta?... Mogę wcale nie nie czytać.

— Ależ nie, kochany panie Teodorze!.. Tylko że w Taverne Royal spotkałem kogoś co, powiedział mi, że dziś Jaurès przemawia w klubie robotniczym— przypadkiem nie uprzedzono mnie wczesniej; inaczej nie obiecałbym panu, że będę miał wieczór wolny.

Herzl miął rękopis i zagryzał wargi.

— To jest długie... to może potrwać do północy...

— Drogi panie Teodorze!.. ja nigdy nie przepuszczam przemówień wielkiego Jaurès'a...

„Wielki Jaurès"! — tak, był wielki! — ale co mogło równać się z memorjałem dla Rotszyldów?!... Herzl miał zamiar zmiażdżyć gościa gromem swojego gniewu — wskazać mu drzwi. Ale twarz tamtego była tak dziwnie rozanielona — poczciwe, błękitne oczy krótkowidza, po zdjęciu rogowych okularów z żółtemi szkłami, któremi chronił słabnący wzrok, patrzyły tak modlitewnie, że Herzl wzruszył się i zmiękł nagle.

— Dobrze!.. skończymy wcześniej. Będę czytał tylko ustępy ważniejsze... Skoro pan musi słyszeć zawsze wielkiego Jaurésa — podkreślił z odrobiną gorzkiej zazdrości w głosie — co się da, będę streszczał. Ale teraz... nie wolno Panu przerywać... Bo Pan mi zabierze czas... niepotrzebnem gadaniem...

— A!... niepotrzebne?.. Ja wcalę nie chcę mówić! — ozwał się tamten bez urazy...

http://rci.org.pl

— Nie! pan powie swoje — poprawił się Herzl... Ale potem!.. Teraz pan musi tylko słuchać...

Lewi Seliger wgłębił się w fotel, jak trusia, i wpakował sobie spód zwichrzonej siwej brody do ust w kształcie knebla, wynalezionego przez dobrą wolę na poczekaniu... Słuchał...

---

http://rci.org.pl

KSIĘGA VI.

Don Kichot czy Sancho Pancha?

Zadziwiającem zjawiskiem był ten człowiek dla dziesiątków i setek tysięcy.

Był dobry jak miłość, jasny jak mądrość, głęboki i poważny jak cierpienie, mocny jak wola, niezłomny jak czyn.

Cud Boski!

Dr. O. Thon.
„Teodor Herzl".
(Przekład z niem. Warszawa 1929 r.).

Güdemann rzekł do mnie: „Pan mi się wydaje nowym Mojżeszem".

„Dzienniki".
(Zapis Herzla pod datą 18 sierpnia 1895r.
Tom I. str. 265).

Nordau w pełnym zachwytu liście pisze mi, że moje „Państwo Żydowskie" jest „Objawieniem".

(Tamże, zapis 28 lutego 1826 r. str. 353).

http://rci.org.pl

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ XXI.

Trzy miljardy z jednego.

Kiedy Herzl odczytał wstęp swojego memorjału — te same karty, które odczytywał był Szatowowi, spostrzegł naraz, że Seliger podniósł palec dogóry, jakby wołał: „stój!"

— O co chodzi? — spytał.

— Czy pan ma zamiar przesłać to tym... prawdziwym Rotszyldom?

— A jakim?...

— Hm... myślałem, że jakimś innym, że to... Rotszyldom powieściowym — odparł Seligier z całą powagą.

— Nie rozumiem! — Herzl zlekka zdetonował się.

— A bo ci prawdziwi Rotszyldowie... — bąkał gość — oni przecie mogą zapytać, czemu Pan miesza się do ich spraw majątkowych, skoro oni nie mieszają się do pańskich...

— Mój majątek jest za mały, aby ktoś mógł bać się o mnie! — odparł Herzl, popadając w wesoły śmiech.

— Ich majątek jest za duży, aby pozwolili komuś bać się o nich! — zawtórował mu śmiechem Seliger.

— To zginą!

— A pan chce ich ratować?... To jest bardzo oryginalne.

http://rci.org.pl

— Dlaczego?

— Bo dotąd rzucano koło ratunkowe tonącym w wodzie... Ale żeby rzucać je... znajdującym się na suchym lądzie... i na takim suchym, jak Rotszyldowie, — to jest... filantropja oryginalna.

— Ten ląd jest podminowany!

— Rozumiem... pan jest przezorny za nich?

— Za ślepych!...

— Boję się: „za ślepych", którzy nie zechcą przejrzeć... Taka ślepota... z miljardami, hm... jest jednak bardzo wygodna. I myślę, że Rotszyldowie nie zgodzą się, ażeby pan zdejmował im z oczu... złotą kataraktę. Jeżeli już mają iść z torbami, to...

Herzl niecierpliwił się — rzekł gwałtownie:

— Pan jeszcze nic nie rozumie, a już sądzi! Niech pan przedewszystkiem wysłucha... to pan wtedy zrozumie.

Staruszek położył sobie pięć rozczapierzonych palców na ustach, bąkając: „Dobrze... dobrze... przepraszam..."

I Herzl czytał dalej:

„... Tedy bliski jest czas, kiedy nas z jednych krajów wyprą, a w innych, do których uciekniemy, wymordują.

Czy jest na to ratunek? —

Jest!... nader prosty... Nowy exodus z Micraim*),

Seliger miał minę zdumioną. Głowę pochylił aż do stołu, wykręcił i patrzył na Herzla z podełba.

Ten wywodził głosem stentora, zapatrzony w swój memorjał, iż do wyjścia z... „Egiptu" — t. j. z tak przemianowanej Europy, wystarczy jeden miljard franków z kas Rotszyldowskich. Brzmiało to obiecująco:

*) Wyjście z Egiptu. (Druga księga Mojżeszowa nosi tytuł: Exodus).

http://rci.org.pl

„Dla jedynie możliwego, ostatecznego i szczęśliwego rozwiązania kwestji żydowskiej potrzebny jest tylko miljard franków".

— Hm! to nie tak dużo — dla ostatecznego...

Seliger urwał, zatykając sobie usta pięścią, gdyż Herzl zmarszczył brwi niecierpliwie.

„Ten miljard" — czytał — „w ciągu dwudziestu lat wart będzie trzy miljardy — ściśle, trzy miljardy".

— To prędko! — nie wytrzymał Seliger — w takim czasie nawet kapitał Rotszyldów się nie potraja... Pan im proponuje dobry interes... Tylko jak?...

— Zaraz pan zobaczy...

Seliger poprawił okulary na nosie — patrzył.

Herzl przeskoczył tymczasem do kwestji: dokąd wywędrować. Sprawy, gdzie ma być owa „Ziemia Obiecana", w której nie będzie ani źdźbła antysemityzmu, Herzl w zasadzie nie rozstrzygał. Uznawał, że jest to „kwestja czysto naukowa, która winna być rozstrzygnięta na mocy badań geologów, klimatologów i t. p." Stwierdzał, że przez pewien czas myślał o Palestynie, ale wie, że „większość żydów nawykła już do całkiem innego klimatu". W tem była trudność. Chodziło ostatecznie tylko o to, żebyśmy „... znaleźli miejsce dość odległe od Europy na jakich dwadzieścia pięć lat, celem wypoczynku od jej wojen i socjalnych powikłań".

Seliger przecierał gwałtownie szkła okularów swoją olbrzymią kolorową chustą.

„W zasadzie — czytał Herzl — nie jestem ani przeciw Palestynie, ani za Argentyną". Wszelako robię przypuszczenie, że udamy się do Argentyny i będziemy traktowali o nią z południowemi republikami Ameryki"...

Tu krótko wskazał, że gdziekolwiek żydzi się znajdą, będą mogli dzięki współczesnej technice stworzyć wielkie miasta — środowiska kultury, w każdym

http://rci.org.pl

razie nieporównanie szybciej, niż było to możliwe u starożytnych.

Seliger uspokoił się — głową kiwał potakująco i połykał z apetytem winogrona, słuchając z żywem zainteresowaniem.

Herzl podniósł głos uroczyście:

„Pragnę panom wskazać zasadnicze rysy naszej polityki. Musi być celem naszym — natychmiastowe ogłoszenie naszej niezależności państwowej po zajęciu ziemi...

„Forma opłacania komuś z państw sąsiedzkich trybutu (dzierżawy) nie dałaby się pogodzić z naszą przyszłą niezawisłością"...

Seliger upuścił kiść winogron. Chcąc ją podnieść strącił na podłogę talerzyk, który rozbił się. Zamierzał podnieść skorupki, zawadzające mu pod nogami, lecz Herzl nawpół surowo poprosił:

„Zostaw pan to... i przesiądź się na kanapę".

Seliger usłuchał.

Pięknie brzmiał ustęp, dotyczący pertraktacyj Towarzystwa Żydowskiego (Society of Jews) z różnemi rządami o „zwolnienie żydów" celem swobodnego wyjazdu. Herzl przewidywał, że właściwie trudności poczyni tylko rząd rosyjski, uznający skrępowanie wolności. Spodziewał się jednak że i z tym rządem, jak ze wszystkimi innymi, rzeczy dadzą się załatwić gładko.

„Pragniemy rozstać się ze wszyskiemi rządami, jako dobrzy przyjaciele. Albowiem wszelakie rzeczy robią się nie nienawiścią i zemstą, ale zastanowieniem i uprzejmością".

Wrażliwy Seliger, jakkolwiek wszystkich rządów jednakowo nie lubił, a w rosyjskim nie pokładał żadnego zaufania — mimowoli, pod wpływem słodyczy

http://rci.org.pl

głosu Herzla, zrobił minę rozanieloną w zgodzie z tekstem słuchanym.

Herzl wyjaśniał, że sprzeciwu poważnego ze strony Rosji nie spodziewa się, ponieważ baronowi Hirschowi udawało się wyjednywać zwolnienia nawet dla podlegających obowiązkowi służby wojskowej. Seliger otworzył usta. Chciał już zauważyć, że „rząd Durnowo, eksterminujący żydów zaciekle z poza strefy osiedlenia, rad będzie pozbyć się ich całkiem: Herzl otwiera drzwi otwarte", ale powstrzymał się, rozważywszy w duchu, że i rządowi rosyjskiemu żydzi mogą wydać się żywiołem wartościowym, jako konduktor... odciągający na siebie burzę rewolucyjną, skierowaną przeciw władzom.

Autor czytał dalej:

„A gdyby rząd rosyjski naraz uląkł się odpływu tak wielkich mas swojej ludności i gdyby nadeszła taka chwila, że postawiłby tamę już dozwolonej emigracji, to tu... musi pomóc wasza kredytowa polityka. Ileście razy, moi panowie, stawiali Rosji do rozporządzenia waszą moc pieniężną! A pytam was: za co?!... Rozważcie, ile niezużytych sił politycznych drzemie w waszej zdolności użyczania kredytu! Słowem — będzie to dla Was łatwem: utrzymać rząd rosyjski w dobrym humorze, póki ostatni nasz człowiek nie znajdzie się na zbawczym brzegu za granicami Rosji!"

Rzucając okiem na karty memorjału, Herzl, zgodnie z obietnicą wyzwolenia swego gościa, już zerkającego na zegar ścienny, — streszczał się.

Skonstatował, że i Niemcy wzorem Rosji chętnie wydadzą żydom paszporty, albowiem niechętnie widzą żydów w swojej armji. Zaznaczył, że trudności przy wyjeździe ze względu na majątek ruchomy

http://rci.org.pl

nie będzie: ten da się łatwo przenieść, lub spieniężyć. Większą bez porównania trudność z całą słusznością upatrywał w uporaniu się z majątkiem nieruchomym, (immobilia). Nagła wyprzedaż dóbr ziemskich, znajdujących się w rękach żydów, mogłaby pociągnąć straty dla nich przez obniżkę cen ziemi i dotknąć równocześnie agrarjuszów miejscowych. Nastąpiłby kryzys gospodarczy. Mogłoby przyjść do rozruchów Mszczonoby się na żydach, którzy zostaliby w kraju za tych, którzy by wyszli. Wszelako Herzl był spokojny, że „Society of jews" potrafi uregulować sprawę.

Albowiem on, Herzl, „przynosi rozwiązanie, które zadowolni wszystkich!..."

Seligerowi troszkę mąciło się w głowie, jak to było widoczne z tego, że prawą ręką nieustannie przesuwał po głowie, a lewą odrywał chwasty z rogu sofy.

Niejasno brzmiały zbyt krótkie ustępy, dotyczące sposobów nieobniżania cen gruntów, wyprzedawanych nagwałt przez kwapiących się do wyjazdu żydów, a zwłaszcza dotyczące metod niedopuszczenia do wygórowania cen gruntów, masowo nabywanych w Argentynie, czy Palestynie, z czego tameczni spekulanci nie omieszkaliby ciągnąć korzyści.

Herzl jednak nie zatrzymał się nad tem narazie. Budował już w wyobraźni miasta-ogrody na nowej ziemi. Organizował przemysł na wielką skalę przy warunkach normalnej pracy 7-godzinnej, przyczem dzień roboczy miał trwać czternaście godzin, przy dwóch zmianach sił robotniczych, z przeskokami co $3^1/_2$ godziny dla każdej grupy pracującej. „Organizacja pracy militarna!"

Tu Seliger wychylił raz po raz do dna dwa kie-

http://rci.org.pl

liszki madery — swój własny i przez roztrzepanie drugi, przygotowany dla Herzla — pomlaskał radośnie językiem i rzekł:

— To wyborne! „Nasi“ robotnicy nie zmęczą się — $3^1/_2$ godzin pracy, $3^1/_2$ godzin odpoczynku. **All rigth!**...

Jednak zaraz potem jął uporczywie skrobać się w głowę. Coś go zaniepokoiło. Okazało się, że nazbyt przyzwyczaił się do hasła: „8 godzin“ — w owej chwili jeszcze dalekiego do ziszczenia na całym kontynencie, aby tak odrazu mógł dać się przekonać dla 7-miu godzin.

Herzl spostrzegł, że Seliger począł naraz gnieść poduszkę, wyhaftowaną przez panią Julję. Szczerzył przytem okrutnie zęby.

Herzl mimowoli przypomniał sobie „najpiękniejszą małpę“ Romiego.

— Co się panu stało?... Pan głodny?... Każę coś podać.

— Ależ!... Nie o to chodzi... Ale dlaczego 7 godzin?.

Herzl powołał się na motywy memorjału:

— „Siódemka“ odpowiada wszystkim ideom żydowskim, np. siedmiodniowy tydzień... Zresztą jestem przekonany, że siedmiogodzinny dzień zupełnie wystarczy dla potrzeb gospodarczych. Jules Guesde mówi nawet o możności przeprowadzenia 5-godzinnego dnia.

— Ba! słyszałem na własne uszy, jak Guesde w parlamencie dowodził, że wobec pomocy maszyn wystarczy, aby ludzie pracowali tylko po 2 godziny dziennie, ale cała Izba śmiała się... nawet nasi towarzysze chichotali.*)

*) Socjalista francuski Guesde (Por. „Zasady ekonomji Społecznej“, Karola Gide. Przekład. polski — Kraków r. 1900. Strona 153).

http://rci.org.pl

„Nie! na to nie mogę się zgodzić!“ — dodał.

I zacytował na dowód wiersz starej piosenki angielskiej, wypowiadającej marzenia robotników brytańskich:

Eight hours to work, eight hours to pley,
Eight hours to sleep, eight shellings a day.)*

— Panie Seliger! rzekł już niemal rozpaczliwym głosem Herzl. Ja staram się skrócić mój referat, aby dać Panu możność wysłuchania wielkiego mówcy Jaurésa, a pan wciąż mi przerywa drobiazgami. Ja pana będę musiał zatrzymać, skoro... zrobiłem panu zaszczyt, iż zacząłem czytać. My *musimy* skończyć!...

Seliger jął jakoś mrużyć oczy — poprostu lękał się gospodarza i przycichł na kanapie, schowawszy obie ręce pod swoje „siedzenie“. Postanowił milczeć.

Opuściwszy ustępy, dotyczące wychowania dzieci i utrzymywania wdów, Herzl wyraził nadzieję, że „na ziemi żydowskiej nie dopuści się do samobójstw z głodu, podczas gdy ze stołów bogaczy spadają smaczne kąski dla psów“; a pozyskawszy za ten piękny ustęp i swój okrzyk: „to hańba!“ współczujący ruch warg Seligera, — autor memorjału podał w kilku słowach obliczenie , na mocy którego wypadło coś więcej, niż potrojenie się miljarda.

Okazywało się bowiem teraz, że obecni żebracy żydowscy, pociągnięci do Palestyny hasłem 7-godzinnej pracy, unskieled labour, niewątpliwie dzięki rządom i zabiegom żydowskiej Assistance par le travail otrzymają wszyscy zajęcia; a jako siła nabywcza pro-

*) 8 godzin pracy, 8 godzin zabawy, 8 godzin snu i 8 szylingów na dzień.

http://rci.org.pl

duktów, które sprowadzą za swoje kapitały Rotszyldowie, przyniosą im za 10 centymów wkładu równo 1 fr. 50 centów. Czyli że z jednego miljarda, dzięki tym żebrakom, przeobrażonym „na sposób wojskowy“ w robotników — 1 miljard kapitału przeobrazi się... ni mniej ni więcej, jeno w 15 miljardów!!...

Herzl rozkoszował się swoją wizją, która musi zjednać mu pomoc bankierów z gniazda Rotszyldów. Wołał w triumfie:

„Rozumiecie, panowie, co to znaczy: — z jednego miljarda zrobić piętnaście?!..“

Seliger mrugał okrutnie oczyma. Rozpoczął już wyraz sylabą:

— Świ..

Ale ugryzł się w język. Od tej chwili był już poważnie zaniepokojony . Ten szybki wzrost kapitału, nawet Rotszyldowskiego, na interesie zakupna ojczyzny dla wszystkich żydów świata — lepszemu od Herzla rachmistrzowi nie wydał się zjawiskiem normalnem; równocześnie jął podejrzewać, że i w głowie autora memorjału odbywa się proces nienormalny. Tedy zwiesił głowę, skurczył się i już podejrzliwie przyglądał się z ponad okularów czytającemu. Do twarzy Seligera przylgnął wyraz lęku i żałości. Kochał Herzla— „toćże nikomu nie pozwoliłby tak despotycznie rządzić sobą“ (właściwie pozwalał każdemu). Nadto czcił go, jako niepospolitą głowę. A tu naraz... z miljarda piętnaście... dzięki „sznorrerom“ żydowskim!

A Herzl już nie mówił, lecz krzyczał — przytem śpieszył się okropnie. Połykał słowa. Seliger ledwo rozumiał, poco Herzl rozkazywał w tej chwili „naszym architektom“ zbudować aż „sto typów domów“, troskał się mocno o zapewnienie luksusu kapitalistom

http://rci.org.pl

żydowskim i obiecywał wogóle bogaczom żydowskim, że „przy zapuszczonych roletach będą sobie mogli swobodnie ucztować w Palestynie.“ Łagodny Seliger mimowoli wziął w rękę wielką gruszę i balansował nią w powietrzu, wyobrażając sobie, że ciska kamień w owe okna o zapuszczonych roletach, zgodnie ze swojem socjalistycznem sumieniem. Ale rozwaga wzięła górę— i Seliger zaczął jeść soczystą gruszkę. Wszelako równocześnie na jego twarzy rósł wyraz przerażenia.

Herzl nie zauważył tego — czytał:

„Kiedy poczniecie budować swoje pałace tam — pałace, na które tu w Europie ludzie patrzą już złośliwie zezem — powstanie moda w Palestynie stawiania wspaniałych domów. Jeden drugiemu powie przyjaźnie: „Chcesz pan budować?... Buduj pan tam!“ I zaiste będzie to doskonała rada“...

Już w chwilę potem w streszczeniu ustnem pouczał Rotszyldów — (na Seligera nie patrzył, gdyż oczy marzące utkwił w suficie) — iż powinni puścić z góry w ruch wszelkie dyplomatyczne sprężyny, aby przeszkodzić groźnej możliwości: rządy mogą wydać zakaz eksportu dzieł sztuki do Palestyny, t. j. ograniczyć prawo własności miljonerów —emigrantów, posiadających galerje obrazów i zbiory muzealne.

Wszelako wszystko musi się powieść: likwidację majątków wszelkiego rodzaju „da się przeprowadzić w Europie w ciągu jednego dziesiątka lat“ — Rotszyldowie wyzbędą się swoich pałaców w „Micraim“, jak i wszyscy inni, a do nowych w „Ziemi Obiecanej“ przewiozą cały swój zbytek — bez obawy, że tam na ich bogactwo skrzywi się jakiśkolwiek z „obdarowanych“ przez nich współplemieńców.

Seliger bałuszył oczy... Patrzył na zegar, ale zegara nie było w poprzedniem miejscu na ścianie! By-

http://rci.org.pl

ła jakaś czerwona mgła, która czerniała, a potem stawała się nanowo czerwoną. A z tej mgły jakkolwiek Herzl stał z boku—(stał, gdyż już dawno porzucił fotel) — dochodził głos, który jakby młotem bił go po głowie. Jeżeli z Herzlem działo się w tej chwili coś dziwnego — prostował się, rósł, walił pięścią w poręcz fotela, a zarazem dobywał coraz mocniejszych, coraz uroczystszych tonów z głębi wezbranej uczuciem piersi, to przeistaczał się i Seliger. Jednocześnie bowiem zdejmował go lęk i czarował ten głos — nadto wrażliwego na piękno słowa słuchacza porywała potęga i obrazowość wymownego głosiciela cudów przyszłego państwa żydowskiego. Socjalista — międzynarodowiec upajał się tą bajką żydowską — jakkolwiek opowiadacz zwracał się z nią jawnie do „hyjen kapitalizmu", jak to mówiło się na wiecach. Zresztą ku zadowoleniu Seligera Herzl — teraz już oddalał się w rozterce od swych bogatych protektorów, odmawiając im za przypuszczalne „nieposłuszeństwo" swojej wysokiej protekcji...

ROZDZIAŁ XXII.

Ci, co się spóźnili...

„Ruch zrodzi się w momencie, gdy ogłoszę światu myśl moją!. Jesteście dość bogaci, panowie, aby plan moj wcielić — nie dość bogaci, aby mu przeszkodzić. I to z dziwnie prostej przyczyny: ponieważ ja nie jestem sprzedajny...

„Pożałuję was szczerze, jeżeli — nie idąc ze mną ręka w rękę — stracicie na tem, gdyż wiem, że nie uczynicie tego ze złej woli. Odmówicie, albo nie dostrzegłszy mojej słuszności, albo z powodu, że nie

http://rci.org.pl

dość dobrze wyjaśniam swój plan. Gdyby „Society of Jews“ nie znalazła poparcia w arystokracji pieniądza, zorganizuje demokrację pieniądza. Gdyby w tym wypadku spotkała was ruina, nie będę odpowiedzialny za to. Ostrzegałem was wyraźnie: Pociąg odchodzi!“

Herzl podniósł palec groźnie Seliger skulił się i wydął usta, jakby chciał gwizdnąć, wyobraziwszy sobie naraz ruszającą lokomotywę.

„Niema tu sprzeczności z tezą, że wszystkim żydom zapewnimy spokojny wyjazd. Albowiem możemy tylko tych żydów obronić, którzy z nami pójdą, nam zaufają: — będąc w pociągu, nie zostaną zmiażdżeni!“

„...Nadto będziemy zmuszeni zarządzić pewne środki ostrożności przeciw waszemu niebezpiecznemu majątkowi!“

„Przyznaję zgóry, że gdybyście mi odmówili, zaszkodzicie memu wielkiemu planowi. Albowiem to, co jest najsubtelniejsze, tajemnicze, dyplomatyczne, — będzie uniemożliwione przez rozgłos, który będę musiał nadać sprawie na innej drodze.

„Z wami byłby to wspaniały interes (och, nie dla mnie!); z karzełkami miljonowymi — wątpliwy; z maluczkimi żydami — zły, może nie dający się ukończyć, może skazany wkońcu na krach w rodzaju Panamy!

„Wiem, uśmiechnęlibyście się, gdybym rzuci frazes: składam na was odpowiedzialność. Nie! ja powiadam inaczej: odpokutujecie, jeżeli sprawa, przeszedłszy w ręce mas, nie powiedzie się. Jeżeli jednak uda się, przyjmiemy wszystkich—tylko nie Rotszyldów!“

Głos Herzla brzmiał coraz groźniej. Jakby spadał z wyżyn trybuny. Seliger obecnie obie nogi wciągnął pod siebie sposobem arabskim i skulił się, wystraszony, w kącie kanapy.

http://rci.org.pl

„Tych parę głów, osobliwie we Francji, nie usiedzi mocno na karku!"

Lęk Seligera rósł — lecz, zda się, obawiał się on bardziej o głowę... Herzla, niż o głowę paryskich Rotszyldów.

A przecie Herzl naraz uspokoił się — zajął ponownie miejsce w fotelu; długiemi palcami swojej pięknej ręki przerzucał karty rękopisu. Twarz jego jaśniała dumą i godnością, gdy czynił swoje niezwykłe objawienia:

Oto zamierzał „pociągnąć do kontroli likwidacji żydowskich majątków ziemskich... antysemitów" (tu na skroni Seligera pojawił się zwykły mu w momencie wielkiego zdenerwowania tik; mianowicie poczęła gwałtownie pulsować gruba błękitna żyła) — oczywiście „antysemitów przyzwoitych", których „pełną wartości niezawisłość" Herzl zobowiązywał się uszanować w imieniu żydów!...

„Ustąpimy pozycje nasze chrześcijanom, a tym sposobem umożliwimy im pokojowo niebywały rozwój dobrobytu". Herzl wyjaśnił w streszczeniu Seligerowi, że podobne przesunięcie się stanów posiadania zaszło w czasie rewolucji, ale w znacznie drobniejszych rozmiarach i przy przelewie krwi przez gilotynę, gdy tu bez tego się obejdzie!

Zatrzymał się przez chwilę na sprawie eksportu; wyraził pogląd, że sprawa socjalna jest tylko sprawą technologiczną — wspominał o bezplanowości obecnego gospodarstwa, użytkującego parę i elektryczność; i postawił wróżbę, że w ciągu najbliższych lat dwudziestu wynalezione będą rzeczy tak cudowne, iż dadzą się dzięki nim pokryć niedobory gospodarstwa społecznego — zwłaszcza w Palestynie, kraju prób i wzorów! Żądał uznania dla swego planu za to „że oszczędzał

http://rci.org.pl

rządom europejskim bezwstydu — stosowania do żydów praw wyjątkowych".

Centralę Stowarzyszenia Żydowskiego umieszczał w Londynie, albowiem po względem prawnoprywatnym życzył sobie tej opieki ze strony „wielkiego, dotychczas nieantysemickiego narodu — Anglików *). O politycznej opiece Anglji nie myślał, gdyż zgóry było założone i pewne, że siedziba narodowa żydów odrazu stanie się niezawisłą — dzięki miljardowi Rotszyldów. W tej kwestji przeprowadzi się pertraktacje z ministrami skarbu ważniejszych mocarstw.

Spojrzał na zegar; zauważywszy wreszcie ów tik na twarzy Seligera, zdradzający niepokój gościa, rzekł łagodnie:

„Nie bój się Pan — ja sam czuwam nad czasem. Nie spóźni się pan do klubu".

I przewróeił parę kartek, zaznaczając ich treść:

— Dotykam tu ekspedytorskich interesów, które w wielu miejscach znajdują się w rękach żydów. Te zlikwidujemy naprzód. Dalej mówię o okrętach, które zakupimy i wybudujemy. Następnie omawiam wymianę starych rzeczy na nowe, aby nasi emigranci wyjechali w porządnej odzieży: — udzielimy im na to kredytu. Albowiem odrobią szybko dług; bo Ziemia Obiecana jest ziemią pracy. Chodzi mi o to, żeby przybyło się tam w nastroju poważnie świątecznym, bez głupich fanfar, gdyż Ziemię Obiecaną trzeba będzie trudem zdobywać.

Przez wystraszone oczy Seligera przebijał się jednak podziw: ile ten człowiek zadał sobie pracy, aby to państwo, które było tylko w jego wyobraźni —

*) Należałoby dodać: „nieantysemickiego od czasów Cromwella" — i wyjaśnić, że „wielcy kupcy Anglji nie mieli potrzeby lękać się konkurencji kramarzy żydowskich". (P. A.)

http://rci.org.pl

widzieć zgóry we wszystkich szczegółach! Streszczał Herzl rzecz dalej:

— Opieram byt naszego narodu na podstawie prywatnej — oczywiście z wyjątkiem gałęzi przemysłu, które dojrzały do upaństwowienia. Kryzysów gospodarczych nie boję się u nas — ponieważ nasz duch przedsiębiorczy potrafi kierować się w dziedziny prac potrzebnych. Będziemy mieli materjał surowy poddostatkiem — przywędruje lądem i morzem. Będziemy mieli policję dla nadzoru nad przemysłem. Telegraficzne rozkazy będą przerzucały w moment robotników tam, gdzie ich fabrykant zażąda. Unikniemy bezrobocia, chociaż do kraju siedmiogodzinnej pracy napłynie mnóstwo robotników.

Twarz Seligera lśniła niemniej, niż twarz Herzla — nie przeto, iż posiadał pewność, że wszystko ułoży się tak sprawnie, jak głosiły te różowe sny, ale z powodu niemal dziecięcej potrzeby tego mimika z usposobienia —do naśladowania sugestywnych cudzych min.

Nie zachmurzył się więc nawet i wówczas, gdy Herzl, wbrew swojej cudownej tolerancji, bąknął coś o bojkotowaniu nieżydowskich robotników, którzy mogliby się zbyt wielkiemi masami pokwapić do kraju siedmiogodzinnej pracy... Herzl łatwo przeskoczył przez ten szkopuł.

Z kolei zatrzymał się nad organizacją wyprawy drobnych rzemieślników, którzy znajdą pole zastosowania dla swoich fachowych zdolności — owi liczni żydowscy szklarze, stolarze, ślusarze, krawcy, czapnicy, którzy z trudem zarabiają dziś na chleb w krajach rozproszenia (diaspory).

Tu otarł z czoła grube krople potu. Nie poddawał się zmęczeniu. Wypił haustem kieliszek wina; dał znak Seligerowi, aby nie otwierał ust niepotrzebnie. I od-

http://rci.org.pl

zyskał słodki metal głosu, natrafiwszy w memorjale na ten ustęp:

„Bywają wspomnienia i przyzwyczajenia, które przykuwają ludzi do miejsca. Mamy kołyski — mamy groby. Któż nie wie, czem są groby dla żydów?!... Kołyski weźmiemy ze sobą — w nich drzemie różowa, uśmiechnięta przyszłość nasza. Ciężko nam będzie zostawić nasze drogie mogiły. Nasz żądny mienia lud jednak z trudem rozstawać się będzie z niemi... Ale to stać się musi!

„Bo przecież musimy dać żydom ojczyznę, która byłaby ich własną. Nie wydrzemy ich w tym celu gwałtem z ich obecnego gruntu. Nie! — wygrzebiemy ich z korzeniami i przesadzimy ostrożnie w nową rolę...

„Ach! jakże boję się, że ten cały plan weźmiecie panowie za fantazję. A przecie to wszystko jest w moim umyśle tak jasne, tak dokładne...

„Myślałem już nawet o tem, jak należy odbywać podróż. W pociągach zawsze tylko jednej klasy! Bo-ć ubogim bywa przykro patrzeć, jak w sąsiednich wagonach jadą bogacze... Niechże więc jadą osobno ci i owi"...

Herzl nie obawiał się o to, że żydom będzie nudno podróżować we własnem wyłącznie towarzystwie. Bo — mówi — z wyjątkiem zamożnych, reszta prawie nie styka się z chrześcijanami. „A kto nie używa szabesgojów*), wogóle nie zna chrześcijan!" Potakując wciąż, gość wyciągał głowę, jakby chciał zbadać, ile kartek memorjału zostało jeszcze. Herzl ulitował się nad nim — a bodaj sam śpieszył do końca, by prędzej sąd o całości usłyszeć; — o treści kart następnych informował Seligera wykrzykiwaniem słów poszczególnych:

— Zabawy na okręcie... Grupy emigrantów wokół

*) W oryginale: „Judenknechte".

http://rci.org.pl

swoich rabinów... Izrael modlący się za nas!... Centralizacja w całym systemie — w miejscowych grupach zasada autonomji... Średni stan — kupiectwo — porwane jest ruchem wślad nędzarzy, robotników, rzemieślników... Młodo zawierane małżeństwa i krzepkie energiczne potomstwo! ..

ROZDZIAŁ XXIII.

Zagrożeni Rotszyldowie.

Biedny Seliger znalazł się w opałach. Już kwestja spóźnienia się na zebranie w klubie robotniczym odeszła dlań na plan dalszy. Stanęło przed nim wielkie zadanie. Herzl czyni mu zaszczyt, że chce odeń zasięgnąć rady, poddaje swój projekt pod jego sąd. Gdyby tylko o to jedno chodziło, Seliger rzekłby poprostu: „Panie Teodorze!"... jestem sobie bardzo skromnym człowiekiem, umysłem przeciętnym — jakże Pan chcesz, abym był sędzią w tak zawiłych sprawach? Poprostu nie znam się na tem!" Byłoby to słuszne. Ale z tem zadaniem wiąże się niespodzianie drugie i to wymaga natychmiastowego rozstrzygnięcia:

Co się dzieje z przyjacielem?!

Seliger bowiem odczuwa, że to lub owo pomyślane jest trafnie i głęboko. Niejedno trafia mu do przekonania, albowiem zbliża się do jego trafaretów myślowych na temat gospodarki socjalistycznej. Ale co chwila na zmianę ze strzelistemi pomysłami oryginalnej fantazji jawią się inne, tak dziwaczne w jego pojęciu, że prosty rozsądek bankowca i rachmistrza odczuwa ich nierealność. Mniejsza o to, że to i owo razi jego zmysł postępu, np. zdanie wtrącone „o cho-

http://rci.org.pl

waniu samobójców za karę w nocy". — Herzl przypomina sobie, że zapomniał przenieść ten projekt z notat do memorjału. — Ale są rzeczy gorsze!... Herzl naraz mruczy: „Zapomniałem w tem miejscu dopisać mój świetny projekt, że huzarami żydowskimi będą nasi oficerowie węgierscy. Przypomni mi Pan potem"...

Seliger kiwa głową — i myśli: „to już nienormalne".

A myśl jego waha się między dwiema hipotezami, związanemi już dawno alternatywą, uwyraźnioną przez Lombrosa: „Genjusz, czy obłąkanie?".

Niepodobna wyjść, zanim tego pytania się nie rozstrzygnie. I Seliger przemaga znużenie — słucha, obracając palcami w kształt młynka; drży tajnie: „Czy on nie oszalał?"

Serce go boli... Wysila się, aby zachować spokój na twarzy, nie chcąc się zdradzić. A zrzec się mimiki i gestykulacji — panować nad mięśniami, jest dla Seligera torturą nielada. Chwilami czując, że Herzl zatrzymuje na nim pytające spojrzenie, biedak dla ukrycia swoich okrutnych wątpliwości potakuje głową, a nawet robi minę zachwyconą. Niepodobna przecie kłócić sią z szaleńcem.

A Herzl czyta:

„Znajdziemy zachętę do wyjścia. Postarają się o nią antysemici. Jak tylko plan nasz będzie ujawniony, poczną oni agitować w rządzie, parlamencie, na wiecach i w prasie na rzecz naszego prędszego wyjazdu. „Jednakże wyjdziemy powoli i dobrowolnie"...

Tu Herzl wybucha radosnym śmiechem — jest dumny z pewnej idei, którą już niejednokrotnie przy pracy wyrażał w notatkach, a która znalazła miejsce również w memorjale.

— Bacz, Seliger!—filantrop Hirsch powiada sobie: „ja płacę tym ludziom, aby wywędrowali". A to jest

http://rci.org.pl

właśnie absurd! Niepodobna pieniędzmi wymusić emigracji. Ja zaś powiadam przeciwnie: „ja wam nie płacę, ja wam każę płacić. Robię tylko propozycję wyjazdu".

I popiera myśl swoją porównaniem: „ilu ludzi zgodziłoby się udać w pewne dalekie miejsce, żarzyć się na spiece słonecznej, wdychać kurz, tłoczyć się godzinami, gdyby im za to zapłacono nawet po franku, lub po 10 franków? — Garstka!... Ale gdy urządzam, wyłożywszy 20000 franków, głupi wyścig koni i każę sobie płacić za wejście po franku, zbiega się miljon ludzi, aby prażyć się i łykać kurz — a ja mam miljon franków w kieszeni. Będę tedy miał moich ludzi, którym każę płacić za przejazd, obiecując za to na miejscu korzyści. Baron Hirsch ich nie dostanie — za wszystkie swoje pieniądze! Ludzie bowiem nie mają zaufania do tego, co nic nie kosztuje."

W ten sam sposób tłumaczy Herzl, dlaczego udaje się ściągnąć tłum ludzi na miejsce targowe, gdy buduje się im pseudo-pyszne halle i każe się płacić za wynajem budek, acz nie da się dobrowolną zmową zgromadzić wszystkich kramarzy w jednym punkcie.

Tego rodzaju spekulacja, budowa halli w Palestynie obiecuje—zdaniem Herzla — napływ tłumu handlarzy, którzy za nakład kapitału dadzą piętnastokrotny zysk: za 1 miljon 15 miljonów franków!...

Taka jest potęga kapitału, o ile ten bywa puszczony w ruch — pracuje!

Podnosząc tę możliwość, Herzl zwraca się do Rotszyldów:

„Wszakże dla tego zysku puszczacie panowie w ruch tryby tylu przemysłów. Każecie ludziom w okrutnych warunkach za waszą płacę dobywać z pod ziemi węgiel. Nie przypominam o tem, aby wyrzucać kapi-

http://rci.org.pl

talistom brak serca; konstatuję fakty. Nie jestem podszczuwaczem, lecz godzicielem! Chcę wam wskazać jeno właściwsze drogi zysku"...

I znowu dumnie brzmią słowa:

„Dla naszych cadyków zbudujemy piękniejszą Sadogórę, a nasi duchowni zjadą się do nas. I naszym wolnomyślicielom damy również możność czucia się szczęśliwymi. Słowem, wszyscy będą u nas szczęśliwi na swój własny sposób".

Herzl napomyka tylko o każdym z tych projektów — właściwie przeważnie spaja i porządkuje dawniejsze notaty; zrzadka rozwija szerzej dany punkt. Sądzi on, że wystarczy rzut myśli, aby „słowo stało się ciałem". Tem mniej realnemi wydają się Seligerowi nowe projekty, iż przez oszczędność czasu wykładane są w skrócie — zwłaszcza, że ów wcale nie podziela poglądu Herzla, iż poruszanie tych spraw jest aktualne.

Oto mignął projekt przemiany domokrążców w pracowników na roli: „znęci tych dzielnych, zapoznanych, nieszczęśliwych ludzi kraj siedmiogodzinnej pracy". Oto oddaje się drobny handel tylko w ręce kobiet! Oto pada myśl o monopolu giełdowym na rzecz państwa. Giełdziarze zabiorą się do produkcji. „Z odpadków ludzkich zrobimy tęgich obywateli. Będziemy posiadali kopalnie złota — w pracy.

Memorjał krzyczy do Rotszyldów:

„Rozumiecie mnie teraz? Obiecana Ziemia tkwi w nas samych. Nigdy jej tam nie szukano!"

„Monopol spirytusowy"—„monopol tytuniowy" — a zwłaszcza „giełdowy" — i wniosek: „Europa będzie nas naśladowała!"

Głos Herzla brzmi znów surowo, gdy doradza

http://rci.org.pl

graczom, aby zostali w Monte Carlo, bo jeżeli ważą się przybyć do Palestyny, „zostaną skrępowani, jak buntownicy". Albowiem są oni buntownikami przeciw zasadzie pracy!...

Tu Seliger rad jest, że może szczerze przytaknąć. Odzyskuje wiarę w Herzla — to już brzmi, jak w nakazach rządu socjalistycznego.

Poczem znowu rozrzewniający ustęp:

Wiara w to, że przestępcy, którzy odsiedzą kary w więzieniach europejskich, — w Palestynie staną się znakomitym czynnikiem pracy ogólnej. A przecie „nasi nieszczęśliwi giełdziarze — z pewnemi wyjątkami, które muszą być wszędzie — nie są zbrodniarzami; to są poczciwi, walczący, przyzwoici ojcowie rodzin".

Seliger tego roztkliwienia Herzla nie podziela, upada na duchu i krzepi się maderą.

Wycieczka w dziedzinę dobroczynności publicznej na rzecz chorych i starców kończy się zapewnieniem, że „w Palestynie żebraków nie ścierpimy".

Seliger myśli o mnóstwie żebraków śród żydów i nie umie sobie poradzić z zapowiedzią Herzla, iż tak rychło ta wszystka nędza zniknie z oblicza ziemi i rany społeczne zostaną wyleczone...

Ale Herzl płonie gorączką wiary — stoi na szczycie góry marzeń — głosi z dumą, bijąc dłonią w poręcz fotela:

„Widzicie tedy, że jednych pociągamy za sobą, drugim pozwalamy płynąć za nami, trzeci są porwani przez nas, czwarci cisną się do nas...

„Bo przecie zauważacie, moi panowie, jak tu wszystko się zazębia, jak wszystko składa się z cząstek znanych, dotykalnych, jak buduję z nich olbrzymią żelazną maszynę. Pokażę wam jeszcze węgiel i ogień i wodę, z których zrobię parę!"

http://rci.org.pl

Seliger ogląda się na drzwi — albowiem Herzl wziął w rękę z pobliskiego biurka bronzowy przycisk i wymachuje nim w ferworze. Uspakaja się dopiero wtedy, gdy Herzl odkłada przycisk, aby przewrócić kartę manuskryptu.

Lecz ten spokój prędko mija. Herzl gwiżdże!

Tak, bo ilustruje ustęp dalszy:

„A teraz sygnał — gwizdnięcie! Znaczy ono: Wsiadać!... albo precz z drogi!"

Seliger myśli kornie:

— Wsiadać, to wsiadać!.. Inaczej mnie przejedzie!

Tedy wszyscy żydzi, urzędujący w Europie, wstępują natychmiast na stanowiska w Palestynie, „z gażą conajmniej równą i z perspektywą rychłego awansu."

Górniczy przemysł uprawiany jest przez państwo— i strajki są wobec państwa niedopuszczalne.

Seliger dodaje w myśli: „chyba socjalistycznego".

Słówko o podatkach... Jednym z objektów opodatkowania, bodaj najwyborowszym, będą posagi bogatych żydówek. Herzl bierze teraz w rękę metalową linijkę, macha nią i oświadcza:

„W jaki sposób zapobiegnę oszustwu przy płaceniu tego podatku, wiem dokładnie".

To wystarcza — aby Seliger wymierzył okiem, w którą stronę ewentualnie linijka poleci i przesiada się na inne miejsce kanapy.

Herzl zakłada Bank Państwa—centralizuje w kasach skarbowych cały obrót pieniężny — „inkasuje wielkie sumy w Londynie, płaci długi państwowe w Neapolu" — i tuż obiecuje Rotszyldom, że staną oni na czele tej roboty, jako pośrednicy, i wzbogacą się, jako ludzie nieodzowni i zręczni.

„Bo to jest Wasza klątwa!" — wygraża Herzl nieobecnym Rotszyldom, nawprost Seligera, który znowu przesiąść się musi na dawne miejsce.—Jest klątwą

http://rci.org.pl

Waszą, że bez Was się nie obejdzie! Zmusza się Was stawać się coraz bogatszymi, — czy chcecie tego, czy nie chcecie..."

Mimowoli słuchacz wzdycha — poczciwy socjalista, który rozdał, co miał, myśli, że wartoby na starość choć trochę stanąć pod taką klątwą.

„Straciliście panowanie nad swoim majątkiem! Potok złota unosi was niewiadomo dokąd..."

Znowu Seliger czuje się porwany przez Herzla, bo jego oczy błyszczą genialnie—mają wyraz wieszczy— słowa palą, huczą, jak grzmoty przyszłej burzy dziejowej. Seligerowi wydaje się przez chwilę, że słyszy wielkiego Jaurès'a. Rozumie, że ten, którego słucha, miał był prawo urazić się, iż gość wprzódy tego nie ocenił, skoro zamierzał opuścić go gwoli drugiemu...

„Nie wiem, czy już wszystkie rządy uprzytomniły sobie, że Wasz dom światowy jest niebezpieczeństwem dla świata! Już niepodobna prowadzić bez Was żadnych wojen — a gdy się zawiera pokój, tem bardziej jesteście potrzebni!

„Na rok 1895 wydatki armij czterech wielkich mocarstw oblicza się na 4 miljardy franków, a stan pokoju utrzymuje się przez 2 800.000 znajdujących się pod bronią ludzi!"

„A przecie tą bezprzykładną w dziejach potęgą wojskową Wy, Rotszyldowie, dowodzicie pokojowo, wznosząc się ponad wzajemnie przeczące sobie interesy narodów.

„Pytam: jakiem prawem?... na usługach jakiej idei powszechnej?... I kim-że wy jesteście?!"

„Małą kupką bankierów — „żydami faworyzowanymi" (Schutzjuden) bardziej, niż kiedykolwiek, choć

http://rci.org.pl

tylko przygodnie pozwolono wam zjawiać się u dworu. Możecie wyobrazić sobie — z jakim wstrętem! Albowiem nigdzie i nigdy nie uznaje się Was za wpełni przynależnych do państwa — Was, którzy niemal trzy miljony żołnierza moglibyście w ryzach utrzymać!... Kasy wasze wypada ochraniać przed ludem, który zaiste nie wszystko jeszcze wie!

„A wasz nieszczęsny majątek rośnie i rośnie bez końca. Mnoży się prędzej, niż dobrobyt krajów, w których zamieszkujecie. A zatem majątek wasz rośnie na koszt dobrobytu ludowego, choć osobiście wszyscy jesteście przyzwoitymi ludźmi..."

Seliger marszczy się, jak nieboskie stworzenie. Przestaje być „piękną małpą". Jest figurą komiczną z farsy. Ociera pot z czoła — rozpina sobie dla wygody kamizelkę — radby zażyć całą zawartość tabakiery, lecz nie śmie: pamięta niezadowolenie Herzla.

Przyczyną rozciągania się twarzy, niby maski gumowej, jest nadmierny wysiłek myśli. Albowiem analogja z Jaurèsem pęka — jawi się przepaść pomiędzy poglądami obu mówców, jednako gromiącymi przerost prywatnego kapitału. Jaurès gromi kapitał aryjski, podobnie jak żydowski — gotów jest wprawdzie powtórzyć za Marksem, że „świecką podstawą judaizmu jest zysk własny, świeckim kultem żyda jest szwindel, świeckim Bogiem żyda jest pieniądz," ale nie omieszka dodać, że „praktyczny duch żydowski stał się praktycznym duchem ludów chrześcijańskich," że „społeczeństwo mieszczańskie ciągle płodzi żyda z własnych wnętrzności", że „burżuazja światowa zażydziła się i chimeryczna narodowość żyda jest narodowością kupca, pieniężnika wogóle".*) Grzmiąc śladem Marksa „przeciw elementowi antispołecznemu, ujawnionemu

*) Marks: Zur Judenfrage.

http://rci.org.pl

przez rozwój dziejowy w żydzie, Jaurès pobija każdego kapitalistę.

A Herzl oto czepia się dziwacznie — zdaniem Seligera — tylko kapitału Rotszyldowskiego! A co dziwniejsze, ten garb kapitalistyczny pragnie przeflancować na ziemię Palestyńską. Co za chaos!... Ile niepojętych sprzeczności!

Jednakże Herzl jest pewny sieb.e — przekonany, że pogodził wszystkie sprzeczności w swoim planie, w którym „wszystko zazębia się, jak w trybach stalowej maszyny."

Czyta dalej... podaje rozwiązanie.

ROZDZIAŁ XXIV

Książę żydowski.

„My nie zaniesiemy również, aby wasz niepokojący kapitał zawiódł gospodarczo-polityczną wolność naszego młodego państwa... Nawet gdybyście poszli z nami — o, nie!... Rozumiecie, panowie?!..."

„Lecz jak zapobiec, byście nie bogacili się tam gdzie wszyscy staną się bogatsi?... Czy nie grożę wam wkońcu prawem wyjątkowem.? Co za niewdzięczność, gdybyście nam pomogli — co za głupstwo!

„Oczywiście, gdybyście nie poszli z nami, zapewne będziemy zmuszeni zarządzić względem was proskrypcję. Nie dopuścimy was do naszego kraju, podobnie jak Francja wykluczyła pretendentów, choć również pochodzą ze słynnych rodzin."

Seliger oddycha trochę lżej. On nie chce mieć nic wspólnego z Rotszyldami... nawet majątku.

Głos Herzla staje się znowu jedwabny — po

http://rci.org.pl

groźnym wyroku wygnania, padającym na szalę historji, jak dyktatorski miecz Sulli, rozbrzmiewają słodko tony pieśni Syren. Obliczone są na przyciągnięcie Rotszyldów... prawie matematycznie:

„Jeżeli jednak pójdziecie z nami, wzbogacimy was raz jeszcze... po raz ostatni! Pozwolimy wam wniesiony miljard, (wyszliśmy z założenia waszej pomocy) — pomnożyć trzykrotnie; to są właśnie te trzy miljardy, które wam obiecałem..."

Stawiając tę granicę Rotszyldom — której zachód nie postawił im nigdy — Herzl wspaniałomyślnie obiecuje im rekompensatę w nielada zaszczycie:

„Uczynimy was wielkimi, albowiem naszego pierwszego Księcia z wyboru obierzemy z Waszego domu! Oto ta błyszcząca latarnia, którą zawieszę na wykończonej Eifflowej wieży waszego majątku. Cała wieża tak wyglądać będzie, jakby do tego przygotowały ją dzieje."

„Tylko słów kilka o rządzie. Księstwo z systemem wyborczym. Obierzemy spokojnego, skromnego, rozsądnego człowieka. który nie będzie sądził, iż jest naszym panem. Zresztą skrępujemy go dostatecznie konstytucją... gdyż będziemy ludźmi wolnymi, którzy nie chcą mieć ponad sobą nikogo, prócz Boga. Ach! wielu braci naszych nawet we śnie nie marzy — nie wie o tem, co znaczy być wolnym obywatelem...

„Nie będzie dziedzicznego tronu... Nie ośmieszymy się przecie przed światem! To byłoby niby kupno podejrzanego markizatu. Aby wykluczyć na przyszłość najlżejszy ucisk despotji, drugi nasz książę nie będzie z krwi Rotszyldów i... nigdy syn nie nastąpi po ojcu!

„Każdy żyd będzie mógł zostać naszym Księciem... tylko — uroczyście podkreślił Herzl — nie ten, który ten plan wymyślił!..."

„A przyjrzawszy się dobrze tej sprawie, oba-

http://rci.org.pl

czycie, że nawet Książę Rotszyld I nie będzie wyniesiony tak bardzo za swój pieniądz...

...jeno zato, że całemu światu kultury zaoszczędzi ciężkich wstrząśnień! Iż będzie za to nagrodzony, świat go nie wyśmieje.

„Aby lud to zrozumiał, sięgniemy do prostego a porywającego symbolu. W dzień koronacji udamy się do świątyni wszyscy w barwnych odświętnych szatach...

„tylko jeden, jedyny wpośród nas..."

Głos Herzla był łzawy... i Seligerowi zwilgotniały szkła okularów.

„... będzie odziany w nędzną i haniebną odzież średniowiecznego żyda: śpiczasta czapka żydowska i żółta łata na plecach."

„A to będzie właśnie... nasz Książe!"

„Dopiero w świątyni włożymy mu płaszcz purpurowy na ramiona i koronę Książęcą na głowę.

„A to będzie znaczyło: Dla nas jesteś li biednym żydem. Nie powinieneś zapomnieć, co wycierpieliśmy, i powinieneś strzec się, ażebyś nas nie wwiódł w nowe niebezpieczeństwa. Ale wobec świata będziesz naszym Księciem; winieneś błyszczeć i reprezentować nasz naród!"

. . . . . .

Seliger jest wzruszony. Zdaje mu się, że jest w teatrze. Nie! przypomina sobie szopkę, którą w dzieciństwie widział w jakimś miasteczku małopolskiem — i przypomina sobie starą niańkę Gertrudę, która opowiadała mu wówczas bajki, kołysząc go do snu.

Ale Herzl powiada:

„Ach! sądzicie, że opowiadam wam romanse?... jesteście wzruszeni, wstrząśnięci i macie ochotę szydzić... Czyż opowiadam wam jednak coś niemożliwego?

http://rci.org.pl

Co tu jest nierzeczywiste?... Świątynia? — zbuduję ją, gdzie zechcę!... Szaty odświętne? — dość bogaci będziemy, aby je nosić!... Tłumy? — pociągnę je — pójdą za mną. Dziwaczny kostjum Księcia?... Gdzieindziej monarchowie noszą też szaty historyczne w dniu koronacji!.."

Jednakże wstrząśnięty i o mało co niepłaczący ze wzruszenia Seliger, znowu skulił się, chmurzy twarz i teraz nadługo zastyga w miejscu. Ach!... on wcale nie ma ochoty szydzić. On jest przestraszony. Paraliżuje go przerażenie!...

Mniejsza już o tę bajkę — państwo żydowskie! Ale obierać z góry pierwszego Księcia za cały naród — wręczać koronę Rotszyldowi — być tak skromnym, aby nic nie zażądać dla siebie, jako dla twórcy państwa, lecz tak zarazem władnym, aby przeznaczać sobie rolę arcykapłana, pomazującego księcia na tron tylko na mocy porady z Bogiem!... Ale sądzić, że się skusi Rotszyldów, obiecując im rogatkę: 300% dla ich miljarda i bezprocentowość reszty majątku — że się ich skusi płaszczem nędzarza z żółtą łatą w świątyni jeszcze niezbudowanej?!!.

Zaprawdę, co za gwóźdź siedzi w mózgu jego mądrego przyjaciela?!! Co się dzieje w tej głowie?!.

Seliger, sztywny, nieruchomy, z twarzą pergaminową, wlepia wzrok w Herzla, słuchając tej powodzi słów, ale nie słysząc ich sensu. Wydaje mu się, że jest w drodze z „Micraim" do Palestyny — wpośrodku morza, z tłumem swoich współplemieńców — na czele kroczy „współczesny Mojżesz" w modnym tużurku i cylindrze — tu Bóg przez nieporozumienie wysłuchuje modłów „najprzyzwoitszych antysemitów" i opuszcza „klapę" nad emigrantami. Fala za falą przewraca się nad srebrnowłosą głową Seligera... coś szumi... coś pociąga go na dno...

http://rci.org.pl

Herzl prawie nie interesuje się swoim „tonącym" słuchaczem. On nie daje się nakryć „klapą" — unosi się na chmurze — jest na ognistym wozie Eljaszal...

Siada, chodzi — czyta, streszcza, rozprawia — wymachuje rękoma, przybiera miny surowe, poważne, radosne, triumfalne — Seligera nie spostrzega — widzi przed sobą wielki zielony stół: obok siedzą wszyscy żyjący członkowie domu Rotszyldów, milczący, zasłuchani, pełni podziwu, sięgający już do kieszeni po klucze od swoich kas ogniotrwałych. Rozmawia z nimi, a raczej monologuje.

Pozwala im „zachować swoje zamki, pałace, wille, rozkoszne ogrody w Europie — na wypadek wyjazdów dla przyjemności" (gdyby nie starczyło im rozrywek w Palestynie?), albo w charakterze siedzib poselskich i ambasadorskich — na wypadek wyznaczenia na odnośne stanowiska dyplomatyczne przez rząd Rotszylda I lub jego zastępców. Zresztą obiecuje im kierownictwo finansów i miejsca gubernatorskie w prowincji, bez wszelkich tytułów, gdyż te brzmią śmiesznie. Rotszyldom wystarczyć winny tytuły europejskie i zaszczytne koligacje na zachodzie, które dadzą się doskonale wyzyskać przy stosunkach dyplomatycznych. Przyjdzie czas, gdy inne narody uznają za pożyteczne wysłać „do nas" swoich przedstawicieli — a tym za ordery będzie się grzecznie udzielało orderów. Najznamienitszy order (Legja Honorowa) będzie wisiał na żółtej wstążeczce— pamiątka hańby przeobrazi się w znak czci. Ordery przyznawać się będzie zasłudze; nigdy nie udzieli się ich za pieniądz.

Synom bogaczy dawane będą urzędy, ale w miarę zdolności, jak wszystkim żydom. Można dziedziczyć szlachectwo i własność, nigdy urzędy. Ustrój nie będzie ani monarchistyczny, ani demokratyczny. Herzl jest przyjacielem monarchji, gdyż daje ona stałość ustrojowi,

http://rci.org.pl

lecz nie odpowiada duchowi historji żydowskiej, nadługo przerwanej. Ale i zbytni demokratyzm nie jest pożądany, gdyż prowadzi do gadaniny parlamentarnej i plagi zawodowych polityków. Herzl zapobiegnie upajaniu motłochu przez demagogów. Trzeba będzie zastosować wzory republiki niemieckiej — z korektywami.

Słówko o prasie. Podczas gdy w Europie oczyszczana od żydów prasa, ku zadowoleniu niejednego z rządów, przeobrazi się w prasę chrześcijańską, wielkie rzesze wolnych redaktorów i publicystów żydowskich założą w Palestynie potężne redakcje i dzienniki w rodzaju „New-York Heralda"...

Co do języków, Herzl nie wyobraża sobie rozmowy powszedniej, prowadzonej w języku starej liturgji, hebrajskim — o żargonie Herzl ma zdanie ujemne („karykatura mowy niemieckiej!") — rozwiązuje rzecz poprostu: Każdy zachowa język kraju, z którego przybył, a z czasem — głównym językiem będzie niemiecki, gdyż obecny „idysz-dajcz" jest najbardziej rozpowszechniony i pocznie się poprawiać podług wzoru klasycznej niemczyzny, skoro wraz z ghettem zniknie „język niewoli".

Herzl nie boi się teokracji na jutro, albowiem „wiara wiąże żydów, lecz wiedza ich wyzwala." Kler będzie utrzymany z nabożną czcią w ramach świątyni, jak armja w koszarach. Obcym wyznaniom przysługuje opieka. „Tolerancji nauczyliśmy się w Europie. Nie żartuję. Antysemityzm obecny wypływa nie z pobudek religijnych, lecz ekonomicznych".

Herzl konkluduje:

„Państwo żydów jest potrzebą świata!"

„A dlatego powstanie — z wami, panowie!... lub wbrew wam!...

„Albowiem nie można nas wrzucić do wody — przynajmniej nie wszystkich! — ani spalić żywcem. Istnie-

http://rci.org.pl

ją związki ochrony zwierząt. A więc?... Trzeba będzie dać nam nareszcie kawałek ziemi na tym globie i, jeżeli tak chcecie to nazwać, stworzyć dla nas — ghetto światowe.

„Stąd mój plan, który rozwiązuje zagadnienie bez wstrząśnień, walk, mąk, ku zadowoleniu wszystkich!"

Seliger wstrząsa się — zegar bije dziesięć razy. Herzl wspomina, że przyrzekł być zwięzłym. Zresztą chwilowo chrypnie. Tedy przyciszonym głosem streszcza końcowe stronice memorjału, jak czynią mówcy wytrawni, aby odzyskać świeżość i pełnię głosu dla efektu ostatniej karty.

— Organizuję wyprawę na zasadach naukowych. Wysyłam przodem geografów. Kraj zaludniam planowo grupami budowniczych, techników. Buduję uniwersytety. Tworzę sztandar, grupujący wszystkich obywateli — armję pracy żydowskiej: na białem tle złote gwiazdy!

Seliger pokasłuje.

— Posłuchaj... jesteśmy u kresu. Jeszcze słówko do Rotszyldów:

„Uśmiechacie się, gdy mówię wam o sztandarze. Sądzicie, że ten uśmiech odmowny załatwi sprawę?

„Nie! — przenigdy!

„Bylibyśmy bardzo biedni, gdybyśmy musieli żebrać u was... o ten jeden miljard.

„Nie dacie?! — złożą go na moje ręce średniozamożni... stworzę bank żydowski. Zadaniem jego będzie: albo was pociągnąć, albo was zdeptać i iść poprzez was. Ponieważ ja sam w interesach uczestniczyć nie będę, nie potrafię zapobiec, że konkurenci zniszczą was. Mniemacie, że to fantazja?... albowiem już organizowano przeciw wam napróżno pieniądz katolicki. Ba!... nie próbowano dotąd zwalczyć was — żydowskim!

http://rci.org.pl

„Sądzę, że średni bankierzy pójdą za mną. Albo gdyby i oni odmówili — zwrócę się do mas żydowskich. Ogłoszę tę mowę". „Wiem, że potwarz zechce mnie ośmieszyć, zakrzyczeć. Rzekną, że chcę zostać królem żydów, że zwietrzyłem geszeft! — a przecie przeszłość moja świadczy, iż nie uprawiałem nigdy interesu — najmniej piórem!

„Wonczas równi jedynie wezmą mnie w obronę: filozofowie i artyści całego świata. Bo oni wiedzą, że istnieją słowa, które znajduje jedynie uczciwość!.

„I lud mi uwierzy!... A nie tylko śród biednych żydów — nie! Śród wszystkich narodów ziemi zbudzi się gniew przeciw wam!"

„Bo moja książka znajdzie czytelników. Nie tylko ludy uwierzą mi — lecz i rządy! Nie tylko w bóżnicach rozbrzmiewać będą modły za powodzenie mego planu — lecz i królowie... cesarze — wszystko zapali się dla tej sprawy! Bo w niej tkwi rozwiązanie starego jarzma, od którego wszyscy dzisiaj cierpią."

„Nie, moi panowie Rotszyldowie — nie potrzeba nam was! Wiem, kto złoży się na kapitał akcyjny mego Towarzystwa żydowskiego... Chrześcijanie!!!..."

Herzl znowu krzyczał z całej mocy — a niewidzialny jego oczom Seliger znowu poruszał się; raczej drżał jak w febrze.

„I wniosą grosze swoje biedni żydzi! Bo będą wiedzieli, że nie zubożę ich...

„A rządy — ja już nie mówię do was, panowie; lecz mówię przez okno do wszystkich — rządy ocenią, ile przyniesie im ta masowa emigracja żydowska: płace na rzecz kolei, statków, opłaty paszportowe, zdwojone podatki, pokrycie starych długów, ustąpienie ko-

http://rci.org.pl

rzystnych stanowisk obywatelom rdzennym... i częściowa eksproporjacja..

„Ach! sądzicie, że gdy używam tego wyrazu, zabijam cały swój plan... Nieprawda! — to nie jest punkt bolesny mego programu — to jest najsilniejszy.

„To właśnie zyska nam poparcie rządów...

„W momencie naszego wyjścia państwa unarodowią swój kredyt..."

„Równocześnie przyjmą wzór od nas: monopol giełdowy!"

Na moment Herzl przestał czytać. Zagłębił się w fotelu i śmiał się — jak dziecko....

— Z czego Pan się śmieje? — zapytał niespokojnie Seliger.

— Ach! bo... skoro będą wzorować się na nas, to..

Czytał dalej: „można będzie obawiać się nawet, że właśnie po naszem odejściu — pod naszą nieobecność — narody kultury zżydzą się z kretesem!

„... Nie zabierzemy ze sobą światowego kredytu. Ach! jakże wesołym i zdrowym będzie duch ludu, naszego przy wyjściu!.."

„Odchodząc, zorganizujemy narodowy kredyt mocniejszych państw — będzie to dar, który zostawimy ludom dobrowolnie i dla naszego honoru!"

„Słabszym finansowo państwom będziemy służyli dalej naszym kredytem..."

Czytał to, stojąc w istocie przy oknie — jakby mówił do zgromadzonych na ulicy tłumów. A mniej czytał, niż mówił, gdyż mnóstwo ustępów w długiem obmyślaniu wyrył już w swojej świetnej pamięci. Rzucił pytanie:

— A jeżeli przyznaję otwarcie, iż jest aż tyle do *odżydzenia* — prasa i finanse państwowe, to czyż nie

http://rci.org.pl

znajdą się żydzi, którzy powiedzą, że... jestem zdrajcą względem sprawy żydowskiej?!...

I jak gromem, cisnął w odpowiedzi na to drażliwe pytanie:

„Pragnę to wyjaśnić i uspokoję was"!

Złej sprawy żydów nie reprezentuję i nie chcę bronić; dobrej sprawie żydów—wierzę w to głęboko— przysłużę się ogłoszeniem tych myśli publicznie".

„Wiem, że zaszkodzę nie tylko żądnym zysku szwindlerom, lecz nawet całym grupom, ale nie masom żydowskim, które muszą mieć państwo!

„Jeżeli uczyniliśmy innym sporo zła, które pragnę zagładzić, to nie stało się to z naszej winy. Emancypacja nasza przyszła za późno — była chybiona, bo w masie straciliśmy w średniowieczu zdolność do asymilacji.

„Dziś niepodobna odbierać nam praw, bo wtedy bogaci i ubodzy przystąpiliby do partji przewrotu. Wydajemy za dużo średniej inteligencji — a ta, sproletaryzowana przez brak zajęcia, staje się podoficerstwem armji rewolucyjnej. Tak jest!... Nic nie przesadzam"...

„Ale wszystko to naprawiam... Mój projekt jest jedynym ratunkiem. Wczoraj, przed stu laty, przed pięćdziesięciu jeszcze, nie dałby się zrealizować. Dziś jest możliwością — nie! więcej: — jest rzeczywistością. Wiecie, panowie, co przy współczesnych środkach lokomocji i wynalazkach da się uczynić z pomocą pieniądza!"

„Nie wierzycie mi?!"

„Dobrze!... zatem uwierzą mi najprostsi, najgłupsi — uwierzą najmocniej. Bo oni, którzy nie posiadają wiedzy waszej, nie utracili swojej prastarej nadziei i wiary w Obiecaną Ziemię"...

http://rci.org.pl

„Która tkwi w nas!“

„Która krzywe nosy, rude i czarne brody i pałąkowate nogi uchroni od pogardy.“

„Która szydercze wyzwisko: „Żyd!“ zmieni w słowo poczesne, takie samo, jak... Anglik, Francuz, Niemiec — i wogóle miano każdego narodu kultury!.“

Twarz Herzla była blada śmiertelnie. Płonęły na niej oczy wizjonera, jak czarne żagwie. Stał za fotelem — drżał ze wzruszenia — musiał memorjał złożyć na poręczy, gdyż papier latał mu w palcach.

Czy Seliger, spostrzegłszy ostatnią białą kartę, pomyślał, jak Djogenes, słuchający przydługiego odczytu:

„Dzięki wam bogowie! ocalacie mnie z powodzi... Widzę ląd bliski!“ — czy uradował się? —niewiadomo.“

Jeszcze szumiały słowa — głos Herzla utracił dźwięk ochrypły; był znów potężny i melodyjny zarazem:

„Jeszcze wydać się wam może, iż proponuję wam rzecz długą i mozolną: zanim się urzeczywistni, żydzi będą w tysiącu miejsc zelżeni, zwymyślano, udręczeni, wyszydzeni, pobici, ograbieni i pomordowani.

„To błąd, panowie!... Podaję wam rozwiązanie natychmiastowe. W jednej chwili doprowadzam antysemityzm w całym świecie do stanu spokoju. Zawieramy przymierze z nim, ogłaszając emigrację całego narodu.“

„Ogłoszę ten plan w „Neue Freie Presse“ — bo mam wobec tego dziennika obowiązki wdzięczności. Będzie to dlań zaszczyt i nagroda, że wysłało mnie do Paryża, gdzie zdobyłem wiadomości potrzebne do stworzenia tego planu.“

„Nazajutrz obleci cały świat nowina:

http://rci.org.pl

„„Pokój żydom! zwycięstwo chrześcijanom!““

„Albowiem żydzi nie są już w stanie dłużej walczyć!... Albowiem antysemici będą szczęśliwi, utrzymując swoją słuszność: nie mogli przecież pozwolić na to, aby popadli pod jarzmo nasze w wojsku, rządach, we wszystkich stosunkach obrotu — w nagrodę zato, że wypuszczono nas wspaniałomyślnie z ghetta!“

„Zapamiętamy na zawsze ten wspaniałomyślny odruch narodów kultury wdzięcznem sercem żydowskiem!

„Wyzwalając się, zwolnimy te narody od tajemnego ucisku średniowiecza, który ich też dławi w sprawie żydowskiej. I oni też nie są winni błędu swoich ojców, jak i my...

„Rzecz potoczy się dalej — szybko i gładko... Synagogi i kościoły rozebrzmią modłami za pomyślność naszej sprawy!

„Poprą nas przyjaźnie rządy, ponieważ ulżymy niebezpieczeństwu rewolucji, która mogłaby rozpocząć się przez żydów — i ustać niewiadomo kiedy!

„Narody odetchną lżej. Ale my także—my osobliwie! Rozejdziemy się, jako szanujący się nawzajem przyjaciele.

„A tak podążymy do Ziemi Obiecanej — do krainy siedmiu godzin, którą Bóg przeznaczył nam w swojej niezgłębionej dobroci — pójdziemy tam pod jasnym sztandarem, który damy sobie sami!“... Skończyłem!

---

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ XXV

Don Kichot czy Sancho Pansa?

Herzl był zdumiony.

Jego przyjaciel zakrył twarz rękoma i płakał. Płakał rzewnie, jak dziecko, któremu potłuczono ulubioną zabawkę. Łkał, podrygując ramionami, wciśnięty w kąt kanapy. Między palcami jego przeciskały się strugi gorących łez...

Patrząc na ten okrutny żal — Herzl poczuł bezradność i niepokój. Opadł w fotel — wykręcał sobie palce — patrzył na tamtego. Przez sekundę myślał, że słuchacz płacze z radości i zachwytu — oczarowany jego planem, rozwiązującym kwestję, która musiała być bolesną dla każdego żyda, nawet dla tego, który starał się zamknąć na nią oczy, — lecz uprzytomniono mu ją tak, jak to on uczynił, ukazując jej straszliwe węzły i ziejące przepaście...

Ale ten ruch głowy, przeczący przy zawodzeniu, to wstydliwe zakrycie rąk — to niepokojące milczenie płaczącego... niel to wszystko mówiło raczej o niezgodzie. Dlaczego?!...

— Seliger! co ci się stało? — wyjąkał wreszcie. Czyżbym nie przekonał ciebie?

Tamten odjął wreszcie ręce od oczu.

— Teodorze! — rzekł czule, nazywając Herzla tylko imieniem, wbrew dotychczasowemu dystansowi — drogi przyjacielu, czy pozwolisz mi być szczerym?

— Czy pozwolę?!... Ależ żądam tego...

— A więc... a więc... proszę, błagam cię: wyrzeknij się tego planu.

— Dlaczego?!

— Bo jeżeli go ogłosisz, staniesz się... albo tragicznym, albo śmiesznym.

http://rci.org.pl

— Aha! więc albo Don Kiszotem, albo Sanszo-Panszą?

Herzl zaśmiał się sucho — wstał, postąpił ku oknu, przyłożył czoło do szyby, chłodził je — patrzył w pustkę i ciemność nocy, aby się uspokoić.

Wreszcie opanował wzbierające w nim głucho rozdrażnienie, odwrócił się do swego gościa:

— Dziękuję ci, Seliger!... Możesz pójść... czekają cię w klubie socjalistycznym.

W głosie jego była nuta szydercza, ale był również ból i smutek głęboki.

— Pan gniewa się na mnie? — Seliger podniósł oczy na Herzla nieśmiało; nie wstawał.

— Nie!... ot, poprostu nie zostałem zrozumiany. Nie jesteś pan winien temu, że... nie rozumiesz mnie.

— A jednak nie odejdę, dopóki... nie dasz mi słowa, że tego nie ogłosisz?...

— O co ci chodzi? — Herzl marszczył brwi i zagryzał wargi.

— O... ciebie!

— Mnie zaś — o żydów!...

— Herzl! Herzl!... boję się o ciebie... Głosisz utopje!...

Herzl wzruszył ramionami:

— Nie mam na to żadnej odpowiedzi po tem, co słyszałeś.

— Nie odpowiedziałeś mi na moją alternatywę: tragiczny, lub śmieszny".

Mimowoli przeszli na „ty". Nawet w tej rozterce uczuli się bardziej zbliżeni, niż byli dotąd. Zdawna już ich stosunek przerósł konwenansowe: „pan". Teraz Seliger, z prawa wieku starszego i chęci okazania przyjacielskiego nacisku doświadczoną swoją radą, przełożył

http://rci.org.pl

w rozmowie poufalsze „ty". Herzl uszanował ten śmiały zwrot; podjął go prawem równości, jeżeli nie poczucia wyższości swojej. Zresztą jeszcze nieobeschłe łzy starca świadczyły, że ów nie mówi, jako obojętny sędzia, lecz jak najserdeczniejszy druh. „Ty" brzmiało ciepło w ustach obu.

— Odpowiem ci... Przyjmuję los Don Kiszota, los tragiczny, a tem samem różnię się od Don Kiszota — gdyż ten o swoim tragizmie nie wiedział. Mogę być komiczny... ale nie, jak Sanszo Panszo, gdyż Sanszo-Panszowie miewają inne utopje — socjalistyczne!

— Drwisz ze mnie?

— Nie.... poprostu wyjaśniam, dlaczego mnie nie rozumiesz. Stoimy na przeciwnych biegunach — nie zrozumiemy się nigdy. Doprawdy, żałuję że zabrałem ci czas niepotrzebnie... Ale jeszcze zdążysz.

Utkwił oczy w zegarze. Było to już niby grzeczne wyproszenie.

Seliger wstał:

— A więc... wypędzasz mnie?

— Ależ!... Co ci przychodzi do głowy? Poprostu powtarzam: nie dogadamy się. Szkoda czasu!

— Zrobiłeś mi zaszczyt, chcąc się poradzić mnie... A odrzucasz radę. Nie chcesz nawet rozważyć ze mną pro i contra..

— Bo... bo już rzecz jest zdecydowana i załatwiona! szorstko rzucił Herzl.

— Jakto... już załatwiona?

— Tak jest!... napisałem już list do naczelnego rabina wiedeńskiego z prośbą, aby porozumiał się z Rotszyldem, kiedy będzie mógł mu przeczytać mój referat.

Seliger aż chwycił się za głowę.

— Pisałeś do Güdemanna!!... Nieba!... coś uczynił?

Przysiadł ponownie i ze zgrozą wpatrywał się w Herzla.

http://rci.org.pl

Ten odparł dumnie:

— Działam, jak mi każe rozsądek!...

Seliger zakołysał głową.

— Piszesz do teologa, wierzącego w misję Izraela — w karę Bożą — w środki nieświeckie — i nazywasz to rozsądkiem?!

Herzl przypomniał sobie treść listu Güdemanna. Coś go ukłuło. Jednak Seliger nie wydawał mu się już takim prostakiem: przewidział odpowiedź rabina. Herzl poczuł, że winien przecie policzyć się ze zdaniem Seligera.

— Dlaczego aż chwytasz się za głowę?

— Ach, bo... nie zgadujesz, co zrobi... Güdemann.

— Cóż takiego?

— Rzecz prosta... Przestraszy się... Odszuka ojca twego w Wiedniu i oświadczy mu — wybacz, że ci to muszę powiedzieć — iż... syn jego zwarjował. Oznajmi to i matce twej... ta ostrzeże twoją żonę... Możesz wyobrazić sobie, co potem nastąpi!...

I znowu łzy zakręciły się w poczciwych oczach Seligera.

Herzl przypomniał wysłany ostatnio list do Güdemanna, tak odmienny w ujęciu sprawy żydowskiej od poglądu rabina. Teraz pod wpływem słów Seligera zdawał sobie sprawę, że właściwie nie poinformował Güdemanna o swoim planie, ale zażądał, aby ten na kredyt zamawiał sobie wolny dzień posłuchu u Alfreda Rotszylda. Tak jest!... Güdemann osądzi, że pisze doń szaleniec — to było bardzo prawdopodobne. Wszakże sam Herzl czynił już to przypuszczenie; nawet wyraził je w liście następnym, którego nie wysłał, zawstydziwszy się możności stawiania takiej hipotezy. Lecz teraz postawi ją Güdemann. Na ten raz Herzl zląkł się... Chodziło o spokój ojca, matki, żony— całej rodziny.

http://rci.org.pl

— Podaj mi rękę, Seliger! Wiem, że życzysz mi dobrze...

Uścisnęli sobie wzajem ręce — obaj mieli teraz załzawione oczy.

Herzl, aby ukryć łzy, siadł przy biurku i schylił głowę nad papierem. Nagle:

— Seliger! chcę, abyś poszedł na swoje zebranie. I mam... prośbę do ciebie. Przechodzisz koło telegrafu.

— Tak jest.

— Poproszę cię, abyś podał depeszę.

— Z miłą chęcią.

Herzl szybko skreślił tekst depeszy. Podał ją Seligerowi:

— Możesz przeczytać.

Seliger odczytał. Depesza zaadresowana była do Gūdemanna. Brzmiała:

„Muszę prosić o odesłanie wysłanego wczoraj listu bez rozpieczętowania. Jeden z przyjaciół, uczestniczących w sprawie, którego zgoda była przypuszczalną, podnosi sprzeciwy. Musimy się poddać".*)

Seliger uśmiechnął się. Owo: „*musimy* się poddać" — suponujące rzekomo inną wolę Gūdemanna i tajemniczość co do „uczestniczącego w sprawie przyjaciela" — jedno i drugie brzmiało naiwno-chytrze, maskowało wstydliwe odstępstwo od sprawy. Tak zrozumiał to Seliger. Bądź co bądź twarz rozjaśnił: Herzl nie oszalał zupełnie, skoro pozwolił mu zwyciężyć!

— Dziękuję ci, żeś mnie usłuchał.

— O! o!...

— Przecież zarzucasz swój plan?

Herzla coś dławilo w gardle. Obawiał się, że

---

*) Tekst dosłowny depeszy z dn. 18 czerwca 1895 roku. („Dzienniki". Tom I. str. 127).

http://rci.org.pl

wybuchnie płaczem. Nie mógł mówić. Wziął ponownie pióro i pisał coś, podczas gdy Seliger w niepewności oczekiwał.

— Czy jeszcze jedna depesza?

— e!... notatka do dziennika... dla pamięci. I odpowiedź... dla ciebie.

— Masz... przeczytaj — podał mu papier.

Seliger odczytał:

„S... który sądził, że zajmuję się fikcją: obmyśleniem balonu sterowego—odwiedził mnie dziś i „ulęczył". Mianowicie, akceptuję negatywną jego alternatywę, że „przez tę sprawę stanę się albo tragicznym, albo śmiesznym." Jest to zwykłe szyderstwo żydowskie. Przeczę, że jestem don Kichotem — i przeczę, że jestem Sancho-Pansa".*)

— Ależ to wcale nie wygląda... na moje zwycięstwo! — krzyknął Seliger, zafrasowany.

— Ba!... sądziłeś, żem zmądrzał? A teraz znowu myślisz sobie: „warjat"! — przyznaj się!

Twarz Herzla wyrażała głęboką mękę.

Seliger rozwiódł rękoma. Rzekł niepewnie:

— A ty... co myślisz?

„Nie wiem! nie wiem! nie wiem! — zawołał Herzl, cisnąc oburącz głowę. Myślę czasem, że... może zwarjowałem naprawdę".

Nagle ujął Seligera mocno za ramię — zmusił go, aby siadł przy biurku — podsunął mu kawałek papieru i podał ołówek.

Tamten wystraszył się nie na żarty.

— Na Boga!... Herzl, uspokój się.

— Pisz! — rozkazywał ów... W kolumnie!

Jął dyktować mu liczby: dwie, trzy, cztery...

---

*) Notatę podzielono w „Dziennikach" przy wpisywaniu pod datami 16 i 18 czerwca (str. 119 i 127).

http://rci.org.pl

— Ile zapisałeś?

— Dziesięć liczb.

— Podyktuj mi te liczby.

Zapisał je pod dyktando.

— Co dalej?

— Teraz dodawajmy obaj! — prosił Herzl.

Jęli dodawać. Ręka Seligera trzęsła się...

— Ile ci wypadło? — spytał Herzl.

4.387.965.

— Sprawdź!...

Seliger sprawdził.

— Omyliłem się. Jest: 5.987.675

— Źle... sprawdź jeszcze — spokojniej!

— A! był błąd: 5.087.275.

Herzl spojrzał na swój rachunek, nie tykając go piórem.

— Źle... dodaj raz jeszcze... spokojniej!

Seliger mozolił się długo...

— 5.077.985.

— Dobrze!... teraz patrz na mój rachunek... Bacz rachmistrzu!... mnie tak odrazu wypadło.

I twarz Herzla zajaśniała ponownie.

— Widzisz, że rachuję prędzej i lepiej, niż ty... Więc chyba nie jestem — warjatem.... No, teraz idź... i odwiedź mnie jutro, jeżeli... jeszcze będziesz niespokojny o mój umysł.

ROZDZIAŁ XXVI.

Pojedynek na słowa.

Herzl spędził noc bezsenną. Przez długie godziny badał siebie. Teraz sam stawiał sobie pytanie: czy nie jest megalomanem? czy nie grozi mu dziś, jutro—

http://rci.org.pl

obłęd? czy nie ogłoszą go za szaleńca, jeżeli nie ustąpi z obranej drogi? Czy i zwolenników — gdyby tacy się znaleźli — nie poślą z nim razem do domu obłąkanych?

Seliger zjawił się w południe. Twarz miał szarą. I on nie spał noc całą. Wcale nie wiedział, że tak mocno kochał Herzla. Ów był jego dobroczyńcą. Ale nie o to chodziło, że dobroczyńcy jego grozi nieszczęście. Było coś gorszego. Seliger miał wysokie pojęcie o Herzlu... Sądził, że jest „prawie genjalny". Temu genjuszowi groziła ruina ducha. To było ciężkie.

Nadto poczciwiec w pewnej mierze uległ oczarowaniu bajki Herzla. W socjaliście obudziły się wspomnienia lat młodych: w wyobraźni stają rodzice, dziad, babka — przywiązani do religji swej żydzi. Nasunęły się wspomnienia wielu krzywd... Ów krewniak rozstrzelany — nie za artykuły: były niewinne! — ale za to, że Windischgraetzowi potrzebną była ofiara z pośród żydów!... I w Seligerze zatłukł się nocą zapomniany stary ból żydowski. Poprostu żałował, że wizja Herzla jest tylko... bajką.

Przyszedł — i oględnie rozpoczął:

„Jest Niedziela... cudowny poranek... Pomyślałem, że Pan zechce pójść ze mną na spacer!"

Powracał do zwrotu „Pan".

— Gadaj zdrów! — przerwał Herzl. Przychodzisz pan, sprawdzić, czy nie zwarjowałem przez noc.

— Ależ... chciałem tylko pogadać... o tej sprawie.

— Dobrze!... Ale wprzód... dodawajmy!...

I znowu pod nakazem Herzla rachował współcześnie z nim. Okazało się ponownie, że — choć był bieglejszym rachmistrzem — pod wpływem wzruszenia dodawał wolniej i robił błędy. Herzl zaś brał siebie w ręce—i mimo szybkości, dodawał bez błędu.

http://rci.org.pl

To przywróciło mu spokój i prawie humor:
Skoro lepiej liczy *dziś*, więc lepiej oblicza *jutro!**).

— No, teraz pojedynkujmy się...

— Co?! — Seliger odstąpił od biurka przerażony.

— Ha! ha! — śmiał się Herzl. Jednak pan wciąż myślisz: rachuje dobrze, ale... jest warjatem!

— Nie! bo... po co pojedynkować się? — lepiej iść na spacer...

— Pojedynek na słowa!... Chcę pogadać z panem.

— A! to co innego... Jednak możebyśmy wyszli... Taka piękna pogoda.

— Nie zawracaj mi pan głowy pogodą... Siadaj pan... Zadam panu kilka pytań...

Seliger odłożył kapelusz. Siadł.

— Proszę... słucham.

— Czy pan wierzy w misję Izraela?

— Ja... skąd znowu? — Seliger mimowoli przeżegnał się, naśladując zwyczaj i niewierzących francuzów — robotników, którzy to samo czynili, gdy odżegnywali się od czegoś.

Herzl roześmiał się... Zauważył ten ruch — ale zrozumiał potrzebę Seligera naśladowania gestów swego zwykłego środowiska—bez wiary cudzej i bez zamiaru urażenia cudzej wiary.

— A więc dobrze... obaj jesteśmy zatem ludźmi realnymi.

— Nie! — zaprotestował Seliger. Pan wierzy w misję! Przez całą noc nie zmrużyłem oka musiałem powiedzieć sobie: Herzl szaleje, bo... Herzl wierzy w misję. Tak jest!

— Ja?!... do licha!... nie jestem teologiem!

---

*) Cała ta scena wspólnego rachunku jest historyczna. Por. Dzienniki. Tom I. str. 130.

http://rci.org.pl

— Jednakże wierzysz pan w misję Izraela... Gdybyś pan był teologiem, nie byłoby to niebezpieczne. Ale ponieważ pan jest człowiekiem świeckim, więc... lękam się o pana.

— Co to znaczy?... Nie wierzę w żadne misje... To było dobre za czasów Mojżesza, kiedy Izraelowi opowiadało się, że posiędzie *całą* ziemię...

— Lub za czasów proroków, gdy zapowiadano mu, że będzie „ludem królującym nad narodami i królowie będą piastowali jego dzieci na rękach". Dzieciństwa, które czytałem kiedyś w Biblji!.. — dodał Seliger.

— Jeszcze i później, gdy Izrael „realizował", swoją misję: dania światu nowego Boga...

— I sparzył się na niej! — pokiwał głową Seliger. A dlatego czas skończyć z misjami... i z wybrańtwem.

— Właśnie... dlatego ja z tem kończę!... Wciskam Izraela w koryto normalnego życia... Odbieram mu świat, którego nie może, ani powinien zdobyć i zagarnąć... Przywracam mu skromną rolę — daję mu własny kąt... swój kawałek ziemi, ojczyznę — zrównywam go tylko z innemi narodami.

— Nie!... jest pan pełny pychy wybrańtwa... Pan przedłużasz misję Izraela... i nie chcesz z nią skończyć.

— Ja?!

— Ależ tak... Państwo Izraela ma być wzorem dla wszystkich państw świata... podług pana!

Herzl powstał:

— Hm! panie Seliger... to jest dość mocne... Pan zmusza mnie do zastanowienia się

...Przeszedł się po pokoju — potem zwrócił się do Seligera ostro:

— Nie!.. to jest wcale co innego.

http://rci.org.pl

— Nie! to jest to samo...

— Pan się myli, panie Seliger — jeden naród może być wzorem dla drugiego.

— A Izrael dla wszystkich?! — nieprawdaż? — trochę z podełba nie bez ironji spojrzał Seliger na Herzla.

Ten rzekł:

— Pomińmy tę kwestję... Idźmy dalej... Jakiej Pan jest narodowości?

— Hm... jestem członkiem ludzkości.

— Frazes!... Niema zwierząt bezgatunkowych... Zwierzę jest zwierzęciem, ale poza tem: psem, koniem, lisem, lwem i t. p. Jakiej pan jest narodowości... z urodzenia?

— A więc... Niemcem.

— Hm... w nagrodę, że panu Niemcy rozstrzelali krewniaka?

— Nie! — przez wspólną kulturę...

— Ba! ba!.. a więc trochę jest pan i Francuzem.

— Trochę i Francuzem — zgadzał się Seliger.

— Hm... troszkę Niemiec, troszkę Francuz... A ja panu powiadam, że pan jest... wewnętrznie żydem — przez rasę...

— Nie obchodzi mnie moja rasa!

— Ale obchodzi tych, co się o pana ocierają... i oceniają pana według zwykłych miar ludzkich. I powiadają: „to żyd!..“ lub gorzej jeszcze: „*Saujude!*“— świnia żydowska. Niech pan wejrzy wgłąb' duszy swojej i szczerze mi powie: czy pan nie czuje się czemś odmiennem, przypuśćmy od... robotników, z którymi pan „walczy“ o wspólne ideały?

— Hm... — Seliger miał minę komiczną—prawdę rzekłszy, to czuję nieco, że to są „goje“... ale zarazem kocham ich i odczuwam blizkość z nimi, o ile... nie

http://rci.org.pl

wyrzucają mi żydostwa. Zresztą czynią to raczej inteligenci.

— Aha!... złapałem pana... wówczas czuje pan, że jesteś żydem...

— Przypuśćmy... Ale bez pychy narodowej!... Z przykrością, iż świat nie chce zapomnieć o tem, o czem ja już nie pamiętam.

— Świat nie może zapominać faktów realnych.

— Jakiż to fakt realny? Jestem indywidum: to jedyny fakt realny.

— I drugi realniejszy: jest pan pewnym typem narodowym. Indywiduum umiera...

— Naród także!

— Izrael nie umarł... Przeżył pana... Naród zawsze żyje dłużej, niż jego członkowie, niż każde pokolenie.

— Hm...

— Pańskie mruczenie nie rozwiązuje sprawy. Do djabła! czy pan wierzy, czy nie wierzy w to, że istnieje... naród żydowski?

Herzl gorączkował się. Seliger czuł się zakłopotany tym egzaminem.

— Jak mam panu odpowiedzieć?... Renan sądzi, że język stanowi o istnieniu narodu, jako cecha najbardziej ważna, zasadnicza... My, żydzi, zapomnieliśmy własnego języka — mówimy stu językami — więc nie stanowimy już jednego narodu.

— Wiara nas łączy!

— Wiara... której ani Pan, ani ja nie posiadamy? Wiara łączy nabożnych ghetta.

— Przypuśćmy... Zatem łączy nas prześladowanie!

— Rys negatywny. Gdyby jutro ustało, już — nas niema.

— Absurd!... nie ustanie nigdy — póki jesteśmy i zawadzamy komuś na jego dziedzicznej ziemi.

— Jednoklasowi... boć przeważnie handlowcy —

http://rci.org.pl

nie mówiący od wieków własnym językiem — rozmawiający przekręconymi djalektami Hiszpanji, czy Niemiec — jesteśmy chyba... karykaturą narodu!

— Nareszcie!... Złapałem pana!... Przyznaje pan, że istniejemy, jako naród... w tej karykaturze. Ta karykatura jest naszą odrębnością — niezniszczoną...

— Dającą się roztopić w morzu ludzkiem...

— Nie w tem, w którem istnieją różne prądy narodowe... a te są niezniszczalne.

— Jednak żydzi są czemś mniej, niż każdy normalny naród — są narodem *mniej,* niż inni.

— I zarazem *więcej...*

— Jakto... czemś mniej i czemś więcej?!

— Tak jest!... albowiem, będąc czemś mniej, nie znikli i czują swój związek... czują tem mocniej, im mocniej ściska ich obręcz wspólnej pogardy, nałożona na nich od góry do dołu przez obcą niechęć. Są oni najkrzepszym z narodów ziemi — bo są najstarszym narodem w Europie. Łączy ich wspólność wspomnień historycznych.

— Oho!... z nikłej pamięci przeszłości wywodzi pan narodowość...

— Czy pan sądzi, że każdy francuz wie więcej o Karolu Wielkim, niż naród żydowski o swoim Mojżeszu?...

— Mojżesz należy do wszystkich ludów.

— Nie tak, jak do nas!... Nie tak serdecznie... nie z wiarą w to, że ocalił nas dla wolności... i że dobrze uczynił, iż nas ocalił, abyśmy żyli na ziemi...

— Jakże mało wspomnień historycznych posiadają żydzi! — są tacy, co nie zajrzeli przez całe życie do kart Biblji, a już o średniowieczu żydowskiem nic nie wiedzą. Renan wyśmiewa tę wspólną wiedzę historyczną narodu o sobie. Twierdzi, że plemiona spajają się w naród nie pamięcią, ale niepamięcią historyczną...

http://rci.org.pl

Gdyby odżyły wspomnienia walk plemiennych, naród francuski rozbiłby się na cząstki: Bretonów, Burgundów, Normandów etc.

— To powiedziano mądrze—ale... nie rozstrzyga kwestji. Starczy wspólność luźnych pamiątek... cząstek strzaskanych wspomnień... kawałków historji...

— Dla karykatury narodu!

— Właśnie... chcę tę karykaturę naprawić .. odmienić!... Co Pan z nią zrobisz inaczej... skoro istnieje, jako fakt życia?

— Niech istnieje!...—wzruszył ramionami Seliger. Ale na co jej misje?

— Jestem rad, panie Seliger, że pan powiada... Niech istnieje—istnieje dla siebie, dla życia—ponieważ żyje! To jest właśnie bazą mego projektu: życie żydowskiego narodu. Ale pan godzi się z tem, że ten żywot ma trwać w hańbie, ja chcę go w blasku... Pan akceptuje *wczoraj* — ja zaś *jutro*...

— ...niemożebne!

— Cóż więc jest możebniejsze?... Pytam pana— co pan każe zrobić żydom, jeżeli pan nie zamierza utrwalić podłości życia w karykaturze! Musi mi pan na to dać jasną odpowiedź, skoro pan powiedział mi: „stój!—to utopja!“... Cóż więc nie będzie utopją—jeśli pan nie jest obojętny na niedolę i hańbę żyjących?

Seliger podniósł głowę.

— Panie Herzl! pan myli się, sądząc, że ta sprawa nigdy mnie nie bolała i nigdy nie była przedmiotem moich rozważań. Jednakże... ona jest dla mnie rozstrzygnięta.

— Ciekaw jestem: jaki pan lek przygotowałby dla chorego narodu?!

Seliger powstał—dumnie potrząsnął siwą głową—

http://rci.org.pl

ręce skrzyżował na piersi—poczuł się naraz okrzyczanym „lwem rewolucji".

— Żydzi powinni wstępować w szeregi partyj socjalistycznych!

— Oho!... a to dlaczego? — drwiącym tonem spytał Herzl.

— Bo one dążą do pokoju międzynarodowego, tępią szowinizm — a tem samem gotują zgubę antysemityzmowi.

— Dopóki te partje nie pokłócą się... w imię ideału narodowego! Nie słyszał pan nigdy krzyku: „revanche!" z ust robotnika francuskiego? Posąg Strasburga jest zawsze otoczony krepą!

— Szowiniści są wszędzie!

— I będą wszędzie... i zawsze... Pan nie przeczuwa wojny narodów... Ja ją widzę w powietrzu!

— Ba! kapitaliści...

— Ach! nie pleć pan za innymi... Kapitaliści, czy nie kapitaliści — wystarczy grzmot wielkiej burzy wojennej, a Pańscy socjaliści chwycą za broń i będą mordować się wzajem...

— Bo im każą.

— Bo będą krzyczeli: „śmierć wrogom!" — bo będą nienawidzieć i upajać się krwią i piosenką patrjotyczną i zwycięstwem...

Położył gościowi rękę na ramieniu.

— Niech mi pan szczerze powie, czy pan wierzy w zwycięstwo ustroju socjalistycznego? Albowiem dla mnie — wybacz pan — rada pańska, aby żydzi przeszli hurtem do socjalizmu, jest takim samym absurdem, jak... sam socjalizm*).

— Dla mnie socjalizm jest... ideałem!

— A więc, jako ideał, jest niezniszczalny! Nie-

*) Dzienniki. Tom I, str. 244.

http://rci.org.pl

możliwym jest komunizm, który nawet koszulę i okulary pańskie uzna w teorji za wspólną własność. Ankolektywizm, który nigdy nie połapie się, czy np. dana łódź jest narzędziem przemysłu rybackiego, czy rozrywki sportowej; wogóle: co podlega upaństwowieniu, a co jest nadal własnością prywatną? On nie znajdzie przemądrej skali dla ocenienia, ilu godzinom prostej pracy robotnika, wymiatającego gruz, równa się godzina złożonej pracy wieszcza, układającego hymn na cześć zwycięstwa proletarjatu. Bo jej niema!

Seliger chmurzył się:

— Jednak... gdyby nie ruch socjalistyczny, nigdy robotnik nie zdołałby ukrócić wyzysku egoistycznej klasy burżuazyjnej.

— O tyle szanuję ten ruch i jego walki... póki nie urosną mu podobne pazury egoizmu klasowego... na odwrotnym biegunie proletarjackim.

— Panie Herzl!... nie podkopuj mojej wiary w socjalizm. Albowiem... gdybym nie był socjalistą, musiałbym zostać pesymistą—i zwątpiłbym wogóle o ludzkości.

— Nie odbieram panu tego ideału... żydowskiego.

— Dlaczego... żydowskiego?!

— Bo wyrasta z ewangelji niebieskiej Mesjasza Betleemu, głoszącego równość dusz i królestwo Boże, i przeobraża się w czerwoną ewangelję żyda Marksa, głoszącego równość ludzi i królestwo ręcznego pracownika na ziemi... a raczej inteligenta, który będzie rozkazywał ludowi, jako nowa władza.

— Dla jego dobra!

— Nie wiem... Nie kłóćmy się o to... W każdym razie ideał najlepiej myślącego socjalisty, najszczerzej pragnącego ulżyć niedoli ludu — nie ziści się nigdy, jako raj na ziemi...

http://rci.org.pl

— A pański raj... żydowski?

— Nie wiem!... Chciałem tylko panu powiedzieć jedno: Pan mnie pobijał wczoraj, zarzucając mi utopję, ale pobijał w imię poglądu, który jest nie mniej — a może więcej utopją! Pan mi chce Rotszyldów zapędzić... do socjalizmu!

— Nie obchodzą mnie oni!... Ale pan ich również pędzi, kędy nie pòjdą nigdy... do Palestyny!

Herzl bębnił palcami jednej ręki po stole, drugą przesuwał po ciemieniu.

— Kochany Seligerze!... nie spierajmy się dłużej... Głowa mnie boli... Niech pan się nie gniewa... Muszę pozostać teraz sam... i przemyśleć to wszystko, co mi pan powiedział.

Seliger pośpiesznie ujął kapelusz.

— Ależ rozumiem, drogi panie!... Pan musi odpocząć!... Nie śmiem zabierać panu dłużej czasu.

Uścisnął gorąco obie ręce Herzla. Odchodząc, odwrócił się jeszcze — i jakby chciał zabawić przyjaciela, rzekł dobrodusznie, bez cienia ironji — widocznie konstatując fakt:

— A wie pan, co mi się przyśniło pod wrażeniem pańskiego memorjału, kiedy zasnąłem nad samem ranem?... Miałem marzenie, że moja babcia, którą widziałem kiedyś na Węgrzech, chowaną w płóciennem prześcieradle podług tradycji — przyszła do mnie... w uniformie huzarów węgierskich!

Herzl nie uśmiechnął się.

Nic nie odpowiedział.

---

http://rci.org.pl

http://rci.org.pl

KSIĘGA VII.

Klucz Syonu.

S... zdemoralizował mnie swojem wzruszeniem i łzami. Rzekł mi: przez tę sprawę staniesz się pan albo tragicznym, albo śmiesznym.

„Dzienniki"
Tom. I. str. 127 i 140.

Nie jesteśmy narodem wybranym, ale nie jesteśmy także nikczemnym narodem. Przy tem obstaję mocno.

„Dzienniki"
Tom I. str. 230.

Coś się zostanie u ciebie, Polsko,
z wichru mych myśli:
Żrący kwas Judy rozdartej na tych
cokółach nakréśli
Z historji dumy zgnębionej werset
piołunnych słów!...

Jakub Appenszlak.
„Mowie Polskiej" — poemat
(Warszawa, 1915 — str. 1).

http://rci.org.pl

„Położywszy sie na ziemię i poszcząc, mówiliście: cóż to my lepszego od naszych przodków, abyśmy nie mieli umrzeć? Lecz ja mówię: nie umrzecie....

„Choćbyś się czworakim sposobem zabił, wszelako żyć musisz i karę odbierzesz, a uczynię to dla dzieci waszych, bo dzieci nie umierają dla grzechów ojców swoich".

Jakub Frank.
(„Księga Słów Pańskich Nr. 1316).

„Jakże to wam przyszło na myśl, że ja przyszedłem, Boże broń! wam źle czynić? Wszakżem ja was nazywał braćmi, jak rodzonych braci. Gdybym chciał źle czynić, to by tak było, jak kiedy kto sam sobie przerzyna umyślnie palec, lub kąsa własne ciało".

J. Frank.
(K. S. P. 1587).

Uważał Polskę za „dziedzictwo boskie" dla Izraela.

Al. Kraushar. „Frank i Frankiści Polscy". Kraków 1895 r.

(Powyższe cytaty patrz Tom II. str. 290, 307, 308).

...I kiedym uszedł rozbicia, ja, semickiego syn ludu,
Przed arką samotną Syonu śpiewałem gorzką pieśń trudu
Mową lechicką, zawitą w całuny hebrajskich krep"!

Jakub Appenszlak.
„Mowie Polskiej" — poemat.

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ XXVI.

Kryzys.

Herzl przeleżał cały dzień na sofie. Dokuczał mu okrutny ból głowy. Próbował zasnąć. Lecz nawet w półśnie mózg nie przestawał pracować. Saint Pierre podawał mu niezliczoną ilość szklanek herbaty, pobiegł do apteki po proszki nasenne, okrywał go starannie, mając wrażenie, że „pana trzęsie febra."

Z oczyma zamkniętemi Herzl ważył wszystko, co mu powiedział Szatow, Seliger, co pisał Güdemann— przedsiębrał kontrolę nad własną myślą. Lecz z tą kontrolą szło nietęgo wskroś ból głowy i ustawiczny huk w uszach. Gdy chwilami zatykał uszy w tem złudzeniu, że huk ten dochodzi z ulicy, terkot wzmagał się. To tętniała krew, podnieconą gorączką myśli i serca... Wreszcie zasnął...

Późnym wieczorem obudził go dzwonek telefonu. Mówił Seliger.

— Drogi panie Teodorze... to jeszcze ja... proszę wybaczyć, ale...

Głos w telefonie urywał się — zdradzał niepokój.

— Co się stało?

— Przeczytałem gazety poranne... i boję się, że jeżeli pan sam przeczyta... To byłoby jeszcze przykrzejsze...

http://rci.org.pl

— Ależ co zaszło?!

— Nic... nic... chodzi przecież o obcego... Jednakże... Słowem: — pański pupil... którego pan rekomendował... umarł.

— Jaki pupil?!

— No! ten... Szatow.

— A!... To bolesne — gangrena?

— Tak, gangrena... A właściwie — nie to... Zerwano mu bandaże z ran...

— Jakto zerwano?... Sam zerwał!?

— Nie! nie sam... Gazety są pełne opisów... tego wypadku... Dlatego muszę pana uprzedzić... Poprostu... choroba umysłowa...

— Nie nie rozumiem... Niech pan nie oszczędza moich nerwów. Szatow nie był mi bliski... Więc co się stało właściwie?

— A więc wolę już powiedzieć... Szatowa odwiedził w szpitalu jego przyjaciel... niejaki François... Daliśmy choremu oddzielny pokój — i nikt nie wiedział, nikt nie mógł interwenjować w porę. François zerwał choremu bandaże.

— Ależ łotr!...

— Nie! wcale nie łotr... To stało się w szamotaniu się zobopólnem... Szatow widocznie oszalał... To nie do uwierzenia: — chwycił tamtego za gardło — jedną ręką — niech pan pomyśli — co za szatańska siła w jednorękim szaleńcu!.. To okropne!...

— Nie rozumiem jeszcze... Jaka siła?

— A więc... Szatow u-du-sił nieszczęśliwego... Tamten został mu w ręku martwy. A on sam... Omdlał z wysiłku i uszedł krwią... Tak mówił obraz, który zastano... Dwa trupy. Okropność!... nie chciałem, aby pan wprost z gazet...

— Dziękuję panu!

Herzl odłożył słuchawkę.

http://rci.org.pl

Był wstrząśnięty. Bardziej wstrząśnięty, niż mógł przypuszczać Seliger.

Bo rozumiał sprężyny tragedji, która zaszła w szpitalu..

. . . . . .

O północy znalazł się w Taverne Royale. Nie tyle chodziło o zaspokojenie głodu, lub ewentualny odpoczynek w restauracji przy dźwiękach orkiestry, ile o odczytanie gazet...

Zebrał ich cały stos z Niedzieli i dnia poprzedniego... Albowiem wypadek miał miejsce onegdaj wieczorem — i doniosły już o nim poranne pisma wczorajsze. Były pełne szczegółów dramatycznych, dopełnionych przez wyobraźnię reporterów i ozdobione stylowo — na użytek gawiedzi, lubującej się w sensacji. Tytuły krzyczały tłustym drukiem: *„Bezręki morduje przyjaciela — jest samordowany przez konającego.“*, albo *„Wstrząsająca zbrodnia szaleńca bez ręki i bez nogi, odkupiona śmiercią.“ i t.p.*

Najbardziej zastanowiły Herzla komentarze — Już od dni kilku nie czytał pism, które budziły w nim niesmak i mogły zmącić nastrój w przedsięwziętej pracy nad memorjałem. Teraz pochłaniał je ciekawie gdyż dotyczyły wypadku, który budził w nim zgrozę i stykał się poniekąd ze sprawą żydowską: był rozwiązaniem losu jednego z żydów, rzuconych w odmęt rewolucji w dalekiej konsekwencji katastrofy rodzinnej na tle pogromu. Redakcje widocznie zasięgnęły pewnych informacyj od policji, albowiem brzeżek tajemnicy ujawniał się, co prawda w karykaturze, przez pryzmat fantazji dziennikarskiej i z dowolnemi przeinaczeniami pośpiechu reporterskiego.

A więc, podczas gdy brawurowy „Matin“ ude-

http://rci.org.pl

rzał w ton żalu, iż dwaj „nos amis-russes“ — nasi rosyjscy przyjaciele „zginęli śmiercią głupią i okrutną“, jakkolwiek jeden z nich, rozkochany we Francji, przybrał nawet nazwisko „François“ i „świetnie władał gwarą bretońską“, a drugi „monsieur Szatow świadczył partji porządku w obu zaprzyjaźnionych serdecznie krajach usługi,“ — to socjalistyczna „Humanité“ gorzko opłakiwała „dwóch przyjaciół z państwa tyranji żandarmskiej, którzy byli nadzieją wszechświatowej rewolucji, nie rostawali się nigdy na wygnaniu i nawet w śmierci nie rozłączyli się przez ironję losu, który kazał jednemu z bólu oszaleć, drugiemu pochylić się nad jego czołem z pocałunkiem, przyczem ręka konającego nie wypuściła z uścisku ukochanej szy druha, jakby czepiała się życia.“

„Libre Parole“ Drumonta przedstawiała rzecz zgoła inaczej. Podług tej gazety — w zgodzie z jej nastrojem — François był rdzennym francuzem, synem chłopa z Langwedocji, który zaprzyjaźnił się przez nieostrożność aryjską z żydem, a ów oburzony na to, że przyjaciel jego ma obie ręce i nogi, przez semicką zazdrość i strach samotności za grobem zadusił go, jak fanatyk, i zabrał ze sobą w zaświaty. Gazeta konkluzowała, że już jest czas, aby Francja przestała udzielać gościny żywiołowi, który pozbawia życia obywateli tej ziemi i tak już niezasobnej w ludność z powodu systemu: „des deux enfants“ (dwojga dzieci).

Herzl kiwał głową.

Poważny „Journal des Débats“ czynił uwagę petitem: „W pogoni za sensacją pewne dzienniki wypisują niestworzone rzeczy o przykrym wypadku, — który miał miejsce w stolicy i spowodował zgon dwóch obywateli szwajcarskich: jeden z nich zmarł po spóź-

http://rci.org.pl

nionej operacji amputowania nogi; drugi, który odwiedził chorego w szpitalu i zastał trupa, padł ofiarą ataku apopleksji. Charakterystyczną jest rzeczą, że reporterzy te normalne zgony przerobili aż na dwa mordy poprostu wręcz niemożliwe; gdyż „bezręki miał zadusić dwurękiego, a ten rzekomo zdzierał bandaże z ran przyjaciela." Najciekawsze jest w tem to, że „Libre Parole" już zdążyła cudownym sposobem zwąchać, że zmarły kaleka był rzekomo... żydem?.

W ilustrowanym *„Je sais tout"* (Ja wiem wszystko) uderzył Herzla soczysty rysunek na pierwszej stronicy. Poznał w nim odrazu rękę Romiego, który na ten raz śmiało wplótł między esy i floresy zdobiące ramę rysunku swoje „R" — i redakcja uznała prawo twórcy do swego „nom de guerre" w inicjale, nie chcąc pozbawić się świetnej satyry z pointe'ą w napisie.

Napis brzmiał:

„Odpowiedź dla Journal de Débats:

„Cudowny sposób, w jaki „Libre Parole" zwąchała, że zmarły Szatow był żydem".

Rysunek przedstawiał salę operacyjną. Na stole sekcyjnym leżał nagi trup. Otaczali go znani dobrze Paryżowi antysemici—przeważnie: znani literaci z pisma Drumonta. On sam, redaktor, z ogromną lupą w ręku, nachylał się nad trupem—i przyglądał, przesłaniając sobą środek trupa...

Przy sąsiednim stole jakieś towarzystwo — panowie i panie — zalewało się szampanem, gawędząc wesoło. Herzl nie był nastrojony do czynienia obserwacyj. Ale naraz usłyszał, jak ktoś zbliska głośno zawołał:

http://rci.org.pl

„Garson! proszę zamówić „Je sais tout“ po przeczytaniu...“

I zaraz nad Herzlem pochylił się garson, zamawiając ilustrowane pisemko.

— Proszę!... już przeczytałem.

Herzl oddał ilustrację — regulował rachunek. Sąsiedni stół rozbrzmiewał śmiechem. Rysunek wędrował z rąk do rąk. Damy śmiały się dyskretnie...

Ktoś pytał nieco cudzoziemskim akcentem:

— Czyj to rysunek?...

— Romi!.. — informował inny, widocznie mieszkaniec stolicy.

Cudzoziemiec oddawał pochwały świetnemu rysunkowi. Pragnął dowiedzieć się, kim jest ów Romi.

— Włoch! — wyjaśnił ktoś z końca stołu.

— Mais non... un juif! — poprawił inny.

Herzl mimowoli jął nasłuchiwać.

Cudzoziemiec zdradzał wyraźnie typ orjentalny, Był wysoki, cerę miał oliwkową, mocno czarne włosy, blask w oczach i nos niezwykle długi z lekkim garbem.

Mówił głosem podniesionym, jakby pragnąc przekrzyczeć śmiech i gwar przy stole własnym i sąsiednim. Sposob wypowiadania zdań był nieco popisowy — deklamacyjny, lecz inteligentny w dobrze przyswojonej dykcji francuskiej. Herzlowi wydawał się artystą.

Uderzyło go zwłaszcza jedno zdanie, które poprzez gwar doszło do jego uszu całkowicie, dzięki chwilowej pauzie na podjum orkiestry i zasłuchaniu się sąsiadów w słowa cudzoziemca:

— C'est épatant... — mówił ów — jaki ten naród jest nieuchwytny (— impalpable) w tem, co tworzy z niewątpliwym artyzmem. Jest to maniera, nabyta w ghetto — przez talmud, który był dla tego narodu schowanką ongiś przed Babilonem, potem przed Rzymem... maniera, uszlachetniona zresztą później przez

http://rci.org.pl

emancypację nowożytną, która nie zwolniła żyda od potrzeby krycia się; przeciwnie zaostrzyła ją jeszcze na skutek większej potrzeby zaprzeczenia wewnętrznej jaźni, którą piastuje się pokryjomu i miłuje wbrew obcej niechęci!... Inteligentny żyd jest impalpable, jak ten Romi. Nikt nie odgadnie, z kogo on drwi właściwie: z antysemitów czy z żydów, z obcych czy swoich, z Drumonta, czy z siebie... Niewiadomo, czy płacze, czy się śmieje — albo czy śmieje się z pustoty, lub też dlatego, że ból ściska mu serce... O, tak! żydzi są oryginalnym narodem — zamaskowanym wiecznie — niepewnym swojej radości i swojego żalu — nieodkrywającym nigdy swojej wewnętrznej istoty... którą okrucieństwo dziejowe stłumiło, niemal pożarło, lub tak nawarstwiło bogactwem cudzych rysów, że już własnych inteligent żydowski ani chce, ani może się doszukać. Współczesny żyd—wieczny tułacz jest człowiekiem wiecznie rozdartym — chcącym wierzyć we wszystko i nie wierzącym w nic!... Albo zawieszonym między niebem najprzesądniejszej wiary i przepaścią najnieubłagańszego zwątpienia...

Orkiestra zagrała jakiegoś hucznego marsza — przy stole wybuchły ponownie śmiechy...

Herzl powstał...

Przechodząc obok garsona, który wziął odeń ilustrację dla jegomościa o typie orjentalnym, zadał tamtemu pytanie:

— Czy nie wiecie, co to za jeden?

Wskazał wyfraczonego jegomościa, który go zainteresował.

— Oui, je sais... C'est un Russe...

Herzl nie zauważył, że w tej samej chwili przy drzwiach zatrzymał się ktoś inny — był to człowiek,

http://rci.org.pl

który samotnie, jak on, przesiedział ten wieczór przy stoliku; rozglądał się bacznie po sali żywemi oczyma— przeciwnego kąta, a z równem, jak on, zainteresowaniem przysłuchiwał się rozmowie sąsiadów; raz, czy dwa razy, w odbiciu lustra przyjrzał się zmiennej twarzy Herzla, studjującego dzienniki.

Teraz nieznajomy powstał, zdążając do podjum orkiestry, z zamiarem poproszenia, aby zagrano z kolei jakąś ulubioną jego piosenkę.

Widział ruch Herzla — słyszał jego pytanie i odpowiedź garsona.

I nagle huknął temu ostatniemu w ucho:

— Monsieur! przestań raz mieszać Rosjan z Polakami! C'est un Polonais z delegacji polskiej z Warszawy.

— Ależ Warszawa jest w Rosji! — odparł zdetonowany garson.

Tamten roześmiał się sucho—i podążył naprzód. Herzl widział tylko jego plecy.

Delegacja, o której ów mówił, przybyła na zjazd historyków i socjologów do Paryża, otrzymała od prezydjum motywowaną „względami politycznemi" odmowę na żądanie swoje utworzenia odrębnej od delegatów z Cesarstwa „sekcji narodowej" i postanowiła powracać do kraju. Wzamian misji swojej, na pożegnanie ze stolicą Francji, złożyła wieniec na zapuszczonym grobie wieszcza polskiego, Juljusza Słowackiego, mającego jeszcze przez lat przeszło trzydzieści oczekiwać swego królewskiego pogrzebu i powrotu do ojczyzny i narodu, którego imię było w owym czasie jeszcze zatarte...

Nieznajomy, który miłował spacery śród pomników cmentarza Montmartre, był przypadkowo świadkiem złożenia przez tę delegację wieńca na grobie Sło-

http://rci.org.pl

wackiego; widział śród delegatów owego wysokiego jegomościa, młodego badacza dziejów przeszłości polskiej — mającego przed sobą chlubną przyszłość.

Uderzyło go, że młody człowiek nie odszedł ze wszystkimi — pozostał jeszcze na cmentarzu — rozglądał się przez pewien czas; poczem podążył pewnym krokiem, jak idzie się do znanego celu, — do innego grobowca... i tu stał długo milczący, zadumany, smutny.

Przez chwil parę oczyszczał ręką płytę grobowca od zeschłych liści minionej jesieni — odczytywał mnogie karty wizytowe, złożone pod popiersiem — poczem odszedł cichemi kroki.

Nieznajomy zbliżył się do grobowca, aby zbadać, czyje mieścił zwłoki. Był to grób innego wygnańca — Heinego. Na płycie marmurowej znajdowało się mnóstwo kart wizytowych z niemieckiemi nazwiskami — wielbiciele z ojczyzny znaczyli tradycyjnym symbolem sentymentu niemieckiego swoje odwiedziny zmarłego...

Młody uczony pozostał wraz z paru kolegami celem studjów nad Napoleońską epoką w związku z dziejami Legjonów i armji Księcia Józefa — w Paryżu. Francuscy przyjaciele Polski — nigdy nie wymierający, postarali się otworzyć dla nich archiwa państwowe. Wieczorem zniewolili ich do przyjęcia udziału w wieczerzy na terenie wykwintnej restauracji w towarzystwie wesołych paryżanek.

Stąd nieznajomy poznał owego delegata i dał naukę garsonowi — która jednak nie trafiła temu do przekonania, „bo przecież Warszawa była w Rosji". Garson francuski znał wyjątkowo... geografję!...

. . . . . .

Natomiast nieznajomy zwał się — Newliński.
Odwrócony do Herzla plecami, niewidzialny dlań

http://rci.org.pl

z twarzy — nie zainteresował go w tej chwili, podobnie, jak tamten tylko przelotnie zaobserwował Herzla w zwierciadlanem odbiciu, bez większego zainteresowania.

Obaj, otarłszy się o siebie na progu sali jadalnej w **Taverne Royale**, nie przypuszczali, że los zbliży ich z czasem. Oryginalny Polak — dyplomata, działający w interesach Turcji — miał w bliskiej przyszłości, bo w roku następnym, w charakterze przyjaciela, ułatwić Herzlowi audjencję u Badeniego i towarzyszyć mu w luksusowym przedziale ekspresu do Konstantynopola, dla pertraktacji z Wielkim Wezyrem w sprawie... państwa żydowskiego. A wobec nieudanych zabiegów finansowo-politycznych umiał na pocieszenie wyjednać mu... order od Sułtana, zażądany przez Herzla dla swego przyszłego prestige'u, — jako wodza Sjonistów...

ROZDZIAŁ XXVIII.

Klucz Sjonu.

I znowu noc napoły bezsenna — napoły z marzeniami gorączkowemi. Głowa ciąży ołowiem na poduszkach. Cisną zmory. Prześladuje okrutna wizja: kaleka żydowski, dławiący śmiertelnym uściskiem swojego żandarma. Sto, tysiąc myśli: ów Rosjanin, czy Polak z zatartem w pamięci innych narodów historycznem imieniem, może żyd — przechrzczony, lub tylko pozornie wierny religji swego narodu — niepomnący dziejów swojej pogrzebanej przed wiekami ojczyzny gwoli umiłowanej i zdławionej przez zaborców innej, na tyle już własnej, iż mówi objektywnie o swoich, niby o obcych, a nie-swoich miłuje, nawet będąc przez nich odtrąconym...

http://rci.org.pl

Herzl doskonale pamiętał gorzki dźwięk głosu sąsiada przy obcym stole, poza rasowo deklamacyjną intonacją, i jakąś nieszczerość w popisowym zwrocie: „oni", „żydzi" — coś nadto maskującego własne przeżycia w wizerunku rzeczowym „nieuchwytnego narodu".

Zapewne tak gorzko brzmiał głos Heinego — i równym smutkiem, poprzez pozory uśmiechu satyryka, zdobna była twarz, gdy opowiadał światu, że wielka rysa, która rozdarła duszę wieku XIX, przeszła przez środek jego serca, znajdującego się na osi świata!...

W nocy zapalił lampę i wczytywał się w list Güdemanna, złożony na stoliku nocnym. A teraz dopiero przypomniał sobie, że nie odczytał wcale nadesłanego mu wiersza. Ten spoczywał w kopercie.

Należało to przeoczenie naprawić...

Wydawało się drobnem — wszakże chodziło o jakąś staro-żydowską legendę z Hagady. Okazało się wielkiem — coś jak młotem uderzyło w serce Herzla.

Wielki znak zapytania, który stał nad nim od tylu dni — naraz rozrósł się. Sięgnął wzwyż nieba i wdół mrocznej przepaści.

Poemat rozpoczynał się się obrazem zburzonej Jerozolimy:

Wszystko w gruzach!... Do boju brak siły:
Idzie wróg!... Ach, jak znęca się srodze!...
Wszystko niszczy po drodze —
Nasze święte mogiły
Zdeptał stopą żelazną.. I w matnię
Wpadły hufce obrońców ostatnie...
Groźny wróg triumfuje... I w ogniu i w dymie
On u Twoich ołtarzy się czai
I przeklina — i hańbi Twe imię—
ADONAI!...

http://rci.org.pl

Po tym wstępie majestatycznym, nabrzmiałym łzami i dźwięczącym spiżowemi rymy, — wizja:

Ostatni Kapłan Sjonu — starzec siwobrody zamglonemi oczyma w koralowej oprawie pogląda na walące się gruzy Świątyni.

W ręku ma klucz od Arki Przymierza, którą dziś zamknął poraz ostatni... Łuny barwią niebo — z ruin podnoszą się czarne dymy...

Nagle z piersi starca wydarł się krzyk potężny. Nie uwierzyłbyś, że tak krzyknąć może taka słaba pierś...

Krzyk ten wstrząsa kolumnami świątyni...

A brzmi niemal bluźnierczo:

— Oto byłem Ci, Panie, wiernym sługą. Bom czekał i wierzył, że burza Twego gniewu przejdzie nad nami — że nie wszystko odbierze nam Twój grom! Biada mi, żem nie zmierzył potwornej głębi czary, którą Ty dla nas, wybranych, napełniłeś goryczą...

„Oto kres! — już wszystkiemu kres!

„Dziki zwierz pazurami szarpie wrota Twej Świątyni...

„Tedy, Jehowo, gdy zgasł bezpowrotnie promień naszej przeszłości — weź Twój dar z powrotem!"

I starzec dłonią zuchwałą miota klucz zaklęty wzwyż — w sczerniałe od chmur niebo. Poczem chyli w modłach siwą głowę — i kona...

Legenda Hagady pięknemi rymami opracowania Güdemana stwierdzała dalej, iż arcykapłan-patrjarcha daremnie błagał Adonaja — iż jego ostatni jęk zagłuchł, niby w pustyni. A święty klucz... nie sięgnął wrót nieba.

Koniec wiersza brzmiał:

I szeregiem ssły wieki,
A nad ziemią wysoko

http://rci.org.pl

I od ziemi daleko,
Gdzie króluje wieczna tajemnica
I Bóg kryje swe lica,
Bóg nasz — pono łaskawy —
Tam, gdzie z chmur płyną deszcze
Klucz minionej Wielkości i Sławy
Do dziś dnia wisi jeszcze, —
Między niebem a ziemią!..

Z ócz Herzla płynęły łzy...

Jakoby dopiero teraz zrozumiał ogrom zadania, które ośmielił się wziąć na swoje barki...

Klucz Arki Przymierza, klucz minionej wielkości i sławy, rzucony przed dwoma tysiącami lat w niebo, nieprzyjęty przez milczącego Boga, zawisły w chmurach — na wyżynie, śród dwóch przepaści: nieba i ziemi — odnaleźć... i znieść ludowi — —

wbrew Bogu, który dopuścił zgubę swojej świątyni — —

a wbrew samemu Izraelowi, który Wielkość i Sławę widzi tylko w przeszłości...

i rozsypał się piaskiem po bezdrożach świata i pozwala się deptać... Wprawdzie czeka na coś — ale nie wie sam, na co — i gotów jest czekać bez końca!

. . . . . .

„Byłem szaleńcem!... Marzyłem na jawie!" — powiada sobie Herzl.

Roztapia się we łzach, odczytując wielokrotnie wiersze o niedosięgłym kluczu Syonu...

Łzy przynoszą mu ulgę...

Nad ranem Herzl zasypia...

---

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ XXIX.

Na ostatnim etapie rozdroża.

Obudził się w południe... Był spokojniejszy...

Tego dnia — 19 czerwca 1895 r. — zapisuje w dzienniku:

„Wielką pociechą było dla mnie, że dodawałem prędzej i pewniej niż S..., który mozolił się długo i robił coraz to nowe błędy. A jakże wstrząsnął mną niedawno."

I skarżąc się, że S... „zdemoralizował go swojemi łzami" (po wysłuchaniu memorjału), dopisuje: „z duchowej tortury, którą zadał mi swoim rozpaczliwym sprzeciwem, znalazłem wyjście:

„Zwrócę się do Bismarka. On jest dosyć wielki, żeby mnie zrozumieć i uleczyć..."

Ten list postanawia obmyślić na przechadzce. Ważne w nim jest każde słowo. Ponieważ chodzi o to, że sądził, iż opracował plan zupełnie realny— i trudno mu wyrzec się tej wiary, niech-że więc najrealniejszy z mężów stanu współczesnych, umysł trzeźwy, zimny, praktyczny, nie liczący się z sentymentem, sam Książe żelazny — osądzi: czy on, Herzl, tylko marzył o kluczu, zagubionym w chmurach na niebie baśni, czy też stoi twardą nogą na gruncie marzeń, które dają się wcielić w życie wolą ludzką?!

Tego-ć nie mogą rozstrzygnąć marzyciele i fantaści innego rodzaju — Szatowy i Seligerowie...

Więc wszystko położy na jedną szalę — sądu Bismarka...

Przedewszystkiem jednak postanawia wyrównać rachunki z Hirschem—z tej strony spali mosty za sobą.

Czwarty list do Hirscha, rozpoczęty już w tej myśli dnia poprzedniego, brzmi:

http://rci.org.pl

„Wielce Szanowny Panie!“

„Nasza korespondencja wymaga zamknięcia... Oto kres: zrzekam się tej sprawy. Dlaczego? Plan mój musi się skruszyć bardziej jeszcze o niemoc biednych żydów, niż o niechęć bogaczy...

„Wyłożyłem go ponownie rozsądnemu przyjacielowi. Uczyniłem go miękim, skąpałem we łzach, przekonałem jego rozum i wzruszyłem serce.“

Herzl, pisząc to, nie wątpił ani na chwilę, ze kreśli prawdę objektywną, gdyż takie miał wrażenie podczas, gdy czytał memorjał Seligerowi. Nie zwodzi Hirscha, gdyż konstatuje dalej rzeczowo:

„Gdym skończył, przyjaciel mój (który nie jest człowiekiem interesu i pieniądza) zwolna podniósł się i rzekł mi: „Sprawa ta uczyni Pana lubo tragicznym, lubo śmiesznym.

„Tragizm nie odstraszyłby mnie; ale przed komizmem ustępuję, gdyż śmieszność zgubiłaby nie mnie, lecz sprawę.

„Dlatego daję za wygraną“...

Tyle napisał wczoraj. Dziś przykro mu tak obnażyć się z szat swej iluzji przed bogaczem.

Nie może przecie tak wprost powiedzieć Hirschowi: „przyszedłem pełen wiary do Pana — oburzyłem się, że miał Pan uśmiech lekceważący dla mnie — nie chciał mnie Pan nawet wysłuchać do końca. Teraz przyznaję się, że byłem... szaleńcem.“

Nie! należy odejść z dumą. Toć jeżeli Bismark uzna plan za możliwy — trzeba będzie doń wrócić. Jak taki Hirsch spojrzy nań, gdy mu powie: „omyliłem się: — nie zwarjowałem.“

Więc jeszcze raz zdobywa się na wysiłek dumy i tak cofnięcie się swoje Hirschowi tłumaczy:

http://rci.org.pl

„Na razie żydom pomóc niepodobna. Tego, kto pokaże im Ziemię Obiecaną, wyszydzą. Ponieważ sami upadli...

„Wiem dobrze nadal, że zbawienie tkwi w nas— w naszym kapitale i w naszej pracy, w pomyślanem przezemnie powiązaniu obojga. Ale widać musimy jeszcze głębiej upaść — być jeszcze bardziej zelżeni, opluci, wydrwieni, pobici, zrabowani i mordowani, zanim idea moja — dojrzeje.

„Dziś jeszcze nie jesteśmy... dość zrozpaczeni. Przeto zbawcę wyśmieją. Co, śmiać się? — nie! uśmiechać się tylko — do śmiechu nie mamy dość siły.

„Murem, stojącym przedemną, jest upadek ducha śród żydów. Poza nim widzę wolność i wielkość."

„Ale nie mogę przebić muru moją głową. A więc— odchodzę.

„Praktycznie rzecz uważam dla siebie za załatwioną. Chociaż teoretycznie obstaję przy niej mocno. Może przez to dowodzę, że jestem również uparty.

„Cóż robić! Nie chcę być don Kiszotem... Ale i na małe rozwiązania Sanszo Panszów filantropji nie zgodzę się nigdy!

Sługa Pański
Teodor Herzl.

ROZDZIAŁ XXX.

Wielka decyzja — list do Bismarka.

Ze spaceru powrócił po wielu godzinach.

Przeszedł Pola Elizejskie, przesunął się pod Arką Triumfalną i pod żelaznemi łukami imponującej wieży Eiffla, minął piękne gmachy Paryża, nurkował w morzu pojazdów i ludzi, był w otoczu najweselszego tłumu świata, w blaskach największego przepychu, godnego

http://rci.org.pl

zaiste stolicy świata, wędrował wśród czarujących kwietników Luksemburskiego ogrodu i między kwitnącemi drzewami lasku Bulońskiego, pod których cieniem rozkochane pary szukały odpoczynku w czas letniego skwaru, co chwila natrafiał na krzyczące wszystkiemi głosami artyzmu pomniki—świadectwa genjuszu sztuki francuskiej i bagactwa idei, przekutych na bronz i marmur...

I nic nie widział i nic nie słyszał...

Zapatrzony był w siebie — zasłuchany w tajny łoskot pracujących trybów swojej maszyny mózgowej...

Jest coś cudownego w duszy ludzkiej, która przy otwartych oczach i uszach może być samotną śród tłumu i pędzić niewidzialnie dla innych w kraj swoich wizyj. Ale ten cud bywa niekiedy torturą — opętaniem idei, groźbą szału. Jest męką, kiedy przechodzi granicę radosnego natchnienia i staje się niemocą oderwania się od myśli własnej, niemożnością widzenia nieba i ziemi, domów, drzew, posągów, ludzi, słyszenia głosów bujnego życia dokoła. Męką podwójną, skoro ten ktoś stawia naraz pod znakiem zapytania ukochaną swoją ideę, wartość pracy dni i nocy swoich, sprawność swego dumnego umysłu, i waży, czyli nie powinien przekreślić wszystkich swoich wysiłków — rozumowań i marzeń, a miast radosnego: „Eureka!“ (znalazłem), wykrzyknąć pogrzebowe: „Erravi“!“ (omyliłem się)! Jest to godzina, poprzedzająca samobójstwo duszy...

W tym stanie ducha znajdował się Herzl, kiedy wrócił do domu i po wzięciu zimnego natrysku, zacisnął zęby i nakazał sobie pisać wolno, z ważeniem każdego słowa, list następujący:

Wasza Książęca Mość!

Może niektóre moje prace literackie miały szczęście, iż zauważone zostały przez Waszą Książęcą Mość.

http://rci.org.pl

Mam na myśli np. moje szkice na temat parlamentaryzmu francuskiego, ogłoszone w feljetonach *„Neue Freie Presse“* pod tytułami: „Obrazy wyborów we Francji“ i *„Palais Bourbon“*. Opierając się o ten wątpliwy i mały autorytet, śmiem prosić, aby Książę raczył mnie przyjąć celem wysłuchania pewnego politycznego referatu.

Nie zamierzam wcale w ten sposób zdobyć sobie podstępem wywiadu. Wasza Książęca Mość udzieliła nieraz tej łaski dziennikarzom i z tego zaszczytu skorzystał niegdyś wydawca *„N. F. Presse“*. Ale tu chodzi o coś innego. Na życzenie W. K. M. zgóry dać mogę słowo, że nie ogłoszę nic z naszej rozmowy, jakkolwiek cennnemi będą mi wspomnienia o niej.

Ale o czem to chcę referować? O kwestji żydowskiej. Jako żyd jestem ad causam dostatecznie legitymowany.

Wszakże Książę już kiedyś konferował z podobnie pozbawionym mandatu żydem. Ów zwał się Lassalle—i mowa była nie o sprawach czysto żydowskich.

Ale co chcę przynieść na temat sprawy żydowskiej? Ciężko jest powiedzieć to słowo. Albowiem gdy je wyrzeknę, pierwszym odruchem każdego rozsądnego człowieka być musi — wysłanie mnie do pokoju obserwacji: oddział wynalazków sterowego balonu.

Jakże to chcę nim kierować? Może tak: $2 \times 2 = 4$, $2 \times 3 = 6$, $17 \times 7 = 119$, jeżeli się nie mylę, mam pięć palców u każdej ręki; piszę to atramentem fioletowym. Na tej bazie śmiem oświadczyć wkońcu:

Sądzę, że znalazłem rozwiązanie kwestji żydowskiej — nie *jakieś* rozwiązanie, lecz *jedyne*.

Oczywiście jest to plan obszerny i nader zawiły. Po opracowaniu wyłożyłem go dwóm tutejszym żydom: bogaczowi i biedakowi. Ten ostatni jest człowiekiem wykształconym.

http://rci.org.pl

Powiem zgodnie z prawdą: bogaty nie uznał mnie za warjata. Albo może udał przez delikatność, że wydaję mu się zdrowym na umyśle. Koniec końców wdał się w teoretyczną możliwość mego planu i zakonkludował: „bogatych żydów nie pociągnie pan — są zbyt mało wartościowi“ (proszę Księcia o niezdradzanie tej mojej familijnej tajemnicy).

Inaczej działo się z biednym żydem. Płakał gorzko. Z początku mniemałem — nie zdziwiwszy się wcale — że pokonałem jego rozum i wstrząsnąłem serce. Nie! on łkał, nie jako żyd, lecz jako przyjaciel. Zatroskał się o mnie. Musiałem go uspokoić, przysiąc mu, że obstaję twardo przy przekonaniu, iż 2 razy 2 jest 4 i nie przewiduję dnia, w którym dwie równoległe linje zetkną się ze sobą.

Powiedział mi: „Przez tę sprawę staniesz się albo tragicznym, albo śmiesznym“.

Ostatecznie obiecałem mu wszystko, czego żądał. Odszedł uspokojony, że plan mój co najwyżej zużyję tylko dla romansu, którego bohater może sobie być tragiczny, lub komiczny — na papierze.

A teraz powiem. Nie odstraszyłby mnie tragizm losu i nie uląkłbym się nawet okropnej śmieszności. Ale choćbym miał prawo dla mojej idei — czy jest szalona, czy zdrowa — kłaść na stawkę moją osobę, winienem jednak ograniczyć swoją ofiarę tylko do swego „ja“. Wszelako, gdyby opinja ogłosiła mnie za pomieszanego na umyśle — zaszedłby inny wypadek. Mam rodziców i żonę, których zmartwiłbym głęboko; i mam dzieci, którym zepsułbym przyszłość, gdyby ojca wzięto za zwarjowanego naprawcę świata

W tym konflikcie — Książę uzna chyba jego etyczność—zwracam się do Waszej Książęcej Mości. Proszę, pozwól mi wyłożyć przed Nim swój plan. W najgorszym razie jest to utopja w rodzaju tych, jakich

http://rci.org.pl

dość napisano od Tomasza Morusa aż do Bellamy'ego. Utopja moja będzie tem zabawniejsza, im dalej leży od świata rozsądku.

Śmiem obiecać, że będzie nową, a zatem zajmującą... Dołączam mój artykuł z przed dwóch lat z „*N. F. Presse*" p. t. „Pomoc dla robotników"—nie jako zadziwiający czyn literacki, lecz z tego względu, że zasada, wyłożona w nim jest jednym z fundamentów mego planu. Gdy studjowałem tę kwestję podówczas, nie przewidywałem, że ta praca będzie mi przydatną dla obecnego projektu. Pragnę, aby W. K. M. zechciał zaznajomić się z nią uprzednio, aby przekonać się, że nie jestem „socjałem".

Wasza Księżęca Mość łatwo poweźmie wiadomości w Hamburgu, Berlinie, lub Wiedniu, czy uchodziłem dotąd za rozsądnego człowieka i czy można mnie wpuścić do Jego gabinetu — bien que ça n'engagerait pas l'avenir. Ale — o ile wyobrażam sobie księcia Bismarcka — ten nie będzie potrzebował żaddych informacyj, skoro odczyta ten list do końca. Kto tak czyta w twarzach i wnętrzu ludzi, zrozumie wnętrze mego listu.

Doprawdy! — nie mogę zwrócić się do nikogo mniejszego. Bo czyż mogę udać się do psychjatry z pytaniami: „powiedz mi pan otwarcie, czy to jest jeszcze rozumowanie człowieka poczytalnego"? Aby to osądzić, musiałby on posiadać rozległą wiedzę socjologiczną, prawniczą, handlową, i t. d. — jakiej medyk nawet w kraju panów sousvétérinaires nie może posiadać.

Czy mam zapytywać pierwszego z brzegu chrześcijanina, lub żyda. Dopytując się, osiągnąłbym ten niebezpieczny rozgłos, którego właśnie chcę uniknąć.

Nie! muszę odrazu wnieść pytanie do najwyższej instancji. Tylko człowiek, który swoją żelazną ręką

http://rci.org.pl

potrafił tak cudownie zeszyć rozdarte Niemcy, iż nie wyglądają wcale, jak połatane — jest dość wielki, aby mi ostatecznie powiedzieć, czy plan mój jest w istocie zbawczą ideą, czy tylko zgrabną fantazją.

Gdyby to był tylko romans — osiągnąłbym łaskę, iż udało mi się nim rozerwać Waszą Książęcą Mość i zaspokoić swoje dawne pragnienie obcowania z Nim przez chwilkę. Tej tęsknoty, bez tak ważnego powodu, nie śmiałbym nigdy Mu wyrazić.

Gdybym jednak miał słuszność i głosił prawdę— to dzień, w którym zjawię się we Friedrichsruhe, należeć będzie do historji. Albowiem któż ośmieli się plan mój nazwać tylko pięknym snem potem, gdy największy ze współczesnych artystów stanu przyłoży doń swoją pieczęć?! A dla W. K. Mości będzie to — przy tylu dumnych dziełach Jego sławnego żywota — przyjęcie, w zgodzie z ich walorem moralnym, narodowym i politycznym, udziału w rozwiązaniu i tego pytania, które dręczy poza żydami — całą Europę!

Sprawa żydowska jest zawleczonym do naszych czasów obrywkiem średniowiecza, z którym narody cywilizowane, mimo najlepszej woli, w sposób odmienny od mego planu uporać się nie potrafią. Spróbowano emancypacji — przyszła za późno. Nie zda się na nic ogłosić w Dzienniku Ustaw „Od jutra wszyscy ludzie są równi!“ W urzeczywistnienie takich cudów przez papier urzędowy wierzyć mogą tylko politycy z ławy piwiarnianej, gaduły z katedry i błazny z klubów.

Może należało urabiać żydów powoli dla emancypacji i po wstąpieniu na wyższe szczeble tej drabiny łagodnie, lub energicznie, asymilować? Może! — kto wie? Można było przesiać ich przez mieszane małżeństwa i zatroskać się o ich chrześcijańskie potomstwo. W każdym razie należało emancypację położyć za asymilacją — a nie przedtem. Wyprzedzenie asymi-

http://rci.org.pl

lacji przez nadanie praw obywatelskich było myślowym błędem. Ale błąd ten już nie daje się naprawić. Na to zapóźno! Bo gdyby dziś spróbowano znieść to równouprawnienie, głoszone w przepisach prawnych (oprócz prawnego nie istnieje żadne inne — tego politycy piwiarni nie rozumieją!) — cóż byłoby skutkiem?! Momentalnie żydzi — nie biedni, jak dotąd, ale i bogaci ze wszystkimi swemi środkami — przerzuciliby się do socjalizmu. Jak dawny Rzymianin rzucał się na miecz, tak oni rzuciliby się na swój worek złota.

Gdyby chciano żydów gwałtem przykuć do roli, wywołałoby to najcięższe wstrząśnienia gospodarcze w kraju. Tak, nawet rewolucja, zwrócona wyłącznie przeciw żydom, — gdyby coś podobnego dało się pomyśleć — nie przyniosłaby niższym warstwom rdzennym, nawet przy powodzeniu, żadnej ulgi. Kapitał ruchomy jest dziś mniej uchwytny, niż kiedykolwiek. Wsiąka bez śladu w ziemię—i w tym wypadku ukryłby się w ziemi obcych krajów.

Ale ja wcale nie zamierzam opowiadac W. K. Mości o rzeczach, które są niemożliwe i zbyt późne — lecz właśnie o tych, co są na czasie. Co najwyżej, może o tylko przedwczesnych — gdyż w wyłączną powieściowość moich idei nie uwierzę, zanim Pańskie usta nie rzekną: „To jest romans".

Gdyby plan mój był przedwczesny, oddam go do rozporządzenia rządowi na jutro. Będzie użyty, gdy osądzi się, że pora dlań nadeszła.

Narazie muszę się liczyć, jako twórca planu, ze wszystkiemi ewentualnościami — nawet z tą, że W. K. Mość nie odpowie mi wcale, lub nie udzieli mi audjencji.

Naówczas plan mój okaże się... romansem!

Albowiem nie potrafię jaśniej wyrazić możliwości swego rozwiązania, jak wykazałem w tym liście upo-

http://rci.org.pl

ważnienia moje do wyłożenia tego planu Waszej Ekscelencji.

Wtedy uspokoję się... Powiem sobie: poprostu marzyłem, jak marzyli utopiści — poczynając od kanclerza Tomasza Morusa aż do Bellamy'ego.

Wasza Ekselencja raczy przyjąć zapewnienie o głębokiej czci i podziwie, jakie Dlań ma —

Dr. Teodor Herzl
Korespondent Paryski
„Neue Freie Presse"

Po wysłaniu tego listu uspokoił się.

Nie znaczyło to, aby pożar duszy zagasł całkiem i pozostały po nim dymiące zgliszcza. Nic podobnego! Jeno ogień zajął swoje ograniczone miejsce — gorzał równym i cichym płomieniem lampki ochronnej w ręku górnika, posuwającego się przez rozległe korytarze kopalni węgla.

Nazewnątrz był to teraz dawny Herzl. Mógł obcować z innymi ludźmi, spotykać znajomych na spacerze z miłym uśmiechem, rozglądać się dokoła, dbać o wykwint ubrania i regularność życia po dawnemu, czytać pisma i książki, kłaść się w czas i zasypiać. Porządkował nadto karty rozpoczętego romansu, zamyślając przystąpić do pisania go w kolei scen akcji i układał papiery w zamiarze rychłego opuszczenia Paryża i ponownego zamieszkania nastałe w Wiedniu.

Do załamania się duszy nie dopuścił.

Przeszedł ponad sprzeciwem Seligera i potrafił mu oddać sprawiedliwość w swoich notatkach, zapisując w pamiętniku:

„S... zdemoralizował mnie swojemi łzami i wzruszeniem. Teraz widzę: nie jest on rozumny przy całej swojej dzielności i wierności względem mnie. Ale winienem mu wielką wdzięczność. Po pierwsze — za

http://rci.org.pl

niewątpliwie wielką przyjaźń. Powtóre, ponieważ odwiódł mnie od *nie* wystarczającego Güdemanna, a tym sposobem — bezwiednie dla siebie — popchnął ku nowej idei: zwrócenia się po sąd do Bismarka.

„Bismark jest teraz kamieniem probierczym całej sprawy".

Ale przy tych pozorach zewnętrznych spokoju i całem wewnętrznem opanowaniu, gdzieś na samem dnie duszy — jakby było ono podwójnem — pod pokrywą pierwszego dna pukała ustawicznie w powłokę górną niecierpliwość i tajna obawa.

...Naówczas zapisywał w dzienniku:

„Ale czy Bismark zrozumie mnie? Wszakże Napoleon nie zrozumiał wagi parowego statku Fultona, chociaż był młodszy wiekiem od żelaznego Księcia, a przeto przystępniejszy dla nowych odkryć".

Jeszcze szukał dla siebie analogji dodatnich, gdyby nie był wogóle zrozumiany. Mówił sobie, że gdyby właśnie ów Bismark musiał był przed rokiem 1870-ym ogłosić swój plan mniej więcej w tym sensie: „Poważ te drobne kraiki są niezdolne do żadnych małych ofiar, zmuszę je do *jednej wielkiej*; rzucę je w pożar wielkiej wojny i pobratam przelaną krwią niemiecką. Skoro ludzie nie chcą zjednoczyć się na swojej ziemi, wyprowadzę ich poza nią. Ponieważ niema w Niemczech miasta, w którem zgodzonoby się zebrać, znajdę prowincjonalne miasteczko francuskie, w którem wygaśli królowie francuscy zbudowali zamek i w murach jego każę tym skłóconym książętom obrać sobie Cesarza Zjednoczonych Niemiec. Co rzeczono by o tym planie wówczas? Czy nie wyśmianoby Bismarka w 70-tym roku i dziś w 95-ym, gdyby ten plan... nie został wcielony?!"

http://rci.org.pl

A tak... jeszcze ufał w swój plan, acz niepewny oddał go już pod cudzy sąd?

Czy obrał aby dobrego sędziego? Decydował podług swego sposobu myślenia, że dobrze — gdyż w Bismarku widział ucieleśniony zmysł praktyczny „zdrową wielkość, bardziej sharmonizowaną, niż genjusz człowieka w Napoleonie".

Ale cóż?!

Ten zdrowy genjusz nie raczył mu odpowiedzieć. Cierpiała na tem nie tylko ambicja. Nie chodziło o zlekceważenie dziennikarza przez wielkiego męża stanu. Był tajny lęk — o misję i... o siebie.

Wraz z listem do Bismarka — notował w pamiętniku: „rozwój mojej idei wszedł w nową fazę".

Ale jego milczenie miało tej idei położyć kres. Gorzej — świadczyło, że cała wiara w siebie, w swoją zdolność już nie przekonania o prawdzie swego planu, ale o tem, iż „zdobywca klucza Syonu" zasługuje na audjencję i może być traktowany poważnie, była śmiesznem złudzeniem.

Coś w skrytce duszy liczy dni niecierpliwie. Coś prze rękę, aby upamiętniała tę ustawiczną rachubę:

„24 czerwca. Dziś Bismark jest w posiadaniu mego listu. Czy będzie uważał mnie za narwańca, czy za ciężkiego warjata? Wogóle czy odpowie?"

„26 czerwca. Bismark już winien był dać odwiedź".

„27 czerwca. Od Bismarka żadnej odpowiedzi".

Nie chodziło o niegrzeczność. Wielcy nie muszą odpowiadać na wszystkie natręctwa małych.

Ale na taki list — w takiej sprawie — zmilczeć?

To już nie był nietakt.

To była odpowiedź... negatywna:

„Pan oszalał ze swojem „jedynem rozwiązaniem"

http://rci.org.pl

kwestji żydowskiej, z którą nie uporało się 2000 lat. Udaj się pan, jeżeli ci się tak podoba, do oddziału „wynalazców sterowego balonu". Nie żądaj odemnie, abym cię tam zaprowadził. Mam inne sprawy na głowie"...

A jeżeli tak?...

Herzl czuł się dosyć wielkim, aby nie powracać poprostu do szarej taczki dziennikarskiej po marzeniach o przywództwie nad narodem, powracającym po dwudziestu wiekach do odzyskanej ojczyzny, o Mojżeszu... Nie pogodzi się z pisaniem błyskotliwych feljetonów, które świecą na dziś, a jutro pokrywa je nowa fala nieustającej powodzi zadrukowanego gazeciarskiego papieru. Ani chce błyszczeć równie przelotnie na scenie przy kinkietach, które jutro zapalą się dla nowej sławy paru wieczorów — ba! pukać do łaski dyrekcyj teatralnych, szukającej „bomb", przynoszących kasę: toć nawet ustosunkowany Teweles zamilkł, nie mogąc wyjednać swoją protekcją wystawienia jego dramatu, który obiecywano „przeczytać" i nie znaleziono czasu dla „bezimiennego autora". Zresztą ów dramat był jeno nieśmiałym pierwszym krokiem na nowej drodze—Herzl sam zapomniał o nim.

Tedy należało wyleczyć się samemu — ale nie utracić tej godności wyższej, do której w przekonaniu swojem wyrósł męką myśli dwóch miesięcy ostatnich— nie zmarnuje tego dorobku!

A więc pisze w pamiętniku już pod datą 22 czerwca.

„Jeżeli Bismarka przekonam — przyjmę to spokojnie. Będę spokojny nawet podczas wykonania swego planu. Dawniej czułem webec tej myśli dreszcz trwogi.

„Jeżeli przekonam!...

„A jeżeli nie przekonam — lub jeżeli nie udzieli mi wcale posłuchu — wówczas był to romans...

http://rci.org.pl

„Ale romans nieśmiertelny.

„To jest także *coś!*

Oczywiście brał w rachubę, że powieściopisarz może być zapoznany przez lat 50, jak Stendhal, przemilczany, jak Balzak, spotwarzany, jak Zola, nierozumiany mimo baranich zachwytów tłumu, jak Maupassant, niedoceniony w elementach twórczej fantazji i ścisłości historyka, oraz w ich artystycznem spojeniu, jak Wiktor Hugo, lub Walter Scott; ale liczył się i z tem, że kto chce stworzyć wielkie dzieło, nie powinien oglądać się na małość krytyków, którzy zawsze chcą *uczyć* twórcę, nigdy *uczyć się* odeń!... Historja, która powtarza się wiecznie... w niemal stałem swojem prawie, że uznanie pełne tych, co przerośli czas swój o głowę, przychodzi dopiero po śmierci, — a w życiu zagładzeni bywają, jak Multatuli!...

. . . . . .

Z tem wszystkiem bodaj załamałby się — (milczenie Bismarka bolało go i zawstydzało; odpowiedź nie nadeszła nigdy)—gdyby w owym czasie na samem wyjezdnem z Paryża nie przybył doń niespodziewanie ojciec.

Entuzjazm ojca — początkowo dla jego powieści na temat Odrodzonego Sjonu („Altneuland") podtrzymał Herzla, oskrzydlił jego natchnienie. To nie dość. Ojciec uwierzył w obrazy jego romansu, w możliwość przeistoczenia bajki w życie, słowa w ciało — i Herzl odzyskał ponowie wiarę w swoją misję, w swoje przeznaczenie górne na terenie rzeczywistości, i poszedł dalej wytrwale ciernistym szlakiem „Nowego Mojżesza", odpowiadającym bardziej jego energji, potrzebie czynu i ambicjom wodza mas, niźli sama twórczość... na papierze!

http://rci.org.pl

ROZDZIAŁ XXXI.

Opinja ojca (List do żony)

Paryż 25 Czerwca 1895

Droga Żanetto!

Na Twoją alarmującą depeszę wyrwałem się z kliniki i, jak kazałaś — jestem w Paryżu. Dori oczekiwał mnie na dworcu — wygląda dobrze. Rad jestem, że mogę cię uspokoić. Uspokój Julcię. Tajemniczy list poczciwego Piotra, doradzający Julji „powrót do Pana", wynikł z dziecinnej obawy przywiązanego sługi, który czuwał nad nim. Teraz i ja dopilnuję, aby jadł, pił, spał i nie przepracowywał się,—jak mi polecasz. Choć co do ostatniego, sama wiesz, że to ciężar nielada: praca jest żywiołem Dori, jak woda jest żywiołem ryby, a powietrze — ptaka.

Jednem słowem, jeżeli dla dzieci po koklusszu niezbędne jest przebywanie na świeżem powietrzu — nie powracajcie. Zostań i ty, pomóż Julce, skoro „traci głowę bez twojej pomocy". Zrobiłyście doskonale, nie powiadamiając Dori o chorobie dzieci. Piszcie dobre listy — nie mąćcie mu nastroju natchnienia — nie wracajcie przedwcześnie. Oto moja rada—prosta—prawie rozkaz „głowy domu".

Wasz powrót mógłby przeszkodzić naszemu Dori w jego wielkiej pracy — pisze romans, a może czyni coś więcej, bo to dzieło literackie jest bodaj punktem wyjścia do czegoś innego w życiu. Ach, Żanetto! — nie uwierzysz, jaką ogromną cześć uczuwam... wobec własnego syna! Jąkże on nas przerósł!.. Nie uwierzysz, stara, że poprostu dziwię się temu, że to jest nasz syn!

http://rci.org.pl

Czem zasłużyliśmy na to szczęście — nie wiem. Nie umiem wyjaśnić, z jakiem uczuciem spoglądam, na niego. Poprostu staję się wtedy maleńki, cichy, nieśmiały. Słucham i patrzę nań z uwielbieniem.

Dziś wieczorem zacznę przepisywać jego notatki, które gromadzi dla pamiętnika — i kartki jego powieści, aby on sam mógł tworzyć dalej.

Nie będę ukrywał przed tobą, Żanetto, że w pierwszej chwili i ja zaniepokoiłem się o Dori— oczy mu goreją nieswykle i ma wypieki na twarzy. Może trochę schudł — ale powtarzam: wygląda dobrze, i najważniejsza rzecz: czuje się krzepkim, pełnym sił. Wyśmiał moje obawy. Wczoraj se mną jadł wieczerzę — apetyt miał dobry.

Ach, Żanetto! nieomal się spłakałem, słuchając wczoraj przy wieczerzy kilku kartek jego powieści, którą pisze urywkami, wyprzedzając rozdziały. Później wypełni luki — tworzy sceny, jak mu przychodzą do głowy, żeby „nie zapomnieć obrazów gotowych". Tak jest! o mało nie płakałem. Porwał mnie swojem marzeniem... Bo on ciągle marzy — ale marzenia te są wielkie — i tkwi w nich nowe życie. Nowe, a dziwnie pomieszane se starem. Jestem za głupi, aby ci wyjaśnić, jak w jego głowie dziwnie splata się nowe se starem. Nic podobnego nigdy nie słyszeliśmy, Żanetto.

Wyobraź sobie Jerozolimę, zmarłą przed dwoma tysiącami lat, którą Dori wywołuje z grobu — wskrzesza — ożywia — czyni jedną ze stolic XX wieku, pełną nowego życia. Bohaterzy powieści, Dawid z żoną Sarą i jego siostra Mirjam z przybyłym po latach dwudziestu przebywania na bezludnej wyspie Fryderykiem jadą koleją przez Jerycho, przez górę Oliwną, zwiedzają Grób święty,

http://rci.org.pl

widzą meczet Omara, szczyty starych kościołów, wspaniałe budowle w nowym stylu, oświetlone elektrycznością ulice, wrota Jaffy w otoczeniu nowych hotelów — i docierają w Sabat do... nowej Świątyni w Jeruzalem. Są tu poza nową dzielnicą, urządzoną w stylu europejskiej kultury — na starem mieście, ale uporządkowanem, czystem, dobrze brukowanem. Uliczki są stare, po dawnemu ciasne, przytulne — tu przecie pokutuje „najbardziej ludzkie, wspólne wszystkim narodom, ojczyste dla wszystkich: cierpienie". (przepisuję Ci to dosłownie). Ale niema już brudu, hałasu, złego zapachu — tego wszystkiego, co jeszcze przed dwudziestu laty widział tu Fryderyk — tego, co wówczas obrażało uczucia pielgrzymów wszystkich trzech wielkich wiar ludzkości, „którzy wędrowali tu do wspólnej kolebki swoich świętości". To wszystko j e s t — wyobraźnia Dori wszystko to znosi. Bo w Jerozolimie nastał czas nowy — jest tu Akademja, która wydaje zasłużonym legje honorowe— ordery z żółtemi wstążeczkami — barwy, która kiedyś była znakiem hańby; jest oznaką czci, gdy żydzi podnieśli się i przestali wstydzić się siebie. Jest tu — na drodze do świątyni — „Gmach pokoju", dom, gdzie pod kierownictwem starca-filantropa, Efraima, radzi się o przyniesieniu pomocy wszystkim narodom świata w wypadkach katastrof, o wynagrodzeniu zasłużonych dla ludzkości wynalazców i pisarzy bez różnicy wyznania i narodowości. Zniesione bowiem są naraz obie klątwy: odrębności żydowskiej i wyodrębnienia żydów.

Nie mogę Ci przepisać — bo jeszcze nie wypocząłem po podróży, a nadto muszę zrobić czystopis dla Dori — wspaniałego obrazu nowopow-

http://rci.org.pl

stałej na górze Morja Świątyni — na miejscu ruin i gruzów przeszłości. Modlą się tu razem i ci, co przechowali dawną wiarę w zakątkach ghetta, jako szczątek minionej chwały śród poniżeń, i ci, co w bogactwie odstrychnęli się od niej, mniemając, że wyparciem się zyskają cześć, a ukarani zostali pogardą inaczej wierzących — słowem: wszyscy, którzy potrzebują religji, aby podnieść się nad poziomość życia. Łączą się oni tu solidarnością w blaskach jawności, nie ową podejrzaną, która wiązała ich w rozsypce wygnania, przestraszając inne narody pozorami spisku w podziemiach.

Nasz Dori, mówiąc o przepychu dawnej świątyni Salomona — (tak wielkim, że przez dwa tysiące lat Izrael nie zapomniał jej cudów, gdyż włożył w nią wszelkie widome bogactwa dla wyrażenia tego, co wiąże wszystkich członków narodu od wieków),—bynajmniej nie zapomina o tem, że świątynia była ostatecznie tylko masą kamienia. Ale on mówi: „Świątynia była tylko kamiennym wyrazem czegoś niewidzialnego—i żydzi, w ciągu wieków wspominając jej pogrzebany przepych, — niemal bezwiednie tęknili za tem n i e w i d z i a l n e m". A dlatego słusznem jest, iż — ulegając tkliwej potrzebie — mimo tylu bóżnic, które mieli w ghetto i postawili gdzieindziej, pozyskawszy prawa śród narodów kulturalnych w czasach wzrostu tolerancji, — tu, w Jerozolimie, słusznie zbudowali nową świątynię dla upamiętnienia, iż stąd wyszła ich tęsknota, że tu pierwszy raz w dziejach poczuli się związkiem bratnim ludzi wolnych...

Nie mogę pisać więcej — oczy mi się kleją... Jutro więcej. Miljon całusów dla ciebie, Julji i dzieci.

Jakub.

http://rci.org.pl

P. S. Gdyby ktoś Ci napisał, że Dori... szaleje, nie wierz! On jest mędrzec — on jest święty!

J. H.

P. P. S. W wolnych chwilach strugam i kleję chorągiewki Sjonu dla naszego słodkiego Hansa, który — jak mi to objawił sen wieszczy — będzie kontynuatorem dzieła swojego wielkiego ojca. Gdyby ten sen się nie spełnił, to chyba wbrew sobie — chętnie, czy niechętnie, świadomie czy nieświadomie — popchną to dzieło naprzód... wrogowie żydostwa...

J. H.

Dookoła tego listu ręka Jakuba wysztychowała pięknem pismem:

„A wam, poczciwe serca, co te słowa czytacie bez zbędnych i zawsze krzywych mędrkowań — przesyłam tysiące uścisków".

KONIEC

„Mojżesza Współczesnego"
oba tomy napisałem
w Warszawie od 8 lipca
do 10 września 1930 r.

http://rci.org.pl

Przypisy.

KSIĘGA I.

Do rozdz. I i II. Koncepcja tragedji małżeńskiej Liljensternów wysnuta została przez autora z jedynej uwagi Herzla, dotyczącej jego oceny samobójstwa — tak bezwzględnie surowej, iż wymagała ona uzasadnienia w faktach życiowych, które mogły wywołać raczej przygodny odruch uczucia, niż tezę rozważnej myśli w kierunku tak jednostronnym. Nie chodzi nam tu bynajmniej o stronę zasadniczą samobójstwa, które — ze stanowiska moralno-społecznego, należy uznać zawsze w imię „praw życia" za objaw niepożądany. Ani też chcemy opowiadać się tu za argumentacją ucznia Schoppenhauera, Mainländera, który w swojem dziele **„Philosophie der Erlösung"** podał klasyczną obronę samobójstwa i stwierdził ją sposobem, dostępnym nawet dla nędzarzy — powieszeniem się. Por. traktat L. Belmonta „Miłość i samobójstwo" w „Wolnem Słowie" Rok 1911 (NN. 123—134)

Niewątpliwie jednak stanowisko Herzla — chociaż zgodne co do sposobu chowania samobójców z poglądem Kościoła i przestarzałem prawodawstwem świeckiem — jest w obliczu naszego czasu reakcyjne, antypsychologiczne i nie odznacza się bynajmniej logiką. Niepodobna przecie twierdzić, że samobójstwo jest wynikiem zaćmienia umysłu, skoro popełniają je nieraz ludzie zdrowi na umyśle, doprowadzeni do rozpaczy przez nędzę, lub uciekają się doń niekiedy ludzie z pobudek honoru, nie godzącego się przeżyć grożącej hańby. Byłoby zatem zgoła niesprawiedliwem więzić wszystkich tych, którzy targnęli się na swoje życie i uniknęli przypadkiem śmierci — w murach domu obłąkanych, jako warjatów. A tem bardziej, skoro poczytuje się zamach na życie własne za objaw szaleństwa, — nie godzi się pozbawiać samobójców honorowego pogrzebu.

http://rci.org.pl

Natomiast teza, potępiająca szaleństwo, może być zrozumiała, jako sąd rozumowo-moralny w poszczególnym wypadku. Podaliśmy taki przykład w powieści — na osnowie psychologji, stwierdzonej przez dzieła naukowe (Bloch i inni), dbając równocześnie o to, aby swemi rysami symbolicznemi powiązała się ona z ideologją utworu, którego bohaterem jest Herzl, a bohaterką — jego Myśl.

Rozdział III uwypukla też węzły ideologiczne w dziedzinie etyki płciowej.

KSIĘGA II.

Historja Liljensterna i Beaty posłużyła autorowi w dalszym rozwoju do ujęcia psychologji Herzla i pewnych opinij o nim, poczytujących jego „sjonizm" poprostu za zboczenie umysłu, co zresztą nie było tak dalekie od obaw samego Herzla o zdrowie swego mózgu w odnośnym okresie czasu. Celowość wprowadzenia tej pary, poza wskazaną w I tomie symboliczną rolą Beaty Middleton — jasno wynika z tekstu rozdziałów IV do VII, w których myśli Herzla zacytowano dokładnie, a trudność zadania autorskiego polegała tylko na umiejętnem ich ugrupowaniu pod kątem analizy krytycznej.

Do rozdz. VII i VIII. Nadmienić wszelako wypada, że obie postaci — Beaty i Liljensterna — posiadają w znacznej mierze podłoże obserwacji życiowej. Co do pewnych szczegółów docentury Liljensterna autor nie miał potrzeby sięgania aż do Galicji... Hiszpańskiej.

Zdanie Kellnera o Herzlu (str. 85) nie stanowi cytaty dosłownej, lecz zgodne jest z jego negatywnym stosunkiem do całej twórczości Herzla z okresu przedsjonistycznego... Deprecjacja Kellnerowska twórczości dramatycznej Herzla jest niesłuszna i wynika ze stanowiska a priori, iż dopiero w sjonizmie Herzl trafił na drogę właściwą; godzi się też z superprecjacją Kellnerowską twórczości Herzla w okresie późniejszym — na gruncie myśli sjonistycznej. Autor powieści stara się przywrócić równowagę w sądach o Herzlu obu okresów, odszukując w pierwszym zapoznane walory, w drugim odnajdując luki i pomyłki. A poglądy Herzla krytykowane były nie tylko ze stanowisk całkiem kontrastowych, skoro najzagorzalsi zwolennicy wytykali w nich niejeden błąd; przedewszystkiem jednak sprostował te błędy sam czas realizmem doświadczenia.

Autor starał się możliwie wskazywać je w formie ukośnej i oględnej, jako „niedociągnięcia samego życia do ideału myśli-

http://rci.org.pl

ciela“ — wychodząc z założenia, że miarę wartości ludzi znacznych i zasłużonych należy brać nie z błędów, które ich pomniejszają, lecz z prawd, które pozostały po nich, wydając owoce dodatniego czynu bądź w zasadzie, bądź w szczegółach.

KSIĘGA III.

Do rozdz. IX i dalszych. Stanowisko rabina Güdemanna wobec Herzla ujęto zgodnie z prawdą. Peripetje stosunku obu oddane są w zgodzie z cytowaną tu i w dalszym ciągu ściśle korespondencją. Co do samej biografji rabina zaznaczyć należy, że skąpe szczegóły życiorysu uzupełniła wyobraźnia autorska dla ubarwienia toku powieści. Jeżeli jednak postać ta wypadła plastycznie, to poza intuicją dopomogła autorowi przygodna szczęśliwa obserwacja odnośnego typu uczonego rabina zachodniego. Zwłaszcza sposób myślenia Güdemanna został skreślony w zgodzie z prawdą, o czem świadczy późniejsze zachowanie się nadrabina wiedeńskiego względem Herzla. Stwierdza to broszura Güdemanna, z której pewne ustępy cytuje w polemice z nim Nordau w r. 1897 (**Ein Tempelstreit „Die Welt“ Nr. 2**) przewodzący kongresom sjonistycznym po śmierci Herzla (**„Zionistische Schriften“. Köln u. Leipzig. 1909**).

Postać Sonnenstrahla jest w całości tworzywem fantazji, ale zbiera w soczewce indywidualnej rysy typowe, podpatrzone w odnośnej sferze,— a równocześnieu wypukla rzeczywiste punkty widzenia pewnej kategorji żydów w stosunku do idei Herzla, czyniąc to w zgodzie z jego relacjami w „Dziennikach.“

KSIĘGA IV.

Do roz.XII—XXIV. Postaci Szatowa i Seligera wysnuła fantazja autora z niewielu powiedzeń, które Herzl cytuje w pamiętnikach **ex re** rozmów z niejakim S...

Czy ten inicjał z kropkami użyty został przez samego Herzla, czy też wydawcy „Dzienników“ ze względów dyskrecji, której powody nie są jasne, zastąpili całość nazwiska jedną literą — niewiadomo. Wypadło tedy oprzeć się na hipotezie, że punktacja znajduje się w oryginale. Ponieważ poglądy owego tajemniczego S..... są rozbieżne, autor powieści uosobił je w dwóch postaciach.

Biografje Szatowa i Seligera pozwoliły rozwinąć bogaty materjał psychologiczny, oraz ideowy, w związku z rzeczywistemi faktami życia żydowskiego ghetta i typowemi rysami psychiki no-

http://rci.org.pl

wczesnych żydów emancypowanych. Zachowano prawdę tła życia rosyjskiego i podłoża, na którem wyrastali rewolucjoniści — żydzi, a również utrzymano prawdę tła życia zachodu europejskiego, na którem krzewiły się typy żydowskich „bourgeois — ideologen", (określenie sympatyków socjalizmu w terminologji Marksa). Szczegóły wypadków podczas pogromu i kolizyj dramatycznych w opisie raczej nie dorastają grozy faktów życiowych, niźli stanowią przesadę bujnej fantazji. Nadmieńmy, że obecna rzeczywistość rosyjska przeszła potwornością czerwyczajek wszystko, co było ongi.

Do rozdz. XV. (str. 167). Chodzi tu o różnicę, pomiędzy czasem właściwym (prostym), a fikcją teoretyczną czasu złożonego (kwalifikowanego). Jerzy Simmel w swojej genialnej „Filozofji pieniądza" (przekł. L. Belmonta. Nakł. „Prawdy" Rok 1904) wykazał bezowocność wysiłku Marksa stworzenia pozytywnej teorji wartości na podstawie miernika czasu, wbrew Arystotelesowi, przeczuwającemu metafizyczny i spekulatywno-psychologiczny charakter tej nierozwiązalnej kwestji (wartości).

Opierając się na Simmlu, L. Belmont w studjum ekonomicznem „Socjalizm i sprawiedliwość" (rok 1908) poddał gruntownej krytyce dogmatyczną teorję nadwartości Marksa, a zarazem — przed podobnemi próbami rewizjonistycznemi nauki ekonomicznej niemieckiej — wskazywał drogi rekonstrukcji socjalizmu na podstawach ewolucji etycznej (socjalizm etyczny).

KSIĘGA V.

Do rozdz. XVIII (str. 207—219). Listu Güdemanna z odnośnej daty Herzl nie podał w pamiętniku. Autor zastąpił go apokryfem własnego pomysłu; podobnie jak uczynił to w potrzebie z listami Kany i Beera w I tomie (str. 113 i 118). Podanie takiego listu **in extenso**, choćby z pomocą konstrukcji autorskiej, było niezbędne, gdyż list ten streszcza niejako całość ideologji biernego sjonizmu, stojącej przekornie na drodze akcji sjonistycznej Herzla; w tej ideologji (antypolitycznej) schodziły się drogi myślenia rabinów zachodu i wschodu, a ten sposób myślenia, ustalony w ciągu dwóch tysiącleci, nie wymarł jeszcze ostatecznie w warstwach konserwatywnych ludu żydowskiego, wbrew nawet potęgującym się prądom nowej świeckiej myśli pod natchnieniem polityki Herzla.

Uwaga A. Jak w pierwszym tomie wypadło autorowi przywrócić honor baronowi Hirschowi, wbrew osądowi sjonistów, którzy nazbyt uwiedli się pierwotną surową opinją o nim Herzla, złagodzoną później znacznie, zwłaszcza w obliczu jego

http://rci.org.pl

śmierc (Dzienniki, tom I. str. 242, 368), tak w tym rozdziale au or czuł się w obowiązku ująć za rabinem Güdemannem wbrew Nordauowi. Dowcipny satyryk, twórca „Paradoksów" i „Zwyrodnienia", tak poetyczny później w roli nowego Jeremjasza i piękny w roli zastępcy zmarłego Herzla i przewodniczącego kongresów sjonistycznych, zbyt ostro i zbyt łatwo rozprawił się z Güdemannowską koncepcją teologiczną mesjanistycznego wybraństwa Izraela. Autor Mojżesza, korzystając z niektórych cytat z pism Güdemanna, przytoczonych w polemice Nordana, zrekonstruował list Güdemanna, (apokryf), podnosząc odnośną koncepcję na wyższy poziom, dla okazania w myśl Spencera, iż w „błędzie" przeciwnika może mieścić się „ziarno prawdy" wymagające zastanowienia się i nie pozwalające odrzucać go a limine z przyznaniem sobie samemu... nieistniejącej prawdy absolutnej.

Uwaga B. Ujęcie się za G. w granicach etapu, opisywanego w powieści, jest tem słuszniejsze, że wkrótce po pierwszym liście Güdemann, uległszy wrażeniu olśnienia przy osobistem zetknięciu się z Herzlem, pierwszy — wbrew swoim teologicznym poglądom—nadał mu miano „nowego Mojżesza". To też i względem późniejszego konfliktu „Herzl-Güdemann, mającego podkład ideowy, a nie osobisty, należy zachować w sądach oględność i właściwą miarę wyrozumiałości, należnej każdemu szczeremu przekonaniu.

Na zaostrzonych wyżynach tego konfliktu Herzl wyrzucał Güdemannowi, że propaguje pozostanie w Europie, ponieważ sam jjest egoistycznie szczęśliwym; Güdemann wytykał Herzlowi, że ego propaganda ucieczki jest ustępstwem ze strony żydów pola walki antysemitom, co nie stanowi dowodu męstwa.

Nawiasem mówiąc, Herzl, jako umysł namiętny, nie pamiętał o tem, że jeszcze w roku 1894, pisząc w „Neue Freie Presse" o sztuce Dumasa „La Femme de Claude" wyśmiewał występującego w niej żyda, marzącego o powrocie do Ziemi Obiecanej,—wskazując, że żydzi, pochodzący z krajów najróżniejszych kultur, nie mający żadnego wspólnego węzła ze sobą, wzięliby się tam tylko za łby. (Por. Bracia Tharaud. „Petite histoire des Juifs"). — Taka możliwość zmiennych punktów widzenia w sprawie niesłychanie trudnej — wskazywać winna wszystkim obozom szlachetny umiar w walce z przeciwnikami. Przecie na upartego przy edrobinie fatygi możnaby wskazać śród zagorzałych dzisiejszych sjonistów niejednego, który swego czasu wytykał Herzlowi „antysemityzm... ciążenie do chrztu... eksperymenty szaleńca" i wyśmiewał na szpaltach gazet jego pierwszy kongres w Bazylei.

http://rci.org.pl

Do rozdz. XX i XXVII. Postać Romi zmyślona. Wszelako wzbogaca ona galerję typów powieściowych, ilustrujących psychologję żydowską zgodnie z obserwacją historyczną i aktualną. Brak takiej postaci byłby dotkliwą luką w powieści, która obraca się w perspektywie szerokiego horyzontu życiowego. Celowość tej postaci dla charakterystyki żydów stwierdza się sceną w Taverne Royale (ulubionem miejscu odpoczynków Herzla), która, będąc tworem wyobraźni, jest zarazem bliską życia. Nadmienia się, że mnóstwo szczegółów w związku z biografjami zmyślonemi—wzięto z dziejów istotnych; odnośne daty, nazwiska i wypadki są zatem w sumie prawdą historyczną, zaczerpniętą z najróżniejszych źródeł dla ożywienia opowieści, która na wypadek zużytkowania jedynie materjału pamiętników Herzla musiałaby znużyć przeciętnego czytelnika jednostajnością i suchością formułek myśli abstrakcyjnej.

Zresztą Romi niezbędny jest, jako — według szczęśliwego wyrażenia poety — „żrący kwas Judy" na przeciwległym do Herzlów i Güdemanów biegunie myśli, dyssonans, uprawniony przez Mistrza — Stwórcę światowej symfonji.

KSIĘGA VI.

Pismo do Rotszyldów cytowane ściśle w rozdz. XV—XXIV po opuszczeniu jaskrawych zwrotów osobistych stało się osnową słynnej broszury Herzla p. t. **„Państwo Żydowskie"** i wypełnia jej treść przy niektórych dodatkach i zmianach systematyzacji, skąd o charakterze jej i o celach sjonizmu politycznego daje wystarczające pojęcie.

KSIĘGA VII.

Do rozdz. XXVII. O ile nastąpi tom III „Mojżesza współczesnego", zajmie w nim miejsce wybitne, znaczne już w podtytule, **Newliński**, którego Herzl uważał za najpożyteczniejszego ze swoich współpracowników, zwłaszcza na pierwszych etapach sprawy Sjonu, przemiłego i mądrego towarzysza w czasie „podróży swej do Konstantynopola po ojczyznę", nadto za najoryginalniejszy umysł i charakter wpośród mnóstwa ludzi, z którymi stykał się w tej sprawie. Pozostawał z nim w stosunku ścisłej przyjaźni aż do jego zgonu, wywołanego przez chorobę płuc, i wyrzekł znamienne słowa o tym „nieszczęśliwym człowieku", pozbawionym możności pracowania na rzecz swojej ojczyzny, a tak bliskim mu wspólnem odczuwaniem hańby niewoli i namiętnem umiłowaniem wolności: „Niepodobna nie wzruszyć się tą szlachetną

http://rci.org.pl

polską melancholją". (Es ist schwer von dieser edlen polnischen Melancholie nicht gerührt zu werden. Tagebücher. I. 448). —

Przepadł w nim dla Polski wprzęgnięty w usługi Turcji wielki talent dyplomatyczny. Wszelako, służąc z amatorstwa „sprawie Syonu", przyniósł bodaj i ziomkom swoim korzyść w tej mierze, w jakiej dzieło Herzla okaże się korzystnem dla Polski i świata w przyszłości emigrantów Europy i kolonistów kwitnącej Palestyny. Żydzi — zdaniem Herzla — winni są temu niezwykłemu Polakowi pamięć wdzięczną nazawsze!

Do rozdz. XXVII. Trawestacja legendy o „Kluczu Sjonu" wzorowana jest na pięknym wierszu rosyjsko-hebrajskiego poety, Fruga, którego poezje „Fata morgana" i „Trzy pieśni Salomona" autor przełożył w r. 1884 dla „Izraelity" (Por. „Rymy i Rytmy" L. Belmonta. Tom III. wyd. r. 1900), gdzie umieszczał w lat dziesięć później przyczynki do dziejów żydów w Polsce i Rosji pod pseudonimem „Acosta".

Do rozdz. XXIX. Wersja, że Bismark miał się pono wyrazić: „Sjonistą w rodzaju pana Herzla i ja jestem... **Sjonistą na eksport (żydów)**; ale obawiam się, że oni przy swoim cudownym sprycie handlowym przerobią sjonizm na artykuł importowy do Europy i retour-kutsche z Palestyny" — ta wersja jast znacznie późniejszem zmyśleniem, noszącem widoczne piętno dowcipu semickiego w stylu Romiego. Przypisano ją Bismarkowi tak samo, jak owo „Siła idzie przed prawem" (**Macht geht von Recht**) wbrew stenogramowi mowy kanclerskiej w parlamencie Rzeszy i wielokrotnym wyraźnym oświadczeniom Bismarka w Landtagu pruskim, iż takiej tezy nigdy w swoich teorjach prawno-politycznych nie głosił. (Por. „**Geflügelte Worte**" sumiennego i wysoce uczonego Georga Büchmana, autora znakomitej „Skarbnicy cytat", wyd. w Berlinie r. 1900 — dzieła, w którem ten-że autor uczciwie i dzielnie bronił Kościuszkę przed przypisującymi mu wyrzeczenie beznadziejnych słów: „**Finis Poloniae**". (str. 493),

Do rozdz. XXXI. „List Ojca" jest fantazją autora, ale charakteryzuje on wiernie prawdziwy stosunek, zachodzący pomiędzy ojcem i synem, Jakubem i Teodorem Herzlami. O tragicznej śmierci Hansa Herzla patrz końcowy przypisek do I. tomu.

Opinję ojcowską o „świętości Herzla" z czasem powtórzyły głębokie warstwy ludu żydowskiego; zatacza ona coraz szersze kręgi. Dał temu wyraz **Maks Nordau**, ogłaszając w rocznicę śmierci Wodza Sjonizmu wiersz p.t. **Den Manen Theodor Herzls**, który podajemy tu w przekładzie:

http://rci.org.pl

PROCHOM TEODORA HERZLA

Choć Twój proch się rozstał z nami,
Jeszcze wieje nad grobami —
Od cmentarza cichych bram —
Duch Twój — tor wskazując nam!

Wiecznie w ludu tkwi pamięci
Obraz Twój i Czyn się święci...
Spadek Twój po wszystkie dni,
Jak Dawida tarcza, lśni.

I w sztandary Sjonu dumne
Kiedyś Twą spowijem trumnę...
Coś zaprzysiągł — spełni lud,
Twej tęsknoty kojąc głód!...

---

http://rci.org.pl

Po-słowie zamiast Przedmowy.

Tak więc to los mój—na groboweach siadać....
Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych!
Juljusz Słowacki „Grób Agamemnona"

I.

... W tem miejscu zrywam napiętą strunę...

Pytam siebie: aż dwa tomy — (napisane w gorączce natchnienia dwóch miesięcy, lecz w skupieniu myśli długich lat, może całożyciowej pracy) — czy to nie za wiele?... Zwłaszcza, gdy chodzi o powieść na temat dziejów Herzla w języku polskim.

Toćże mimo światowego rozgłosu jego imienia, pomimo powstania w czasie wojny europejskiej na szlaku jego marzeń narodowej siedziby żydowskiej w Palestynie, pod opieką rządu angielskiego, przy którym akredytowany jest pełnomocnik odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, pomimo nurtowania jego myśli w miljonowych rzeszach żydowskich, oraz — tu ironja najgłębsza! — pomimo, że Polska jest krajem, posiadającym najliczniejszy żywioł semicki w Europie— nie masz od chwili wystąpienia jego na widownię dziejową aż dotąd ani jednej, najskromniejszej rozmiarem, rzeczowej biografji twórcy politycznego sjonizmu— w języku polskim! Nie masz ani jednej książki, objektywnie oświetlającej jego udział w tym ruchu, którego

http://rci.org.pl

konsekwencje są nieobliczalne dla powszechnego życia, nietylko dla żydów palestyńskich. lecz dla nastroju mas żydowskich wszędzie, a więc i w Polsce! Przez splot ruchów społecznych, przez tarcia między różnowyznaniowymi i różnonarodowymi żywiołami — sprawa ta nabiera ogromnego znaczenia również dla narodu polskiego. Tedy mądrość jego mężów stanu i prosta rozwaga zwykłych obywateli w warunkach demokratyzacji życia winny były zdawna zażądać niezbędnych informacji. Tymczasem przez lat blisko 35 — nic!*)

A więc na naszym gruncie, troskliwie piastującym ślepotę na zjawiska życiowe w przekonaniu, że ślepota jest najlepszą tarczą obronną życia — może nawet jedna kartka polska o Herzlu jest zbędną? A tu aż dwa grube tomy!...

Zatem zrywam strunę...

II.

Czy ją kiedyś nawiążę?.,. Zależy to przedewszystkiem od przyjęcia przez ogół tych dwóch to-

*) Dopiero obecnie ukazała się rzeczowa książka posła na sejm Grynbauma p. t. „Historja Sjonizmu", ale wyszedł tylko jej tom I, obejmujący epokę przed Herzlem. Przekład powieści Herzla „Altneuland" — tej luki oczywiście żadną miarą wypełnić nie może. Nie znosi jej też jedyna polska broszurka o Teodorze Herzlu wyd. dopiero w r. 1919. autorstwa dr. O. Thona, albowiem jest przekładem z niemieckiego i ma charakter krótkiej apologji mistrza, która wylała się z serca entuzjastycznego sjonisty.

Nadmieńmy tu, że Dr. Thon jest człowiekiem wyjątkowo godnym swego mistrza Herzla, gdy o wielu innych jego zwolennikach sprawiedliwość nakazuje rzec: „Na jednego budowniczego — wodza przypadają tysiące pomocników, burzących jego dzieło. Są to „łamacze mostów", które planuje szlachetny umysł twórcy, zapatrzonego — obok interesów swego narodu — w ideał wszechludzkiego braterstwa".

http://rci.org.pl

mów. Czy powieść o „Mojżeszu Współczesnym“ może jednak liczyć na dobre przyjęcie? Choćby autor sądził, że powinna znaleźć poczesne miejsce w każdej domowej bibljotece, przystoi mu wahanie w chwili, gdy stawia punkt ostatni u kresu drugiego tomu — na chwili zawahania się samego bohatera, czy nie wstąpił na szlaki obłędne.

Wszakże z gorzkich doświadczeń blisko już półwiekowej pracy publicystycznej i literackiej wiem dobrze, iż na każdej ulicy naszej czyha z jednego rogu głupstwo, z drugiego kłamstwo. Trzeba aż dwóch cudów, aby dzieło najpożyteczniejsze przedarło się przez te warty do świadomości czytającego ogółu. Nie zawsze potrafi sprawić te cuda nawet najlepsza wola społeczna, nawet najszczerszy talent.

Wolno mi więc zgóry zgadywać, że naiwność żydów uźali się, iż ta książka nie jest dość żydowska, a naiwność rdzenna ubolewać będzie, iż nie jest dosyć, lub nie jest wcale—polska. Niema już co mówić o złośliwej nierozwadze tych z jednego brzegu, którzy odwrócą się zgóry od „danajskiego daru odszczepieńca„ (autora „Messaliny“!), ani o tej oszczerczej naganee z drugiego brzegu, która zatruwa od lat wielu atmosferę społeczną judzeniem przeciw każdej pracy piór „nierasowo sarmackich“, niby przeciw światłu szkodliwemu dla błogostanu rodzimego Ciemnogrodu.

Trzeba więc liczyć tylko na przemagającą podszepty fałszu i głupoty w postępie cierpliwego czasu moc prawdy — na zwycięstwo zdrowej opinji, która i u nas przebija się stale szlachetnym uporem. Winna ona odkryć to, czego pewien jest autor. Jest mianowicie pewny, że napisał książkę o Herzlu potrzebną wszystkim i uczciwie objektywną — tyle *żydowską*, ile odpowiada to niezaprzeczonej wadze żywiołu semickiego w życiu narodów kultury, tyle *chrześcijań-*

http://rci.org.pl

ską, ile nakazuje zasada miłości chrystjanizmu, wyszłego z gwiazdy, która rozbłysła nad stajenką Betlejemską z natchnień proroków Izraela, tyle *polską*, ile to jest nieodzowne dla rozwoju współżycia w świetle rozumu dwóch odmiennych rasowo pierwiastków, semickiego i aryjsko-polskiego. Albowiem — czy kto chce, czy nie chce — stało się to współżycie obowiązującym faktem historycznym z woli losu dziejowego i musi być tak regulowane, aby nie ubliżało słusznym prawom tych, dla których ziemia ta jest niezaprzeczoną ojcowizną po przodkach, rycerzach i rolnikach, ani nie krzywdziło tych, którzy umiłowali ją, jako przybraną swoją ojczyznę, składając w niej prochy ojców swoich od przeszło sześciu stuleci.

Dzieło w tej myśli poczęte, jest pożyteczną informacją dla wszystkich — niezależnie od tego, co czują i co myślą, bez względu na to, jakie pragnęliby, przez rozumowanie błędne lub trafne, przez instynkt mądry czy ślepy, zająć stanowisko — a to w granicach najszerszych od najbardziej sentymentalnego filosemityzmu aż do najnieubłagańszego antysemityzmu. Albowiem ujmuje ono całokształt kwestji żydowskiej: — sięga do odległych wspomnień historycznych, dyszy aktualnością zdarzeń dzisiejszych, wróżbami wybiega w przyszłość daleką.

W stosunku do „idei sjonistycznej“ kreśli ono wszelkie możliwe punkty widzenia, wszystkie stanowiska krytyczne. Czyni to zaś gwoli popularności i jasności nie w suchych i oderwanych formułkach, lecz w symbolach żywych typów ludzkich, ku czemu tyle materjału dawała martyrologja Herzla, napotykającego na drodze myśli swojej tak wielu przeciwników — nie jeno w otoczu wrogiem, ale i w środowisku najbliższych przyjaciół. Do rozważenia walk z ideą odrodzonego Sjonu znalazło się nadto miejsce w oświetleniu

http://rci.org.pl

psychologji bohatera tego studjum — powieści, gdyż ten na drodze swojej wahał się nieraz — szedł, padał, podnosił się znowu, dochodził do rozpaczliwego lęku o zdrowie swego umysłu i wracał do fanatycznej wiary w swój przyszły triumf... za grobem!

IV.

Co się tyczy samego Herzla, to śmiem twierdzić, że w tem dziele — dzięki cierpliwej wnikliwości autora i bezstronności jego oceny — zostaje on poraz pierwszy odkryty zarówno dla wielbicieli, jak i przeciwników — tych i tamtych, stale rosnących w liczbę, a równocześnie odgradzających się coraz bardziej przepaścią, która dzieli potęgujący się entuzjazm od zajadlejszej niechęci. Ta książka — mimo żaru natchnienia — wprowadza chłodną miarę psychologicznej obserwacji w stosunku do bohatera.

Herzl bowiem, jako człowiek, znikał dla oczu zwolenników i przeciwników; oceniany był i jest przez ustosunkowanie się do jego idei, a nie osoby; człowiek rozpłynął się w mgle abstrakcji — w aprobacie, lub negacji, sądzących jego poglądy.

Entuzjasta — mógł nim być nawet chrześcijanin, pamiętający o węzłach między Starym i Nowym Zakonem; mógł nim być nawet antysemita, uradowany wiarą w to, że „nowy Mojżesz odżydzi kraje Europy"!... przeciwnik — mógł być nim nawet rabin, który nie dopuszczał świeckiego rozwiązania zagadki losów Izraela; mógł nim być choćby bankier żydowski, niezadowolony z przygłośności ruchu sjonistycznego, podważającego stanowisko żydów w Europie; mógł nim być zasymilowany żyd, oburzony, iż jego patrjotyczne stanowisko w kraju, gdzie się urodził, skompromitowane zostało naraz przez nacjonalizm żydowski, przy-

http://rci.org.pl

pominający ludom o „prawdziwej“ ojczyźnie żyda, skanej wszakże na zagładę przed dwoma tysiącami lat— słowem, jedni i drudzy ustosunkowali się do Herzla nie podług walorów męczennika i szermierza idei, lecz podług oceny słuszności samej idei z własnych stanowisk życiowych, rozumowych, uczuciowych, czasem pod kątem swego widzimisię.

Otóż poza społeczną oceną idei — nikomu nie narzucaną przez autora, gdyż czytelnik odnajdzie tu mnogie „krytyczne“ punkty widzenia: od prastarej wizji teologicznej misyjnego wybraństwa Izraela aż do najskrajniejszych ataków rewolucyjnej międzynarodówki na wszelkie uczucia narodowe — w utworze naszym pojawia się przedewszystkiem sam Herzl. Pojawia się, jako człowiek myślący, czujący, walczący piórem — cierpiący, wahający się i wierzący — raczej umęczony przez życie, niźli święcący „swoje zwycięstwo“ proroczo, skoro odskok powszedniej rzeczywistości od dumnych ideałów jest tak wielki z natury rzeczy.

Człowiek konkretny został tu wydobyty z łusk i mgieł abstrakcji, któremi spowinął się w pamiętnikach, gdzie rozwijał głównie myśli swoje na temat sjonizmu — uczucia notował zrzadka i przygodnie — pomijał fakty życiowe, jako sprawy względnie nieważkie — obserwacjom, pochłonięty misją, niewiele udzielał uwagi. Dlatego właśnie trzeba było „odkryć“ Herzla domysłem psychologicznym — ujrzeć przez gąszcz teoryj i przez mozół lub natchnienia myśli, jako duszę żywą, i serce, bijące krwią namiętną.

V.

Wypadło więc zerwać z oczu wielbicieli kataraktę, przywracając Herzlowi jego miarę ludzką poza figurą proroka, stworzoną przez legendę.

http://rci.org.pl

Należało zarazem ukazać jego wielkość istotną, ludzką, — tej niedocenie, lub niechętnej ocenie, która jest tak charakterystyczną dla naszej żyjącej z dnia na dzień i obojętnej w stosunku do Herzla asymilacji. Łudzi się ona bowiem, mniemając, że nad twórcą ruchu sjonistycznego może przejść z lekceważeniem do porządku dziennego; nie domyśla się też zgoła, jak bardzo ruch ten, stworzony przez najbardziej zasymilowanego żyda — tak przyjaznego chrześcijaństwu, tak wyrozumiałego wobec antysemitów, tak wdzięcznego względem narodów kultury zachodniej, tak postępowego w swojej wierze w naukę i technikę, tak czułego na świętość tradycji we wszelkich religjach — zaważył na losach żydostwa wogóle, a jego grup asymilowanych w szczególności przez reakcję otocza i przez nacisk odwewnątrz.

Należało wreszcie otworzyć oczy także i „rdzennej" ślepocie na to, czem był Herzl i dlaczego zjawił się — zjawić się musiał, jako twórca i działacz politycznego sjonizmu!... Celem książki było zatem między innemi—wskazanie źródeł ideowego krachu asymilacji. Albowiem, o ile ta rozwija się i rozwijać się będzie nadal drogą musu socjologicznego — o tyle jej krach ideowy, jako siły twórczej i rządzącej przyszłością, stał się na schyłku wieku XIX i jest dziś jeszcze, a bodaj na dalekie jutro, faktem niewątpliwym. Wypadło w zgodzie z prawdą biografji Herzla wskazać owe źródło nie w samej przyrodzonej odrębności już walącego się ghetta, ale w niewątpliwej macierzy idei sjonizmu politycznego — w propagandzie antysemickiej nowoczesnego okresu dziejów.

Historja sjonizmu w tem dziele jest tedy historją kręgów dziejowej fali, które zatoczyły się, z niewiadomemi jeszcze w pełni konsekwencjami dla świata żydowskiego i nieżydowskiego, naskutek z pozoru nie-

http://rci.org.pl

winnego kamyka antysemickiego, rzuconego na wody w określonem miejscu i określonej chwili — i raniącego przypadkiem duszę niepospolitego żyda, budząc w niej podświadome sentymenty dziedziczne*).

Tu tkwi wielka nauka moralna...

Z tem wszystkiem, przy sprowadzeniu i misji i człowieka do należytej krytycznej miary — o ile misja pozostała zagadką, którą czas powoli rozwiązywać będzie — o tyle człowiek stał się jasny. A każdy bezstronny czytelnik przyzna, że w świetle prawdy wypadł — pięknie.

VI.

Zaznaczmy jeszcze choćby pokrótce, że utwór o „Mojżeszu Współczesnym", pozornie będący tylko dziełem na temat sprawy żydowskiej i biografją Herzla w granicach pewnych dat — od lat młodych do chwili wysłania listu do Bismarka, — w gruncie rzeczy sięga daleko poza ramy „żydowskie"...

Albowiem z jednej strony utwór ten porusza na szerokim i aktualnym terenie ogromny i zawiły kompleks zagadnień historycznych, narodowych, społecznych, kulturalnych, gospodarczych, technicznych, politycznych, międzynarodowych, moralnych i t. d., z któremi Herzl, jako „twórca państwa *in idea*" zetknąć się musiał; autor zaś czuł się upoważnionym jego perspektywy poszerzyć rozbiorem krytycznym. Z drugiej strony charakterystyka Herzla — z musu analogji psychologicznej — stała się tutaj historją symboliczną człowieka, który przerasta tłumy o głowę, myśli i czuje za masy, męczennika myśli, „misjonarza", wznawiają-

*) Por. Tom I. Rozmowa z ojcem i sen o narodzie-Dreyfusie.

http://rci.org.pl

cego typy czasów minionych, i „proroka“ w szatach współczesnych.

Los Herzla — to odwieczne dzieje samotnej jednostki w tłumie, apostoła na pustyni, wodza ideowego, zbierającego małą grupkę zwolenników, która urasta z czasem w rzesze i staje się ogniwem wielkich ruchów dziejowych. W dziejach tej postaci, tak niezwykłej w naszych czasach, są momenty wstrząsające, przypominające Ibsenowskiego Branda, niezrozumianego, zasypywanego kamieniami przez swoich.

Mniejsza tedy o imię bohatera — pokazaliśmy tu, jak działa wulkan wielkiego serca, jak w gorączce i męce pracuje skonstruowana przedziwnie maszyna mózgowa, jak jej subtelne tryby ścierają się w pełnej poświęcenia pracy — na groźnej granicy obłędu, który zagraża tym, co w trosce o dobro innych nie oszczędzają sił swego umysłu. I bodaj w tem zaciekawieniu psychologa znalazł się pierwszy rozpęd autora do napisania tego dzieła. Albowiem zetknąłem się z pamiętnikami Herzla przypadkiem — jeszcze nieufny wobec jego duchowej wielkości, jako inni, obojętni na sjonizm, jeszcze nieodgadując, na jak rozległe pole myśli społecznej będę zmuszony powędrować za nim i co z nich zbiorę rozwagą krytyczną dla pożytku ogółu; wziąłem „Dzienniki“ aby je przejrzeć i odłożyć — a pod hipnozą stylisty i człowieka, oraz wagi treści — musiałem pisać o nim i jego idei...

VII

Czy będę zrozumiany?.. Dziś — nie wiem. Jutro — prawdopodobnie.... Lecz „jutro“ — to zawsze dla autora zapóźno; dla życia ogólnego — po niewczasie!.. W każdym razie — przy braku posłuchu — nie stałoby mi już ani chęci, ani sił do podjęcia na

http://rci.org.pl

ryzyko nadziei — mozołów pisania tomów dalszych. Wystarczyłoby mej dumie i poczuciu obowiązku, iż dałem w dwóch pierwszych tomach dość wiele...

A przecież perspektywy są tak kuszące do napisania tomów dalszych: ileż bogactw dałoby się w nich roztoczyć! Wszakże przed nami są czasy, gdy Herzl zetknie się z mężami stanu i gdy na jego ideę zareagują masy.

A więc tom III. — wyjaśnienie, czemu wielki mąż stanu niemiecki Bismark zlekceważył list Herzla, gdy wielki mąż stanu angielski Gladstone powitał ideę „Judenstaatu" przychylnie. Zajmująca opowieść o przerażeniu „Neue Freie Presse", gotowej już zamknąć progi swoje popadającemu w obłęd współpracownikowi, a potem, gdy Salisbury dojrzał w tym „obłędzie" możliwości realne — zwrot: otoczenie Herzla specjalnym, acz jeszcze dyskretnym szacunkiem. Opowieść dalsza — pertraktacje z mężem stanu austrjackim, Polakiem Badenim, i nowy zawód Herzla. Zdumiewające szczegóły wspólnych podróży twórcy sjonizmu z przyjacielem, oryginalnym Polakiem, dyplomatą Newlińskim do Konstantynopola, celem pertraktacyj o kupno Palestyny... bez pieniędzy, na kredyt nadziei zyskania Rotszyldów dla sjonizmu, lub zebrania miljardów śród ubogich żydów — dwojga niemożliwości. Obok trzecia — pozyskanie zgody Abdul-Hamida. Zadłużony sułtan zdobywa się na piękną i dumną odpowiedź: „dziedzictwa mojego narodu nie sprzedaję". I czwarta niemożliwość: przekonanie rządów chrześcijańskich, że żydzi mogą stworzyć gwardję ochronną przy Grobie Świętym. Tradycje Krzyża i Mekki przeciw tradycjom gwiazdy Dawida. Sto zawodów i przemijające triumfy po drodze: przyjęcie Herzla, udekorowanego przez sułtana, w bóżnicy bułgarskiej, jako nowego proroka, Cwi Sabbatai.

http://rci.org.pl

Opór bogaczy i hołdy maluczkich. Natura i ludzie... tej cuda — tych oryginalność...

A dalej tom IV: doba kongresów. Sceptyk Nordau, schylający głowę przed Herzlem. Rabin Güdemann — to przeciwnik, to wielbiciel „Nowego Mojżesza, to znowu nieprzyjaciel ideowy. Przybycie żydów wschodnich na pierwszy kongres do Bazylei. Ileż tu barw soczystych, tak trafnie wyczutych przez braci Tharaud.*) Ścieranie się stu prądów ideowych za sjonizmem i przeciw niemu. Propozycja Chamberlaina— ofiarowanie żydom Ugandy. Zgoda Herzla na azyl w Afryce — jako etap wychowawczy emigracji. I burza na kongresie przeciw Herzlowi — jęk, płacz i krzyki oburzenia: „Herzl zdradził!" I podniesiona do przysięgi ręka Herzla ze słowy Halevy'ego: „niechaj mi uschnie ta dłoń, jeżeli zapomnę kiedy matkę, Jeruzalem"!... Wreszcie śmierć Herzla — samotnego śród przyjaciół, umęczonego nawet przez zwolenników, jak świadczy następca, przywódca kongresów, nowy Jeremjasz — Nordau. Okrutne wizje konającego, zabitego przedwcześnie przez nadużycie... serca i mózgu.**)

A po tych tomach III i IV: „Herzl w podróży" i „Herzl na kogresach", do których tyle materjału do-

*) Un congrès c'est le plus souvent une épouvantable assemblée de bavards agités. Mais un congrès de Juifs! Quel tapage! Quelle fièvre! Que de mains! Que de gestes! Que de trépignements, de gémissements, de sanglots! Que de distinguo! Que de pilpouls! (Jérome et Jean Tharaud „L'an prochain a Jérusalem!" str. 108).

**) On raconte qu'à l'heure de sa mort, en proie au cauchemar, le malhereux prophète s'imaginait encore aux prises avec ces Juifs sauvages, et que, baigné de sueur, il agitait désespérément la main pour rétablir le silence. Mais le silence, chez les Juifs, on ne l'obtient que par la mort... (Tamże str. 109).

http://rci.org.pl

starczają pamiętniki, skoro autor w pierwszych dwóch zaledwo wyczerpał li stron 200, t. j. $^1/_3$ pierwszego z trzech tomów Dzienników" — może należałoby napisać V: „Jerozolima współczesna" (bodaj po oględzinach na miejscu) — na temat rodzącej się śród oparów krwi wszechświatowej wojny „siedziby narodowej" i jej względnie szybkiego rozkwitu. Tu byłoby miejsce dla wskazania dziwu — wcielenia się snów żydowskich dwutysiąclecia mocą potęgi angielskiego miecza, otwierającego bramy Jerozolimy, strzeżonej przez Turków, i zręczną grą dyplomatów Anglji, biorącej mandat od Ligi narodów śród ciszy gabinetów, po starciu się z konkurencją francuską. Tu byłoby miejsce dla skonstatowania odskoku rzeczywistości od snów marzyciela i „proroka w tużurku", Herzla — zresztą wieczystego rozdźwięku w dziejach ideału i życia.

Jakie rozległe plany!...

VIII.

Ale oto kwestja: czy nawet przy posłuchu dla tomów pierwszych autorowi — bądź wobec jego wieku, już proszącego się o dobrze zasłużony „odpoczynek absolutny", bądź wobec prac innych, które nawiną się myśli (o ile utrzymać zdoła pióro, co dnia wytrącane przez „przyjaciół z krytyki") — starczy sił do zakończenia cyklu powieści o Herzlu. Jest to więcej, niż wątpliwe.

A właśnie dlatego autor kreśli te perspektywy, że rad byłby, gdyby ktoś inny — w okolicznościach szczęśliwszych — budował dalej na tym fundamencie, gdyż gmach nie został ukończony. Może w budowie przyjąć jego metody: z jednej strony — niezmiernej ścisłości w śledzeniu—krok za krokiem, rozwoju myśli

http://rci.org.pl

Herzla, z drugiej strony — tworzenia z luźnych i krótkich powiedzeń, cytowanych w pamiętnikach z ust trzecich, żywych typów ludzkich w rolach symbolicznych. Ponieważ wymaga to mozołu uwagi i wysiłku wyobraźni, czasu długich studjów i chwil szczęśliwego natchnienia — przewiduję niewystarczalność sił własnych i rad byłbym zastępstwu młodszych, o ile budowę moją uznają za godną wykończenia*).

Tu słówko ostatnie...

Można wskazać w rachubach Herzla setki błędów. Np. to jego złudzenie, że już początki realizacji jego idei sparaliżują antysemityzm. Widzimy raczej, iż w miarę rozwoju siedziby Palestyńskiej i równoległego wzrostu nastrojów sjonistycznych śród żydów europejskich — potęguje się antysemityzm: dwa nacjonalizmy groźniej stają przeciw siebie. Można orzec

*) Prócz symbolicznych postaci winny być dla całokształtu bogatego obrazu psychiki żydowskiej uwzględnione także, aczkolwiek nietypowe, lecz wybitne i wyjątkowe indywidualności, jak np. Dr. Weltkind ze swoim dumnym i zamkniętym w sobie bólem, nie narzucający nikomu swoich osobistych norm etycznych, lub gustów estetycznych, ale nie pozwalający też na skrępowanie wolności jego sumienia — umysł, rozumiejący wszystkich, a... niezrozumiany przez nikogo, jako zbyt oryginalny w takiem ujęciu zagadek życia. (Patrz tom I).

Dr. Weltkind — genjusz przekory, który mawiał, że w rozmowie staje się zawsze tem, czem nie potrafi być jego interlokutor, posiadał dobrodusznie ironiczny a niepokojący sposób określania rzeczy. W czasie pierwszego kongresu sjonistycznego dowiedziawszy się, że Nordau stał się sjonistą, rzekł: „Nie dziwi mnie to wcale ze strony autora „Kłamstw Konwencjonalnych", który zresztą dla równowagi ożenił się z chrześcijanką". — O Herzlu w owym czasie wyraził się: „Niewątpliwie rozwiązał on genjuszem swoim zagadnienie sprawy żydowskiej; pozostawił jednak światu inną zagadkę: trud zbadania, czy rozwiązanie jego jest... trafne". Dał też Weltkind oryginalne określenie antysemityzmu: „Jest to świetny konduktor dla odciągnięcia od indolentnych w walce o byt narodów gromów samopogardy".

http://rci.org.pl

z góry z całą pewnością, wbrew Herzlowi, że żaden cud emigracji nie rozstrzygnie kwestji żydowskiej na całym świecie. Palestyna nie pomieści, nie wyżywi nawet wszystkich chętnych do wychodźctwa. Nadto i w niej budzą się już nastroje antyżydowskie śród Arabów, opartych o własne prawo przedawnienia. A lud Izraela jest płodny.... Skąd kwestja żydowska nie przestanie żyć w Europie: nowa rodzi się na gruncie dawnej ojczyzny żydowskiej. Można więc rozmaicie oceniać ruch sjonistyczny, ważąc jego ewentualne zyski i straty, hipotetyczną proporcję jednych i drugich. Można nawet podważać w teorji konieczność tego ruchu, chociaż... to, co stało się faktem, najlepiej legitymuje swoją nieodzowność poza wszelkiemi teorjami.

Wszelako niepodobna zaprzeczyć, że człowiek, który dał rozpęd tej idei w stylu świeckim, posiadał— wbrew wszystkim ludziom myślącym trzeźwo — oczy wizjonera. Przy wszystkich odskokach szarej rzeczywistości od zbyt pięknego w blaskach marzeń ideału, trudno wyliczyć, co już dziś stało się prawdą z jego snów o bajecznym *„Altneulandzie“*. Dość rzec, iż nowy czas ujrzał nawet „legjony żydowskie“, wkraczające w związku z armją angielską do odebranej Turkom Jerozolimy i widzi też sztandary żydowskie, zatknięte na gmachu Wszechnicy Jerozolimskiej; słyszy— nawet wbrew wątpliwościom Herzla — odrodzoną na użytek powszedni prastarą mowę hebrajską, a to cudem uporu biednego włóczęgi żydowskiego, ben Jehudy (Eleazara Eljanowa), podtrzymanego w swojej wierze — tu dziw nowy — przez przyjaciela i współwłóczęgę na ziemi Świętej, Polaka.*)

Siedziba Palestyńska nie jest marzonem przez

*) Por. Jérome et Jean Tharaud „L'an prochain à Jérusalem.“ Rozdz. — Le fils de la Judée (str. 173—235)

http://rci.org.pl

Herzla — suwerennem państwem żydowskiem, ale nie jest też już tylko terenem emigracji dla biedaków, wyprawianych na rolę przez łaskawą opiekę filantropów, Rotszyldów i Montefiorich — jest czemś znacznie więcej. Czy możliwe są w przyszłości takie przesunięcia polityczne, iż chorągiew angielska zostanie zwinięta w Palestynie i Anglja „zrobiwszy swoje" będzie „mogła odejść" — skoro rozwój narodów nie uznaje w polityce zasady wdzięczności — któż przewidzieć może? Toć skłócone od wieków buddyzm i mahometanizm łączą się dziś na gruncie Indyj i prestige angielski na zdobytych w kolonjach, prastarych placówkach trzeszczy w swoich wiązadłach... Więc i tu na wschodzie— —*).

Ale tak czy inaczej — myśl Herzla zapłodniła życie dziejowe, a stąd imię jego jest historyczne i jako takie urastać będzie w podaniach czasów dalekich... Są już tacy, którzy rozwijają się pod egidą jego idei na ziemi przodków, czerpiąc stąd szczęście; może ich być znacznie mniej, niźli on się spodziewał w swoich wróżbach, ale istnieją — wbrew opornym i zawiedzionym, nie idącym tam i wracającym stamtąd, wbrew wszystkim, którzy woleliby, żeby... Herzla nie było!

Nie chodzi nam jednak o to, czy myślał trafnie, czy błędnie — ani o to, czy jego sny wcieliły się w życie pełniej lub słabiej, — ani nawet o to, jak pod wpływem jego idei ukształtują się przyszłe dzieje żydów, lub jakie wypłyną z niej konsekwencje dla innych narodów w stosunku z żydami w Europie na-

*) Autor w momencie druku podkreśla, że dzieło jego było całkowicie napisane przed pojawieniem się angielskiej „Białej Księgi", która uczyniła je przypadkowo aktualnem, ale — jako zjawisko przejściowe — nie wywołała potrzeby zmian w powieści historycznej, ani w niniejszem po-słowiu. (Patrz datę).

http://rci.org.pl

wewnątrz, lub z Palestyną nazewnątrz. Te rzeczy rozstrzygnie tylko czas... Na dzisiaj sama sprawiedliwość nakazuje przyznać, że Teodor Herzl — był człowiekiem najlepszej woli i niezkazitelnym rycerzem swojej idei, że, tworząc ją i walcząc o nią, pragnął dobra żydów i innych narodów — chciał usunąć przez nią krzywdy, jakie odczuwają oba żywioły, oskarżające się wzajem. Pragnął dobra ludzkości i strudzone męką myśli serce złożył na ołtarzu Miłości!

Warszawa,
11 września 1930 roku.

INSTYTUT
BADAŃ
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rci.org.pl

Errata.

Na str.	41	w. 9	zgóry	zam.	niewidzenia	win.	być niewidzeniem
„	47	„ 1	„	„	mnie	„	mniej
„	65	„ 13	„	„	pusze	„	dusze
„	67	„ 14	„	„	gestro	„	gestio
„	72	„ 9	„	„	aa	„	na
„	76	„ 7	zdołu	„	rządzie	„	rzędzie
„	78	„ 13	z góry	„	kotyljonowanemi	„	kotyljonowemi
„	114	„ 17	„	ustęp od ale do żyd—w. b. w cudzysłowie			
„	167	„ 3	„	zam.	kwalifikownego	w. b.	kwalifikowanego
„	167	„ 14	„	„	ją	„	je
„	177	„ 15	„	„	zrozumieć	„	zrozumieć;
„	184	„ 4	góry	„	ginąć	„	ginąc
„	189	„ 1	„	„	resztą	„	resztę
„	194	„ 4	z dołu	„	syntentyczna	„	syntetyczna
„	228	„ 11	„	„	wiersze	„	wizerunki
„	233	„ 12	„	„	Royal	„	Royale
„	265	„ 2	z dołu	„	monarchistyczny	„	monarchiczny
„	288	„ 2	z góry	„	an	„	ani
„	296	„ 15	„	„	szy	„	szyi
„	„	„ 25	„	„	konkluzowała	„	konkludowała
„	316	„ 20	z góry	„	poważ	„	ponieważ
„	319	„ 16	„	„	zagładzeni	„	zagłodzeni
„	329	„ 1	„	„	śmierć	„	śmierci
„	330	„ 2	„	„	auor	„	autor
„	„	„ 2	„	„	ująć	„	ująć się
„	331	„ 11	z dołu	„	bronił	„	obronił

http://rci.org.pl

Spis rozdziałów.

Tomu II „Mojżesza Współczesnego“ „Fata Morgana Państwa Żydowskiego“

str.

Księga I. Błąd nocy poślubnej 6

Rozdz. I Dziwny zamach 7
II Historja, jakich niewiele 14
III Hipnoza tysiącoleci 33

Księga II. Fata morgana 45

Rozdz. IV Ekspertyza psychiatryczna 47
V Błądzenie poomacku 58
VI Nad przepaściami duszy 73
VII Rzuty oka wstecz i naprzód 81
VIII Spóźniony Amor 93

Księga III Pomiędzy nadrabinem Güdemannem i studentem Szatowem 99

Rozdz. IX Dwaj szczęśliwi 101
X Rabin Güdemann zostaje wezwany przez Herzla 109
XI Pracowity dzień 119
XII Szachista 133
XIII 38° gorączki 138

Księga IV. Czerwony owoc pogromu 153

Rozdz. XIV Pismo do Rotszyldów 155
XV 39° gorączki 160
XVI Spowiedź Szatowa 174

Księga V. Pismo do Rotszyldów i koncepcja teologa . 193

Rozdz. XVII Stary lew rewolucji 195
XVIII Misja Izraela w pojęciu postępowego rabina . 203
XIX Przeciw prądowi 220
XX „Najpiękniejsza małpa“ 226

Księga VI Don Kiszot czy Sancho Panszo? . . . 235

Rozdz. XXI Trzy miljony z jednego 232
XXII Ci, co się spóźnili 237

http://rci.org.pl

str.
XXIII Zagrożeni Rotszyldowie 253
XXIV Książę żydowski 261
XXV Don Kichot czy Sancho Pansa . . . 273
XXVI Pojedynek na słowa 279

Księga VII. Klucz Syonu 291

XXVII Kryzys 293
XXVIII Klucz Sjonu 302
XXIX Na ostatnim etapie rozdroża . . .
XXX Wielka decyzja — list do Bismarka . 308
XXXI Opinja ojca 320
Przypisy 326
Po-słowie 333

http://rci.org.pl

http://rci.org.pl

http://rci.org.pl

NIEKTÓRE DZIEŁA ORYGINALNE

tegoż autora:

Markiza de Pompadour, rom. hist. 1927 r.
Pani Dubarry, rom. hist. Tom I, Wiosna miłostek.
Tom II, Miłośnica królewska.
Tom III, Pod gilotyną. 1927 r.
Mary Vetsera, Tom I, *Tragedja Habsburgów,* T. II 1927 r.
Człowiek z którego świat się śmieje, pow. satyr. 1928 r.
Messalina, pow. hist. Tom I, *Cesarzowa nierządnica.*
Tom II, *Śmierć Messaliny,* r. 1930.

(Powyższe dzieła w wydaniu „Renaissance'u").

Przeznaczenie, pow. społ. 1927 r. (wyd. „Rój").
W wieku nerwowym, pow. psych. (wyd. 3-cie „Bibl. Nowości" Sz. Cukrowski).
Niepotrzebny Człowiek, pow. film. 1928 r. (wyd. Rój").

Powieści kryminalne:

Sprawa przy drzwiach zamkniętych, wyd. 2, 1929
Pomiędzy sądem i sumieniem, wyd. 2, 1930
Djablica, 3-cie wyd. 1927 r.
Konieczność, przypadek czy wolna wola? pow. filozof. krym.
(wyd. 2-gie r. 1928. Bibl. Dzieł Wyborowych).

Wolne Słowo.

Komplet 5 roczników — żywe świadectwo epoki zaboru z lat: 1907—1913, dotąd aktualne, jako, że pisane było przez autora-redaktora ***sub specie aeternitatis*** — zawierające artykuły społeczne, naukowe, nowele, poezje, szkice więzienne i t. d., ocenione w powyższym sensie swego czasu przez Prusa, prof. Baudouin'a de Courtenay, prof. Ig. Radlińskiego, Wacława Nałkowskiego, Wiktora Gomulickiego, Czesława Jankowskiego i in. Pozostała *niewielka* ilość egzemplarzy dla *amatorów.* (Wiad. Warszawa, Marszałkowska 97a m. 8; telefon 718-98.)

O *„Messalinie"* wydał sąd znakomity malarz i uczony, Marjan Wawrzeniecki w nast. słowach: „Dzieło to jest epokowym dorobkiem literatury polskiej".

„Mojżesz współczesny" — „Rozdroże Teodora Herzla", r. 1930.

http://rci.org.pl
ZAKŁ. GRAF. B. WIERZBICKI i S-KA, WARSZAWA

http://rci.org.pl

F
21.794/2

http://rci.org.pl